

Wspomnienia i refleksje

T O M I

C Z Ę Ś Ć O G Ó L N A

1/4594 / 5 konwers

© ARCHIWUM WSCHODNIE

W S P O M N I E N I A

I

R E F L E K S J E

Z L A T

1845 - 1945

C Z Ę Ś Ć O G Ó L N A

Pamięci Polaków eksterminowanych
i pomordowanych w Hipolitówce i Lipnikach
na Wołyniu w 40 rocznicę mordów pracę tę
poświęcam

/-/ Stefan Kurjata

Wrocław, dnia 31 grudnia 1983 roku

Errata

1. strona 275 poz 8 od góry, jest Zulka Pogorzelska, ma być: Zuzanna Trzeciakówna, instruktorka Kół G. Miejskich.
2. - należy dodać: instruktor młodzieżowy, Tadeusz Dragan.
3. Poz. 7 od góry: należy dodać: instruktor Łąkarski Michał Niezgoda.
4. Poz. j.w.: należy dodać: instruktor melioracji Michał Dobija.
5. Poz. 6 od góry: należy dodać: instruktor konkursów rolnych Wincenty Skowronek.

/Podstawa zmian i uzupełnień: list siostry Antoniny z dnia 23 marca 86r/
Dziękuję za cenne uwagi - S. Kurjata
Wrocław, dnia 10. IV. 86 r.

nego, na którego tle sfotografowała ona całą moją rodzinę / bez mojej osoby, ponieważ byłem wówczas w szkole/ i tp. i td.

Pamiętam również młodego księdza Batowskiego, który przebywał u nas jakiś czas - zdaje się z okazji prowadzenia rekolekcji w świetlicy wiejskiej, zamienionej w tym czasie na tymczasową kapliczkę. Dostarczał on za pośrednictwem mej matki różne ciekawe książki dla mnie, przeważnie o tematyce religijnej. Książki te pamiętam do dzisiaj, były one zszywane z tygodników religijnych, oczywiście z pięknymi obrazkami przeznaczone dla dorastającej młodzieży.

Stary patriarcha - dumny przedstawiciel i najstarszy z dębów, który pamiętałem z dzieciństwa i podziwiałem w młodości, upiększający swoją olbrzymią sylwetką północną część ziemi w rodzinnej Musiółce - został jednak ścięty i sprzedany do tartaku w czasie mej nieobecności w domu!

Pozostał na polu ogromny pień o ponad dwumetrowej średnicy, z widocznymi słojami, rdzeniem, resztkami kory i potwornej grubości korzeniami, ciągnącymi się pod darnią na kilkanaście metrów w pole od pnia.

Po usłyszeniu tej wstrząsającej wiadomości, natychmiast pobiegłem do miejsca, gdzie stał dąb. Z daleka zauważyłem szeroką pustac w miejscu gdzie dawniej ogromna korona dębu zasłaniała spory kawał pola. Odsłonił się szeroki widok na część kolonii Antonówki, dotychczas zasłaniany przez szeroko rozrośnięte gałęzie.

Milcząco rozglądałem się wokół. Wszystko było uprzątnięte, nie było już na polu żadnej gałązki, kory ani resztek drobniejszych odrzynków z większych gałęzi. W szerokim promieniu od potężnego pnia, jak zwykle leżało wiele starych kołdzi w kapturkach, starych zbutwiałych liści, pozostałych jeszcze z ubiegłych lat, trochę próchna z dziupli i to było wszystko, co pozostało z ogromnego, niezniszczalnego, zdawałoby się życia!

Wieś nazywano dawniej Gorzelnią. Nie była to stara wiosczyna, ot gdzieś zachaczająca, mierząc odnośnikami historii carskiej Rosji, - chyba carycę Katarzynę II lub Aleksandra I, a krócej mówiąc, - może początek lub połowę XVIII wieku.

Najważniejszym, głównym punktem osady była wybudowana przez właściciela tej niezbyt urodzajnej, pokrytej lasami i bujnymi łąkami ziemi, - gorzelnia, czyli najwierniejsze odzwierciedlenie ówczesnego poziomu i dążeń przemysłu rolno-spożywczego matuszki Rosji, - najtańszy sposób przetworzenia płodów tej ziemi na najbarżziej chodliwy towar w tym państwie.

W każdym razie była gorzelnia. Stała sobie nad małym strumykiem leniwie płynącej wody i będąc w zgodzie z technologią wyrobu spirytusu, pobierano stamtąd wodę dla potrzeb gorzelni. Wraz z rozwojem i zwiększaniem produkcji tego szacownego płynu - bo popyt rósł potężnie - wynikła konieczność wybudowania porządnego ujęcia wodnego i zwiększenia zasobu wody niezbędnej do produkcji denaturatu. I tak powstał mały staw z groblą i drewnianą zastawą spiętrzającą wodę, wraz z mostkiem i drogą prowadzącą do gorzelni, a dalej do miasteczka. Surowiec niezbędny do działania gorzelni początkowo dostarczały pańskie pola rozciągnięte szeroko wśród wytrzebionych rękami poddańców najjaśniejszego pana i cara pięknych, starych sosnowych borów. Jednakże wieść o życiodajnym płynie, który zaczęto tu wytwarzać na skalę dotychczas nieznaną w tym cichym zakątku, zaczęła coraz bardziej rozszerzać się dalej i dalej. Możliwość zarobku i otrzymania kawałka ziemi w tej okolicy była bardzo nęcąca dla chłopów i wyrobników. Zasięgano rad właścicieli karczem wiejskich oraz ich stęplonych bywalców, później co odważniejszy i bardziej rozgarnięty udawał się do miasta rejonowego, następnie gubernialnego zasięgając języka w "uprawleniu".

Najważniejszym jednakże decydującym w sprawie osiedlenia się czy nabycia kawałka ziemi był jej pierwotny właściciel, to jest pan - "ziemlewładiciel", który siedział Bóg raczy wiedzieć gdzie, a ziemią i całym majątkiem rządził w jego imieniu albo dzierżawca albo rządca - "uprawlajuszczyk".

Wielkie obszary ziemi wołyńskiej - szczególnie północna część - z jej wspaniałymi lasami i zwierzostanem, należące do "Świętej Rusi" - przekazywane były dawnym generałom, wysokim urzędnikom, wielce zasłużonym w rozbudowywaniu i umacnianiu potęgi Rosji na jej zachodnich peryferiach. W miastach budowano przede wszystkim solidnie wyglądające z czerwonej cegły koszary dla "sołdatów", urzędników, domy dla oficerów i ich rodzin oraz całe niezbędne zaplecze potrzebne do funkcjonowania potężnego aparatu panowania i władzy.

Ciemny chłop ukraiński, polski czy ruski zepchnięty został w lasy, piaszczyste skrawki ziemi niepotrzebnej nikomu na której z trudem najwyższym mógł wegetować. Każda wiadomość o sprzedaży, parcelacji czy nadawaniu ziemi

dla chciwych i spragnionych samodzielnego, niezależnego gospodarowania chłopów była mocnym bodźcem do działania. Zaczęto nabywać ziemię i osiedlać się za nabyte w ciężkim trudzie ruble we własnych zagrodach i polach wydartych lasom. Chłopi zaczęli wrastać w ziemię i płodzić potomstwo.

Byli właściciele i obszarnicy, polscy czy rosyjscy tracili majątki siedząc w dużych miastach i przeważnie próżnując. Żyjąc ponad stan, sprzedawali ziemię za bezcen pośrednikom. Powoli ziemia początkowo w małej ilości, przechodziła w ręce chłopskie drogą wykupu oraz parcelacji i dzierżaw.

Wiele zamieszania wprowadził ukaz carski o tak zwanych serwitutach. Dotyczył on szczególnie chłopów polskich. Ostrze treści tego ukazu zwróciło się natychmiast przede wszystkim przeciwko właścicielom ziemskim, obszarnikom i polskiej warstwie szlacheckiej, marzącej o zniesieniu krępującej ją władzy carskiej. Uwypukliło się to szczególnie po powstaniu Styczniowym w 1863 roku. Chodziło konkretnie o rozpalenie nienawiści chłopów polskich do polskich obszarników i posiadaczy wielkich dóbr zamieszkujących szczególnie tereny objęte zaborem rosyjskim byłych ziem polskich na wschód od Bugu.

Trzeba trafić, że akurat właścicielem wsi Gorzelnia był polski obszarnik, który miał na imię Hipolit, a nazwisko prawdopodobnie Rybczyński. Siedział on zdawna w olbrzymich dawnych dobrach Lubomirskich skoligaconych z Radziwiłłami na Wołyniu. Chłopi ukraińscy zasiedlający te ziemie razem z polskimi podlegali tym samym prawom ucisku i rusyfikacji. Znosili takie same ciężary podatkowe, wojskowe, religijne. Mając wspólnego ciemniźcyela i wroga jakim był carat z całym swoim tępym i twardym aparatem ucisku, chłop polski i ukraiński na zachodnich peryferiach olbrzymiego imperium carskiego, łączył swe wysiłki sąsiedzkie skrycie lub często jawnie dla własnej obrony przed uciskiem ekonomicznym czy religijnym. Nie było wówczas mowy o wrogim nastawieniu obu grup narodowościowych względem siebie. Pogląd był wspólny: - w obliczu wspólnego ciemniźcyela nie należy okazywać sąsiadowi nienawiści.

Osiedlając się pomiędzy istniejącymi już dawniej wsiami ukraińskimi chłop polski podlegali tym samym prawom i stosunkom jakie panowały w całym imperium carskim łączącym pod berłem cara podbite narody - aparat władzy należał wyłącznie do zdobywców to znaczy do ludzi myślących po rosyjsku, używających języka rosyjskiego w urzędzie wykonujących wiernie polecenia płynące z Petersburga poprzez urzędy gubernialne i rejonowe.

Gęsta sieć urzędów policyjnych czuwała nad tym by w imperium był spokój. Ruski aparat władzy pilnował dobrze by zawsze był rozjemcą w sporze między Ukraińcem i Polakiem. Analfabetyzm obu grup etnicznych był naturalnym sprzymierzeńcem caratu. Ciemnota i zacofanie gwarantowały, że wsie pozbawione dopływu wiedzy będą ślepo i pokornie wykonywały wszystkie zarządzenia władzy, a przede wszystkim ładzą aległy materiał ludzki do carskiej armii.

I w ten sposób doczekaliśmy wieku dziewiętnastego i nasza wieś Gorzelnia prawdopodobnie w tym czasie została przechrzczona na Hipolitówkę. Na osiedle składało się początkowo kilka chałup zgrupowanych w pobliżu gorzelni, która powoli zaczęła popadać w ruinę z braku gospodarza. Pozostał staw z groblą, którą poszerzono, ponieważ biegła tędy droga z jednego miasteczka do drugiego. Wkrótce przybyło więcej chałup i zagród. Zabrakło miejsca koło gorzelni i trzeba było kołatać u władz carskich o nowe kawałki ziemi do uprawy roli i budowy nowych zagród. Potomkowie pierwszych osiedleńców zmuszeni byli, powoli przekwalifikowywać się w swoich zawodach rolniczych. Zaczęli uczyć się kowalstwa, kołodziejstwa, tkactwa, pszczelnictwa, ciesielstwa i tak dalej.

Podstawowym źródłem utrzymania mieszkańców wsi było jednak rolnictwo. Ojciec i matka uczyli dzieci podstawowych zabiegów polowych przy sianiu, sadzeniu i zbieraniu plonów oraz hodowli zwierząt domowych. Po zakończeniu najpilniejszych prac na roli i w zagrodzie można było w okresie zimowym nająć się do innej pracy u bogatszego gospodarza, czy do pracy w lesie przy wyrębie i spuszczeniu drzew oraz wywózce pni z lasu lub przy wypalaniu węgla drzewnego do celów kuziennych. Ze względu na uniwersalność prac w gospodarstwie większość chłopów musiała wykonywać wszelkie prace własnym przemysłem i sprytem. Co ojciec umiał, uczył tego syna, a syn mając ku czemuś smykałkę chwycił w lot nauki ojca i sam jeszcze douczał się u sąsiada lub w innej wiosce czerpał dodatkowe nauki. Matka uczyła córki przeważnie tkactwa, robienia na drutach, szycia, gotowania i śpiewania nabożnych pieśni religijnych.

Nauka czytania i pisania systemem szkolnym we wsi nie istniała, ponieważ nie było w najbliższej okolicy żadnej szkoły. Starsi uczyli się jedynie czytania na pamięć z książeczki do nabożeństwa w języku polskim. Książeczki te przemycano przez granicę Królestwa Kongresowego oraz z Galicji. Trudnili się tym domokrażni handlarze, którzy kupowali je u przemytników. Kto ze starszych umiał jako tako sylabizować z książeczki, przekazywał zdobytą wiedzę dzieciom. Umieli przeważnie ci, którzy od czasu do czasu wędrowali za pracą i chlebem w inne strony, do dworów, do miasta gdzie stykali się z ludźmi umiejącymi czytać, lub czytać i pisać. Wiedzę tę przynosili do rodzinnej wioski po powrocie do domu. Umiejący trochę czytać zyskiwał wkrótce poważanie wśród mieszkańców osiedla i sam stawał się niejako nauczycielem-samoukiem. W okresie zimowym chodził od chałupy do chałupy z torbą wypchaną książeczkami, które rozdawał znajomym, krewnym. Zasiadał wieczorami z kompletem słuchających i uczył czytania tak, jak on dawniej uczył się od znających już pismo drukowane.

Pobór do armii carskiej był dla rekrutów nie lada przeżyciem. Przeważnie było tak, że zabierano do armii młodzieńca, a do wsi wracał już dorosły mężczyzna po kilkunastu latach służby. Z reguły kierowano go do służby za Ural lub na południe imperium na Kaukaz lub Krym. Ci, którzy mieli więcej szczęścia

szli na służbę do tak zwanych "jegrów" do Królestwa, do Warszawy lub innych miast w zaborze rosyjskim, do oddziałów usmierzających "Polaczków" za bunty. Z reguły, taki dzielny "jeger" nie zdawał sobie zupełnie sprawy komu służy i sumiennie starał się wypełniać rozkazy dowódców sotni. Po powrocie do domu opowiadał swe przygody i wrażenia z pobytu w tych oddziałach. Czasami otrzymywał odznaczenia i pochwały.

Wieś położona była w lesistej krainie. Od zachodu w odległości około 15 wiorst / wiorsta ros. = 1200 m / płynęła wartka, groźna rzeka Horyń. W czasie wiosennych wylewów rozlewała się szeroko podtapiając okoliczne piękne lasy i pola położone w dolinie rzeki. Drewniane mosty łączące oba brzegi niszczyła kora lodowa. Komunikacja z południowo zachodnią częścią Wołynia na długo była przerwana. To samo działo się we wschodniej stronie. W odległości 12 wiorst płynęła druga duża rzeka Słucz. Po zachodniej stronie rzeki ciągnęły się długimi pasmami uprawne pola, widniały długie rzędy ukraińskich wiosek i futorów. Od wschodniej strony widać było nieprzerwane pasmo gęstych sosnowych lasów, niby zielone spokojne morze, rozciągające się na wschód aż do granic widnokręgu. Gleba tu była piaszczysta, pola mało wydajne i głód był bardzo częstym gościem. Z rzadka na rzece pływały przypalowane do brzegu młyny wodne z ogromnymi kołami łopatkowymi poruszonymi przez prąd wody. W czasie powodzi woda nie czyniła tu takich szkód, jak nad Horyniem. Woda płynęła bardziej rozlanym korytem i prąd był wolniejszy. Jednak i ta rzeka była dokuczliwą przeszkodą w czasie wylewów i wielce utrudniała transport i komunikację.

Południowa część Wołynia była prawie bezleśna. Posiadała jednak wspaniałą glebę, - czarnoziem i less. Urodzajne polacie rozciągały się na setki wiorst z zachodu na wschód. Rok rocznie udawała się wspaniała pszenica i buraki cukrowe. Czarnoziem wołyński w dotyku palcami wydawał się czarną, pszenną mąką przesianą przez najgęstrze sito. Mieszkańcy tej krainy nie znali nigdy głodu w przeciwieństwie do północnej części Wołynia. Bywały często głodne przednówki na północy. Dawały się one szczególnie we znaki w czasie powodzi i przerwania łączności przez obie rzeki z południem. Rzesze wygłodzonych mieszkańców północy ciągnęły pieszo, na furmankach ciągnionych przez wychudzone szkapiny, gromadnie lub pojedynczo na południe w poszukiwaniu chleba i soli na wymianę za ryby, dziegieć, wyroby wiklinowe lub poprostu na żebry. Było to groźne zjawisko. Wieś Hipolitówka położona była właśnie na drodze tych podróżujących za chlebem i bardzo często gospodarze wspomagali czym mogli wędrujących z północy na południe i zapraszali do siebie na noclegi oraz wymianę towaru i żywności.

Z pośród rzeszy tych wędrowników rekrutowało się dużo ludzi, którzy popros-
tu zostawali na zimę we wiosce i najmowali się do prac w gospodarstwach
g Polaków, którzy byli nieco lepiej sytuowani. Większość tych wędrowców to
Ukraińcy lub nawet mieszkańcy z Polesia. Ubrani byli w świtki wełniane ko-
loru brązowego, konopne szare portki i koszule lniane wypuszczone na wierzch
portek. Głowę przybierano w barankową czarną czapę. Nogi obute były w postoły
plecione z kory wierzbowej. Łydki i kolana owinięte szczelnie długimi onu-
cami i oplecione kilkunastometrowymi sznurkami. Postoły, to niesłychanie
praktyczne obuwie tamtych czasów. Można było bez szkody dla zdrowia chodzić
po wodzie w lecie lub po śniegu w zimie.

Łudność polska była wyznania rzymsko katolickiego. Kościołów i kaplic
w pobliżu nie było. Z dawien dawna parafia katolicka mieściła się we wsi
położonej głęboko w lasach około 17 wiorst od wioski. Nazywała się Kazimirka.
Położona była 10 wiorst na wschód od starego miasteczka Stepań, usadowionego
na wysokim, zachodnim brzegu rzeki Horyń. Przez Kazimirkę przepływała mała
rzeczka zwana Zulnią. Nazwa wzięta od wsi położonej przy ujściu tej rzeczki
do Horynia. Na niewielkim wzniesieniu, u stóp którego szumiała Zulnia, na po-
lance leśnej wśród starych dębów i kasztanów, stał biały kościółek zbudowany
z cegły i kamieni. Mieścił się w nim cudowny obraz Matki Boskiej Kazimirzeckiej.

Co rocznie odbywały się tam od bardzo dawnych czasów odpusty połączone
z uroczystymi nabożeństwami i procesjami oraz kazaniami wygłaszanymi przez
księży po polsku. Przy okazji odbywały się rodzinne zjazdy zaprzyjaźnionych
i spokrewnionych rodzin, poznawano się lepiej wzajemnie, - chłopcy zapoznawali
dziewczęta i odwrotnie. Bardzo często dochodziła później do zaręczyn i ślubów,
które właśnie dawano w tym kościele.

Legenda głosi, że ongiś, po potrzebie beresteckiej, po wielkiej bitwie
z Tatarami i Kozakami Chmielnickiego pod Beresteczkiem w 1651 roku, król
polski Jan Kazimierz zapragnął odpocząć po tej niesłychanie zaciętej i krwa-
wej bitwie. Król wraz z całym dworem i dobranymi myśliwymi i leśnikami wyb-
rał się na północ od miejsca bitwy w ogromne lasy pełne obfitego zwierza
aby zapolować i odpocząć po trudach wojowania i politykowania. Po drodze
wypadł mu nocleg w przepięknym uroczysku wśród starego lasu nad brzegiem
Horynia. Wśród drzew sterczały w górę ogromne skały spękane w dziwnie foremne
pięcio i sześciokątne kształty tworzące jaskinie i pieczary, doskonale chro-
niące od deszczu. Miejsce to nazwano Janową Doliną.

Polując dalej na północ własnoręcznie ubił pięknego jelenia.
Urzeczony pięknem okolicy, wspaniałym bojem, spokojem i rzeką wijącą się
wśród starych dębów i świerków odpoczywał tu dni kilka. W miejscowym drow-

nianym maleńkim kościółku, wysłuchał Mszy Sw. Pobyt króla zapisał się głęboko w pamięci miejscowego ludu. Na pamiątkę tego wydarzenia, w miejscu gdzie król zapolował, ustawiono krzyż z odpowiednim zapisem. W późniejszym okresie wybudowano kapliczkę, a następnie kościółek murowany. Wielki obraz Matki Boskiej zawieszony w świątyni zaczął słynąć cudami. Mieszkańcy północnego Wołynia zaczęli pielgrzymować do cudownego obrazu. Ustanowiono dni odpustowe, w które szczególnie tłumnie zaczęli gromadzić się wierni. Dzień 15 sierpnia był właśnie poświęcony czci cudownego obrazu. Od owego wydarzenia miejscowość tę zaczęto nazywać Kazimirką.

Miejscowość ta będzie długo ośrodkiem kultu religijnego wraz z cudownym obrazem Matki Boskiej Kazimirzeckiej. Ustanowiona tu parafia przez biskupa łuckiego na długi czas skoncentrowała właśnie w tej puszczy działalność religijną i patriotyczną wśród ludu polskiego i szlachty zamieszkującej tę lesistą krainę. Miejscowi księża prowadzili również prace oświatowe ucząc czytania i pisania po polsku, rozprowadzali pisma religijne w języku polskim i prowadzili księgi parafialne chrztów, ślubów i zgonów.

Wraz z wiernymi utrzymywali również we wzorowym porządku kościół z cudownym obrazem, cmentarz położony wokół kościoła i pielęgnowali stare polskie obrzędy i tradycje. W promieniu kilkudziesięciu wiorów wszystkich zmarłych obrządku rzymsko katolickiego chowano właśnie na tym cmentarzu parafialnym. Cmentarz ten to niesłychanie ważny dokument historyczny wraz z księgami zapisów parafialnych dotyczący tej części dawnej Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. Mieszkańcy ówczesnej Gorzelni a późniejszej Hipolitówki, tłumnie uczestniczyli w sierpniowych odpustach i nabożeństwach Maryjnych. Kobiety i dzieci długo przygotowywały się do podróży do Kazimierki.

Szykowano stroje, kobiałki z jedzeniem, umawiano się z krewniakami, znajomymi, sąsiadami. Mężczyźni i starsi chłopcy obiecywali sobie poszukać narzeczone, starsi gospodarze, co bogatsi szykowali i smarowali wozy, podkarmiali konie. Na owe czasy odległość między wsią a Kazimirką była bardzo duża i trzeba było solidnie przygotować się do podróży, która poprostu przeradzała się w pielgrzymowanie.

Większość szła pieszo. Obuwie i co lepsze ubranie i jedzenie niesiono na rękę lub oddawano wybranemu gospodarzowi do wiezienia na furmankę. Przed przybyciem na miejsce, przebierano się w czyste obuwie i strojono odpowiednio. Droga prowadziła wśród głębokiego lasu, upał nie dokuczał wcale. Wybie-rano się przeważnie w nocy nad ranem, - odpoczywano często w lesie nad źródłem wody, gdzie gaszono pragnienie i zjadano posiłki. Zawierane po drodze znajomości przeradzały się przy końcu pielgrzymowania w zażyłe stosunki. Nie jeden młodzieniec znalazł przy takiej okazji żonę, z którą później z kolei znowu wędrował tym szlakiem jako głowa rodziny.

Odpustowe dziady i inwalidzi jechali w ślad za pielgrzymującym ludem

w nadziei zdobycia odpustowego grosza na ludzkim miłosierdziu. Było ich wiele. Kije kule, sztuczne nogi, ręce początkowo ukrywali jadąc z krewnymi i znajomkami na wozie. Przed kościołem ustawiali się we dwa rzędy wzdłuż drogi prowadzącej pod kościół, wystawiali na widok publiczny swe okaleczenia i kule, podspiewywali fałszywie jakieś pieśni nabożne i wystawiali czapki i talerze przed siebie. Miłosierne niewiasty wręcały węń datki wysłuchując podziękowań modlitewnych i życzeń. Wędrowni kramarze wystawiali kuferki z towarem i straganiki z przeróżnymi świecidełkami i harmonijkami, trąbkami i łańcuszkami, książeczkami nabożnymi i fujarkami. Byli także i katarzyniarze z papużkami wyciągającymi szczęśliwy los z pudełka. Pod kasztanami i ogromnymi dębami stały odwrócone pyskami do wozów i chrupały spokojnie owies lub siano gospodarskie konie. Po nabożeństwie i procesji ludzie szli przeważnie oglądać kramy i kupować drobiazgi, następnie wyszukując znajomych i krewniaków lub sąsiadów, rozpoczynali pogaduszki, zapraszali do swoich wozów, grupki i rozpoczynali biesiadowanie. Każdy wyciągał obfite zapasy przywiezione ze sobą na furmance, rozkładał derki i czyste szmatki, zagadywał jeden do drugiego żartobliwie i zapraszał do jedzenia. Nie obywało się bez tęgiej popijawy. Atmosfera była coraz bardziej serdeczna. Naród podbudowany gorącymi kazaniami, wygłaszanymi przez dobrych księży, zapraszanych nieraz przez miejscowego proboszcza z innych parafii i mających opinię dobrych mówców, - długo pamiętał te spotkania.

Rząd carski i miejscowi przedstawiciele tej władzy długi czas nie mieszcali się do praktyk religijnych Polaków. Panowała jeszcze tolerancja religijna ustanowiona na początku panowania cara Aleksandra I. Po wojnach napoleońskich i po upadku i rozwianiu się wszelkich nadziei Polaków na zdobycie pełnej niepodległości na terenach na wschód od Bugu, naród przycichł i zamknął się w sobie. Na terenie Wołynia nie było wielkich przywódców ruchów niepodległościowych ani specjalistów wojskowych, którzy mogliby rozpocząć działania wojskowe na szerszą skalę. Zresztą chłopci i biedna szlachta szaraczkowa była jeszcze za mało uświadomiona politycznie. Pomagał temu szeroki analfabetyzm. Dopiero po wybuchu powstania Styczniowego i jego krwawym zakończeniu i ogólnej klęsce, represje i terror nie ominęły także i północnej części Wołynia. Coraz częściej przedstawiciele władzy carskiej zaczęli dostrzegać niebezpieczeństwo w stosunkowo nie skrupowanej dotychczas działalności religijnej polskich księży. Dotyczyło to również polskiej młodzieży, pochodzących z rodzin chłopskich lub zubożałej szlachty. Część z nich wysyłana była, po ukończeniu szkółek parafialnych do szkół gubernialnych.

Opłacaniem ich nauki, umieszczaniem w stancjach oraz udzielaniem niezbędnej pomocy duchowej zajmowali się właśnie księża katoliccy, szczególnie ci o patriotycznym duchu i działalności. Młodzież ta po ukończeniu tych nauk, wracając do swego środowiska rolniczego lub miejskiego zaczynała pojmować i dostrzegać chytrą i bezpardonową politykę caratu w stosunku do dążeń niepodległościowych Polaków. Młodzież widzieć zaczęła różnicę w traktowaniu Polaków zagranicą - np. w Galicji czy Królestwie Polskim, gdzie można było uczyć się po polsku, wydawać polskie gazety, pisma, książki, - a żyjąc w państwie, gdzie obowiązywały carskie ukazy i język rosyjski wszędzie, - w urzędach i szkołach, na wsi i w mieście.

Duch buntu i oporu zaczynał powoli ogarniać jednostki bardziej niecierpliwe i żądne natychmiastowego działania skierowanego przeciwko ciemnocie i politycznej niewiedzy. Powoli zaczęła się budzić świadomość narodu podsycona przez tajnych emisariuszy i wędrownych nauczycieli-samouków. Działalność polskich księży, prowadzących religijno-patriotyczną działalność w swoich parafiach, - zaczęła wydawać owoce.

Dzięki tym cichym bohaterom, najczęściej bezimiennych, polska mowa, obyczaje, tradycja religijna oraz duch polskości trwał nadal w każdej wiosce polskiej i miasteczkach, w każdej polskiej zagrodzie i domu.

Dziadkowie i babcie, siedząc na przypieckach w długie wieczory zimowe snuli opowieści o swych ojcach i matkach, którzy dawno temu pomarli, jakie mieli oni wtedy życie, jakiemu panu służyli, - który z tych panów był dobry, który zły. Opowiadania te prowadzone były przeważnie językiem mieszanym - polsko-ukraińskim lub polsko-rosyjskim. Dziad lub pradziad służąc w armii carskiej, przynosił do domu język i zwyczaje rosyjskie i całe zwroty zapożyczone z języka używanego w armii i urzędach władzy carskiej. Wieloletnia służba w carskiej armii sprzyjała znakomicie eliminowaniu z potocznej mowy języka polskiego. Czasami w opowieściach dziadków i babek przewijała się nutka dumy, że ktoś z dawnej rodziny był w Kijowie, odwiedzał Sobór świętej Sofii, był w Żytomierzu w jakimś wysokim urzędzie gubernialnym, widział morze Czarne w porcie w Odessie. Czasami były rozmowy nawet o "Japoncach", "Kitaju", o jakimś dalekim Władywostoku czy Port Arturze. A najczęściej była mowa o Sybirze.

Słowo to było wymawiane ze strachem i złowieszczą. Brzmiało to czasami jak diabeł lub piekło, głoszone w kościele przez księdza. Przypominano sobie że przecież dawny pan polski, który miał majątek w okolicy, był zesłany na Sybir i przebywał tam długi czas. Potem zjawiał się na krótko po powrocie z zesłania i gdzieś znikał. Wypływał później najczęściej w Paryżu lub Wiedniu i dawał znać o sobie znajomym lub krewnym. Wieści te szły potajemnie od domu do domu i budziły wielką ciekawość mieszkańców. Nie pojmowano tylko dlaczego był na Sybirze, dlaczego znikał i w ogóle co robił, że władza cars-

ka tak zawzięcie go prześladowała. Później dowiadywano się, że jego majątki zostały zabrane i oddane na własność jakimś carskim generałom na emeryturze lub innym ludziom nie mało zasłużonym, - jego krewnym z głębi Rosji.

Powoli młodzież dorastała, żeniła się i obejmowała gospodarstwa po starzych. Niektórzy wyszukiwali inne okolice do zakładania swych nowych gospodarstw. Konieczność zmuszała do podnoszenia wydajności pól. Niektórzy posiadli sztukę czytania i pisania. Za poparciem kilku bardziej oświeconych ludzi z miasta, chłopci zaczęli prenumerować pisma, wychodzące w języku polskim w Warszawie za zezwoleniem cenzury carskiej. Były to - "Gazeta Świąteczna" pod redakcją Kazimierza Promyka - "Kłosa" i inne w formie kalendarzy czy miesięczników.

Rozpoczął się wreszcie wiek dwudziesty a z nim rozwój budownictwa kolei w niedalekiej odległości od wsi. Właściwie budowa kolei żelaznej była już nieco wcześniej rozpoczęta od strony Wilna i Lwowa ale w te okolice dotarła w końcu XIX wieku. Rozpoczęcie budowy kolei prowadzącej z Wilna przez Baranowicze, Luniniec, Sarny, Kostopol, Równe, Zdobunów, Brody do Lwowa w Wysekin stopniu zaktywizowało tereny położone w pobliżu tej ważnej strategicznie linii kolejowej.

Wcześniej, w latach 1870-1900 ukończono budowę linii kolejowej prowadzącej z Warszawy przez Lublin oraz Brześć nad Bugiem do Kowla i Równego. Linia ta prowadziła ze wschodu na zachód w głąb zachodniej części Imperium carskiej Rosji i służyła przede wszystkim zabezpieczeniu wojennych interesów cesarstwa. Brak było linii kolejowej o kierunku północ - południe, czyli innej równie ważnej strategicznie drogi żelaznej, która służyła by masowym przerzutem potrzebnej ilości armii wraz z zaopatrzeniem w kierunku południowych i południowo-zachodnich rubieży Imperium rosyjskiego, oraz znacznie skracała czas podróży z ówczesnej stolicy Imperium, - Petersburga do granic cesarstwa austriackiego i na Bałkany.

Warunki te miała właśnie spełniać zaplanowana budowa linii kolejowej Wilno - Lwów wzdłuż byłych granic dawnej Rzeczypospolitej. Budowę rozpoczęto w latach 1900 i ukończono kilka lat przed wybuchem pierwszej wojny światowej na całej długości od Wilna do Lwowa. Odcinek lwowski budowany był oczywiście przez rząd cesarstwa austriackiego od Lwowa do Brodów, gdzie przebiegała granica między cesarstwami.

Linia kolejowa, czyli "żelazna droga", jak nazywano z rosyjską budowę i powtarzali ludzie mieszkający w pobliżu przebiegała w odległości 4 wiorst od wsi Hipolitówki. Z północy wiodła z Łunińca przez środkowe Polesie, Sarny, Kostopol, Lubomirsk i Aleksandrię nad rzeką Horyń do Równego, - cały czas przez ogromne puszcze oraz tereny bagniste. Należało wytrzebić duże połacie lasu i usypać wysokie i długie groble i nasypy ziemne oraz wybudować setki mostków, mostów i przepustów wodnych w tej lesistej krainie. Każda para rąk była pilnie potrzebna przy budowie. Rząd płacił dobrze. Mieszkańcy okolicznych osiedli natychmiast skorzystali z nadarzającej się okazji do podreperowania swych budżetów domowych. Pracowali z łopatami, kilofami, sprzężajem, na ochotnika i przy odrabianiu tak zwanego szarwarku a częściowo pod przymusem. Skorzystano dużo szczególnie przy wywoźce drewna z lasu, który częściowo można było tanio kupić do własnego użytku. Chłopi przeznaczali je przede wszystkim do budowy nowych chałup, stodoł lub do naprawy zniszczonych i walaćcych się obór. Drewno było solidne, grube, żywiczne.

Niektórzy, a dotyczyło to przeważnie młodszych przy okazji uczyli się nowego zawodu, zawodu kolejarza, zwanego po rosyjsku "żelaznodorożnik".

Po kilku latach pracy niektórzy zostawali na stałe "żelaznodorożnikami", otrzymywali ubranie, drewno, opał, wyższe zarobki i inne udogodnienia. Dojeżdżali do pracy jak kto mógł ze wsi. Najczęściej pieszo lub furmankami. Czasami wyjeżdżali na stałe ze wsi i osiedlali się w miasteczkach położonych przy kolei, - nie tracąc początkowo kontaktów z rodzinną wioską. Derastając zakładali własne rodziny, redziły się własne nowe kłopoty, wrastali w nową społeczność i środowisko.

A wieś żyła nadal własnym wiejskim życiem. Wiosną wrzała intensywne prace polowe, - chłopi sadzili kartofla, ten fundament chłopskiego wyżywienia w tych okolicach, siali zboża jare, wywozili gnój z obór na pola, próbowali wypędzać bydło na łąki na świeżą trawę. Zimowe zapasy siana szybko się kończyły i trzeba było ~~zyspytać~~ z wiosennej trawy. Każdy gospodarzył jak umiał, po swojemu tak, jak dziad i pradziad nauczył. Były jeszcze gązie niegdzie w użyciu drewniane pługi z żelaznym lemieszem, drewniane brony z dębowymi kołkami i drewnianymi walcami do rozbijania gliniastej gleby. Na wiosnę młócili chłopi resztki przechowanych w stodole zbóż. Młócenie odbywało się w kilkoro cepami, czasami w pojedynkę. Była to niesłychanie żmudna praca. Na klepisku trzeba było rozłożyć snopy we dwa rzędy, kłosami ku sobie, - po kilka snopów z jednej i drugiej strony, jeden młocarz stawał z jednej strony, drugi naprzeciwki, trzeci z lewej a czwarty z prawej strony. Musiał być zawsze "zaczynający", który

dyktował tempo uderzania cepem. Biedny był ten, kto nie umiał dostosować się do rytmu uderzeń cepami. Nieraz oberwał solidnie bijakiem po głowie lub rękach, jeśli w porę nie uderzył zgrabnie jak się należy. Po kilkuminutowym trzepaniu po kłosach należało przewrócić snopy na drugą stronę i znowu bić zgrabnie cepem w takt szybkiego marsza. Tym snopy trzeba było rozwiązać i rozłożyć cienką warstwą po obu stronach klepiska i walić dalej, ale już nieco dłużej. Potem znowu przewracanie i dalsze młócenie aż do chwili, gdy w kłosach nie było już ziarna. Następnie odbywało się wytrzepywanie ziarna z omłóconej słomy, wyrównywanie i wiązanie w duże snopy grubym powrośłem.

Uzyskiwało się w ten sposób prostą, piękną słomę, nie potarganą, - jako surowiec do wyrebu tak zwanych "kulików", - małych, zgrabnych snopków o specjalnym kształcie i wiązaniu, - na poszycie dachowe. Każdy dobry gospodarz musiał przecież dbać o porządny dach na swej chałupie czy oberze.

W lecie przygotowywano się do żniw. Koszono najpierw trawy na łąkach i polanach leśnych. Koszenie traw to wielkie wydarzenie we wsi. Rzadko który gospodarz miał łąki w pobliżu zagrody. łąki w większości wypadków były wydzierżawiane u obszarników lub wynajmowano się u nich, - w zamian za siano, - do koszenia. Dostateczna ilość dobrego siana na zimę dla własnych krów, to najlepsza gwarancja, że nie będzie głodu w zimie a zimy bywały tu srogie. Do koszenia należało przygotować dobrą kosę z dobrej stali. Posiadanie dobrej kosy z kolei gwarantowało, że taki kosiarz przy wynajmie zarobi duże siano czy wynagrodzenia w rublach. Bardzo ważnym czynnikiem w wyprawie na sianokosy była umiejętność klepania kosy w czasie pracy. Oprócz oselki do częstego ostrzenia kosy należało mieć tak zwaną "babkę" do klepania, umocowaną w odpowiednio zamajstrowanym stołku oraz twardy młotek. Wszystko to dobry kosiarz musiał nosić ze sobą.

Zazwyczaj w czasie sianokosów panowała słoneczna, upalna pogoda. Starzy kosiarze pracowali boso, w koszulach wypuszczonych na portki, - młodsi zdejmowali koszule i opalali się na brąz.

Do żniw wylegano na pola całymi rodzinami. Biedniejsi używali w czasie żniw sierpów. Celowały w tym szczególnie starsze kobiety.

Sierpy były używane masowo szczególnie przez rodziny ukraińskie. Chodziło o to aby zboże było zebrane bardzo starannie, co do kłosa, a dobra pracownica żęła szybko i czysto. Sierpami żęto przeważnie gromadnie, na tak zwaną "odróbkę" i w czasie żniw było wówczas wesoło w takiej gromadzie. Bogatszy gospodarz ciął zboże przeważnie kosami, które kupowało się w mieście ale były one o wiele droższe niż zwykły sierp. Kosę należało jeszcze umieć oprawić w długie stylisko, dorobić odpowiednio umocowany chwytak i pałak.

Inny był pałak do żyta i pszenicy, a inny do jęczmienia czy owsa. Trzeba było dokładnie znać się na tym. Poza tym kosiarz musiał pracować z podbie-
raczką i wiązaczem zboża w snopy. Dlatego też praca z kosiarzem była wiele-

krotnie wydajniejsza i szybsza. Zżęte zboże stawiano w kopki. Były to kopki "dziesiątki", stawiane na sztorc i nakrywane czapkami, wykonywanymi z rozchylonej na boki słomie snopka i zarzucanymi na wierzch kopki. Były kopki "mendle", rzędy i t.p. Wszystkie to robiono po to, by zboże mogło dojrzeć dokładnie na polu oraz dla ochrony przed deszczem. Każdą czynność na polu robiono etapami, stopniowo, systematycznie. Musiano w czasie tych prac żniwnych znaleźć czas na nakarmienie zwierząt gospodarskich, pilną robotę w obejściu, naprawienie różnych narzędzi potrzebnych w gospodarstwie, nakarmienie rodziny a nawet przyjęcie gości czy wyprawę do miasta po niezbędne zakupy i sprzedaż produktów czy załatwienie pilnych spraw związanych z gospodarstwem.

Przed deszczami i słońcami jesiennymi zboże musiało być zwiezione w stanie suchym do stodoł. Najszybciej uwijali się z tym posiadacze koni. Zwożono także wołami lub krowami. Krowy były najbardziej ekonomicznym zwierzęciem pociągowym gdyż dawały jednocześnie mleko i całe lato skubały sobie trawę za darmo. Pracowały jednak bardzo powoli i z trudem dawały się przyuczać do orki czy ciągnięcia furmanki. Stosowanie koni w gospodarstwie, to był już wielki postęp. Kosztowało jednakże o wiele drożej utrzymanie koni czy nawet jednego konia w zagrodzie. Większość jednak gospodarzy w Hipolitówce chętnie trzymała do prac w gospodarstwie konie z kilku powodów. Koń musiał na siebie zarobić. Z koniem można było łatwiej wynająć się do przeróżnych prac czy to państwowych, przy budowie dróg, kolei czy domów, przy transporcie lub prywatnie u bogatszych gospodarzy czy właścicieli zakładów przemysłowych.

Żniwa kończyły się przeważnie szybko i po zwoźce zbóż do stodoł zabierali się gospodarze do orki jesiennej oraz wykopków ziemniaków i zbierania warzyw. Ziemniaki przechowywano w dołach ziemniaczanych, które przykrywano łąkami i ziemią. Wraz z nadejściem pierwszych mrozów w końcu listopada, prace polowe musiały już być ukończone. Rozpoczęły się wtedy prace zarobkowe w lesie. Przede wszystkim każdy musiał zabezpieczyć się w drewno na opał na zimę. Wyciągano ze schowków sanie, reperowano uprząż, podkuwano konie. Ciesle przygotowywali topory ciesielskie, siekiery i piły potrzebne do pracy w lesie.

Kowale miejscowi mieli dużo roboty. Niedaleko kuźni dymiły kopce, w których wypalano węgiel drzewny. Niektórzy wysokie kwalifikowani kowale trudnili się czasami wytapianiem żelaza z miejscowej rudy żelaznej w tak zwanych "dymarkach", - prymitywnych piecach hutniczych. Zwykle rudę szukano w gliniankach, gdzie kopano glinę do wyrobu cegły surówki. Ruda żelazna występowała tam w kształcie twardych, bardzo ciężkich kulek brązowych o różnej wielkości. Niektóre zlepionce rudy były wielkości orzecha laskowego lub nawet większe.

Żelazo z tej rudy było jednak złej jakości i bogatsi kowale woleli zaopatrywać się w żelazo i stal kowalną, - drogą wymiany produktów rolnych w miastach.

Wielkim wydarzeniem dla mieszkańców wsi Hipolitówki oraz innych wiosek polskich było uruchomienie komunikacji kolejowej. Najbliższa stacja kolejowa początkowo nazywała się po rosyjsku Wołczije, przemianowana później na Mokwin, -dalej na północy Kałyńsk, Niemowicze i wreszcie duży węzeł kolejowy Sarny gdzie krzyżowały się dwie drogi żelazne: - Kowel, Sarny, Kijów oraz Luniniec, Sarny, Równe, Lwów. Na południe od Mokwina to stacja kolejowa Kostopol, Lubomirsk, Aleksandria, Rzeszuck, Równe.

Nazwa stacji Mokwin pochodzi od wsi Mokwin, położonej w odległości około 18 wierst na wschód od stacji nad brzegiem rzeki Słucz. Jest to typowa wioska ukraińska rozciągająca się na wschód od dużej wsi Białka i zachód od wsi Chetyń, oraz na południe od starego miasteczka Bereźne.

W Mokwinie nad Słuczą w połowie XIX wieku zaczęto budować papiernię. Właśnie stacja kolejowa Mokwin obsługiwała papiernię i miasteczko. Stację połączono wkrótce szosą z miasteczkiem i fabryką papieru. Surowiec do papierni zapewniały okoliczne lasy oraz zbieranie makulatury dokonywane przez miejscowych Żydów. Wszelkie potrzebne maszyny i urządzenia do fabryki transportowano właśnie do stacji kolejowej z przeznaczeniem do wsi Mokwin gdzie budowano papiernię.

Uruchomienie stacji kolejowej w pobliżu wioski poszerzyło niespodziewanie możliwości rozwojowe i poznawcze jej mieszkańców. To, co ongi słyssało się tylko w opowiadaniach dziadów i pradziadów, co było niemalże legendą tylko, stało się nagle bardzo bliskie, prawie w zasięgu ręki. Dawniej na podróż do Równego przeznaczano kilka dni jadąc furmanką w locie czy saniami w zimie.

Ludzie wybierający się na piechotę do miasta musieli tracić nieraz tydzień czasu, necując po drodze we wioskach położonych przy drodze. Miasto gubernialne - Żytomierz, - było dotychczas prawie nieosiągalne dla biednych, szarych ludzi. Smiałek, który pierwszy odważył się przejechać koleją, miał później co opowiadać swoim dzieciom i wnukom. Nauczywszy się jeździć pociągiem, nie oznaczało to jeszcze, że chłopci czy wyrobnicy rozumieli, co to za siła ciągnie wagony po szynach i dlaczego to wszystko nie zwała się z nasypu. Nikt zresztą nie umiał tego wytłumaczyć. Nie było mądrego na te strasznie zagmatwane, techniczne sprawy. Analfabetyzm święcił tu tryumfy. Potrzebna była oświata, niezbędna była potrzeba uczenia się czytania i pisania, by móc odczytać nawet napisy na stacjach kolejowych, przy kasach stacyjnych, poczekalniach, pociągach. Trudności te były tym większe, że wszelkie napisy, ogłoszenia, tytuły, nazwy stacji i miejscowości, mijane w czasie jazdy pociągiem, - wszystko to było w języku rosyjskim. Bystrzejsi szybko zauważyli, że na wszystkie trudności dobre są pieniądze.

Pośrednikami w załatwianiu zawiłych spraw w miastach i urzędach stali się Żydzi zagnieżdżeni w małych miasteczkach oraz niektórych większych wsiach ukraińskich. Posiadali tam swoje sklepiki, prowadzili wyszynki w karcz-

mach i inne interesiki. Za pewną opłatą podejmowali się przeróżnych usług i zleceń. Z dawien dawna Żydzi zwani na tym terenie z rosyjska "Jevrejami", umieli czytać i pisać po rosyjsku. Zmuszała ich do tego konieczność życiowa.

Orientowali się oni doskonale w potrzebach i sprawach chłopów i biedoty na wsi i małych miasteczkach. Przepędzeni przez kolejne rządy carskie w XIX i XX wiekach z centralnej Rosji, zmuszani byli do osiedlania się na zachodnich peryferiach Imperium rosyjskiego. Osiedlili się tam w wielkich grupach, przeważnie w miastach, gdzie założyli swoje przedsiębiorstwa, warsztaty rzemieślnicze, interesy handlowe. Budowali swoje synagogi czyli świątynie. Przeważnie była to biedota miejska. Bogatsi Żydzi znali po kilka języków, mieszkali w porządnym domach, mieli poważne przedsiębiorstwa i jeździli często w sprawach handlowych do dużych, odległych miast w Rosji i nawet zagranicę. Z żydowskiej grupy etnicznej rekrutowali się lekarze, adwokaci, właściciele zakładów fryzjerskich, fotograficznych, młynów wodnych i parowych a przede wszystkim sklepów i magazynów z przeróżnymi towarami. Chłopi polscy i ukraińscy oraz biedota miejska bardzo chętnie korzystała z usług pośredników żydowskich. Zresztą pośrednicy ci sami natrętnie oferowali swoje usługi w przeróżnych branżach, gdyż czerpali z tego zyski i to nie małe.

Korzystając z ciemnoty i analfabetyzmu mieszkańców, Żydzi obdzierali z rubli ciemny naród wspólnie z urzędnikami carskimi bez miłosierdzia. Inaczej zachowywali się gdy mieli do czynienia z ludźmi bardziej inteligentnymi, posiadającymi sztukę pisanie i czytania, - szczególnie w języku rosyjskim.

W stosunku do takich udawali natychmiast porządnymi i uczciwymi handlowcami i dawali nawet różne towary na kredyt, informowali o różnych nowinkach związanych z interesem handlowym, wykonywali drobne usługi bezpłatnie, chcąc za wszelką cenę pozyskać zaufanie u osób, w których widzieli obiekt godny ich zainteresowania. Czasami obie strony zyskiwały na tym. Ujawniało się to szczególnie w dziedzinie załatwiania spraw sądowych, handlowych czy majątkowych.

Z podróży kolejną chłopi zaczęli korzystać coraz częściej udając się do gubernialnego miasta Żytomierza i innych miast. W Równym trzeba było się przesiadać do pociągu jadącego z Kowla lub Warszawy do Żytomierza, Berdyczowa, Kijowa. W pociągu spotykało się z przeróżnymi ludźmi i typami.

Podróż trwała dość długo i była okazją do zawierania różnych znajomości. W czasie podróży można było poznać lepiej większe miasta, ich mieszkańców, sposób ich życia, organizacji pracy, możliwości zarobkowania w mieście, zamieszkania. Można było również stwierdzić na miejscu jak ważną sprawą jest posiadanie umiejętności czytania i pisania. Chłopi zaczęli przemyśliwać nad sprawą nauki i sposobu jej zdobycia. Wielu właścicieli ziemskich,

charakteryzujących się filantropijno-pozytywistycznymi poglądami, zdepingowani ogromnym postępem oświaty, nauki i techniki na zachodzie, szczególnie w Niemczech, Francji i Anglii, - gdzie wcześniej rozwinęły się one, dzięki szybkiemu postępowi technicznemu, rozwiniętej komunikacji, odpowiedniej polityce sfer rządzących - zaczęło zakładać w swoich dobrach szkoły - oczywiście z rosyjskim językiem wykładowym. Z biegiem czasu rząd przejmował utrzymywanie nauczycieli w tych szkołach, a nawet zaczął budować niewielkie tak zwane "dwuchklassnyje"uczyliszcza"- przeznaczone dla dzieci chłopów polskich i ukraińskich.

Jedną z takich szkół działała we wsi Podłużne, około 13 wiorst na zachód od Hipolitówki. Szkoła położona była w ogromnym, starym parku w pałacu dawnego, emerytowanego generała carskiego. Jego żona patronowała szkółce, wizytując od czasu do czasu personel nauczycielski i organizując pomoc w nauczaniu. Bogatsi chłopcy zaczęli posyłać dzieci do szkółki. Ze względu na dość dużą odległość od wsi, dzieci musiano umieszczać na stancjach u miejscowych gospodarzy i płacić im słono na utrzymanie.

Poziom nauki, jak na ówczesne czasy, był dość dobry. Dzieci w których rodzinach znano język rosyjski nie miały trudności z opanowaniem materiału lekcyjnego, podawanego w języku rosyjskim. Gorzej było tym, którzy pierwszy raz zetknęli się w szkole ze stylem, nazewnictwem i metodami szkolenia, uznającymi jedynie język rosyjski jako wykładowy. Rodzice, posiadający po kilkoro dzieci a chcieli je posyłać do szkoły, często zmuszeni byli cierpieć niedostatek. Co ambitniejszy chłop musiał wyprzedawać inwentarz, drób, czasami nawet ziemię w celu opłacenia nauki i utrzymania na stancji swych dzieci.

Młodzi, którzy ukończyli takie szkoły i powracali do rodzinnych zagrod z przerażeniem stwierdzali, jak prymitywnie są prowadzone gospodarstwa ich ojców i matek. Wszystko to, co ich nauczono w szkole, stało na baki z tym, co zobaczyli u siebie w domu. Chcąc lepiej prowadzić gospodarstwo i zwiększyć wydajność gleby, zaczęli prenumerować fachowe pisma i broszury oraz podpatrywać organizację i metody pracy w majątkach obszarników oraz Niemców i Czechów, którzy napłynęli na Wołyn za czasów carycy Katarzyny II i późniejszych władców rosyjskiego Imperium.

Niektóre majątki podlegały parcelacji i wyprzedazy ziemi przez władze carskie. Dotyczyło to przede wszystkim byłych polskich obszarników i właścicieli zakładów przemysłowych, którzy w jakiś sposób narazili się władzy carskiej lub brali udział w powstaniach polskich. Ułatwiano wówczas chłopom zakup ziemi, narzędzi, maszyn, materiałów z rozbiórki budynków folwarcznych, - po niskich cenach. Co światlejsi chłopcy nabywali maszyny do młócenia, kieraty, wialnie, sieczkarnie, siewniki, grabie konne, pługi żelazne, wozy i t.p. Młodzi gospodarze zaczęli stosować nawet nawozy sztuczne i prze-

chodzić na tak zwany trzyletni system uprawy gleby. Niektórzy zaczęli myśleć o melioracji i sadownictwie.

Nadszedł 1914 rok. Nic nie zapowiadało katastrofy. W ~~Serwaku~~, w miejscowości Sarajewo zamachowiec serbski Gavrilo Princip, korzystając z wizytacji następcy tronu austriackiego, Ferdynanda z małżonką zastrzelił oboje małżonków na oczach tysięcy zgromadzonych ludzi witających książęcą parę.

To było powodem wypowiedzenia wojny Serbii przez Austrię. Za Serbią ujęła się Rosja carska, natomiast w sukurs Austrii przyszły Niemcy kajzerowskie, które z kolei wypowiedziały wojnę Rosji. Wydarzenia edąd potoczyły się jak lawina. Rozpoczęła się pierwsza wojna światowa.

We wsi skutki wybuchu wojny odczuto dopiero po kilku tygodniach. Zaczął się pobór do wojska. Ogłoszono wstępną mobilizację do służby czynnej w armii carskiej. Do wojska brano w pierwszym rzędzie mężczyzn z rodzin wieledzielnym, zdolnym do noszenia broni oraz znających język resyjski i przeszkolonym poprzednio w wojsku. Później zmobilizowano również starszych, po odbytej wcześniej długoletniej służbie wojskowej oraz rezerwistów.

Rozpoczęły się długotrwałe walki i zacięte bitwy między wojskami Rosji carskiej i sojusznikami zachodnimi z jednej strony, a Niemcami kajzerowskimi i Austro-Węgrami z drugiej. W pierwszych miesiącach wojny fronty przebiegały daleko od wsi, która żyła sobie swoim życiem i niewiele mogła się spodziewać po wygranej czy przegranej wojnie. Cele wojny były prawie nikomu nieznane tak, jak nieznani byli zwycięzcy czy pokonani w tej wojnie.

Walczono prawdopodobnie za "Cara, Boha i matuszku Rassieju". Wkrótce zaczęły napływać wiadomości z frontów. Umiejący czytać i pisać, czyli tak zwani "gramotni", nadesłali pierwsze listy i kartki z wojska. Niemcy i Austriacy zagrozili w toku ofensywy Warszawie, Lublinowi, Kaliszowi, Kielcem. Armie carskie rozpoczęły wkrótce ofensywę. Największe bitwy stoczono w Prusach Wschodnich pod Tannenbergiem, Królewcem i pomiędzy jeziorami Mamry i Sniardwy.

Na południu rozgorzały bitwy o Lwów, Przemyśl, Gorlice, Sanok. O zaciętości walk zaczęły wkrótce świadczyć nadchodzące wiadomości z gazet i kart pocztowych, nadsyłanych z frontu. Do wsi zaczęły przychodzić również zawiadomienia o masowych odznaczeniach tak zwanym krzyżem Świętego Jerzego, "Chrest swiatioho Giorgija", nadawane przez cara za waleczność i odwagę w boju. Niestety, większość tych nagrodzonych, jak później okazało się, padła w "baju za Cara i Matuszku Rassieju". Było również kilku nagrodzonych i padłych w boju ze wsi.

Rozpacz była wielka. Młode mężatki, matki, tesciowe, siostry i rodzeństwo poległych przywdziewały żałobę. Odczuto pierwsze skutki strasznej wojny.

Zaczęło brakować rąk do pracy na roli. Starcy i kobiety, dzieci i młodzież wszyscy musieli zastąpić w ciężkiej pracy w gospodarstwie, - ojców, mężów i narzeczonych walczących na froncie. Namacalnym efektem początkowych zwycięstw armii carskich na froncie była pomoc rządowa dla rodzin poszkodowanych. Wyraziła się ona początkowo w ulgach podatkowych, kilkurazowych zasiłkach pieniężnych oraz wypłaceniem nagród związanych z nadaniem wysokiego odznaczenia carskiego, jakim był krzyż Świętego Jerzego. Ponadto, najbardziej potrzebującym przekazano do pomocy w gospodarstwie - jeńców wojennych. Byli to przeważnie poddani cesarza Austrii, którzy trafili do niewoli w pierwszych miesiącach wojny. Byli to Huculi, Ukraińcy z Galicji, i Czesi. Byli także Polacy.

Tymczasem trzeba było orać, siał, jeździć do lasu po opał, wychowywać dzieci. Kobiety i młodzież, bez mężów i ojców, pracowały od świtu do nocy. Gospodarka zaczęła powoli wracać do metod i sposobów stosowanych jak za czasów dziadów i pradziadów. Wieś zmuszona była przejść do wspólnej pracy, pomocy sąsiedzkiej, do ograniczenia areału zasiewów, zmniejszenia hodowli, uproszczenia sposobów wykonywania prac w zagrodzie i w polu. Część koni została zarekwirowana do wojska, bydło odstawiano na obowiązkowe spędy, gospodarzem chłopskim zaczęło zaglądać w oczy widme dewastacji i nędzy.

Front zaczął się zbliżać do wsi. Po początkowych sukcesach armii carskich w 1914 roku w okresie jesiennym i zimowym, 1915 rok był rokiem wielkich strat i porażek na całej długości frontu od Czerniowiec i Kamieńca Podolskiego - na południu, do Wilna i Rygi - na północy.

Pod uderzeniami armii Niemiec i Austro-Węgieł wojska rosyjskie cofały się na całej linii frontu wschodniego. W grudniu 1915 roku cofający się front armii rosyjskiej w jego środkowym odcinku zatrzymał się na Wołyniu nad rzekami Stochód i Styr - na zachód od rzeki Horyń. Miasta wołyńskie - Krzemieniec, Dubno, Ołyka, Klewań, Stepań i Czartorysk znalazły się w bezpośrednim sąsiedztwie frontu. Natomiast Równe stało się główną bazą zaopatrzeniową i przerzutową wojsk i zaopatrzenia armii rosyjskiej na tym odcinku.

Rozpoczęła się zacięta bitwa pozycyjna obu okopanych naprzeciw siebie armii. Była zima 1915 roku. Wieś znalazła się obecnie około 35 wiorst od frontu. Nieustanne huk i artylerii obu przeciwników zaczęły docierać do osiedla. W długie noce zimowe widać było na horyzoncie od zachodu krwawe łuny pożarów, potężne ogniste wybuchy salw artyleryjskich, jasne smugi przelatujących pocisków armatnich. Łuny te były początkowo nieco oddalone, następnie powoli zbliżyły się do Równego i Stepania. Huki dział stały się

głośniejsze, ognie wystrzałów armatnich jasniejsze i bardziej wyraźnie widoczne na horyzoncie. Po kilku tygodniach strzały wyraźnie ucichły, światliste łuny i smugi salw działowych jakby przybladły, stały się ciemniejsze, podobne były do błyskawic jakgdyby oddalającej się burzy, front przycichał. Błyskawice strzałów przesunęły się z powrotem nieco na zachód, powoli ofensywa austriacko-niemiecka zaczęła zamierać. Widocznie Rosjanie odparli ich ataki.

Mieszkańcy wsi z trwogą oczekiwali wyników bitwy. Starzy ludzie opowiadali, że chyba przyjdzie wkrótce koniec świata i należy szykować się na śmierć.

Wieczorami zbierano się wspólnie u sąsiadów, którzy mieli większe izby w chałupach i radzono co czynić, jak chronić chudobę przed zniszczeniem od pożaru, gdzie schować ziarno, czy trzymać je nieomłócone czy wymłócić i zakopać w wymoszczonym słomą dole. Co robić z dziećmi, może trzeba będzie je wywieźć dalej od frontu do krewnych, mieszkających dalej na wschodzie wśród głębokich puszczy wołyńskich. Radzono wyjechać za rzekę Słucz, w ogromne lasy gdzie napewno front i kule nie dotrą.

W końcu 1915 roku ^{front} jak by zastępnym w środkowej części Wołynia. Zaczęły jednakże docierać wiadomości o niesłychanie zaciętych bitwach toczonych we Francji i u wybrzeży Anglii. Również i tam Niemcy osiągnęli w początkowym okresie wojny wielkie sukcesy. Wojska kajzerowskie w walkach dotarły na północ od Paryża. W Belgii, wojska angielskie, francuskie i belgijskie cofały się pod naporem zmasowanych ataków niemieckich. Rozpoczęły się zmagania na morzu Północnym pomiędzy fletami Niemiec, a flotą Wielkiej Brytanii i Francji.

Mieszkańcy wsi po jakimś czasie zaczęli orientować się coś niecoś w tej bardzo zagmatwanej sprawie, jaką była polityka wojenna. Zaczęli przyjeżdżać z frontu pierwsi urlepnicy do wsi, na tak zwany z resyjska "etpusk". Kadeść była wielka. Opowiadaniom i rozmowom nie było końca. Cieszone się, że ojciec lub brat jest w zdrowiu i cały. Przywoził mnóstwo wiadomości i nowin, a także trochę różnych podarunków i upominków, które kupił lub zdobył będąc na szerokim świecie. Opowiadał także o dziwnych wiadomościach, które zasłyszał będąc na froncie. Otóż po cichu szeptało sobie w wojsku, że w oddziałach armii austriackiej są także Polacy. Tworzą one małe zgrupowania i mają swoich, polskich dowódców i oficerów. Nawet w niektórych miastach Galicji i w zdobytych Kielcach tworzą się jakieś oddziały czy bataliony złożone z samych Polaków, którymi dowodzą również Polacy i komenda jest polska. Oddziały te zwane Legionami i walczą z wojskami carskimi w składzie armii austriackiej. Całością tych Legionów dowodzi Józef Piłsudski.

Słuchającym nie mogło się to pomieścić w głowie, żeby Polacy w armii

carskiej bili się z Polakami z armii austriackiej po drugiej stronie frontu.

Pytaniom nie było końca, jednakże ojcowie i bracia absolutnie tego nie mogli wyjaśnić w rodzinie dlaczego tak jest. Widocznie tak musi być i koniec. Jest rozkaz strzelać albo iść na "sztuki" - do przodu i tak jest w porządku skoro jest "prikaz". Ruskie wojsko jest "nasze", a wojska austriackie jest wrogie i tak już jest dane "ot Boha i caria", - nie ich rzeczą jest myśleć.

Przecież nasze wojska bronią naszej ziemi, na której my mieszkamy, myśmy się tu przecież porodziли, a ruski język jest prawie taki sam jak polski, a i władza też jest ruska, - więc nie ma co "razgawaritat".

Nie było zatem żadnej wątpliwości kto swój, kto wróg. Z tym przekonaniem żołnierze wyjeżdżali z powrotem na front i zdawała by się, że sprawa była raz na zawsze wyjaśniona i zrozumiała. A jednak stało się inaczej niż ktokolwiek mógł sobie wyobrazić.

Nadszedł 1916 rok i rozpoczął się nowy okres w zmaganiach olbrzymich armii na zachodzie i wschodzie. Na początku lata w czerwcu, w ramach tak zwanej ofensywy generała Brusilowa, - Rosjanie dokonali przełamania na froncie na odcinku wołyńskim w okolicach miejscowości Dubno, Ołyka, Klewań, Czarterysk - w kierunku na Kowel. Ataki ze szczególną zaciętością kierowane wzdłuż linii kolejowej Równe-Kiwerce-Kowel. Na początku września na froncie od Stanisławowa przez Bredy, Beresteczko, Rożyszcze, Gródek do Pińska, wojska rosyjskie zostały jednak zatrzymane przez przybywające na front posiłki austriackie i niemieckie, oraz przybywające w składzie armii austriackiej Legiony polskie pod dowództwem Józefa Piłsudskiego. Legiony przybyły nieco wcześniej na front wołyński. W przewidywaniu rosyjskiej ofensywy, dowództwo austriackie frontu skierowało tu Legiony w październiku i listopadzie 1915 roku, które okopały się wzdłuż linii kolejowej Kowel-Sarny w miejscowości Kestiuchnowka, Maniewiczze, Czarterysk, Kołki, niedaleko rzeki Styr. Rozpoczęły one tam swoje pierwsze boje.

Pojawienie się Legionów polskich na terenie północnego Wołynia, walczących ze, - zdawałoby się niezwykłym Imperium carskim - spowodowało zamęt w umysłach Polaków mieszkających na Wołyniu. Dotychczasowe wyobrażenia i stosunek do władzy carskiej zostały całkowicie podcięte i zmienione wskutek wieści dobiegających z pobliskiego frontu wojennego i ze świata. Zar ledwie przez dwa lata wojny wojska carskie zostały całkowicie wyparte z ogromnych obszarów rozciągających się od Karpat do zatoki Ryskiej.

Przede wszystkim Rosjanie musieli opuścić Warszawę i całą Królestwo Kongresowe, które wespół z Austriakami stworzyli i którym rządili jak chcieli od chwili ustanowienia tam urzędu Namiestnika, który rządził w imieniu cara. Oczywiście - cenzura carska bardzo ostro cenzurowała listy i kartki przesyłane z frontu i z głębi Imperium. Niemniej ważniejsze wiadomości

z frontu i ze świata, które nie przenikały przez cenzurę carską do gazet i pism rosyjskich, dostępnych na północnym Wołyniu, - pomimo wszystko docierały do zainteresowanych pokonaniem absolutyzmu cara Mikołaja II - Polaków oraz innych grup narodowościowych i ugrupowań politycznych. Żołnierze wielonarodowej armii carskiej nie chcieli bić się za obce im sprawy i idee.

Duch ~~narodowej~~ narodowej, społecznej i religijnej wolności zaczął powoli zwyciężać w umysłach Polaków-żołnierzy - wcielonych pod przymusem do armii carskiej.

Rok 1916 upłynął pod znakiem zastoju na froncie wschodnim. Obie strony po wyczerpujących bitwach, podciągały odwody, uzupełniały przetrzebione kadry i zasoby żołnierzy, gromadziły zapasy amunicji i żywności, umacniały stanowiska bojowe. Zbliżał się trzeci rok wojny. Na zachodzie trwały nadal niesłychanie zacięte walki. Końca wojny nie było widać. Zdawało się, że jeden przeciwnik nie zmoże drugiego. Masy żołnierskie w carskiej armii, składającej się przeważnie z wielonarodowościowego ślepego, - wcielone pod przymusem do wojska - miały już dość wojny i przelewania krwi za zupełnie obce im ideały i cele. Nadchodził znamienity 1917 rok.

Masy narodowe Imperium carów rosyjskich, uciskane i gnębione przez lata całe-widziały w klęsce armii carskich swoje wybawienie. Ośmielone zarysowującym się rozkładem władzy carskiej w pobliżu frontów, oraz masowymi dezercjami żołnierzy obcej narodowości-gwałtem zapędzonych do wojska - zaczęły głośno i masowo wyrażać swoje wrogi uczucia do cara i jego generałów, nieudolnie prowadzących wojnę.

Należy podkreślić, że w pierwszym rządzie nierozwiązane sprawy narodowościowe Imperium oraz nieuwzględnianie społecznych i kulturowych oraz materialnych potrzeb własnego narodu i innych etnicznie grup narodowych - spowodowały wybuch niezadowolenia i nienawiści do cara, rządzących kręgów i metod rządzenia Imperium.

Następną z przyczyn były właśnie klęski na frontach, zadawane przez umiejętnie prowadzone ofensywy i działania wojenne wojsk państw centralnych na wschodzie. Można zaryzykować twierdzenie, że one właśnie przede wszystkim zrodziły przyspieszony, rewolucyjny ruch robotników i inteligencji Petersburga, Moskwy i innych przemysłowych ośrodków Rosji carskiej. Wówczas dopiero, gdy armie carskie poczęły się rozkładać moralnie pod wpływem klęsk wojennych i braku perspektyw i celów wojny, - a także będąc zwyciężone na polach bitew przez mocniejszego i stojącego wyżej pod względem technicznym, - przeciwnika, można było pomysleć o zadaniu ciosu od wewnątrz, przez tak zwaną Wielką Rewolucję Październikową. Zresztą nie miejsce tutaj na szczegółową analizę przyczyn wypadków, które narodziły się w 1917 i 1918 roku na ziemiach etnicznie rosyjskich.

W każdym razie należy stwierdzić w tych wspomnieniach i refleksjach o życiu i pracy mieszkańców wsi Hipolitówki i innych polskich wsi na terenie północnego Wołynia, że w tych latach front wschodni znalazł się głęboko w Rosji i przebiegał w pierwszej połowie 1918 roku od morza Azowskiego na południu, na zachód od Kurska, na wschód od Homla i Mohylewa, na zachód od Smoleńska, na wschód od jeziora Pejpus i miasta Narwa oraz dochodził do zatoki Mińskiej - kilkadziesiąt kilometrów na zachód od stolicy carów - Petersburga. Na zachód od tej linii cały ten obszar znalazł się pod okupacją niemiecko-austriacką. Armia carska przestała prawie istnieć, - część jej składu osobowego przeszła do tworzącej się armii Czerwonej. Reszta żołnierzy zdezerterowała lub zażądała zwolnienia de domów. Dotyczyło to szczególnie obcokrajowców oraz przede wszystkim Polaków, którzy znaleźli się na terenie okupacji, zdala od swoich miejsc rodzinnych.

Część Polaków zgłosiła się do tworzących się na tych terenach oddziałów wojsk polskich pod dowództwem generała Dewbera Muśnickiego na Białorusi w Bebrujsku i Mohylewie, który usiłował, bezskutecznie ceprawda, usamodzielnić się od okupantów. Również inni generałowie polscy próbowali na własną rękę tworzyć samodzielne oddziały wojskowe w celu wyprowadzenia ich w pełnym uzbrojeniu z Rosji i przejścia na pomoc armii polskiej, tworzącej się w niepodległej Polsce / np. generał Józef Haller i inni /.

W ogólnym chaosie i rozprężeniu każdy pomysł i sposób stosowany przez Polaków, chcących dostać się de domów i swych rodzin - znajdujących się na zachód od rzeki Dniepr - był dobry.

Wszyscy ocaleni z pożogi wojennej mieszkańcy północnego Wołynia, zabrani przymusowo de armii carskiej, poczuli również wracać de rodzinnym miejscowosci. Po zajęciu przez okupantów rdzennej Ukrainy, niektórzy Polacy - posiadający ukończone wiejskie szkoły - skorzystali z zezwolenia władz okupacyjnych oraz mając ku temu warunki, zapisywali się na różne kursy przygotowawcze uprawniające de wstępu de szkół średnich, chcąc podnieść swój zasób wiedzy na wyższy poziom. Niektórzy uczęszczali na kursy rolnicze, hodowlane, elektryczne, radiotelegrafistów, handlowe. Kursy te były uruchamiane szczególnie dla młodych żołnierzy z wojska carskiego, którzy poprzednio ukończyli wiejskie szkoły z wynikiem bardzo dobrym - "otlicznom" - i przejawiali chęć dalszej nauki. Nauka prowadzona była w miastach, gdzie stacjonowały poprzednio ich oddziały, np. w Kijowie, Jekaterynosławiu, Simfieropolu na Krymie, Odessie, Charkowie. Kursy prowadzili po rosyjsku profesorowie szkół średnich. Po zakończeniu kursów wydawano świadectwa. Jednakże sytuacja polityczno-społeczna i wojskowa nie sprzyjała dalszej nauce w szkołach na Ukrainie. Brak było rodzimej, prężnej władzy na tych terenach.

Pociągnięcia władz okupacyjnych oraz postępujące ogólne rozprzężenie, a także działalność band rabunkowych całkowicie uniemożliwiła prowadzenie normalnej nauki w szkołach. Zaczynało brakować żywności, opału, ubrania. Ceny zaczęły iść w górę, nastąpiła dewaluacja pieniędzy. Spekulanci i zwykli złodzieje zaczęli dyktować w dziedzinie handlu. Władza zarządziła zmianę pieniędzy. Powstał tak zwany "czarny rynek". Agitatorzy wszelkiej maści, prowodyrzy polityczni zaczęli podszczuwać jeden na drugiego. Powstał straszny chaos na spokojnej i bogatej dawniej Ukrainie.

Trzeba było uciekać na zachód. Komunikacja kolejowa normalnie nie kursowała. Na węzłowych stacjach uruchamiano jedynie tak zwane "eszelony"-zestawy pociągów dla potrzeb wojskowych. Chętni na wyjazd musieli czekać na stacjach nieraz tygodniami na specjalne pociągi podstawiane za zgodą władz wojskowych dla żołnierzy zwalnianych z wojska lub ludności cywilnej. Brakowało lokomotyw i wagonów. Trudności powiększyły epidemie chorób, które zaczęły dziesiątkować ludność pozbawioną opieki lekarskiej i żywności.

Kraina bogata, dająca wspaniałe plony zbóż z racji posiadania doskonałej gleby, surowców mineralnych, zasobów żywnościowych zaczęła odczuwać głód i brak podstawowych artykułów codziennej potrzeby. Zaczęło brakować soli, zapalek, nafty do oświetlenia, chleba, tłuszczów, ubrania, cukru, opału. Do miast i wiosek centralnej Ukrainy zawitała nędra i głód. Zabrakło właściwego gospodarza na Ukrainie.

Rok 1918 przyniósł ogromne zmiany na ziemiach położonych na zachód od Bugu. W dniu 11 listopada 1918 roku ogłoszono w Warszawie, oraz w Paryżu, zakończenie wojny oraz utworzenie niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej. Granice wskrzeszonej Polski nie były jeszcze dokładnie wytyczone i ustalone. Wiedzano jedynie, że stolicą jest Warszawa, a z większych miast mają do Polski należeć - Kraków, Łódź, Kielce, Częstochowa, Lublin, Tarnów i jeszcze kilka mniejszych miast. Widać było, że miasta te leżą w byłym zaborze austriackim /część/, oraz część tak zwanego Królestwa Kongresowego. Nie było mowy o Poznaniu, Lwowie, Wilnie, Gdańsku - nie było słyhać nic o Górnym Śląsku czy Pomorzu. Również o ziemiach na wschód od Bugu, gęsto zasiedlonych elementem polskim, nikt nie słyhał ani nie wiedział, co z nimi będzie. Polacy siedzieli cicho i narazie nie wykazywali zbytnej chęci ani zapалу do tworzenia własnej autonomii na Wołyniu. Przede wszystkim większość mieszkańców na północnym Wołyniu - to rdzenni Ukraińcy, zasiedlający zwartą masą futery, duże wsie i małe miasteczka.

Postarał się o to rząd carski w ciągu długoletniego panowania. W miastach dużo było również Rosjan i Żydów. Polacy występowali zwartą masą w okolicach Kowla, Łucka, Włodzimierza Wołyńskiego, Krzemieńca, Równego. Wschodnia część ziem Wołynia jedynie w okolicach Żytomierza, Berdyczowa i Zwiakła była zasiedlona gęściej przez żywioł polski,

Ludność ta była częściowo zruszczona, posługiwała się językiem mieszanym ale nazwiska i imiona były czysto polskie. Brak było inteligencji polskiej, która potrafiłaby i mogła wzniecić szerszy ruch niepodległościowy na tym terenie. Zresztą pod rządami nowych okupantów niemiecko-austriackich, zaczęto tworzyć pseudo rządy ukraińskie na terenie tak zwanej Ukrainy Zachodniej ze stolicą we Lwowie.

Działalność tego rządu promieniowała również na tereny południowego i północnego Wołynia. Austriacy również hołdowali zasadzie "divide et impera" - dziel i rządź, - celowo skłócając ludność ukraińską i polską - występując następnie w roli mediatorów. Polityka Wiednia prowadzona przez wytrawnych ministrów cesarskich zupełnie była zgodna z polityką Rosji carskiej. Pzwalano na kształcenie inteligencji polskiej i ukraińskiej ale jednocześnie siano nienawiść między tymi bratnimi przecież narodami, - szczując chłopów ukraińskich przeciwko polskim i odwrotnie. Polityka nienawiści przeciwko Polakom powoli zaczęła przenikać na Wołyń. Niosły ją właśnie niektóre odłamy inteligencji ukraińskiej, której zasadą było utworzenie niepodległej Ukrainy, tak zwanej "samostijnej Ukrainy" przy pomocy radykalnych sposobów, nie wyłączając rzezi i ognia. Idea ta miała później zbierać obfite żniwe w postaci setek tysięcy wymordowanych Polaków na Wołyniu i na terenie dawnej Galicji. Polityka carów mekiewskich - jeszcze wcześniej - konsekwentnie unicestwiała dążenia niepodległościowe narodu ukraińskiego, dławiąc krwawo wszelkie ruchy i dążenia wolnościowe. Jako głównych winowajców wskazywano ludności ukraińskiej - polskich panów i obszarników - pozbawiających Ukraińców ich ziemi, mowy i obyczajów, którzy kazali im przyjmować na siłę katolicyzm i uczyć się mówić po polsku chłopom, pracującym niewolniczo w ich dobrach. Celowy ahalfabetyzm, popierany przez rząd carski - utrzymywał chłopów ukraińskich w strasznej niewiedzy - kto jest rzeczywistym i właściwym wrogiem niepodległej Ukrainy.

Polityka taka była i jest właściwą dla państw imperialnych, zaborczych, istniejących lub nowotworzących się a konsekwencje takiej polityki ponosi zawsze naród słabszy lub podbity.

Tworzące się zgręby państwowości polskiej za Bugiem były przyjmowane na północnym Wołyniu - a szczególnie po wsiach polskich z niewiarą i pesymizmem. Brak było przede wszystkim dostatecznej ilości inteligencji polskiej na tym terenie, brak było polskiej książki o treści patriotycznej, pism, gazet - o treści nie kreslonej rękami cenzora carskiego. Mało było ludzi, którzy odważnie i mocno podkreśliliby łączność miejscowej ludności polskiej z ludnością centralnej Polski, terenów południowych, czyli Galicji i terenów zaboru pruskiego. Propaganda, nawołująca do zjednoczenia tych ziem wschodnich prawie nie istniała. Pamiętano jeszcze o skutkach i strasznych represjach, jakie carat zastosował przeciwko Polakom po powstaniu Listopadowym w 1830 roku i Styczniowym po 1863 roku. Pamiętano o Sybirze!

Pozostało tylko czekać na stosowną chwilę i ciężko pracować przy swoim warsztacie pracy.

Nadszedł wreszcie znamienny dla Wołynia 1919 rok. Mocą traktatu o zakończeniu wojny na zachodzie, - zwycięskie państwa - Francja i Anglia oraz włączająca się pod koniec wojny - Ameryka Północna, spowodowały likwidację okupacji przez wojska ~~przez wojska~~ niemieckie krajów nadbałtyckich i Białorusi, a przez Austro-Węgry - Ukrainy. Wojska okupacyjne zaczęły wycofywać się z Polesia i Wołynia. Przez węzłową stację kolejową Sańny i Równe zaczęły przejeżdżać długie transporty wycofywanych wojsk okupacyjnych. Kierowały się na zachód. Był to początek 1919 roku.

Razem z organizowaniem zestawów pociągów wywożących okupantów, zaistniała możliwość wyjazdu Polaków do miejsc zamieszkania - służących w byłej carskiej armii. Zaczęli wracać do domu pozostali przy życiu mieszkańcy Hipolitówki, Lipnik, oraz innych sąsiednich polskich wiosek i ukraińskich.

Radosć ogarnęła wszystkich. Po latach krwawych zmagañ nareszcie nastął pokój na Wołyniu. Była zima 1919 roku. Zdawało się, że wreszcie, po takiej rzezi światowej - nadzieje trwały pokój. Sztuczny twór, jakim była tak zwana Ukraina Zachodnia ze stolicą we Lwowie - rozpoczęła swoją działalność w pierwszym rzędzie od konfliktów zbrojnych z powstającymi samorzutnie obronnymi, wojskowymi formacjami polskimi na terenie Lwowa, Przemyśla i okolic. Mieszkańcy Małopolski wschodniej wiedzieli doskonale, co może im grozić od rozważdżonych i butnych oddziałów wojskowych utworzonej tak zwanej "Samostijnej Ukrainy". Pamięć o masakrach Polaków dokonywanych w czasie powstań ukraińskich w XVII - XVIII wieku, oraz obecnie rozpoczynające się rozruchy, skierowane swym ostrzem przeciwko bezbrennej ludności polskiej, - nie dawały żadnych złudzeń. Polacy za dobrze znali tępą nienawiść Ebałamuconych Ukraińców z Małopolski wschodniej przeciwko ludności polskiej, - podsycaną przez władze wojskowe austriackie i dawny reżim carski.

Wybuchły walki obrenne we Lwowie w listopadzie 1918 roku przeciwko nowo zorganizowanemu wojskom ukraińskim. Echo tych walk dotarło na Wołyn, ponieważ i tu, na Wołyniu - początkowo na południu, w okolicach Sokala, Włodzimierza Wołyńskiego, Bredów, Krzemienca, Złoczowa, Dubna, Ostrega - zaczęły się napady na polskie wsie, osady i małe miasteczka. Pozostawiona bez opieki władz, która właściwie tu już nie było - polska ludność znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Powoli akcja szewinistów ukraińskich, wymierzona przeciwko Polakom, zaczęła rozszerzać się na Wołyn północny.

W tej sytuacji rząd polski i armia, kierowana przez twórcę Legionów - Józefa Piłsudskiego - postanowiły działać radykalnie. Ponaglany alarmującymi wieściami i działaniami nacjonalistycznych zbirów z pod znaku "tryzuba" -

w Małopolsce wschodniej-Józef Piłsudski zdecydował się na rozpoczęcie działań wojskowych w celu nie dopuszczenia do pogromu bezbrennej ludności polskiej.

Brak konkretnej władzy na tych terenach, stawiał przede wszystkim Polaków poza prawem i wydawał na łup nacjonalistów ukraińskich. Istotną sprawą było także utworzenie w tym okresie nowego państwa w Rosji - po obaleniu caratu - tak zwanej Republiki Radzieckiej. Wtedy ta Republika, przejąwszy siłą władzę w Rosji rychło dała się poznać jako godna spadkobierczyni dawnego Imperium carskiego. Metody sprawowania rządów zaczęły przypominać nie tylko rządy carskich zbirów lecz despotyczne, barbarzyńskie rządy Mongołów i ich sławnego despety - Dżyngis Chanę w XIII wieku. Polityczne zabójstwa, masowe mordy całych grup przeciwników nowej władzy, - wszystkie to w jaskrawym świetle pokazały - co mogą oczekiwać mieszkańcy Wołynia i Podola w wypadku przejęcia władzy przez ukraińskich nacjonalistów lub rosyjskich komunistów, zwanych w centralnej i północnej Rosji bolszewikami.

Te też ofensywa wojsk polskich dowodzonych przez Józefa Piłsudskiego, dawniejszego więźnia carskiego, znającego doskonale psychikę wschodniego despety, - wydawała się jedynym ratunkiem i wybawieniem polskich grup naredewych zamieszkałych na wschód od Bugu.

W lutym 1919 roku ruszyła ofensywa wojsk polskich na wschód. Do końca marca wojska polskie zajęły Białystok, Lidę, Pińsk, Kowel, Włodzimierz Wołyński, Rawę Ruską, Chyrów. W samym Lwowie trwały nadal zacięte walki z oddziałami nacjonalistów ukraińskich, prowadzone przez ludność polską i urlopowanych lub zwolnionych wcześniej z armii zaberców żołnierzy i oficerów polskich.

Całością obrony polskiej dowodził we Lwowie zawodowy były oficer armii austriackiej - kapitan Czesław Hączynski. Od zachodniej strony z Przemyśla i Rzeszowa organizował realną pomoc w materiale wojennym i posiłkami w żywej sile ludzkiej, ówczesny pułkownik a późniejszy sławny generał Władysław Sikorski.

Ofensywa trwała nadal. Do końca maja zajęte Wilno, Baranowicze, Łuck, Brody, wyzwolone wreszcie krwawiący obficie Lwów, Tarnopol, Kołomyje. Na Wołyniu front przebiegał wzdłuż rzeki Styr, a w okolicach Łucka wyrzussał się w kierunku Równego.

Ożyły nadzieje Polaków mieszkających na tym terenie. Wojska Armii Czerwonej w popłochu wycofywały się na wschód. Ludność ukraińska i polska z mieszanymi uczuciami obserwowała zmieniające się sytuacje polityczne i wojskowe na Wołyniu. Od czasu rozpoczęcia się wojny zmiany następowały jak w kalejdoskopie. Nie można było nic przewidzieć ani ustalić - co przyniesie jutro. Działania ukraińskich nacjonalistów na Podolu i Wołyniu wymierzone przeciwko ludności polskiej zamarły. Polacy odetchnęli. Zaczęli przygotowywać się do ewentualnego wkroczenia wojsk polskich nad Horyń i Słucz.

Nastąpiło to w końcu lata 1919 roku. Jednakże walki trwały nadal i nie znosiły się na ich szybkie zakończenie. Polacy i Ukraińcy zaczęli powoli przystosowywać się do zmieniających się sytuacji i układać znowu swoje sąsiedzkie stosunki na przyjacielskiej stopie, - jak było dawniej za cara - kiedy wroga władza uciskała dwa, zdawałoby się bratnie narody. Uspekajały się zwolna wybujałe ambicje jak jednej, tak drugiej strony.

Front polsko-bolszewicki przesunął się daleko na wschód. Polskie wojska zajęły dalsze miejscowości, opanowano nowe ziemie. Zdobyte Dyneburg, Mińsk, Bobrujsk, Zwiachel, Szepetówkę, Płoskirów, Kamieniec Podolski. W końcu grudnia 1919 roku front sięgał od rzeki Dźwiny na północy, - poprzez rzekę Berezynę, Ptycz, środkowy bieg Słuczy - do rzeki Dniestr na południu.

Zbliżał się 1920 rok. Zaczęła się krystalizować władza polska na zajętych terenach. Zniszczenia były ogromne na Wołyniu, szczególnie w miejscach gdzie stały dłuższy czas fronty. Nad Prypecią, Stochedem, Turią, Heryniem, - wzdłuż rzek i nad bagnami - leżały zwoje zarzewiających drutów kolczastych, walał się rozbity sprzęt wojenny, trupy koni i ludzi gniły w chaszczach i dzikich ostępach leśnych, zabite przez nawały pocisków artyleryjskich.

Zagrody były popalone i rozebrane, a materiał użyty do umacniania okopów, ludzie wypędzeni, życie całkowicie zanarło. Pola nie obsiane, zarosnięte trawą i chwastami. W ciągu czterech lat zaciętych bitew na tym terenie, pozostałym przy życiu mieszkancem zdawało się, że żadna siła nie będzie zdolna odbudować życie gospodarcze i zaprowadzić spokój na tym terenie ciszy i śmierci.

Najbliższe centrum tworzącej się władzy polskiej od wsi znajdowało się w Równym. Wkrótce uruchomiono komunikację kolejową z Sarn do Równego. Niektórzy mieszkańcy wsi - ce odważniejsi i bardziej przedsiębiorczy - wyruszyli do miasta zorientować się w sytuacji. Byli bardzo ciekawi, co też ta nowa władza z sobą przyniesie, czy będzie bronić spraw polskich chłopów, czy tylko obszarników i szlachty? Jaki będzie stosunek tej władzy do problemu nacjonalizmu ukraińskiego, do ukraińskich chłopów, inteligencji ukraińskiej, chłopów, oraz innych warstw społecznych i etnicznych.

Pytań i problemów było wiele. Ze strony władz polskich należało przystąpić szybko do działania i wyjaśnienia różnych spornych a pilnych problemów.

O tym wszystkim zaczęli powoli dowiadywać się mieszkańcy Hipelitówki, Lipnik i szeregu polskich wsi w ekolicy.

Wkrótce też dowiedzieli się, że do Równego przyjedzie sam Naczelnik Państwa Polskiego - Józef Piłsudski na inspekcję frontu. Wiadomość ta zelektryzowała społeczeństwo polskie północnego Wołynia a także mieszkańców

wsi. Wybrane delegację powitalną. W skład tej delegacji wchodził również przedstawiciel Hipolitówki. Było to wielkie wyróżnienie. Witano Naczelnika na stacji kolejowej w Równem. Przyjął delegację w specjalnym pociągu, którym objeżdżał odcinek frontu w asyście dowódców wojskowych, przedstawicieli miejscowej władzy i rządu polskiego z Warszawy.

Spotkanie to na długie zapadło w serca i umysły członków delegacji oraz miejscowej ludności z Równego i okolic.

Władza polska rozpoczęła rozmowy z przedstawicielami ludności ukraińskiej w sprawie ułożenia wzajemnych stosunków i współpracy. Ciężkie to były rozmowy. Przywódcy polityczni i wojskowi Ukraińców obstawali, - wzamian za współpracę i pomoc przy likwidacji władzy bolszewickiej - przy swoim planie ustalenia granic państwa ukraińskiego na zachodzie na linii rzeki Bugu i Sanie oraz oddaniu Lwowa, jako stolicy Zachodniej Ukrainy. Strona polska w żadnym wypadku nie chciała się na to zgodzić, - spór trwał.

Zgodnie z planem Piłsudskiego, doszło wkrótce do porozumienia z dowódcą oddziałów ukraińskich współpracujących z armią polską, - z Szymonem Petlurą, który wydał wreszcie rozkaz posłusznym sobie oddziałom - przyłączenia się do planowej ofensywy w kwietniu 1920 roku przeciwko Armii Czerwonej na kierunku kijowskim.

Kwietniowa ofensywa połączonych wojsk polskich i ukraińskich w 1920 roku rozpoczęła się operacjami wzdłuż linii kolejowych - Sarny, Klesów, Korosten w kierunku Kijowa, oraz z Równego przez Zdobunów, Szepetówkę, Koziatyn, Berdyczów, Kijów, natomiast pomocnicze uderzenia wyszły z kierunku północnego, - Mozyr na miasteczko Owrucz, Malin, Kijów. Ze środkowego odcinka frontu atak przeprowadzone wzdłuż głównej szosy, - Równe, Kerzec, Zwiabel, Żytomierz na Kijów. Jak z tego można było wnioskować, masa wojsk polskich i ukraińskich, skoncentrowana na Wołyniu przeznaczona była do ewentualnego zdobycia Kijowa, stolicy przyszłego państwa ukraińskiego, sprzymierzonego z Polską przeciwko Rosji bolszewickiej.

W planie Piłsudskiego głównym celem było właśnie zdobycie Kijowa i obczar nad Dnieprem wokół Kijowa oraz przekazanie go nowo utworzonej władzy ukraińskiej będącej w sojuszu z władzami polskimi, - w myśl porozumienia Piłsudskiego z Petlurą.

Projektowane utworzenie niepodległej Ukrainy ze stolicą w Kijowie sprzymierzonej z Rzeczpospolitą Polską miało raz na zawsze zabezpieczyć południowe wschodnie granice Polski. W sierpniu 1920 roku Kijów został zdobyty.

Koncepcja Piłsudskiego utworzenia buforowego państwa ukraińskiego, skierowanego przeciwko rosnącym wpływom Rosji sowieckiej, - niestety, nie miała

wielu zwolenników nie tylko w Polsce, ale również w samej Ukrainie. Przede wszystkim nie była umocniona ani nawet określona dokładnie zachodnia granica Polski. Trwał spór z Ukraińcami o granicę na Sanie i Bugu. W Wielkopolsce w lutym 1919 roku wybuchło powstanie wielkopolskie skierowane przeciwko Niemcom. Na górnym Śląsku trwały również ciężkie walki wyzwolenicze powstańców śląskich. Litwa rościła sobie pretensje do Wilna i tak zwanej Litwy Środkowej.

Siły zbrojne Polski były jeszcze stanowczo za słabe, by spreścić tak olbrzymim zadaniem wojennym na wszystkich frontach. Nic dziwnego więc, że w końcu czerwca 1920 roku, - bolszewicy zgromadziwszy potężne siły wojskowe na południe od Kijowa, pod dowództwem Budionnego - przerwały front pod Berdyczowem i Chwastowem, oraz na północ od Kijowa - rozpoczęli gwałtowną ofensywę spychając powoli całość sił polskich i oddziałów Petlury, na zachód.

Armia polska pod dowództwem generała Rydza Smigłego w ciężkich bojach zmuszona była wycofać się z Kijowa, oraz dotarła wkrótce na pozycje wyjściowe nad rzeką Słucz i Hożyn. Po kilku tygodniach zaciętych walk pozycyjnych nad tymi rzekami, konna armia Budionnego ponownie przerwała front pomiędzy Sarnami a Równem oraz Bredami i skierowała się głównymi siłami na południe i zachód, w kierunku Lwowa i Stryja oraz częścią swych sił decydując pod Zamość.

W lipcu 1920 roku ruszył front rosyjski na Białorusi pod dowództwem generała Tuchaczewskiego. W sierpniu jego wojska podeszły pod Warszawę a część sił dotarła nawet nad Wisłę w okolicy Płocka i Torunia.

Ziemia wołyńska ponownie znalazła się pod okupacją rosyjską/bolszewicką/. Trudno było ją porównać do okupacji z czasów carskich. Nastąpił zupełny chaos i rozprzężenie. Armia konna Budionnego z wyglądu przypominała bandy rabusiów na koniach. Żołnierze byli nieogoleni, brudni, zawszeni, bosi, ubrani w podarte łachmany na wpół cywilne. Choć było gorąco, - pełnia lata! - na głowach nosili baranie czapy. Jako żywo przypominali średniewieczne hordy Tatarów poruszające się szybko na swych chudych i małych koniach. Dowódcy i większość żołnierzy była zawsze pijana i żądna grabieży. Jedna z takich hord zawitała do wsi. Grożąc szablami bosi żołnierze wpadali do chałup żądając jedzenia i picia oraz myszkując po zagrodzie zabierali cę im się tylko podobało. Rabusie-żołnierze chwyтали dzieci i przystawiając klingi szabli do szyj matek i dzieci, zmuszali do wykonywania ich poleceń. Cała wieś oraz inne pobliskie futery zostały zupełnie sterroryzowane tym napadem.

15 sierpnia 1920 roku rozpoczęła się niesłychanie zacięta bitwa pod Warszawą. Cały impet wojsk Tuchaczewskiego został wkrótce zatrzymany w tej sławnej bitwie warszawskiej. Kilka dni później rozpoczęła się kontrofensywa

wojsk polskich znać rzeki Wieprz w okolicach Lublina w kierunku na północ i północny wschód zachodząc, niespodziewanie dla butnych i pewnych już zwycięstwa wojsk bolszewickich na tyły ich armii napierających na Warszawę i Płock, oraz Toruń.

Ofensywa polska poprowadzona w błyskawicznym tempie, zmieniła całkowicie sytuację na froncie polsko bolszewickim. Butne armie sowieckie zwrócone frontem na zachód, w kierunku przedmieść warszawskich, zostały nagle zaatakowane od tyłu na szerokim froncie południowym obejmującym Warszawę i okolice od strefy Łukowa, Siedlec i Mińska Mazowieckiego. Wojska polskie prędo przodu, zajmowały w szybkim tempie miejscowości, wsie i miasta, szerokim łukiem zachodząc na tyły sowieckich armii. Rozpoczął się paniczny odwrót zwycięskich dotychczas armii bolszewickich. W swoich zamysłach generał Tuchaczewski widział już siebie na czele swych wojsk wkraczających na tereny na zachód od Wisły w kierunku na Gdańsk, Bydgoszcz i wkraczającego na Pomerze do centrum Niemiec oraz nawet może do Berlina. Nastąpiło coś, co nie mogło się mieścić w myślach przyszłego, ewentualnego zdobywcy Europy. Jego wojska panicznie uciekały na wschód pęd uderzeniami polskich armii.

Zdawało się wszystkim poprzednio, że po najeździe wojsk sowieckich na Polskę, żadna siła ich stąd nie wyprze ani nie zmieni już sytuacji. Mieszkańcom Wołynia trudne już było zliczyć te marsze, pochody ofensywy, kontrataki i zwroty zaczepne poszczególnych armii. Po wielkich bitwach w połowie sierpnia pod Warszawą i nad Wieprzem, następnie we wrześniu nad rzeką Szczarą i Niemnem oraz nad Prypecią, - wojska sowieckie zostały ostatecznie całkowicie rozbite lub poszły do niewoli, a ich resztki wyparte całkowicie na pozycje wyjściowe.

Nadszedł wreszcie czas na pokojowe rokowania pomiędzy rządem polskim, a rządem sowieckim. Tymczasowy rezejm zakładał, że granica między obu państwami w ogólnych zarysach będzie przebiegać od Pełcka nad rzeką Dźwiną od północy w kierunku południowym mijając Mińsk od zachodu, pozostawiając stolicę Białorusi w rękach sowieckich, - dalej granica miała przebiegać wzdłuż rzeki Słucz-lewego dopływu Prypeci, - na zachód od miasta Zwiachel, na południe od Ostroga oraz wzdłuż rzeki Zbrucz do Dniestru.

Wojna polsko sowiecka oraz ostateczne wytyczenie granic na wschodzie zakończyło się kompromisowym pokojem w Rydze 18 marca 1921 roku.

Od tego czasu rozpoczęła się pokojowa odbudowa państwa polskiego. Spokój wrócił na ziemie polskie na całym obszarze, od Dźwiny do Karpat.

Na północnym Wołyniu powróciła na dobre władza polska. Polacy zamieszkujący te tereny odetchnęli i zabrali się wspólnie do pokojowej współpracy nad unocnieniem jedności i siły niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej.

Władze polskie przystępując do zagospodarowania wschodnich terenów Rzeczypospolitej w pierwszym rządzie ustaliły podział administracyjny kraju. Utworzone 17 województw, województwa zaś podzielono na powiaty, a powiaty na gminy.

Utworzone województwo wołyńskie, z ośrodkiem administracyjnym w Łucku. Wołyn podzielone na 11 powiatów: - 1. lubomelski, 2. kowieński, 3. sarnieński, 4. włodzimierski, 5. horochowski, 6. łucki, 7. dubieński, 8. krzemieniecki, 9. zdołbunowski, 10. rówieński, 11. kostopolski.

Wieś Hipolitówka, Lipniki i inne ekologiczne wioski polskie leżały właśnie w nowo utworzonym powiecie kostopolskim z ośrodkiem administracyjnym w miasteczku Kostopolu. Była tam jednocześnie siedziba gminy kostopolskiej, do której należały obie wymienione wyżej wsie. Średnie odległość do miasteczka od wsi wynosiła około 14 - 16 km. /Hipolitówki i Lipnik/, w kierunku północno-wschodnim.

Z chwilą objęcia władzy przez rząd polski, wprowadzone tu europejski, dziesiętny system miar, oraz zwężone rozstaw torów kolejowych, przystosowując je do ruchu wagonów o zwężonym rozstawie, używanym na zachodzie Europy.

Ze względu na fakt, że powiat kostopolski na wschodzie opierał się o granicę z Rosją Sowiecką, w pogranicznych miasteczkach, wsiach i osiedlach władze Ministerstwa Spraw Wewnętrznych utworzyły i rozmieściły oddziały tak zwanego Korpusu Ochrony Pogranicza. Władze sowieckie nie mogąc pogodzić się z przegraną wojną w 1920 roku, od czasu do czasu wysyłały zbrojne bandy, które przenikały do przygranicznych obszarów, próbując siać zamęt i chaos w odbudowie politycznej i gospodarczej kraju. Należy dodać, że oddziały KOP-u polskie władze rozmieściły na całej długości granicy ze Związkiem Radzieckim.

W bliskiej odległości od granicy KOP pobudował strażnice, osadzając tam doświadczonych żołnierzy pod dowództwem fachowych oficerów. Działalność załóg strażnic nie ograniczała się jedynie do strzeżenia granicy państwowej.

Żołnierze i dowództwo organizowało spotkania z miejscową ludnością, oficerowie i komendanci placówek wygłaszali pogadanki i prelekcje, prowadzili kursy oświatowe i kulturalne, kłopotowali prasę w języku polskim i ukraińskim, prowadzili prace uświadamiające miejscowej ludności prawdziwe cele i zamiary wschodniego sąsiada. Ponadto w niektórych miejscowościach powiatu kostopolskiego budowali szkoły powszechne, świetlice wiejskie, uruchamiali kursy dla analfabetów, podnosili świadomość narodową Polaków.

Należy podkreślić doniosłość pracy i działalności społecznej KOP-u na terenie powiatu w dziele podniesienia obronności i krzewienia patriotyzmu wśród miejscowej ludności polskiej.

Powiat kostopolski w większej swej części był pokryty wspaniałymi, starymi lasami, jedynie jego południowa część świeciła łysinami uprawnych pól.

Na północy granica powiatu przebiegała od granicy państwowej wzdłuż rzeki Beber, - płynącej wśród gęstych, sosnowych i dębowych lasów - na północ od wsi Łęczyn, na południe od dużej ukraińskiej wsi Tynne-rozciągniętej wzdłuż rzeki Słucz. Następnie skręcała na północny zachód, później zwracała na zachód, przebiegając na południe od stacji kolejowej i wsi Niemiwice. Rzekę Horyń przekraczała na północ od Kryczylska skręcając na południe-zachód za wsią Huta Stepańska, obejmując swym zasięgiem wsie Osowa, Mydzk, Stydyń Mały i Duży, Derażne, Diuksyn i biegła z kolei na południe od dużej osady przy kamieniołomach - Janowa Dolina. Dalej biegła granica powiatu na wschód - pozostawiając Berestowiec na północy, przekraczała linię kolejową Kostopol - Hówne w odległości około 10 km od miasteczka w kierunku na południe. Na południe od Ludwipola dochodziła do granicznej rzeki Kerczyk około 20 km na północ od miasta Kerca.

Przez powiat kostopolski przepływały dwie duże rzeki: na zachodzie Horyń i na wschodzie Słucz. Dopływy Horynia, - rzeczka Staw, zwana inaczej Zanczysko, przepływała przez Kostopol i w okolicach wsi Podłużne wpada do Horynia - oraz rzeczka Zulnia, która przepływa przez wieś Kazimirkę i w pobliżu wsi Zulni - stąd nazwa - wpada do Horynia. Obie rzeczki wiją się malowniczo wśród starych sosnowych borów i dębowych gajów.

Dopływy Słuczy: lewostromne - rzeczka Staw, przepływa przez dużą ukraińską wieś Siedliszcze Wielkie, miasteczko Ludwipol gdzie w pobliżu wpada do Słuczy. Sergówka, - przepływa przez wieś o ludności mieszanej polskiej i ukraińskiej zwaną Pohorełówka, koło Rudni Pohorełowskiej zasiedlonej przez stare zubożałe rody szlacheckie o pięknych starych polskich nazwiskach, oraz przez dużą ukraińską wieś Druchową a następnie przez wieś Mokwin gdzie usytuowana jest papiernia. Tam rzeczka wpada do Słuczy.

Prawebrzeżne, - rzeczka Beber - na całej długości płynie wśród ogromnych lasów, rozciągających się daleko na wschód aż do Dniepru - przepływa w pobliżu wsi polskiej Łęczyn i Rudni Książsielską, a w pobliżu wsi Tynne wpada do rzeki Słucz.

Miasteczka, większe wsie i ilość mieszkańców, - Kostopol, około 8 tys. mieszkańców, Bereżne - 6 tys. Stepań - 6 tys. Ludwipol - 4 tys. Derażne - 3 tys. Janowa Dolina - około 3 tys. Huta Stepańska - 1,5 tys. Mokwin, - 1,5 tys. Kazimirka - 500, Druchowa - 500, Pohorełówka - 500, Berestowiec - 400, Podłużne - 400, Moczulanka - 400, Hubków - 300, Bielczaki - 300 mieszkańców.

Przez środek powiatu biegnie ważna linia kolejowa, jednotorowa, łącząca Wilno ze Lwowem. Bogactwem powiatu są piękne, stare lasy iglaste i liściaste pokrywające obszar powiatu około 65-70%. Z kopalni wydobywano glinę kaolinową oraz bazalt i granit. Kamieniołomy bazaltu znajdują się w Janowej Dolinie i Berestowcu, natomiast granitu w kopalni kamienia w Moczulance.

Do Janowej Doliny z Kostopola władze polskie wybudowały bocznice kolejową normalnotorową a do Berestowca ze stacji kolejowej Lubomirsk - wąskotorówkę - do wywozu kamienia i tłuczni z kopalni. Moczulanekę łączyła wąskotorowa kolejka ze stacją kolejową Rokitno- przy linii kolejowej Sarny-Korosten-Kijów. W Kostopolu wybudowano nowoczesny tartak, który mając dobre zaplecze materiałowe i łobocze - pracował na dwie zmiany. Pracowała tu również wytwórnia sklejek, mebli, kilka młynów parowych oraz jeden wodny usytuowany na rzece przy grobli, prowadzącej do wsi Pieczakówki i Bereznego. Były również prymitywne co prawda, małe huty i przetwórnice żelaza, pracujące na potrzeby miejscowego przemysłu rzemieślniczego. W Mokwinie działała papiernia produkująca opakowania tekturowe, papier pakunkowy i zeszyty.

Gleba była piaszczysta, gdzieś tam występowały gliny, z której mieszkańcy wyrabiali cegły i wypalali prywatnie w cegielniach. Rolnicy uprawiali żyto, częściowo pszenicę, jęczmień, owies, ziemniaki, len, konopie, prose, warzywa. Hodowali pszczoły, w małym stopniu prowadzili przydomowe sady. Hodowali bydło, świnię, kury, trochę owiec na własne potrzeby oraz konie pociągowe.

Kwitło prywatne rzemiosło, wyrabiano różne wyroby z drewna, rozwijało się kowalstwo - przeważnie na wsi-, kuźnictwo, garbarstwo.

Cały obszar powiatu kostopelskiego leży na tak zwanej "płytcie czarnomorskiej"-kamienistym dnie, powstałym najprawdopodobniej w erze paleozoicznej w czasie zachodzenia silnych ruchów górotwórczych zwanych "kaledońskimi"- pochodzących od nazw gór w Szkocji, wypiętrzonych w tym okresie, oraz późniejszych- "hercyńskich" - nazwa pochodzi od gór Harzu w Niemczech. W czasie fałdowania kaledońskiego wypiętrzyły się również góry Skandynawskie.

Ruchy górotwórcze tej ery zazębiają się z ruchami ery "preterozoicznej"- objęły one fałdowaniem i inne kontynenty. W warstwach płyty czarnomorskiej, utworzonej w opisywanej właśnie erze- znajduje się granit oraz bazalt.

Masyw krystaliczny płyty czarnomorskiej na swych krańcach wypiętrzył się w końcowej fazie zastygania - ku górze, wychodząc w niektórych miejscach wysoko na powierzchnię ówczesnego lądu. Widać to wyraźnie te wypiętrzenia na przykład w łuku rzeki Dniepr na Ukrainie, - są to tak zwane słynne "porehy" wodospady o skalistym dnie i poszarpanych brzegach.

W powiecie kostopelskim wypiętrzenia te można wyraźnie zauważyć w lasach w okolicy Janowej Doliny, Berestowca, Moczulaneki, a w powiecie sarnenskim w okolicach Klesowa i Rokitna.

Ze względu na łatwy dostęp do tych skał, w tych właśnie miejscach uruchomiono kamieniołomy dostarczające cenny materiał budowlany dla budownictwa.

Władze państwowe uruchomiły i rozbudowały największy z tych kamieniołomów w Janowej Dolinie. Stało się około 1928-1930 roku, kiedy zaprojektowano i uruchomiono ten bardzo ważny na tych terenach obiekt przemysłowy w sektorze państwowym. Należał do resortu Ministerstwa Komunikacji. Zatrudnienie znalazło tam około 3 tysięcy stałych robotników i był przystanią dla ogromnych rzesz bezrobotnych ściągających do powiatu kostopolskiego w poszukiwaniu pracy i chleba ze wszystkich zakątków kraju, a szczególnie z Górnego Śląska i centralnej Polski.

Własna elektrownia o sile 600 KM z silnikami Diesla dawała potrzebną energię elektryczną dla wszystkich niezbędnych maszyn i urządzeń produkcyjnych, sortowni, do wyciągów i t.d. Oświetlała również teren eksploatacyjny, place składowe, stację kolejową i bocznicę, budynki mieszkalne oraz piękne nowoczesne osiedle górnicze, zbudowane z drewna sosnowego na wzór domków góralskich w Zakopanym. Zbudowano kanalizację, wodociągi w osiedlu, urządzone stadiony sportowe, szkoły, kino, świetlicę i kluby. Wydawano tygodnik "Głos Robotnika" oraz pismo periodyczne "Janowa Dolina".

Kamieniołomy w Janowej Dolinie występowały nie tylko jako placówka przemysłowa, produkująca cenny dla kraju materiał drogowy i budowlany, lecz również jako ostoja państwowości polskiej na terenie powiatu kostopolskiego.

Dróg bitych w latach dwudziestych w powiecie prawie nie było. Jedynie niektóre drogi wylotowe w małych miasteczkach brukowane były tak zwanymi "kocimi łbami" czyli polnymi kamieniami. Droga prowadząca ze stacji kolejowej Mokwin do miasteczka Bereźne i fabryki papieru - była brukowana kamieniem polnym jedynie do połowy swej długości. Wszystkie inne drogi były gruntowe - w okresie roztopów prawie nieprzejezdne.

Mosty na rzece Horyń i Słucz były drewniane. W czasie spływu kry były przeważnie niszczone. Na mniejszych rzeczkach i strumieniach budowane przeważnie greble oraz mostek drewniany nad samym nurtem. W czasie wylewów i powodzi takie mostki były rozmywane razem z grebelkami i spływały z prądem wody.

Najbardziej rozpowszechnionym środkiem komunikacji były zaprzęgi konne, szczególnie w zimie w czasie większych mrozów oraz opadów śnieżnych. W zimie saniami można było dotrzeć do każdego zakątka w powiecie.

Jedynym "oknem" na świat była jednotorowa linia kolejowa, przebiegająca przez środek powiatu, oraz bocznicą kolejową z Janowej Doliny do Kostopola. Miała ona około 18 km długości i prowadziła lasami przez wieś Podłużne.

Wąskotorówki nie obsługiwały ruchu pasażerskiego i były przeznaczone jedynie do wywozu urobku kamienia z kamieniołomów. Drogi gruntowe łączyły tylko wsie i małe miasteczka, nie było żadnych większych szlaków przelotowych - łączących nawet Równe z Sarnami - o kierunku północnym czy południowym.

Nie było także większych szlaków o kierunku wschód zachód, których odpowiednikiem była jedynie tak zwana "asfaltówka" prowadząca przez środkowy Wołyń z Włodzimierza, przez Łuck i Równe do granicy państwowej z ZSRR.

Cały powiat zdawał się leżeć gdzieś zupełnie na uboczu, odcięty całkowicie od świata, cichy i spokojny.

Ludność w powiecie była mieszana. Najwięcej było Ukraińców, około 60-70%. Polacy stanowili jednak większość w miasteczkach i osadach przemysłowych. Dużo było Żydów mieszkających we wsiach ukraińskich i małych miasteczkach.

Byli także Czesi, Niemcy i Rosjanie. Niemcy zamieszkiwali częściowe miasteczka - większość z nich to rolnicy, osiadli we wsiach mieszanych polsko ukraińskich lub czyste polskich koleniach i futerach. Zagrody ich były schludne, gospodarstwa lepiej prowadzone od innych. Nie było wśród nich analfabetów.

W Kostopolu Niemcy zbudowali dla potrzeb religijnych swój kościół o konstrukcji drewnianej, kryty gontem. Grupa Niemców miała swe zagrody w Hipolitówce.

Ukraińskie wioski - to stare osiedla drewniane, kryte strzechą, budowane przeważnie wzdłuż drogi, tak zwane ulicówki, lub na skrzyżowaniach ważniejszych gruntowych dróg. W większych wioskach budowane były cerkwie prawosławne o szeregowo usytuowanych baniastych wieżach, na wzór bizantyjski. Obok cerkwi mieszkali popi. Rosjanie zamieszkiwali częściowe wsie ukraińskie oraz miasteczka. Językiem urzędowym był obecnie język polski z tym, że napisy na urzędach, sklepach, zakładach przemysłowych, drobnych zakładach usługowych - były dwujęzyczne - polsko ukraińskie.

W Hipolitówce w latach dwudziestych wybudowano szkołę powszechną czteroklasową. Niesłychanie palącą koniecznością było zlikwidowanie analfabetyzmu, który był niesławną spuścizną rządów carskich. Grupa kilku światlejszych gospodarzy, po wprowadzeniu polskich rządów - postanowiła poczynić starania u władz o uruchomienie polskiej szkoły we wsi. Początkowo kilku gospodarzy użyczyło pomieszczeń w swych chałupach na izby lekcyjne. Byli to : Słowiński, Łukomski, Pulikowski - mieszkający w centrum wioski przy głównej drodze. Pierwszymi nauczycielami w latach dwudziestych byli - Bielawski , Borecki , Bal oraz od 1924 roku Teluk. Ostatnim kierownikiem szkoły już nowozbudowanej był Nowak.

W roku 1922 przystąpiono do budowy nowej szkoły. Wyznaczono miejsce w środku wsi, - na tak zwanym dawnym "wycugu" - czyli pastwisku gromadzkim, gdzie pały dzieci świnie, kozy i krowy. Zwieziono budulec i miejscowi cieśle i stolarze wzniesli dwuizbowy, pasterowy budynek szkolny wraz z pomieszczeniami mieszkalnymi dla nauczyciela i jego rodziny. Wioska miała już szkołę, brakło jednak dobrego, wykwalifikowanego nauczyciela. Zwrócono się o pomoc do Inspektoratu

szkolnego w Kostopolu. Potrzebny był nauczyciel z prawdziwego zdarzenia, który potrafił by nie tylko uczyć dzieci pisać, czytać i rachować, ale łączył w jednej osobie dobrego organizatora życia kulturalnego we wsi, dobrego świetlicowego, opiekuna wsi, kierownika szkoły, obrońcę ludzi niepiśmiennych - zagrożonych wyzyskiem przez chytrzejszych - jednym słowem, mógłby być wszechstronnym przewodnikiem mieszkańców wsi, człowieka uniwersalnego, zdolnego porwać za sobą całą wieś, a szczególnie młodych. Człowiek taki znalazł się.

Był to absolwent Seminarium Nauczycielskiego we Lwowie - rodem z galicyjskiego miasteczka, ze Stryja. Nazywał się Józef Teluk.

Był to niezwykle utalentowany człowiek. W bardzo krótkim czasie zorganizował naukę w szkole, spowodował zawiązanie się komitetu rezbudowy szkoły i jej otoczenia i wyposażenia w pomoce naukowe. Sprowadzone niezbędne meble, - szafy, ławki, stoły, pomoce szkolne. Urządzone świetlicę, zakupione radio na baterie i akumulator, zamówiono prasę, breszury, założono bibliotekę szkolną i świetlicową, zbudowano rezbieralną scenę i dekorację, rozpoczęto wystawianie przeróżnych sztuk scenicznych. Do żelaznego repertuaru należały "Jasełka" - Lucjana Rydla, wesele sztuki A. Fredry i inne. Urządzane tance ludowe, potancówki wieczorowe, zapoznawano młodzież ze sobą, wygłaszano referaty i odczyty o historii wsi, osiągnięciach hodowlanych, o działalności KOP-u, organizowano wycieczki. Wkrótce zakupiono gramofon do świetlicy, kobiety uszyły zasłony na okna, zawieszono własnój roboty firanki i makatki, ustrojono izby szkolne i świetlicę. Zorganizowano w następnej kolejności kursy kroju i szycia, gotowania, haftowania i artystycznego wyżywania oraz przedzenia delikatnych nici z lnu i wełny. Zaczęto wreszcie sprowadzać fachowych instruktorów do prowadzenia tych kursów z centralnej Polski.

Pamiętano także o potrzebie duchowej i religijnej. W czasie rekelekcji i innych uroczystości ogólnych sprowadzano księdza proboszcza z Kostopola, który nazywał się Ludwik Werpachowski. Wygłaszał on kazania, umacniał w wierze, gromił pijaków i grzeszników, pomagał tępić analfabetyzm wśród starszych ludzi.

Był to elbrzymi krok naprzód w dziele podnoszenia i krzewienia oświaty i wiedzy we wsi. W ciągu kilku lat trzeba było odrobić wiekowe zaniedbania ponurych i wrogich żywiołowi polskiemu i ukraińskiemu - rządów carskich.

W sąsiednich wioskach ukraińskich otwierano również szkoły powszechne z polskim lub ukraińskim językiem wykładowym w zależności od postawy i woli mieszkających wspólnie we wsiach ukraińskich Polaków i Ukraińców. Tworzono także szkoły w których językiem wykładowym był ukraiński oraz godziny języka polskiego i odwrotnie. Szkoła z językiem polskim posiadała nauczyciela, który posiadał doskonałą znajomość języka ukraińskiego lub resyjskiego.

Nauki języków w szkole powszechnej nie były przymusowe - rodzice decydowali sami o tym do jakiej szkoły dzieci mają uczęszczać.

Jak widać, polityka władz polskich w sprawie oświaty i kultury była bardzo tolerancyjna i postępową. Starano się w powiecie - zamieszkałym przez ludność mieszaną - nie zadrażniać stosunków w żadnej dziedzinie i wzajemnie starano się szanować odrębność kulturową i narodową. Początkowe współpraca i współżycie różnych grup narodowościowych układało się bardzo dobrze.

W końcu lat dwudziestych - lata 1928-1929 - życie wsi unormowało się i zaczęto myśleć o podniesieniu kwalifikacji rolniczych starszych gospodarzy i młodzieży. Zaczęto organizować fachowe wycieczki do Warszawy i Poznania.

Kilku gospodarzy, najbardziej zasłużonych w pracy nad podniesieniem oświaty i wiedzy rolniczej, społecznej i ogólnej wśród mieszkańców wsi - wytypowano do podróży do Warszawy wraz z żonami. Panowała wówczas tęga zima na Wołyniu, dochodziło do 30 stopni mrozu. Gospodarze ci zostali następnie zaproszeni przez prezydenta RP - Ignacego Mościckiego do zanku królewskiego na ureczyszczenie odznaczenia ich medalami zasługi za pracę nad umacnianiem polskości na ziemiach wschodnich i podniesieniem wiedzy i kultury rolnej na swoim terenie. Urządzone również wycieczkę do Poznania na Krajową Wystawę Powszechną, ilustrującą osiągnięcia i dorobek młodej Rzeczypospolitej oraz stosunki handlowe z innymi krajami.

Wycieczki te niesłychanie zachęciły i podbudowały do dalszego społecznego działania i kształcenia się na niwie społecznej i gospodarczej na wsi wśród jej mieszkańców, oraz do ulepszania gospodarowania indywidualnego.

We wsi rozpoczęto działania nad założeniem Spółdzielni Mleczarskiej. Zaagitowano mieszkańców. Były głosy za i przeciw. Należało naprzód znaleźć fundusze na zakup niezbędnych maszyn i urządzeń do przerobu mleka. Początkowo brak było stałego zbytu mleka i odpowiedniego zaplecza do funkcjonowania transportu, przerobu i odbioru mleka oraz produktów mleczarskich. Brak było wykwalifikowanych pracowników przy przerobie mleka, fachowców do finansowych rozliczeń zysków i kosztów produkcji wyrobów mleczarskich. Zdawało się, że trudności są nie do pokonania.

Nadszedł 1930 rok i następne lata. Problem założenia Spółdzielni Mleczarskiej był nadal otwarty. Stwierdzono, że wyłącznie we własnym zakresie nie będzie można tego problemu rozwiązać. Wspólnie z nauczycielem miejscowej szkoły postanowiono wystąpić o pomoc do władz państwowych i samorządowych na szczeblu powiatowym a następnie wojewódzkim.

Na ogólnym zebraniu wsi oraz ekologicznych futerów i przysiółków, z których przybyli ciekawi - co też będzie się działo na tym zebraniu - przedstawiciele Związku Sp-ni Mleczarskich z wojewódzkiego miasta Łucka - poinformowali zebranych o sposobie i warunkach założenia Oddziału Spółdzielni w Hipolitówce. Była gorąca atmosfera na tym zebraniu. Nie wiedziano od czego zacząć pytać, ani nie umiano sformułować swoich myśli i problemów.

Wybrane co doświadczeńszych i swietlejszych gospodarzy, których chłopci dobrze znali i wiedzieli, że będą mówić zrozumiałym i dostępnym wiejskim językiem, zrozumiałym dla wszystkich. Chodziło przede wszystkim o zadeklarowanie sumy udziałowej w Spółdzielni. Każdy zapisujący się członek-udziałowiec - musiał wyrazić zgodę na zadeklarowanie /wpłacenie/ pewnej kwoty do wspólnej kasy aby móc być pełnoprawnym członkiem i na tej podstawie korzystać z zysków i produkcji Spółdzielni.

Wychodziła tu sprawa sweistej chytresci chłopskiej. Każdy chciał brać nic wzamian nie dając. Większa część chłopów nieufnie odnosiła się do nieznanych nowinek i działalności Spółdzielni, które usłyszała na zebraniu.

Podejrzliwie patrzył jeden na drugiego i czekano, kto zgłosi się pierwszy. Zgłosiła się garstka. Byli to, jak się okazało sami wnioskodawcy oraz co bogatsi i swietlejsi chłopci. Wybrane zarząd, skarbnika, prezesa. Ustalono nazwę - Spółdzielnia Mleczarska "Mrówka", Oddział w Hipolitówce. Jeden z gospodarzy zadeklarował chęć odstąpienia za opłatą - dużą izbę w swej chałupie na zlewnię mleka i urządzenia przerobcze. Nie było tam jeszcze podłogi, tylko ubita glina. Gospodarz nazywał się Kubis Ignacy i był osadnikiem wojskowym. Brał udział w wojnie polsko sowieckiej w 1920 roku.

Wkrótce przerobiono izbę, wybetonowane pomieszczenie, zrobiono odpływ wody, zamocowane ręczną pompą do studni. Po kilku tygodniach, przy pomocy powiatowych specjalistów - sprowadzone potrzebne urządzenia. Uzyskane kredyty w banku na zakup wirówki, chłodnicy do mleka, beczki do wyrobu masła, naczynia do podgrzewania i wyrobu sera, konwie, termometry, wirówkę do próbek zawartości tłuszczu, przyrządy do mierzenia czystości mleka oraz zakupione specjalny papier z nadrukiem do pakowania masła i serów.

Zgodzono weźnicę z koniami do transportu mleka, wirowania i odstawiania powrotnego. Każdy udziałowiec otrzymał odpowiednią ilość baniek na mleko.

Rozpoczęła się nowa era zbytu mleka na wsi. Przeciwnicy Spółdzielni po staremu użytkowali mleko i czekali rychło cała przetwórstwo mleka w Spółdzielni się rozpadnie. A jednak nie rozpadło się! Nie doczekali się bankructwa i upadku. Wręcz przeciwnie. Okazało się, że sumienna, systematyczna praca zaczęła wydawać piękne owoce! Udziałowcy zaczęli dostawać premie za czystość mleka, jakoś dostawy, za większy procent tłuszczu. Za sprzedane mleko zaczęli

otrzymywać pieniądze, masło dobrej jakości do spożycia w domu, sery. Nie potrzebowali już przerabiać mleka prymitywnymi sposobami ręcznie w domu. Zyskali więcej czasu na inne sprawy. W fermie nagród niektórzy zaczęli otrzymywać nowe, wydajne narzędzia rolnicze oraz książki. Po kilku latach zorganizowano wystawę krów i cieląt we wsi, chcąc zachęcić gospodarzy do zwiększenia i ulepszenia hodowli bydła mlecznego. Posiadacze najlepszych sztuk otrzymywali wysokie nagrody pieniężne i rzeczowe. Powoli wszyscy opertuniści zrozumieli, jak ogromnym krokiem naprzód w dziele polepszenia gospodarowania było założenie Spółdzielni Mleczarskiej i jej działalność na wsi.

Po uzyskaniu funduszy wybudowano nowy budynek mleczarni w odległości około 2 km od wsi w osadzie wojskowej zwanej "Piłsudczyzna". Zatrudniono fachowców, dekupiono maszyn i urządzeń, założono biuro mleczarni. Praca zaczęła od tam iść całą parą. W bardzo szybkim tempie zwiększyły się dostawy mleka oraz jego jakość. Efektem działalności Spółdzielni było - między innymi, zwiększenie hodowli krów mlecznych oraz rozpoczęcie melioracji łąk i pól, oraz kemasacja gruntów we wsi. Rozpoczęto budowę nowego budynku dla szkoły powszechnej. Zlokalizowano go na skrzyżowaniu dróg - naprzeciwko mleczarni.

Do budowy użyto solidnych, grubych bali sosnowych, dach pokryte blachą cynkową. Fundamenty wymurwane były z kamieni, piece ogrzewalne z kafli, podłoga drewniana. Znalazło się również pomieszczenie na scenę, pokój nauczycielski, hol rekreacyjny, bibliotekę, pomieszczenie naukowe, oraz miejsce na kiosk Spółdzielni Uczniowskiej, założonej przez kierownika szkoły, którym był były kierownik szkoły we wsi Stydyń Wielki. Nazywał się on Eugeniusz Rymarczyk.

Zatrudniono większą ilość nauczycieli w nowej szkole, zwiększone ilość klas do siedmiu, ustalono obowiązkowe posyłanie dzieci do tej szkoły.

Starsza wędziez, która nieco wcześniej ukończyła czteroklasową szkołę powszechną - nie mogła się dalej normalnie kształcić z powodu braku w pobliżu wyższych klas, aby przekroczenia wieku szkolnego - miała obecnie możność podnieść swe kwalifikacje rolnicze, społeczne, lub inne zawodowe, na różnorodnych kursach i wykładach organizowanych we wsi przez fachowych instruktorów, prowadzanych z ośrodków szkoleniowych z większych miast.

W czasie ferii miejscowi nauczyciele prowadzili zajęcia z młodzieżą, uczyli różnych sztuk scenicznych. Wygłaszali pogadanki na tematy ogólne społeczne, rolnicze, utrzymania czystości i higieny osobistej, czystości i porządku wokół zagrody i domu. Wyjaśnianie młodemu ludziom niektóre sprawy polityczne, samorządowe, gospodarcze. Założono Koło Młodzieży Wiejskiej, Koło Gospodyń Wiejskich. Ukazywane zupełnie nowe i szersze horyzenty - zupełnie dotychczas nieznanym młodemu ludziom. Uczono patriotyzmu do własnej wsi, regionu, państwa, do tradycji. Uczono poszanowania pracy ludzkiej, uczone wreszcie znaczenia i wagi niepodległości Polski.

Młedzież chciwie chłoneła w siebie wiedzę o nowej Polsce, jej ustroju, organach władzy, samorządzie terytorialnym, o sposobach usuwania niedomagań w gospodarce u siebie na wsi, w powiecie i w kraju. Zapoznawano się z pracą i organizacją pracy w mieście w fabryce, innych zakładach pracy, porównywano to wszystko z pracą we wsi na roli. Młedzież zaczęła rozumieć jakie powiązania łączą pracę robotnika w mieście a rolnika na wsi. Produkt pracy robotnika jest równie ważny i potrzebny rolnikowi, jak produkt pracy rolnika niezbędny jest robotnikowi w mieście. Zaczęło sobie uzmysławiać, jak olbrzymie znaczenie w życiu człowieka posiada wiedza, postęp techniczny, społeczny i kulturalny.

Wielu gospodarzy wysłało starsze dzieci do tak zwanych Uniwersytetów Ludowych, utworzonych naprzód w województwie krakowskim, a następnie w innych okręgach kraju. Na Wołyniu uniwersytety takie rozpoczęły działalność w Michałowie, w powiecie krzemienieckim oraz w Różynie, w powiecie kowelskim.

Prowadzone tam zajęcia i wykłady przez doskonałych instruktorów i wykładowców - wychowywały młedzież w duchu patriotycznym oraz społecznego pojmowania zagadnień wsi i jej życia.

Uczone tam poszanowania tradycji narodowych, kulturewych i społecznych narodu i państwa polskiego, jego bogatej historii i udziału w ogólnie światowym dorobku nauki i kultury. W Uniwersytetach Ludowych kształciła się młedzież ukraińska, polska - dziewczęta i chłopcy. Uczono tam właściwego stosunku i współżycia obu grup narodowosciowych, wskazywano na konieczność podejmowania wspólnego działania w celu ożywienia i pielęgnowania tradycji kulturewych, działania na rzecz zbliżenia i lepszego zrozumienia obu grup etnicznych.

Urządzano przedstawienia teatralne autorów ukraińskich i polskich, wygłaszano problemowe referaty, dyskutowano, deklamowano wiersze poetów obu narodów w języku polskim i ukraińskim. Uczono wreszcie pisania i czytania w dwóch językach. Prenumerowano pisma dwujęzyczne, ułatwiano dostęp do bibliotek.

Należy stwierdzić, że większość Ukraińców przychylnie przyjmowała wysiłki władz polskich skierowane w celu zbliżenia i lepszego poznania się obu narodów na terenie Wołynia. Stosowane całkowitą tolerancję religijną w stosunku do prawosławia i innych wyznań. Nie stawiano żadnych przeszkód w budowaniu cerkwi i innych świątyń, odprawianiu nabożeństw, obchodzenia świąt religijnych, stosowania kalendarza gregeriańskiego. Rozkwitł wreszcie ruch spółdzielczy po wsiach ukraińskich i małych miasteczkach.

Zakładano sklepy spożywcze i inne w ramach tak zwanych "kooperatyw" ukraińskich. W latach dwudziestych i początku trzydziestych w ekologicznych wsiach polskich i ukraińskich - sąsiadujących ze sobą, nic nie było słychać o specy-

ficznych zadrażnieniach i większych tarciach na tle politycznym i społecznym. Przeciwnie, mieszkańcy wiosek polskich i ukraińskich, po ucieczce dawniejszych podlegaczy nacjonalistycznych i komunistycznych - rodem z Galicji oraz przejścia do głębokiego podziemia nielicznych, miejscowych byłych pseudo działaczy OUN, - Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów - starali się obecnie układać wzajemne stosunki bardzo poprawnie, nawet przyjacielsko.

Niektóre rodziny, poznawszy się wzajemnie lepiej - poprzez dzieci - spokrewniały się, łączyły swoją ziemię, dzielili wspólny majątek i nierzadko zmieniały przynależność religijną, a nieraz narodową.

Wychodziły pisma i periodyki w języku ukraińskim oraz tłumaczenia z języka polskiego na ukraiński i odwrotnie. Śpiewano przepiękne pieśni i dumki ukraińskie w polskich wsiach i koleniach. Wydawano śpiewniki i broszury w języku ukraińskim i polskim. W wojewódzkim mieście - Łucku, wydawano pismo dla rolników - "Skiba" redagowane dwujęzycznie. W Krzemieńcu, w sławnym Liceum krzemienieckim, założonym w XIX wieku przez Tadeusza Czackiego, - wystawiano piękne sztuki teatralne w języku ukraińskim, między innymi "Natałkę Połtawkę". Młodzież z Hipolitówki, ucząca się w Uniwersytetach Ludowych uczestniczyła w oglądaniu sztuk ukraińskich i przyswajała sobie ich piękno i wdzięk ludowych treści, oraz talent ukraińskiego poety i dramaturga.

Pewoli podnosił się poziom umysłowy i społeczny mieszkańców polskich wiosek i ich ukraińskich sąsiadów. Wraz ze wzrostem świadomości społecznej i politycznej - rozwinęła się potrzeba podnoszenia na wyższy poziom kultury materialnej, oraz ekonomii w dziedzinie rolnictwa i życia codziennego. Przebudujący gospodarze zainicjowali rozpoczęcie komasacji gruntów, melioracji i całkowitej przebudowy osiedla - gwarantującej podwyższenie standardu życiowego mieszkańców Hipolitówki.

Dla upamiętnienia dnia odzyskania niepodległości Polski w dniu 11 listopada 1928 roku, w dziesięciolecie istnienia Polskiej Rzeczypospolitej, - mieszkańcy wsi - przy udziale zaproszonych gości i władz powiatowych z Kostepeła, pod kierunkiem miejscowego nauczyciela i jego żony - wzniesiono pomnik w kształcie krzyża usytuowanego na kopcu z głazów granitowych i ekolicznościowym napisem.

Pomnik ten umiejscowiono na wzgórku nad stawem, tuż przy głównej drodze prowadzącej ze wsi do powiatowego miasteczka Kostepeła.

Z południa i wschodu osadę polską - Hipolitówkę - otaczały duże, zwarte wsie ukraińskie. Pieczalówka, - od południowej strony, przegradzała polską wieś od

powiatowego miasteczka Kostopola. Wieś ta rozciągała się na przestrzeni około 2,5 - 3 km ze wschodu na zachód. Szerokość wsi dochodziła do 1 km.

Wieś zamieszkała była przez ludność ukraińską oraz niewielką ilość rodzin polskich i żydowskich. Żydzi trudnili się przeważnie prowadzeniem nędznych sklepików z różnorodnym towaram, niezbędnym miejscowym mieszkańcom, oraz trzymali w dzierżawie karczmę, położoną na skrzyżowaniu dróg w samym środku wsi. Od strony południowej stała nieduża cerkiew a obok domek popa.

We wsi było kilku kowali i kołodziejów, prymitywna wytwórnia oleju i mąk z siemienia lnianego i konopnego, kilku stolarzy. Niedaleko skrzyżowania mieścił się domek felczera, Dragańczuka, a trochę dalej stał stary, drewniany budynek pięćklasowej szkoły powszechnej. Rząd wysokich, starych świerków, odgradzał wejście szkoły od ulicy. Dwa wiatraki usytuowane na piaszczystych wzgórkach - widoczne z daleka - męły zboże, przy sprzyjającym wietrze, dla okolicznych mieszkańców.

Przy wjeździe do wsi od strony północnej przez duży, stary kasztanowy-świerkowy park przepływał mały strumień. Przez drewniany mostek wiedła droga do centrum wsi. Na obszernym stawie w parku pływało zawsze stado gęsi i kaczek hodowanych przez mieszkańców dworu i wsi. Wewnątrz parku, na małym wzgórzu stał stary dwór o białych, tynkowanych ścianach i klasycystycznym frontonie z gankiem wspartym na dwu grubych, okrągłych filarach z cegły. Z tyłu widniały jakieś zabudowania dworskie, dość podniszczone. Mieszkał w nim obecnie dzierżawca budynków i rozparcelowanej ziemi, razem z rodziną.

Od strony powiatowego miasta Kostopola widniało zielone pasmo dużego, starego lasu w odległości około 2,5 km na południe od Pieczalówki. Pomiędzy wsią a lasem rozciągał się szeroki pas piaszczystego ugeru, porośniętego z rzadka karłowatymi sosnami. Przez środek tego piaszczystego pola prowadziła droga do miasta. Zwykle konie, ciągnące furmanki z wysiłkiem napierały na uprząż, piasek przesypywał się z sykiem między szprychami kół, jednostajnie szumiał i działał usypiająco na ludzi siedzących na wozach. W okresie gorącego lata panował w tym miejscu nieznosny upał i zaduch. Pragnienie paliło usta, gardła zasychały od gorącego powietrza. Po wjeździe do cienistego lasu, sytuacja zmieniła się krańcowo. Orzeźwiający cień i chłód działał ożywczo na ludzi i konie.

Od polskiego osiedla do ukraińskiej wsi odległość wynosiła około 4 km. Za ostatnimi krańcami ziemi - należącej do Hipolitówki - rozciągały się rozparcelowane tereny, dość urodzajnej, lecz nieco podmokłej ziemi na której rozbudowała się od niedawna wojskowa osada byłych uczestników wojny polsko-sowieckiej w 1920 roku. Osada ta przyjęła nazwę od Naczelnika państwa - Piłsudskiego

i zwała się obecnie Piłsudczyzna. Grunty orne tej osady przytykały do pól uprawnych wsi Pieczałówki.

Osada składała się z kilkudziesięciu zagród rozrzuconych na dość dużym obszarze. Osadnicy byli jeszcze stosunkowo ubodzy, - świeżo przybyli z terenów centralnej Polski, mocno przeludnionych łaknący ziemi i własnego chleba. Większość jednakże umiała czytać i pisać po polsku. Swoje dzieci posyłałi początkowo do szkoły powszechnej w Hipolitówce.

Pieczałówka była wsią ukraińską stosunkowo spokojną, nie rozbudzoną szowinistycznie i wrogo wobec Polaków. We wsi było dość duże analfabetów w starszym wieku, pamiętających jeszcze dobrze czasy carskie i pierwszą wojnę światową oraz jej straszne skutki. Żyło jeszcze kilku starszych, światlejszych Ukraińców, którzy uczęszczali razem z Polakami do resyjskiej szkoły w Podłużnym nad Horyniem. Znali się więc dobrze ze sobą i nawet przyjaźnili się i witali przy każdym spotkaniu. Rozmawiali ze sobą w językach polskim, ukraińskim i resyjskim. Żyjąc po sąsiedzku w dobrej komitywie przez długie lata, doskonale znałe te języki.

Inteligentniejsi Ukraińcy, władający dobrze polskim językiem wybierani byli do władz samorządowych, do różnych komitetów społecznych, - pracowali nawet w urzędach na szczeblu powiatowym i nawet wyżej. Od władz polskich, jako przedstawiciele grup ukraińskich, uzyskiwali oni dużą pomoc w dziedzinie szerzenia oświaty, likwidacji analfabetyzmu, przeprowadzania parcelacji, melioracji, komasacji gruntów, budownictwa oraz wprowadzania spółdzielczych metod pracy - na równych prawach jak i Polacy.

Wieś ukraińska, mając swych przedstawicieli na szczeblu powiatowym i wojewódzkim, a nawet w sejmie w Warszawie, - powoli wychodziła z wiekowego zacofania i ciemnoty równocześnie z polskimi wsiami i narówni zaczęła korzystać pod polskimi rządami z dobrodziejstwa oświaty, kultury i postępu technicznego i społecznego.

Od strony wschodniej polska wieś graniczyła z drugą wsią ukraińską, zabudowaną gęsto w tak zwaną ulicówkę i zwała się Jabłenne. Duży, młody sosnowy las rozgraniczał owe wsie na dość dużym obszarze. Zwane go, nie wiadomo dlaczego Zapęstem. Rósł on na piaszczystym, lekkim podniekłym gruncie. Rosło w nim dość bogate runo lasne. Były tam brusznice czyli jagody lasne, grzyby wszelkiego rodzaju, leszczyna sadząca piękne orzechy, wilcze łyko - kwitnące białe na wiosnę i rozsiwające wspaniałe zapachy, rosły także poziomki i maliny lasne. Corocznie dzieci szkolne pod kierunkiem miejscowego nauczyciela, - chodziły na wycieczkę do lasu i uczyły się poznawać przyrodę - rośliny, ptaki i zwierzęta lasne. Był to las gromadzki i należał, po komasacji, do kilkunastu gospodarstw.

pedarzy wsi Hipolitówki podzielony na działki lesne. Las ten stwarzał duże swarów i niesnasek między użytkownikami we wsi.

W Jabłonnym krzyżowały się drogi gruntowe prowadzące z Łysuchy, Antonówki do Lipnik i Hełubnego, a dalej do Peherelówki i Ludwipola, - a z drugiej strony z Kospopola przez Pieczałówkę, Jabłonne, Kamienkę do Bereznego nad rzeką Słuczą. Między Jabłonnym a Hipolitówką, na skraju lasu od strony wschodniej, znajdowało się kilka chałup zamieszkałych przez Ukraińców. Futory te zwały się Zarzeczką. Za Jabłonnym, w kierunku wschodnim rozciągał się rzadki, mieszany las, obszarem swym dochodzący do dużej polskiej wioski Lipniki, położonej około 10 km w kierunku południowo wschodnim od Hipolitówki.

W Jabłonnym była cerkiew prawosławna, mieszkał tam pop obok cerkwi. W centrum wsi stał stary, podniszczony dwór, w którym od czasu do czasu rezydował były obszarnik polski, pan Rybczyński, właściciel kilku ekologicznych wsi polskich i ukraińskich i ogromnego obszaru nieużytków i lasów.

Na skraju wsi stały dwa wiatraki, których właścicielami byli Ukraińcy. Wioska była nieco mniejsza od Pieczałówki i bardziej zacofana. Brak było tutaj początkowo szkoły powszechnej.

Od strony północnej ziemie wsi graniczyły z mieszaną kolonią - polsko-ukraińsko-niemiecką - zwaną Łysuchą, a nieco dalej na północ - przy szosie Mokwin - Bereżne rezbudowana była Antonówka, osiedle luźno zabudowane i zamieszkałe przez Ukraińców i Polaków, a częściowo przez Niemców. Mieli tu swoje zagrody bogaci gospodarze. Domy pod blachą z gankami, solidne drewniane obory i stodoły. Ziemia była tu dobra. W pobliżu, przy skrzyżowaniu drogi Mokwin, Bereżne i Kospopol - Sarny, stał wiatrak, którego właścicielem był bogaty Niemiec i zwał się Batka.

Od strony zachodniej, na całej długości widnokągu, rozciągało się zielone pasmo starego, ogromnego lasu państwowego w odległości około 4,5 km od wsi.

Posredku sosnowego boru dźwigała się w górę ponad szczyty starych sosen wysoka wieża ciśnien na stacji kolejowej Mokwin. Przebiegała tamtędy jednotorowa linia kolejowa Sarny-Kospopol-Równa. Między przerwami drzew w lesie, widać było przejeżdżające z rzadka pociągi towarowe i osobowe wraz z dymiącą lokomotywą. Stacja kolejowa była połączona linią autobusową prywatnej spółki, łączącą Bereżne z Mokwinem. Autobus kursował kilka razy dziennie, stosownie do rozkładu jazdy pociągów pasażerskich.

Między wsią a lasem rozrzucone były z rzadka futory wsi Pieczałówki - ukryte w zagajnikach i krzakach, które porastały łąki, drożki i miedze chłopskich pól.

Futory te zamieszkiwała ludność ukraińska. Pośród futerów prowadziły ścieżki i drożki piesze, wydeptane przez mieszkańców wsi Hipolitówki, śpieszących do stacji kolejowej na pociąg i z powrotem. Koleją jeżdżono dość rzadko, jedynie w bardzo ważnych sprawach do miasta powiatowego Kospopola lub do Sarn.

Lipniki, to bardzo i duża wieś polska, położona 9 km na południowy zachód od Bereźnego nad Słuczą. Łącznie z futerami, przysiółkami wieś liczyła sobie przed drugą wojną światową ponad 150 numerów / zagród /. Ludność rolnicza żyła sobie przeciętnie, ziemia była nie najlepszej jakości, redziła żyto, kartofle, owies, grykę. Mieszkańcy, jak większość na Wołyniu, siała len, konopie i częściowo byli samodzielni jeżeli chodzi o odzież, żywność i różne wyroby domowego użytku. Pobliskie lasy dostarczały budulca do zagród, opału na zimę i materiału do wyrebu sprzętów domowych. Kilku dobrych kowali zaspakajało żelników w dziedzinie remontu prestszych maszyn, narzędzi i produkcji wyrobów kowalskich codziennego użytku. Kołodzieje wyrabiali mocne, dobre wozy, ciepłe budowali drewniane, ciepłe domy, a jeden młyn motorowy i wiatrak dostarczali mieszkańcom dobrą mąkę według życzenia. Właścicielem wiatraka był Ukrainiec - Antoni Maciuk, natomiast młyna - Aleksander Słowiński, wywieziony w okresie okupacji sowieckiej na Sybir.

Od strony wschodniej Lipniki graniczyły z dużą, zwartą wsią ukraińską - Białka. Wieś ta rozłożyła się na skrzyżowaniu dróg gruntowych Bereźno - Hełubno, Kruhny i Lipniki - Mekwin nad Słuczą. Mieszany, nieduży las, położony pomiędzy wsiami - ograniczał widoczność w stronę wschodnią i północno wschodnią. Teren na którym rozbudowane były Lipniki - to łęgi porośnięte krzakami, rzadkim lasem brzozywym przemieszanym dębina, sosnami i elchami, skutecznie ograniczającym widoczność. Droga gruntowa, prowadząca przez wieś, wiła się zakrętasami wśród zabudowań chłopskich usytuowanych po obu stronach drogi. Teren całkowicie płaski, urozmaicony zielonymi łąkami, położonymi wśród lasu.

Około 6 km. na północ, wśród rozległych bezleśnych pól, rozsiadł się duży, stary majątek Zurne. Stare, murewane budynki folwarku widoczne były z daleka.

W pobliżu Zurne od strony północnej przebiegała główna droga brukowana częściowo pełnymi kamieniami, łącząca stację kolejową Mekwin z Bereźnym. Wysekie wieże kościoła rzymsko katolickiego, wzniesionego na wysekiej skarpie nad rzeką Słuczą, były widoczne z daleka, jak również pierwsze domki Bereźna.

Tymczasem życie toczyło się dalej. W roku 1934 nadeszła z Warszawy wiadomość o morderstwie ówczesnego ministra Spraw Wewnętrznych Bronisława Pierackiego. Społeczeństwo polskie było zaszokowane. Nie było wróżyło oznak nadciągającej burzy z zupełnie nieoczekiwanej strony.

Spere czasu upłynęło zanim organa śledcze znalazły nic prowadzącą do źródła inspiratorów morderstwa. Ustalono również nazwiska i wykonawców tej zbrodni.

Ślad prowadził w kierunku Małopolski Wschodniej, a konkretnie do Lwowa, w sam środek podziemnej OUN - Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, - która przetrwała jeszcze z czasów pierwszej wojny światowej i prowadziła tajną dzia-

żalność we Lwowie i innych miastach dawnej Halicji. Badanie zbrodni ujawniło szerokie powiązania OUN z poszczególnymi mordercami na tym terenie, dekonanymi na działaczach i pracownikach administracji polskiej. Właśnie organa śledcze i aparat bezpieczeństwa, kierowany przez ministra Pierackiego, wykrył i rozpoczął kontrakcję przeciwko tej organizacji.

W odwet za ostre i bezpardonowe akcje władz polskich, skierowane przeciwko rozpoczynającym się masowym morderstwom z za węgla - OUN odpowiedziała udanym zamachem na ministra w stolicy Polski - Warszawie.

Wiadomości o zaostrzaniu się stosunków społecznych i nacjonalistycznych w województwach południowo wschodnich zaczęły z opóźnieniem docierać na północny Wołyń. Polityka narodowościowa stosowana przez władze polskie w stosunku do Ukraińców, w dużej mierze zależała od miejscowych wojewodów, starostów i wójtów, burmistrzów i komendantów policji oraz wojska stacjonującego w danym terenie.

Wojewodą wołyńskim był podówczas Henryk Józewski. Był on wyrazicielem ugodewej polityki narodowościowej w stosunku do innych grup etnicznych. Popierał wychowywanie obywateli w duchu odrębności kulturowej, tradycyjnej, językowej.

Zyskał ogólny szacunek i poważanie wszystkich grup etnicznych Wołynia. Pochodził z Kresów Wschodnich i doskonale znał życie kresowe.

Tłoczy się żar nacjonalizmu ukraińskiego w województwach wschodnich i południowych Rzeczypospolitej, podsycany przez starych, zaciętych działaczy OUN, pamiętających jeszcze dobrze czasy rzeczy galicyjskich w latach 1918 - 1923, oraz przez tajnych agentów komunistycznych na tych terenach, - zaczynał gerzeć coraz większym ogniem w umysłach Ukraińców, dających posłuch tym podszeptom i pedzeganom, skierowanym przeciwko spokojnej ludności polskiej i władzy polskiej. Szczególnie perfidną wydawała się być działalność tajnych, dobrze zakamupirowanych i dobrze znających swoją wywrotową robotę - agentów i funkcjonariuszy NKWD - przetrzucanych nielegalnie przez granicę na teren województwa wołyńskiego, tarnopolskiego, lwowskiego, stanisławowskiego, jak również poleskiego i na Białorus Zachodnią. Umiejętnie zasiewali niezgodę graniczącą z nienawiścią - wskazując na szybszy postęp ekonomiczny i kulturowy oraz techniczny polskich wsi i osiedli. Wskazywali na olbrzymi terytorialnie kraj Rad, zwany "rajem komunistycznym", resnący w potęgę gospodarczą i militarną, szeptali w uszy chłopom ukraińskim i polskim konieczność oderwania się od władzy "burżujów, panów i obszarńników" polskich. Argumentowali o nieuniknionej potrzebie przyłączenia się do sowieckiej Ukrainy i sowieckiego "raju". Przy okazji pouczano o bezwzględnej konieczności rozprawienia się z wyzyskiwaczami i gnębiicielami ludu pracującego, jakimi są tak zwani "biali Polacy".

Feczynania te i podszepty dokładnie przypominały działania i poczynania funkcjonariuszy carskiej władzy i tajnej policji w stosunku do obu bratnich narodów - ukraińskiego i polskiego, żyjących pod jednym butem i dławionych tymi

samymi metodami za poczynańa wolnościowe. - "Divide et impera", - oto stara zasada.

Data 15 sierpnia 1920 roku nie została zapomniana przez ~~państwa~~ nowych władców rosyjskiego Imperium. Pałaca zemsta i myśl odwetu - głęboko zakamuflowane "w pokojowej polityce niesącej pomoc bratnim narodom wyzwalanym z jarzma kapitalizmu, burżujów, wyzyskiwaczy i kolenializmu" - demagały się bezwzględnej realizacji sposobów i metod, mających na celu ukaranie twórców i realizatorów oraz uczestników wspaniałego zwycięstwa militarnego i duchowego w bitwach pod Warszawą, nad Niemnem, Szczarą i Prypecią.

Olbrzymi wysiłek propagandowy i wojskowy Rosji Sowieckiej w tym okresie był kierowany w celu skrupulatnego zatarcia i zniwelowania znaczenia i moralnych efektów oraz skutków militarnych - strasznej Klęski poniesionej przez Armię Czerwoną z rąk polskich żołnierzy w tych, z niesłychanym męstwem przeprowadzonych bitwach. Polityczne kierownictwo Rosji Sowieckiej - głęboko wstrząśnięte zupełnym krachem wojskowym i całkowitym załamaniem się "pokojowej krucjaty, niesącej pomoc bratnim narodom" skierowanej na zachód w głąb Europy, - w ślepej zemście wydało wyroki śmierci przede wszystkim na wojskowego realizatora nieudanego "wyzwolenczego poходу" na Polskę, a dalej na Europę - marszałka Tuchaczewskiego, a później, w następnej kolejności, na jego wojskowych doradców i towarzyszy.

Polityka zbrojnego "wyzwalania" bratnich ludów i klas robotniczych, musiała być na pewien okres zaniechana. Wobec tego należało obecnie wznieść wyżej sztandar "pokojowego wyzwalańa" narodów na całym świecie, a przede wszystkim należało zacząć od sąsiadującej na zachodzie Polski.

Chcąc realizować te hasła i zadania, należy zacząć mrowczą pracę nad rezbudową potężniejszego potencjału militarnego, unowocześnić armię, rezbudować wywiad, a przede wszystkim nasilić propagandę, skierowaną do Polski, jako niezbędny, wstępny element rozkładowy - przeczucac dywersantów, szpiegów i sabotażystów, oraz wszelkiego rodzaju specjalistów i fachowców od podziemnego działania - w celu podsycańa klasowych i narodowych nienawiści, sabotowania zarządzeń władz, siania niepokoju i podrywania zaufania między władzami oraz grupami etnicznymi, zamieszkałymi na terenach wschodnich.

Długoletnia pokojowa polityka i działalność społeczna, kulturalna i narodowościowa - zapoczątkowana przez polskie władze, polskich działaczy społecznych, instruktorów, organizacji, szólnictwo i wzajemne współdziałanie obu grup etnicznych - polskich i ukraińskich - w zamysłach kierownictwa politycznego Rosji bolszewickiej - musiała być zniszczona, wystawiona na pogardę, wysmiana, unicestwiona.

W dusze obu narodów, skazanych przez los na istnienie obok siebie - musiała być wszczepiona inna teoria, inna idea współistnienia, zakładająca nieustanną walkę klas, wyszukiwanie wymaginowanego wroga, lub sztuczne jego płodzenie, przeciwstawianie sobie ludzi, popieranie donosicielstwa rozrosłego do niesłychanych

rozmiarów, celowe fałszowanie i zaciemnianie rzeczywistości i zaistniałych faktów - czasowe niedogodnych dla rządzących komunistycznym Imperium.

Polska, która po wiekowej niewoli odzyskała niepodległość, Polska, która nie uległa komunistycznej śbrojnej inwazji, taka Polska musi być ukarana i przywołana do porządku za przeciwstawianie się swoistemu "drang nach Westen" - parciu na zachód! Należało tylko poczekać na odpowiednią okazję i czas.

Rosja była, jest i prawdopodobnie będzie mocarstwem, które posiadając niezmiernie bogactwa naturalne, olbrzymie zasoby ludzkie oraz terytoria, będzie zawsze dążyć do podperządkowania i podbicia sobie nowych ludów, ziem i zasobów innych narodów i państw. Przyswojona przez nowych władców rosyjskich, nowa idea, -nagięta i zniekształcona przez brutalnych władców do własnych militarnych i zabierczych celów będzie odąd rozszerzana siłą i podstępem na państwa słabsze, zajęte pokojową pracą i podnoszeniem poziomu życia swej ludności w sposób prawdziwie demokratyczny, według wypróbowanych wzorów przez światłe umysły.

Władze polskie rozpoczęły kroki w celu przeciwstawienia się destrukcyjnym, zakamufLOWANYM i wrogim poczynaniom, podjętym przez władze komunistyczne Rosji Sowieckiej. Pierwszym pociągnięciem było utworzenie Korpusu Ochrony Pogranicza, z bardzo różnorodnym i rozległym zasięgiem działania. Następnie wzmożono zasiedlanie Kresów Wschodnich żywielem polskim, odpornym na rozkładowe i wrogie działania sowieckiej propagandy, oraz znającym wojenne rzemiosło.

Do tych celów, w zamyślach rządu polskiego oraz organizacji wojskowych, *na dalsze* zdemobilizowani żołnierze polscy, biorący udział w wojnie polsko sowieckiej w 1920 roku. Władze wyznaczyły tereny osiedlencze, rozpoczęto parcelację gruntów i zasiedlanie. W ten sposób osadnictwo wojskowe na Kresach Wschodnich stało się faktem.

Pierwszą żołnierze osadnicy zawitali na teren powiatu kostepolskiego w połowie lat dwudziestych. W pierwszym rzędzie musieli oni określić swój stosunek do zamieszkałej tu od wieków, zasiedziałej ludności ukraińskiej i polskich chłopów. Należy stwierdzić, że wszyscy osadnicy umieli czytać i pisać po polsku, ale nie znali języka ukraińskiego ani rosyjskiego. Większość z nich pochodziła z centralnej Polski - krakowskiego, lubelskiego lub rzeszowszczyzny.

Po osiedleniu się i założeniu redzin, większość z nich zaczęła działać w Związku Osadników, Związku Strzeleckim, ochotniczej kawalerii, zwanej "Krakusy", oraz część w Związku Szlachty Zagrodowej - o szowinistycznym i wrogim nastawieniu w stosunku do żyjących tu od dawna polskich chłopów i ukraińskich.

Należy również podkreślić, że -jak w każdym osiedlu, wsi czy innym środowisku ludzkim- zawsze znajdują się jednostki niespołeczne, warcholskie o charakterze zaczepnym, czy wręcz rozbójniczym - takie właśnie czarne charaktery i jednostki

niespokojne znalazły się również w masie ludzi, która napłynęła wraz z osadnikami i przesiedlącami z innych krańców Polski. Elementy te - hałaśliwe, tępe i zaczepne, szczególnie w stanie upejnia alkoholowego - zaczęły zadrażniać dobre dotychczas stosunki między autchtoniczną ludnością polską, ukraińską, a spokojniejszą grupą osadników wojskowych.

W latach 1934-37 rozpoczęto we wsi komasację gruntów, przebudowę zagrod i domów. Wiele rozrosła się, ludzi przybywało, dzieci podrastały i każdy chciał żyć i mieszkać na swoim. Komasacja i przebudowa gospodarstw zrewolucjonizowały całkowicie poglądy mieszkańców Hipolitówki na sposób gospodarowania w polu i zagrodzie. Młodzi gospodarze przyjęli z entuzjazmem możliwość gospodarowania po nowemu, w nowych, lepiej usytuowanych obejściach - gdzie obecnie możliwe było wybudowanie domu osobno od obory czy stodoły, a nie - jak było dotychczas w ojcowskiej zagrodzie - wszystko na kupie, bez porządnego podwórka, płotów, porządnej studni z dobrą wodą do picia dla ludzi i zwierząt.

Poprzednio gospodarze mieli ziemię w kilku kawałkach, porozrzucanych bezładnie w przeróżnych miejscach. Obecnie, geometryści uwzględniając klasy glebowe, wymierzili każdemu właścicielowi ziemię w równych prostokątach podzielonych prostymi miedzami, powyznaczali drogi dojazdowe do nowych zagrod i domów, dzielili sprawiedliwie łąki i pastwiska. Dawne wygony, porosnięte zachwaszczoną trawą, po których łąziły chude, zagnejene krowiny, ryły ziemię równie chude świnie, beczące kozy i skubały trawę drobne szkapiny - znikły obecnie zupełnie, przecięte równymi miedzami. Las gromadzki - zwany Zapustem - poddany został również zabiegowi komasacyjnemu. Podzielono go sumiennie na odpowiednie kawałki dla poszczególnych gospodarzy. Dało to jednak początek drobnym kłótniom, zwarem i zawzięciom sąsiedzkim. Las był różny, - jedne kwartały lasu były starsze, dobrze wyrośnięte, inne młodsze, nie dające nadziei na szybsze użytkowanie. Grubsze sosny rosły obok młodziaków - i anirusz nie można było utrafić komu dać tę sosnę, a komu inną. Były miejsca bardziej bagniste lub piaszczyste, bardziej suche, z rzadziej rosnącymi drzewami, tam było więcej drzew liściastych, a tam iglastych. Problemów było bez liku, jak to na wsi między sąsiadami.

Początkowo, po parcelacji i komasacji gruntów, dawne łąki i pastwiska, ugory i wygony - źle uprawiane i nawożone, nie dawały należytych plonów podstawowych zbóż i ziemniaków będących głównym źródłem utrzymania mieszkańców. Niektórym, szczególnie w czasie przednówek, w okresie wiosennym, często zaglądał głód do chałup. Światlejsi gospodarze często przychodzili z pomocą odstępując zapasy zboża do siewu oraz nawozy sztuczne oraz obornik. Rodzina, posiadająca duże dzieci, radzone by nie trzymać je wszystkie w domu - chodziło przede wszystkim o dorosłe dzieci - lecz by zdecydowali, które z dzieci ma objąć gospodarstwo po rodzicach i miało uczyć się zawodu rolnika. Inne z kolei należało wyuczyć innego

zawodu posyłając je na naukę do miejscowego stolarza, kowala, młeczarza, czy do pracy na kolei.

Po parcelacji i kemasacji gruntów przyszła kolej na meliorację. Z dziada pradziada, zagrody były budowane na miejscu, gdzie nie dochodziła woda gruntowa na małym pagórku i nikt się nie martwił, że chałupa kiedyś będzie zalana wodą albo śnieg zasypie w zimie całe obejście. Po kemasacji i wybudowaniu się na własnym kawałku ziemi - chłop na własnej skórze doświadczył, jaką niszczycielską siłą jest nieujarzmiony żywioł wodny.

Należało więc rozpocząć planowe odwodnianie przydzielonych działek uprawnych i zagrod. Nazywało się to urzędowe melioracją gruntów. Rozpoczęto kopanie rowów odwadniających pod kierunkiem specjalistów. Zbudowano stepnie i progi wodne na większych kanałach i rowach, ustalono właściwy spadek wody w terenie.

Wody spłynęły wkrótce, po zakończeniu prac melioracyjnych, stare bagienka i podmokłe łąki zostały osuszone, znikły rozległe bajerka z pól uprawnych. Gospodarze zyskali wiele hektarów osuszonych pól uprawnych i łąk. Zaczęto zwiększać hodowlę krów, zwiększać się też zaczęła dostawa mleka do młeczarni.

Przekonano się wreszcie, że stosowanie nawozów sztucznych i planowa gospodarka płodozmianowa - zaczyna dawać plony dwukrotnie większe niż dawniej. Niektórzy gospodarze we własnym zakresie wykonali małą meliorację swych pól, kopiąc mniejsze rowy i dodatkowo osuszając swoje łąki i pola.

Wraz ze zwiększaniem się plonów zbóż, oraz wzrastającej hodowli zwierząt gospodarskich, wynikła potrzeba zastosowania bardziej wydajnych narzędzi i maszyn rolniczych w gospodarstwie. Zwrócono się o pomoc do Związku Kółek Rolniczych i Spółdzielni obsługującej rolników. Uzyskano kredyty bankowe, wskazano właściwe adresy hutowni, ułatwiono zakupy narzędzi i urządzeń rolnych. Zjawiały się wreszcie pierwsze maszyny polskiej produkcji we wsi. Były to kieraty, młecarnie, sieczkarnie, parniki, tłuczki do parowanych ziemniaków, brony żelazne, pługi, kultywatory, siewniki, wiadra cynkowane, kręgi studzienne, wozwozy.

Kowale otrzymywać zaczęli lepszą stal kowalną do wyrobu drobnych narzędzi rolniczych, a węgiel drzewny zastąpiono węglem kamiennym. W dalszym ciągu jednak, płody rolne trzeba było wozić na sprzedaż samemu do powiatowego miasteczka lub gdzieindziej. Spółdzielczość i tu zaczęła wreszcie wkraczać, wyręczając pośredników, zakupując bezpośrednio u rolników ich produkty rolne, eliminując wyzysk nieuczciwych pośredników i handlarzy.

12 Maja 1935 roku zmarł I marszałek Polski, twórca wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej Józef Piłsudski. Dzień ten zapisał się w pamięci mieszkańców polskich wsi ~~xx~~ i miast wielką żałobą. Zmarł wielki opiekun mieszkańców Kresów Wschodnich, znawca ich trosk, niepokojów i problemów nurtujących niełatwe życie na tych ziemiach.

Mieszkańcy Polski słusznie nazwali Go - "Ojcem Narodu Polskiego". Zabrakło mądrego, przewidującego taktyka, wielkiego patrioty, opanowanego, zimnego stratega, nieugiętego realizatora wolnościowych dążeń Polaków.

Zabrakło zwycięzcy w bitwie warszawskiej z 1920 roku, wytrwałego budowniczego Polski Niepodległej i Jej nieugiętego obrońcę w walce z wewnętrznymi wrogami i na forum międzynarodowym. Zyskał uznanie w całej Europie, nawet u swych osobistych wrogów, oraz wrogów - stwerczonego i wywalczonego niesłychanym męstwem, samozaparciem i odwagą - niepodległego państwa.

W uznaniu Jego elbrzymich zasług i gigantycznej wręcz pracy, jaką włożył w dzieło budowy i obrony suwerenności Polski - "aby królem był równy" - ciało Jego spoczęło w krypcie podziemnej katedry wawelskiej w Krakowie.

Wówczas Prezydent RP prof. Ignacy Mościcki wygłosił nad trumną Józefa Piłsudskiego piękne przemówienie, które przytaczam, a które niesłychanie wiernie oddaje, kim był dla Polaków ich przywódca: - "Cieniem królewskim przybył towarzysz wiecznego snu. Skroni Jego nie ekala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem serc był naszych i władcą woli naszej. Półwiekowym trudem swego życia brał we władanie serce po sercu, duszę po duszy aż pod purpurą królestwa swego ducha zagarnął niepodzielnie całą Polskę. Smiałością swej myśli, odwagą zamierzeń, potęgą czynów z niewelnych rąk kajdany zrzucił, bezbronnym miecz wykuł, granice nim wyrąbał, a sztandary naszych pułków sławą uwienczył. Skażonych niewelą nauczył honoru bronić, wiarę we własne siły wskrzeszać, dumne marzenia z orlich szlaków na ziemię sprowadzać i w twardą rzeczywistość zamieniać. Dał Polsce welność, granice, moc i szacunek. Czynami swymi budził u wszystkich po wszystkie krańce Polski iskry tęsknot do wielkości. A miliony tych iskier z milionów serc wracały rozżarzone miłością do Tego, który je wskrzeszał, aż stał się On jasnością, spływającą na całą naszą ziemię i plemieniem wytapiającym kruszec bezcenny, który w skarbcu narodowych naszych wartości moralnych pozostanie odtąd na wieki. Wielkie dziedzictwo pozostawił w spadku po sobie ten potężny władca serc i dusz polskich. Cześć, jaką etaczaliśmy Józefa Piłsudskiego za Jego życia wzmagą się dziś i potężnieć będzie w Polsce z godziny na godzinę coraz stekretniej. Niech hołdy dziś prochom wielkiego Polaka składane zamieniają się w śluby dochowania wierności dla Jego myśli w daleką przyszłość przenikających. Niech przekują się w obowiązek strzeżenia dumy i honoru narodu, niech wole nasze do twardej Pracy i Walki z trudnościami zaprawią, a serca nasze wielką Jego dla ojczyzny miłością rozpalą. U bram domostw naszych postawmy warty, byśmy bezcennego kruszcu cnót przez Niego pozostawionych nie uszczuplili, niczego z wielkiego po Nim dziedzictwa nie urocili i byśmy duchowi Jego, troską za życia e losy Polski umęczenemu, spokój w wieczności dali" -.

Cytowane wyżej przemówienie najdebitniej wyraża, kim był, szczególnie dla mieszkańców Kresów Wschodnich - Józef Piłsudski.

cofając nieco w czasie, wspominam, jako ciekawostkę, że w lecie 1932 roku, na terenie wsi Hipolitówki i okolic, wojsko polskie przeprowadziło wielkie manewry. Do Równego przyjechał z całym sztabem gen. Rydz Smigły, który kierował całością manewrów i odbierał później defiladę połączonych rodzajów broni.

Według wspomnień gen. Kirchmayera, który był wówczas w Równym, jako oficer 13 DP w stopniu kpt. dyplomowanego i mieszkał tam wraz z rodziną, - na manewrach tych był obecny, jako jeden z wielu zaproszonych zagranicznych oficerów - gen. Mac Arthur, późniejszy słynny amerykański dowódca wojsk na Pacyfiku w drugiej wojnie światowej, oraz dowódca wojsk w wojnie koreańskiej.

Tymczasem wypadki biegły swoim torem. Dojście do władzy Hitlera w Niemczech w 1933 roku, nie znalazły większego zainteresowania w powiecie ani we wsiach polskich na północnym Wołyniu. Każdy był zajęty swoją pracą, troskami. Trzeba było codziennie wychodzić z pługiem w pole, siał, zbierać plony, wychowywać dzieci i młodzież.

Gazety prenumerowane przez niektórych gospodarzy, przynosiły wieści z Polski i ze świata. Niektórzy posiadali radia kryształkowe lub na baterie. Można było wysłuchiwać bezpośrednio różnych audycji z wielu polskich stacji nadawczych, szczególnie z Warszawy, oraz Lwowa, Wilna. Niektórzy słuchali - znając język rosyjski - audycji nadawanych z Kijowa, Mińska, a nawet z Moskwy.

Mieli więc możliwość konfrontować różne wiadomości i wysnuwać różne wnioski. Mogli też, oczywiście znacznie później, poznać na własnej skórze, co znaczą wypowiedzi niektórych mężów stanu, polityków i przywódców państw, szczególnie tych, które sąsiadowały z Rzeczpospolitą.

W 1936 roku ukończono budowę szkoły powszechnej siedmioklasowej w Piłsudczyźnie, a szkołę w Hipolitówce przeznaczono na świetlicę wiejską.

Codziennie grądnady dzieci człapały po błotnistej drodze, w jesieni i na wiosnę dążąc do nowej szkoły, odległej od wsi o trzy kilometry. Niektórzy mieli więcej drogi do przebycia, mieszkając w drugim krańcu rozbudowanej po komasacji wsi. W lecie chodziły dzieci przeważnie boso, w zimie nakładały trepy drewniane, na nogach grube wełniane skarpety. Skutecznie chroniły one od przemrożenia nóg. Najgorsze były jesienne i wiosenne roztopy i deszcze.

Trepy trudne było wyciągać z gliniastego błota, nogi mdlały z wysiłku ciągnąc kupy gliny za sobą. Nie było mowy o podwózeniu dzieci końmi lub saneczkami. Konie musiały pracować w polu, a saneczkami zaś nikt nawet tu nie służył, aby ktoś kogoś dowieźli do szkoły. Pozostawały tylko własne zdrowe nogi.

Wszystkie drogi prowadzące do szkoły były gruntowe. Niektórzy uczniowie jeździli rowerami - a takich było bardzo niewiele - , a właściwie usiłowali jeździć po błotnistej drodze, jednakże większą część dróg musieli poprostu ciągnąć tylko dodatkowy ciężar ze sobą. Drogi były przejezdne dla rowerów tylko w czasie dobrej, suchej pogody. Ciężko, bardzo ciężko trzeba było zdobywać wiedzę w takim terenie i czasie.

Władze podjęły decyzję o rozbudowie i modernizacji drogi kołowej z Równego do Sara przez Kestepel. Stara droga prowadziła przez wsie i futery licznymi zakrętami, znacznie wydłużającymi trasę. Brak było dobrych mostów, przepustów wodnych, grobli i nasypów. Nowa trasa prowadziła w kierunku północ-południe omijając wsie i odady. Droga ta była przewidziana dla szybkiego ruchu samochodowego, jak również konnego, po jej wybrulgowaniu, utwardzeniu i położeniu asfaltu. Do zakończenia robót było jednak bardzo daleko.

Narazie wypane nasyp w odległości około 2 km. na zachód od wsi. W ramach tak zwanego szarwarku, chłopcy wozili ziemię na nasyp, kamienie i inne potrzebne materiały. Brak było mechanizacji robót drogowych. Posiadany sprzęt drogowy, poruszany końmi był bardzo prymitywny.

Starsze dzieci, które kończyły cztery klasy szkoły powszechnej we wsi, dalszą naukę musiały pobierać w siedmioklasowej szkole powszechnej w Kestepelu. Działała tam wcześniej szkoła powszechna im. Stanisława Staszica - kulturalno-educacyjna, przy ulicy Piłsudskiego, tuż nad rzeką. Naprzeciw, po drugiej stronie w lesie usytuowany był stadion sportowy, z płytą do piłki nożnej, tenisa, siatkówki, koszykówki, bieżniami i strzelnicą. Przy ulicy Rówieńskiej czynna była siedmioklasowa szkoła powszechna dla dziewcząt.

Młodzież wiejska, uczęszczająca do tych szkół, mieszkała na stacjach u krewnych lub kątem u rodzin żydowskich, derabiających sobie wynajmowaniem pokojów dla wiejskich uczniów.

Szkoła powszechna im. St. Staszica była murewana, piętrowa, posiadała jedno boczne skrzydło. W budynku mieściła się 8 izb lekcyjnych, sekretariat, pokój nauczycielski, gabinet przyrodniczo-geograficzny. Szkoła ta była prowadzona przez dobrane grono nauczycielskie i stała na dość wysokim poziomie.

Obok szkoły był osobny parterowy budynek, w którym mieściła się salka gimnastyczna, wyposażona w specjalne oprzyrządowanie gimnastyczne, oraz zaplecze sanitarne. Do nauki przyrody służyły specjalne pomoce naukowe składające się z rysunków zwierząt, plansz, wypchanych ptaków w specjalnych oszklonych gablotach, starannie utrzymane i skatalogowane. Do nauki geografii szkoła posiadała zestawy map, globusów, wykresów, okazów minerałów, kamieni, różnego rodzaju minerałów i kopalin. Przy szkole znajdował się dobrze wyposażony warsztat stolarski z pełnym wyposażeniem narzędzi do ręcznej obróbki drewna. Na lekcjach robót ręcznych wykonywanym przeróżne pomoce szkolne i sportowe we własnym zakresie

pod kierunkiem fachowych nauczycieli zawodu. Wykonywanem kompletne zestawy nart, sanek, stołów do ping ponga, szafek do książek, gatażerek, wszelkiego rodzaju półek, podstawek pod kwiaty, prostsze ławki i stoliki dla uczniów i t.p.

Po ukonczeniu tej szkoły, uczeń miał już niejaki pojęcie o pracy zawodowej, jaką miał obrać po ukonczeniu szkoły. Rodzicom opłacało się posyłać dzieci do takiej szkoły w mieście i opłacać kwaterę.

Nauki pobierane przez młodzież w tej szkole, miały później prezentować we własnym warsztacie pracy na roli i w mieście. Zdelniejsza młodzież była wysyłana do dalszej nauki w gimnazjum w Równym na własny koszt rodziców lub opiekunów. Byli to przeważnie chłopcy. Większość młodzieży musiała jednak pozostać na wsi, pomagając w ciężkiej pracy starym rodzicom, a niektórzy bardziej przedsiębiorczy - szukali pracy i chleba w innych okolicach.

Kamieniołomy w Janowej Dolinie, Berestowcu - przyjmowały do pracy mężczyzn do pracy. Praca ta nie była zbyt skomplikowana, należało przede wszystkim wykazać się dobrym zdrowiem. Do nowego tartaku w Kestopolu przyjmowano także chętnych do pracy przy kierowaniu pni, układaniu tarcicy w stosy na placu oraz przy obsłudze wózków i ciągnięciu desek. Fabryka sklejki potrzebowała także rąk do pracy przy transporcie, pakowaniu i wysyłce gotowych płyt. Również praca w lesie ściągająca chętnych. Pracy nie brakowało, a zarobki były niezłe. Wymagano tylko solidnej, uczciwej pracy. Można było także pracować w prywatnych młynach wodnych, czy parowych, które były czynne w Kestopolu i Mekwinie przy stacji kolejowej.

W Mekwinie pracował pełną parą prywatny tartak, który zatrudniał miejscowych robotników, jak również młyn parowy. Zdelniejsza młodzież przyuczała się do pracy na poczcie, kolei, leśnictwie, przedszkolach i spółdzielczości mleczarskiej.

Groźne chmury zaczęły gromadzić się w zachodniej Europie w 1936 roku. Rozpoczęła się wojna domowa w Hiszpanii. Przy okazji, niektóre państwa zaczęły traktować walki w Hiszpanii, jako poligon doświadczalny dla swoich nowych broni, wybranych dywizji i metod prowadzenia walk. Celowały w tym przede wszystkim Niemcy hitlerowskie, Rosja sowiecka i faszystowskie Włochy.

Z jednej strony Niemcy i Włochy, z drugiej komunistyczna Rosja, prześcigały się wzajemnie w dostawach broni, amunicji, sprzętu, samolotów, czołgów i ludzi, oraz w rozpalamiu nienawiści pomiędzy politycznymi i wojskowymi przeciwnikami w samej Hiszpanii. Ziemia hiszpańska zryta była czołgami, bombami i artylerią obu zaciekle przeciwników politycznych i ideologicznych, - faszystów i komunistów. Wspólne jedynie były ich cele i metody eliminowania przeciwnika.

Obie potęgi militarne rościły sobie pretensje do nowego podziału świata, terytoriów i łupu.

Przecież zupełnie niedawno, bo zaledwie kilkanaście lat wstecz zakończyła się pierwsza wojna światowa, świeże greby milionów poległych żołnierzy i ludności cywilnej były widoczne na omentarzach w całej Europie, od Atlantyku po zatokę Fińską i morze Azowskie, - a miało to być ostrzeżeniem dla nieodpowiedzialnych polityków i przywódców mocarstw i ich rządów, rozpętujących od nowa pożogę wojenną!

Rosja i Niemcy przypominały światu o swych zabierczych zamiarach, niezaspokojonych grabieżczych instynktach i złowrogim dążeniu do ucisku i panowania nad światem, przy pomocy siły zbrojnej, podstępny i gwałtowny. Działania tych agresorów ponownie zmuszały demokratyczne i pokojowe narody do czujności i kolejnego przedstawienia swej pokojowej gospodarki i polityki na terytorium wojenne.

Imperializm rosyjski i niemiecki ponownie zaczął ~~znową~~ szczyrzyć wilcze kły z za osłony kłamliwej i podstępnej propagandy i polityki w stosunku do krajów Europy i świata.

Władze polskie, świadome niebezpieczeństwa grożącego ze strony agresywnych hitlerowskich Niemiec, - zbrojących swe armie, wbrew układom wersalskim - a także mając szereg niezbitych dowodów ścisłej współpracy dyplomatycznej, wojskowej i politycznej, oraz gospodarczej Rosji komunistycznej z faszystowskimi Niemcami - rozpoczętych po tajnych układach w Rapalle - zarządziły rozpoczęcie fertyfikacji granicy zachodniej na Górnym Śląsku, a także na wschodniej, na Wołyniu w powiatach sarnenskim i kostopelskim. Miały one na celu odstraszenie ewentualnych agresorów od ataku na Polskę.

Na terenie północnego Wołynia, budowę fertyfikacji rozpoczęto ~~bydować~~ w pasie przygranicznym w odległości około 40 - 60 km od wschodniej granicy w powiecie sarnenskim oraz kostopelskim. Głębokość urzutowania obrony i zasięgu tych fortów wynosiła średnio od 1 - 3 km, na całej długości na wschód od Sarn do Janowej Doliny nad Horyniem w powiecie kostopelskim. Długość tego odcinka wynosiła około 70 km. w tym w powiecie kostopelskim - przeszło połowa.

Roboty fertyfikacyjne prowadziła 13 dywizja piechoty, której dowództwo mieściło się w Równym. Wzdłuż linii kolejowej Równe - Sarny, na stacjach rozmieszczone bazy wojskowe i magazyny : w Sarnach, Niemowiczach, Małynsku, Mekwinie, Kostopelu. Przybyły pierwsze transporty oddziałów pracy, młodych chłopców, zgrupowanych w Junackich Hufcach Pracy. Zarekwirowały się stacje i pobliskie wioski od zielonych mundurów młodych, dziarskich i wesołych chłopców. Serca dziewczęce zabiły żywiej na widok zgrabnych, smukłych postaci, naszerujących ze spiewem, z łopatomy na ramionach, trójkami w długich kolumnach - do pracy przy budowach.

Najważniejszy był transport na początek. Sypane długie nasypy kolejek wąskotorowych, układane podkłady i stalowe szyny na podkłady, budowane mostki, prze-

jazdy drogowe, ustawiano zwrotnice na rozjazdach, betonowane przepusty wodne, budowane baraki i małe osiedla dla junaków, magazyny. Wokół budów zaciągano zaskaki z drutu kolczastego, ustawiano wysokie, szczelne płoty i ogrodzenia - zasłaniające przed ciekawskimi budowane obiekty wojskowe.

Praca zawrzała. Puste dotychczas pola, łąki i zagajniki - pocięte dojazdami do fortów, baraków. Budowane małe miasteczka pomiędzy wsią a stacją kolejową - jako koszary dla Junackich Hufców Pracy oraz magazyny i pawilony z zapatrzeniem, materiałami budowlanymi, żywnością. Zainstalowane prądnice, perustane silnikami dieslowskimi, oświetlone place i drogi dojazdowe oraz baraki mieszkalne.

Dziwny był to widok! Małe laski, zagajniki, pola, krzaki i łąki w nocny jarzyły się światłem elektrycznym, którego tutaj nikt dotychczas, jak długie żył, nie widział, ani nie mógł sobie nawet w najśmielszych marzeniach wyobrazić, że w tej dziurze, zabitej deskami od świata - może pewnego dnia zabłysnąć światło elektryczne i można będzie to oglądać na własne oczy!

A jednak tak było. Postęp wkroczył na te tereny - tylko szkoda, że w tej wojennej postaci i treści. Bo te kolejki i mostki, elektryczność i lekometryki, beton i sanochody, młodzi junacy z łopatami i druty kolczaste - wszystko to przybyło, pracowało i służyło budowaniu linii fortów i umocnień wojskowych, - a nie wsi i jej mieszkańcom, podniesieniu gospodarczemu rejonu i jego kulturze.

Jednakże mieszkańcy okolicznych wsi bardzo szybko zorientowali się o tym, że istnieje materialna szansa podniesienia swych zarobków na budowach, którą należy natychmiast wykorzystać. Władze wojskowe przyjmowały każdą ilość rąk do pracy na zapleczu głównych budów wojskowych. Młodzi ludzie ze wsi i okolicy, postanowili wykorzystać tę szansę i zaczęli masowo zgłaszać się do robót w nadziei podreperowania budżetów swych rodzin.

Za pieczątką, w odległości pół kilometra rozciągają się wydmy piaski, porośnięte rzadkimi sosenkami i krzakami, ciągnącymi się wzdłuż drogi prowadzącej do Kestepela. Od strony wschodniej, tuż obok drogi były usytuowane doły, z których mieszkańcy wsi kopali tu piasek dla swoich potrzeb. W niektórych miejscach doły te równały się z poziomem drogi, po przeciwnej zaś stronie widniały urwiste skarpy i krawędzie, osypujące się z biegiem czasu w dół i zasypujące krawędzie drogi. Miejsce to było puste i dzikie, szczególnie w nocy. Nad krawędziami tych dołów rosły karłowate krzaki, sosnki i brzoźki oraz jałowce. Za krzakami widniał w oddali stary, sosnowy ciemny bór. Był to las kestepelski.

Pewnego lata, w tym właśnie miejscu zamordowano pewnego gospodarza, starszego już wiekiem, mieszkańca Hipolitówki. Nazywał się on Cybulski, na imię miał prawdopodobnie Adam. Jechał z targu z Kestepela wozem. Napadu dokonano w celach rabunkowych.

W czasie śledztwa policja stwierdziła, że morderstwa dokonane wystrzałem z kuli karabinowej z bliskiej odległości. Udział w morderstwie brało kilka osób, gdyż wskazywały na te ślady butów. Ponadto stwierdzono, że zabójstwa dokonali mieszkańcy ekologicznych wsi ukraińskich. Niektórym z nich udowodniono wcześniejsze napady rabunkowe z bronią w ręku na spokojnych gospodarzy, mieszkających na futerach należących do wsi Pieczalówki i Mamienki.

Na właściwego mordercę jednakże nie natrafiono. Prawdopodobnie rozpeczęła działalność jakaś dobrze zakonspirowana grupa, złożona z nieznanymi bliżej ogółowi mieszkańców miejscowych wiosek - ukrywających się Ukraińców przybyłych z innego terenu.

Mieszkańcy Hipolitówki w miejscu dokonania morderstwa, ustawili drewniany krzyż. Był on sytuowany tuż przy drodze i każdy podróżny, jadący do Kostopela i z powrotem mógł go widzieć, jako groźne, pierwsze ostrzeżenie tego, co miało nastąpić kilka lat później na tym terenie.

Wkrótce dały się wyraźnie odczuć zmiany, które nastąpiły w stosunku miejscowych chłopów ukraińskich do zamieszkałych po sąsiedzku Polaków. Przede wszystkim ustały zwykłe sąsiedzkie rozmowy i narzekania i chłopskie politykowanie.

Spotkania i rozmowy, które musiano od czasu do czasu przeprowadzać, odbywały się już ukrycie na osobności, półszepcane z pewnymi ostrożnościami aby nikt nie podsłuchiwał. Ukraińcy w rozmowach zaczęli dawać niby rady, pouczenia przyjacielskie, wskazówki na przyszłość na wypadek jakichś poczynań ze strony młodych Ukraińców, nastawionych wrogo do Polaków. Krążyły słuchy i plotki o jakiejś ukraińskiej organizacji, która podobno działa w Małopolsce Wschodniej i zaczyna już kiełkować na terenach powiatu kostopelskiego. Starzy Ukraińcy, żyjący dotąd w zgodzie z miejscowymi Polakami, zaczęli wyraźnie ostrzegać przed nacjonalistycznym ruchem ukraińskim, skierowanym przeciwko Polakom, z którym masowo sympatyzowali ukraińska młodzież i inteligencja.

A życie wsi toczyło się nadal swoim torem. Na potańcówkach urządzanych od czasu do czasu w soboty lub niedziele wieczorami, zaczęli się zjawiać młodzi chłopcy z JHP i mekwińskiej bazy wojskowej 13 DP, - zwani popularnie przez miejscowych - chłopcami z "trzynastki", oraz zatrudnieni dorywczo na robotach, młodzież i starzy z innych wsi. Zaczęły się popijawy, bitki, odgrażania się. Zakiełkował powien niezdrowy ferment między miejscową młodzieżą męską, a chłopcami z "trzynastki", którzy zaczęli włóczyć się po wsiach polskich w poszukiwaniu przygód. Chodzili konkretnie o zalety do miejscowych dziewcząt z polskich osad, wsi i futerów. Zalety dziarskich chłopaków w mundurach źle były widziane przez

miejsceowych. Dechodziło do bójek. Dziewczęta zaczęły mięknąć i "robić oczy" do nowych przybyszów. Bardzo były też ciekawe, jak wyglądają i zachowują się chłopcy ze "świata". Miejscowi chłopcy, którzy mieli już między dziewczętami narzeczone, - wściekali się i odgrażali. Zaczęły się niesnaski między narzeczeństwem, rodzicami i przybyszami. Zaczęło dechodzić do zerwań i obepólnych pretensji. Na domiar złego do polskich wsi zawitało pijaństwo i zwykłe złodziejstwo na zabawach i spotkaniach młodzieży.

Niektóre dziewczęta dawały się namówić i wychodziły zamaż za przybyszów, obiecując sobie inne, lepsze życie, od detychczasowej szarej monotoni wiejskiego życia, w kierunku codziennych zajęć. Niektórzy rodzice byli bardzo niezadowoleni z takiego obrotu sprawy. Przepowiadali rychły ferment, kłótnie i rozpad małżeństw, kejarzonych bez solidnego przygotowania i poznania charakterów i upedebań współmałżenków.

Przedo wszystkim nie znane rodziców chłopca ani jego otoczenia w którym wyrósł i wychował się. Była to wielka niewiadoma, za którą przecież rodzice musieli być odpowiedzialni, w trosce o przyszłość i dalsze życie swego dziecka.

Te, że dobrze zarabiał i miał duże pieniądze, to jeszcze nie wszystko. Taki zięć przedo wszystkim nie był rolnikiem, nie znał się kompletnie na fachowej uprawie roli, każdy z nich lubiał cehlać wódę i dobrze umiał rozrabiać na zabawie. Miejscowe tradycje i zwyczaje były im zupełnie obce i niezrozumiałe.

Powiało nową atmosferą nie licującą zupełnie z surowymi stosunkami, iż powagą i rodzinnymi powiązaniem w wsi. Spokojny detychczasowy żywot wiejski mieszkańców wsi został zakłócony brutalnymi obyczajami i zatruty niespotykany dotąd na tym terenie nawykami i zachowaniem napływowej młodzieży.

Młodzież ukraińska również zetknęła się z podobnym traktowaniem przybyszów z zachodnich terenów Polski. Zaczęła dejrzewać nieufność, zawiść, które wkrótkim czasie przerodziły się w jawną wrogość do Polaków.

Sztucznie podsycana wrogość i nienawiść, kierowana przez siły niezależne od miejscowych czynników zaczynała brać górę nad rozsądkiem i umiarem w działaniu i stosunkach między obu grupami etnicznymi. Detychczasowe moralne pojęcia, wychowanie, brak poszanowania uczuć religijnych i tradycji, - obustronny szewinizm oraz kiełkujące niezdrowe ruchy nacjonalistyczne - niszczyły wypracowane latami model współpracy i współżycia Ukraińców i Polaków. Miejscowa ludność obu grup etnicznych, żyjąca od wieków obok siebie, z przerażeniem patrzyła na rozpad zaufania, przyjaźni i kultury towarzyskiej, dokonane w tak krótkim czasie. Miejscowi ludzie, wrosnięci w tę ziemię, peraz drugi zaczęli przeżywać i oglądać na własne oczy nową falę przyływu elementów społecznych, zaręczniałych, pewnych siebie, zepsutych przez wysokie zarobki, zapijaczonych i prestu chamskich. Miejscowych chłopów i robotników nazywane "chachłami" i "czerewonymi nazurami", natomiast w stosunku do Ukraińców przylgnęła nazwa "hady".

Na wyższym szczeblu zaszły istotne zmiany. Na miejsce dotychczasowego wojewody Henryka Józewskiego, mianowane wojewodą wołyńskim Hauke Nowaka, dawniejszego wojewodę Łódzkiego. Zmiana ta radykalnie wpłynęła na pogorszenie się stosunków polsko ukraińskich na terenie Wołynia.

Nasiliła się działalność oddziałów budowlanych 13 DP i Junackich Hufców Prasy w okolicy. Na polach pomiędzy wsią a szosą, prowadzącą ze stacji kolejowej z Mekwina do Bereźnego - zagrodzone szczelnie deskami od ciekawskich - budowę trzech betonowych fortów. Od głównej trasy kolejki wąskotorowej oddzielały się trzy bocznice kolejowe, skierowane do bram wjazdowych wysokiego na kilka metrów płotu, okalającego betonowe, niskie budowle, usytuowane głęboko w ziemi.

Co dziennie po kilka razy, parowe lokomotywy gwizdząc donośnie, podwoziły tłuczeń kamienny, piasek, cement, stal zbrojeniową, różne rury, przewody, deski. Wesośli junacy oblepiali gęste wageniki z materiałem budowlanym, odczepiali je, pchali bliżej miejsca wyładunku, chwytali za łopaty, imali się worków z cementem, desek - niczym pracowite mrówki - różne uwijali się wokół placu robót.

W czasie przerw na posiłki, opowiadali przeróżne kawały lub wyczyniali jeden drugiemu różne psikusy. Jedzenie było bardzo dobre. Biała kawa, świeży chleb ze smalcem, marmelada lub szynka. Na obiad grechówka z kotką, mięso, kartofle, czarna kawa, chleb. Chłopcy byli zdrowi, meci, opaleni na brąz. Pracowali skłódnie i szybko. Wieczorami, schodząc z budowy ustawiali się w kolumny marszowe i ruszali do barakowego miasteczka, śpiewając pięknie na głosy. Przyjemnie było posłuchać śpiewanych przez nich pieśni, o treści wojskowej i ludowej.

Wokół budowanych bunkrów i fortów stały warty z karabinami. Nie wolno było podchodzić zbyt blisko do samej budowy. Miejscowe pastuchy, pasący krowy w pobliżu, mieli uciechę mieluda, obserwując w czasie długiej, nudnej pasienki krzątaniem junaków, jazdę lokomotywek ciągnących długi sznur wageników przejeżdżających w pobliżu łąk i pastwisk i mknących w oddali za drzewami i krzakami z nieuniknącym stukotem setek kół w złącza szynowe.

Najbardziej jednak ciekawiło ich, co też kryje się tam, za tym wysokim płotem, a w ogóle po co to ogrodzenie, komu to potrzebne ta cała budowa? Pytań było bardzo wiele i pastusza brać sama nie mogła sobie dać na te odpowiedzi.

W domu mówiono, że to tajemnica, że buduje wojsko i nie wolno za duże pytać, że będzie źle!

W lecie junacy byli ubrani w zgrabne drelichowe zielone mundury, - bluzy, z wielu praktycznie wszytymi kieszeniami, spodnie spięte u dołu wąskimi owijaczami zapinanymi na dwa guziki, buty saperki, lekka bielizna. Na głowie piękne, zielone furazerki. Krój furazerki rychło przyjął się we wsi. Wkrótce gromady wyrestków i młodzieży paradowały w furazerkach nałożonych na uszy i zakrywając oczy. Taka furazerka to było bardzo praktyczne nakrycie głowy w czasie lata.

Po zakończeniu budowy fortów, wysepki ogrodzenia i płoty zostały usunięte przez ekipy budowlane. Teraz można było dopiero zobaczyć, co kryły te płoty.

Mało co było widać. Większa część fortu przysypana była grubą ziemią z trzech stron. Z odzłoniętej ściany ziały w kierunku głównej szosy i skrzyżowania dróg, głęboko osadzone zwężające się ku tyłowi, otwory strzelnicze, niby oczymy jakiegoś potwora. Nad nimi wysterczał potężny, gruby na kilka metrów okap - usytuowany skośnie do głównego masywu fortu. Okienka obramowane były stalowymi futrynami z ciężkimi okiennicami. Wyglądało to groźnie i niesamowicie.

W głębi widać było jakieś stalowe drzwi prowadzące do podziemnych komór. Cała bryła fortu osadzona głęboko w ziemi i obramowana rowem odprowadzającym wodę w swej tylnej części, przysypana była masą ziemi skośnie do grzbietu fortu i ciągnęła się kilkadziesiąt metrów do tyłu, zniżając się w końcu z poziomem ziemi gruntuwej. Ziemia na grzbiecie bunkra była obsiana gęstą trawą.

Na środku grzbietu fortu osadzona stalowa obrótowa kopuła z otworami strzelniczymi i szparami obserwacyjnymi. Z daleka czuć było mocny zapach smoły, którą posmarowany był dach na którym położone w niektórych miejscach papę. Fort można było oglądać tylko z daleka. Ciekawskich pastuchów warty przepędzały od fortów.

Forty były ustawione w trójkąt w odległości około 800 - 1000 metrów od siebie, usytuowane przy skrzyżowaniu drogi: Mekwia - Borożno i Kostopol - Kazimirka, od północnej strony wsi przed szosą.

Wąskotorówka prowadząca z bazy w Mekwinie do fortów w tym miejscu przekraczała szosę na stronę północną i biegła dalej zagajnikami i polami na północny wschód w kierunku wsi Nurhany, Polany do Tyszycy nad rzeką Słuczą. Wzdłuż rzeki skręcała do wsi Bohusze następnie przez Książ Sioło prowadziła na północ aż do dużej, ukraińskiej wsi Tynno nad Słuczą, a dalej na północny zachód do wsi Znesice, Czudki i kończyła bieg w następnej bazie materiałowej na stacji w Niemowiczach w pobliżu wsi Niemowicze. Drugie odgańlenie od Tynnego ciągnęło się wzdłuż Słuczy pod Sarny. Była to linia wąskotorówki prowadząca na zaplecze budowy fortów i umocnionej linii obronnej w lasach na wschód i północ od Sarn.

Prawdopodobnie, w wypadku wojny z Rosją, armie polskie miały brenić się wewnątrz tego pasa obronnego na północ od Równego. Sarny miały być jakgdyby węzłem osrodkim tego operu.

W 1938 roku prace fortyfikacyjne były już na ukończeniu w okolicy wsi. Przyzwyczajono się do rytmu prac wojskowych, które biegły równoległe do ciężkiej pracy górskiej w zagrodzie i polu. Lokomotywy nieustannie przewoziły materiał i ludzi do prac, wagoniki pracowicie stukały po szynach. Ukończone zostały trzy główne forty. Trwała kosmetyka wykończeniowa odciecznia. Maskowane umocnienia, zianx siane trawę, sadzone drzewka i krzewy na skarpach i w pobliżu umocnień. W locie drzewa, trawa i krzewy zazieleniły się. Trudne było dojrzeć zamaskowane stanowiska obronne, rowy, bunkry, zapory.

Koszary w miasteczku tętniły gwarem i szumem, jak w ulu. Baraki były ustawione w rzędy - tworzące proste uliczki z chodnikami, mały placzyk ustrojony był klem-

bbami ekolonymi ścieżkami obramowanymi czerwoną cegłą. Wszędzie panował porządek.

Miasteczko junackie posiadało bibliotekę, bufet, kiosk z gazetami. Drogi dejazdowe były wysypane tłuczniem, lampy elektryczne oświetlały uliczki i cały teren oraz baraki mieszkalne. Junackie miasteczko było ekolono siatką drucianą. Przy bramie wjazdowej stały posterunki. Była tu także kapliczka.

W niedzielę i święta kapłan odprawiał nabożeństwa. Mieszkańcy wsi i ekolic korzystali z udogodnień i słuchali Mszy Sw. oraz kazań.

We wsi sprawiono kilka wesel. Miejscowe panny wychodziły za mąż za "przyjezdnych", jak mawiano we wsi.

Różne były charaktery, upodobania i przyzwyczajenia mieszkańców wsi. Pewna liczba starych ludzi pomierała, - gospodarstwa przejęli synowie, córki, zięciowie. Niektórzy mieli ukończone dwie lub cztery klasy szkoły powszechnej we wsi. Starali się podnieść poziom tych gospodarstw, odziedziczonych po rodzicach.

Podnosili przede wszystkim poziom i kulturę uprawy roli, hodowli zwierząt domowych, a także kulturę życia codziennego. Żyli jeszcze niektórzy gospodarze nie zbyt starzy, ale nie posiadający sztuki pisania, ani nawet czytania.

Były to tak zwane "trudne charaktery". Mawiali zwykle, że "mój ojciec i dziad nie potrzebowali szkoły ani wykształcenia, a żyli i pracowali, a i dobrze im było bez tych różnych mądrości wymyślonych przez ludzi z miasta". Nie uznawali żadnych nowin "książkowych" i poważniejszych zmian w swoich zagrodach i polach. W tym też duchu wychowywali swoje dzieci i młodzież.

W domu pracowali się tak, jak koń chodził w kieracie, - bezmyślnie i tępo wykonując polecenia rodzicielskie. Gospodarze bali się wydać grosz na nowe, lepsze narzędzia, nawozy sztuczne, zmianę uprawy gleby stosując nowocześniejsze metody i sposoby. Byli nieufni i nie wierzyli w postęp techniczny i społeczny.

Bieda była też częstym ich gościem. Ponadto mieli mało ziemi uprawnej, a fałszywy honor i ambicja właściciela wolnej gospodarki, pozwalającej na jakie takie utrzymanie się przy życiu - nie pozwalały mu iść się pracy zarobkowej u najemcy czy w sektorze państwowym. Czasami zwykle lenistwo brało górę nad rozsądkiem. A lenistwo, bieda i mędra są przeważnie źródłem występku.

Żył we wsi taki "czarny charakter", którego lenistwo i wstręt do uczciwej, solidnej pracy zaprowadziły na drogę pospolitego złodziejstwa. Sąsiedzi mawiali, że było to redzinno. Podobnie i jego ojciec i dziad kradli także. Nazywano go - Stach-Złodziej.

Dawno we wsi wiedziano, że chłop kradnie lecz długie nie można mu było tego udowodnić. Zawsze gdy mówiono mu, że jest złodziejem, odpowiadał pytając: "A czy ty mnie złapał, że ja ukradł?" Długie nie można mu było udowodnić tego, że kradnie, gdyż był bardzo sprytny i chytry. Długo trwał zanim wpadł przez przypadek.

Ślady z rozprutego werka kradzionej mąki wyjaśniły całą sprawę i bezbłędnie wskazały sprawcę. Przy okazji oberwał po pyski i jakiś czas był spokój we wsi.

Na północnym skraju wsi, tuż przy kolenii Antenówka, mieszkał stary właściciel, zubożałego i zrujnowanego gospodarstwa Piotr Hermaszewski. Posiadał on kilku synów i córkę. Był on niezwykle uzdolnionym rzemieślnikiem. Z braku sił do prowadzenia gospodarki derabiał sobie majsterkowaniem. Dorosłe dzieci wyprowadziły się na swoje zagrody. Wegetował z żoną staruszką w pochylonej ze starości chałupce. Chwasty porastały pole, budynki gospodarcze były napół zawalone, stare słoniane dachy obrastał gęsty mech i młode krzewy samosiejki naniesione przez wiatr. Własnym przemysłem zbudował sobie tekarnię do drewna i wytaczał różne cudeńka dla dzieci. Podpatrzył gdzieś w jakimś dwerze pianino i dokładnie wy badał jego konstrukcję. Pekusił się wykonać własnymi siłami dla siebie takie pianino i próbował na nim grywać. Naprawiał stare, zabytkowe zegary i meble.

Prawdopodobnie pochodził z Lipnik, gdzie było duże uzdolnionych rzemieślników z rodziny Hermaszewskich, Bielawskich, Hajdanowiczów, Urbanowiczów i wielu innych. Polskie rody z Lipnik i Hipelitówki były z sobą ściśle spokrewnione i specyficzne cechy charakterów poszczególnych rodów z obu wsi przechodziły z pokolenia na pokolenie.

Było również kilku dobrych mechaników samouków rekrutujących się z młodszego pokolenia. Pracowali we młynach za mechaników, motorowych, młynarzy, ślusarzy, kowali. Wyuczyszcy się zawodu imali się przeróżnych usług przy mechanizacji pracy w chłopskich zagrodach. Szczególnie jeden z nich utkwiał w pamięci mieszkańców wsi. Był to właśnie jeden z synów starego Hermaszewskiego i miał na imię Kazimierz. Za zaoszczędzone pieniądze podczas pracy we młynie, zakupił gdzieś starego Ferda ze sprawnym silnikiem. Przystosował samochód do napędu różnych maszyn i urządzeń gospodarskich. Do tylnego koła przykręcił wyteczne z drewna koło pasowe. W czasie młócenia unosił tylne koło w górę, mocował tylny most na podperach, odpowiednio unieruchamiał samochód i zapuściwszy silnik napędzał młecarnię lub inne urządzenie. Zbierał zamówienia chłopów i końmi, wołami lub krowami ciągnięte Ferda na następne stanowisko pracy.

Właściciel siedział w samochodzie w czasie przeciągania i kręcił kierownicą, pomagając sobie przy tym kręceniem głowy w prawo i lewo. Od tego czasu nazwane go "kręcigłowa". Jego babka była piastunką obszarnika, kiedy był dzieckiem, który później był właścicielem wielkiego majątku w Zurnym w pobliżu Bereźnego. Do tego obszarnika należały również ogromne obszary łąk pomiędzy stacją kolejową Niemowicze a Małyńskiem. Właśnie od jego nazwiska - Małyński - nazwane stację kolejową Małyńsk.

Przebywał on przeważnie zagranicą. Po powrocie z jednej z takich podróży, przywiózł angielski samolot sportowy z Francji. Urządził małe pole lotnisko w swojej siedzibie i wrazie potrzeby oblatywał swoje własci kontrolując stan zasiewów, drzewostanu, zwierzyny łownej. Był on wielkim oryginałem, a jednocześnie

wielkim postępowcem, jak na owe czasy. Miejscowa ludność miała możność obserwowania mechanizacji prac w jego majątkach. Wiele ulepszeń i urządzeń, wprowadzonych w jego majątkach gospodarstwach, - chłopci posiadający większe gospodarstwa, z powodzeniem stosowali u siebie. Chodzi tu szczególnie o sadownictwo, warzywnictwo, płodozmian i drobną mechanizację pracy w zagrodzie i polu.

Młodzi chłopcy oswajali się tam z widokiem przeróżnych dużych maszyn mechanicznych napędzanych różnymi motorami. W majątkach były także warsztaty naprawcze, prowadzone przez doświadczonych majstrów, przeważnie Niemców.

Nowym nauczycielem, który uczył w szkole powszechnej, początkowo w Hipolitówce, a później w Piłsudczyźnie - nazywał się Ludwik Nowak. Prowadził on we wsi w świetlicy chór czterogłosowy, uczył "Jasolek" - L. Rydla, młodzież i starszych uczył walki z alkoholizmem. W zimie sam uprawiał sporty zimowe i uczył również dzieci i młodzież jazdy na nartach i łyżwach. Chętnych uczył także gry na skrzypcach lub innych instrumentach.

Było kilku starszych muzykantów we wsi. Nie znali oni nut, grali "ze słuchu". Zresztą na wiejskich potancówkach i weselach nikt nie pytał o znajomość nut, byle grał głośno z werwą i długo na życzenie. Grano polki, oberki, kujawiaki, różne ukraińskie dunki i starodawne, piękne walce, krakowiaki i resyjskie melodie. Dziewczeta i niektórzy chłopcy byli bardzo wrażliwi na dźwięki muzyki. Widać to było w czasie zabaw, potancówek lub wesel urządzanych we wsi. Szczególnie dzieci były poprostu jak hipnotyzowane muzyką. Po parcelacji i kemasacji, zagrody chłopskie przedzielały zagajniki i młode lasy. Granie muzykantów rozlegało donośnie w osiedlu na pół leśnym, a echa natychmiast pięknie wtórowało.

Wrażliwe ucho dziecięce szybko chwyciło dalekie, przyjemne tony, które nieprzecznie ciągnęły i przyzywały ku sobie. Wesela i zabawy okupowane były zazwyczaj przez chmary dzieciątka obserwujące tańczących i muzykantów, a przede wszystkim pochłaniające chciwie melodie śpiewane lub grane.

Dla dzieciątka, przeważnie ciężko pracującej w gospodarstwie, zatrudnionej przy pasiece świń i krów - jedną z najprzyjemniejszych rozrywek było właśnie uczestniczenie w oglądaniu zabaw, gdzie można było dowoli napatrzeć się na pląsy i posłuchać darmo muzyki.

W czasie zimy organizowane we wsi nauki muzykowania dla młodzieży. Za składowe i społeczne pieniądze koło Młodzieży Wiejskiej zakupiło instrumenty muzyczne przy pomocy nauczyciela. Z sąsiedniej osady zaprosili chętni instruktora gry na instrumentach strunowych. Zbierano się w świetlicy, lub u gospodarzy posiadających większą izbę i uczone się gry na różnych instrumentach. Naturalnie szło bardzo ciężko i powoli. Palce przyzwyczajone dotychczas do trzymania wideł, grabi, czy innych narzędzi twardej pracy gospodarskiej - nie chciały wydobywać właściwych tonów. Pilniejsze w nauce grania były oczywiście dziewczęta.

Pe kilku miesiącach żmudnych ćwiczeń ,grywane najprostrze kujawiaki,ukraińskie smętne walce,proste piosenki i inne meledie na ludową nutę.

W powszechnym użyciu były gitara,mandolina,skrzypce,bałałajka,harmonia. Przy muzykowaniu spędzane mile czas,chłopcy odprowadzali dziewczęta do domów, zawierane nowe znajomości,poznawano się lepiej,uczone się kultury towarzyskiej.

Poznawanie tajników muzykowania niesłychanie uwarżliwiało młodzież na piękno muzyki i śpiewu.

Ziemia zaczęła dawać coraz lepsze plony,jako efekt dobrych starań i mądrzejszego gospodarowania.Zaczęto stosować na wsi coraz powszechniej nawozy sztuczne,głębszą orkę wykonywały lepiej odżywione konie,zastosowano kultywatory,opielacze,żelazne pługi i breny.Znikać począł z pól osot,perz,kaniańka i inne uciążliwe chwasty.Ludzie cieszyli się z dobrych urodzajów.Będzie chleb i do chleba,jak mawiali starzy.

Przyroda jednak lubi czasami płatać figle nieprzewidującym.Wkrótce gospodarze spostrzegli,że obfitrze urodzaje zaczynają się nie mieścić w stodole. Tego nie przewidziano!Trzeba było akładować zboże w stogach.W pośpiechu,stogi źle zabezpieczone,zaczęły przemakać w czasie następujących po sobie deszczów,wilgotnieć i wreszcie porastać kiełkami.Była to bardzo przykra niespodzianka i okrutna nauczka dla chłopów na przyszłość.Należało pomyśleć o powiększeniu stodoł,magazynków i obór.Potrzebne były nowe inwestycje w zagrodach.W stodołach wykonywane nowe klepiska emletowe,zaczęto sprowadzać wydajniejsze maszyny emletowe i wialnie.Zrodziła się myśl o wspólnym zestawie maszyn i narzędzi.

Krótko mówiąc,trzeba było przystąpić do bardziej racjonalnych sposobów przy uprawie zboża,zbieraniu plonów i emletach,a także zbytu produktów rolnych.

Do tego najlepiej nadawała się spółdzielczość skupu i zbytu,z pominięciem nieuczciwych pośredników,żerujących na chłopskiej pracy i dyktujących sweje ceny,obliczone jedynie na swój zysk.

Sięgnięto do gazet,broszur i książek.Zainteresowane się sposobem gospodarowania w Wielkopolskim okręgu.Poznańskie z dawna słynęło z dobrej gospodarki w każdej dziedzinie.Zrealizowane kilka wycieczek do Poznania i okolicy.Obejrzeli wycieczkawicze kilka ośrodków rolniczych w powiecie żnińskim oraz w Liskowie, wsi w której ksiądz Wacław Bliziński dekanat,wspólnie z innymi,elbrzymiej pionierskiej pracy nad uspołdzielczeniem wsi.Oglądano spółdzielczą piekarnię,masarnię,młyn,pralnię,mleczarnię.Zwiedzano nowy kościół,Dom Ludowy,zapoznawano się z ludźmi,którzy współpracowali z księdzem Blizińskim,rozmawiano z samym inicjatorem tych ogromnych przeobrażeń dekananych we wsi i okolicy.

Pe powrocie z wycieczek,wrażenia i opinie gospodarzy były jednak podzielone. Niektórzy krytykowali wielki udział państwowych funduszy w finansowaniu tych wzorcowych spółdzielni wszelkiego typu,a za mały udział społeczny i uczu-

zeiowy samych rolników. Nie pasowało to wszystkie na wołyńskie warunki i stosunki społeczne. Tam była elektryczność, zupełny brak ~~alfabetów~~ dobre drogi, gęsta sieć kolejowa i sprawny transport, telefony w każdej wsi, dużo lekarzy, prawników, adwokatów - o wiele wyższy poziom życiowy, materialny i umysłowy, a przede wszystkim dobra organizacja w każdej dziedzinie życia.

Na Wołyniu, szczególnie na jego północnych obszarach, gdzie przeważała lekka gleba z małymi płatami czarnoziemu, - gospodarka chłopska stała na bardzo niskim poziomie. Stało się to, przede wszystkim spuścizna po rządach carskich.

Obecnie nie brakowało światlejszych ludzi, poważnie myślących nad ulepszeniem pracy w rolnictwie, podniesieniem oświaty i kultury rolnej. Z trudem decydowała na te tereny efektywna pomoc ze strony władz państwowych w uruchomieniu miejscowych szeregów i źródeł energetycznych, oraz ulepszeniu transportu i komunikacji.

Brak było elektrowni o większej mocy, zdolnych obsłużyć większe połacie ziemi wołyńskiej. W miastach i małych miasteczkach działały małe elektrownie zdolne obsłużyć jedynie instalacje oświetleniowe. W zachodnich i południowych województwach kraju problem ten został częściowo rozwiązany. Na Pomerzu, Wielkopolsce, Górnym Śląsku oraz w krakowskim pracowały już elektrownie ciepłe i wodne dużej mocy, dostarczające prądu elektrycznego do miast, fabryk i przemysłu rolnego w terenie. Natomiast na Wołyniu problemy te ~~by~~ były jeszcze w powijakach.

Energia elektryczna dostarczona na wieś w potrzebnych ilościach zmieniła by całkowicie jej charakter ekonomiczny, społeczny i kulturowy.

W długie zimowe wieczory jedynym oświetleniem na wsi była lampa naftowa, a w niektórych okolicach, bardziej na północ w stronę Polesia, oświetlane chaty łuczywną, palącym się pod okapem piecowym.

Podstawową siłą napędową w gospodarstwie chłopskim była siła mięśni ludzkich i koni. Kenie zaprzęgnięte w kieracie i chodzące w kółko w czasie młócenia - to podstawowa mechanizacja w tym czasie na wsi na północnym Wołyniu.

Wsie ukraińskie były jeszcze bardziej zacementowane pod względem mechanizacji. Podstawowym przyrządem do młócenia był cep. Cięcie słomy na sieczkę odbywało się specjalnym przyrządem wykonanym z kesy i drewnianego koryta z pedałem nożnym. Lewą ręką podsuwano słomę w korytko, prawą poruszano kesę z uchwytem, połączonym z drewnianą ramą do naciskania nogą. Były także sieczkarnie ręczne, z dużymi zamachowymi kołami z korbami do kręcenia z obu stron. Była to mordercza praca. Ten, kto nie pracował przy takiej maszynie, nie ma pojęcia ile ona zżerała wysiłki i ludzkiego zdrowia.

Jednakże chłop, posiadający sieczkarnię polskiej produkcji na ręczny napęd, był już uważany za szczęśliwca. Mógł już w ciągu zimowych dni i długich wieczorów naciąć więcej sieczki dla bydła i koni. Można było więc trzymać więcej domowych zwierząt, gdyż był w stanie je wykarmić i przetrzymać przez zimę mniejszym nakładem sił i pracy swoich rąk. Problem mechanizacji pracy był więc problemem ogólnospołecznym i ogólnopolskim.

Problemy mechanizacji wymagał dłuższego nakładu czasu, spokojnej pracy przemysłu, odpowiedniego planowania, organizacji pracy i pieniędzy.

Większość chłopów dobrze wiedziała o tym. Mieli oni również nadzieję w mądrym, stopniowym, - wraz z postępem oświaty i wiedzy rolniczej i ogólniej, ~~XXXX~~ współdziałaniem wsi w dziedzinie zbytu swych płodów / tak, jak to miało miejsce w mleczarstwie / - zakupie maszyn rolniczych, a z biegiem czasu i innych potrzebnych urządzeń i przedmiotów przeznaczonych do kultury życia codziennego. Marzyli o zakupie radia, dobrych aluminiowych naczyń kuchennych, lepszego ubrania, nauczenia się lepszemu przechowywaniu produktów żywnościowych.

Wyższy poziom życia gospodarczego, kulturalnego i materialnego - widziany z bliska w czasie zwiedzania miast i wsi na zachodzie Polski, głęboko zapadał w umysły uczestników wycieczek, szczególnie młodzieży. Obiecywano sobie, że z biegiem lat i tu zbuduje się lepsze, kulturalniejsze życie, jakie widziano na zachodnich terenach Polski. Dało to wyraz w organizowanych przez socjologów z Instytutu Wsi, konkursach na pamiętniki chłopów i młodych rolników z terenu Wołynia.

W tym okresie rozpoczęła działalność naukową i społeczną w zakresie życia wsi, - młody naukowiec i działacz prof. Józef Chałasiński. W celach naukowych zwiedzał on tereny północnego Wołynia. ~~XXXXXX~~ Zbierał materiały naukowe z dziedziny socjologii życia wsi z Kresów Wschodnich. Trafił on również do Hipolitówki. Namówił kilku młodych rolników, chłopców i dziewcząt do wzięcia udziału w tym konkursie. Po pewnym czasie, z jego inicjatywy - wydrukowane pamiętniki otrzymali niektórzy rolnicy we wsi. Były to grube książki, starannie wydane i opracowane. Były to wspaniałe źródła o życiu, pracy, marzeniach i planach, doświadczeniach i refleksjach oraz blaskach i nędzy chłopskiego życia we wsi polskiej z różnych okręgów kraju. Pisali młodzi, starsi, Polacy i Ukraińcy. Przedstawiali różne poglądy i zapatrywania na temat ówczesnego i przyszłego życia polskiego rolnika. Była to wspaniała skarbnica uczuć, myśli i działania chłopów. Z książki tej można było dopiero zobaczyć, jak w zwierciadle, przekrój duszy chłopca i rolnika.

Dużo, bardzo dużo zrobiono we wsi nad podniesieniem kultury rolnej i oświaty. Trzeba było jednak jeszcze więcej pracy włożyć nad podniesieniem ogólnego poziomu życia społecznego, duchowego i ekonomicznego rejonu północnego Wołynia. Do tego niezbędna była pomoc finansowa i fachowa państwa w szerszym tego słowa znaczeniu. Potrzebny był również do tego czas i spokój.

Tego właśnie zaczęło brakować w młodej, wolnej Polsce i na świecie.

Niemcy faszystowskie pod przewodnictwem Hitlera i jego zwolenników zgrupowanych w NSDAP / National Sozialistische Deutsche Arbeiter Partei / - Niemiecka Narodowa

Socjalistyczna

Partia Pracy, rozpoczęły wysuwanie brutalnych żądań i pretensji terytorialnych pod adresem swych sąsiadów.

Zaczęło się od okręgu górniczego, tak zwanego zagłębia Saary, znajdującego się pod kontrolą Francji i państw sąsiednich. Minister propagandy III Rzeszy, dr. Goebbels, na polecenie Hitlera rozpoczął akcję propagandową - postulującą zwrot zagłębia Niemcom, zabrane im w wyniku ustaleń po I wojnie światowej. Na terytorium zagłębia Saary pracowały ogromne kopalnie węgla i huty oraz stalownie.

Wkrótce zagłębie to zostało zajęte przez oddziały Wehrmachtu i bez ceremonii przyłączone do Niemiec hitlerowskich.

Ofiarą następnych prowokacyjnych żądań stała się Austria. Pozbawiono ją wolności według najnowszych faszystowsko-gangsterskich metod. Świat patrzył w zdumieniu na wyczyny rodzącego się brunatnego niebezpieczeństwa, które zaczęło zagrażać bezpieczeństwu i wolności innych krajów. Należało rozpocząć natychmiast działania zmierzające do wzmocnienia obronności Polski.

W szybkim tempie rozpoczęto budowę COP, Centralnego Okręgu Przemysłowego położonego w widłach Sanu i Wisły, obejmującego swym zasięgiem województwa krakowskie, lubelskie i kieleckie. Ponadto wzmożono budowę przemysłu zbrojeniowego w okręgu warszawskim, łódzkim i na Górnym Śląsku. Pociągnięcia rządu polskiego na wypadek wojny, miały uniezależnić dostawy amunicji, sprzętu i urządzeń wojskowych od zagranicy.

Cały impet roszczeń terytorialnych Hitlera, po zajęciu Austrii zwrócił się w kierunku wolnej jeszcze i niezależnej Czechosłowacji. W październiku 1938 roku Sudety zostały zajęte, a z samej Słowacji, przy pomocy hitlerowców utworzone zostało marionetkowe państwo, całkowicie zależne od Niemiec. Wschodnią część Słowacji zajęły Węgry, na czele których stał admirał Horthy, w późniejszym okresie wojennym ściśle współpracujący z Hitlerem.

Te oszałamiające sukcesy Hitlera, grabiącego "pokoje" sąsiadujące z Niemcami państwa, były możliwe jedynie w czasie, gdy na czele rządów zachodnich, Anglii i Francji, jako głównych gwarantów pokojowej egzystencji narodów europejskich, po I wojnie światowej i ustanowieniu pokoju wersalskiego, stali krótkowzroczni pacyfiści, jak Chamberlain i Daladier. Z drugiej strony, Rosja komunistyczna, związana z poprzednimi rządami niemieckimi układem w Rapallo, miała nadzieję wspólnie z Niemcami, bez względu na ich ustrój wewnętrzny i polityczną i wojskową działalność w stosunku do słabszych państw - zaprowadzić nowy, dogodny dla siebie podział Europy pod względem politycznym, czy wojskowym. Odtąd oba te państwa będą szły razem, ramię w ramię w "pokojowym", a później przy pomocy siły wojskowej - "wyzwalaniu" Europy i świata od dotychczasowych układów i stosunków panujących po pierwszej wojnie światowej.

W ten sposób państwo polskie zostało w trzech czwartych swych granic okrążone przez Niemcy, a od wschodu Rosja przygotowywała się do rozprawy z Polską.

za 1920 rok, a także do "wyzwalania Zachodniej Ukrainy i Białorusi z jarzma kapitalistów i wyzyskiwaczy jaśniepańskiej Polski".

W czasie pierwszej wojny światowej zwycięzcami zostały państwa zachodnie: Anglia przy współudziale Stanów Zjednoczonych oraz przede wszystkim Francja.

Te państwa podyktowały warunki pokojowe w Wersalu pokonanym przez siebie Niemcom kajzerowskim. Natomiast Niemcy były tym państwem, łącznie z Austro-Węgrami, które powaliły na kolano armie carskie wraz z całym systemem rządzenia, a także sfinansowały działalność wodza Rewolucji - Lenina. Jak byśmy dzisiaj powiedzieli, - działalność "piątej kolumny" pod kierownictwem wywiadu Niemiec kajzerowskich w 1917 roku, wydała właściwe owoce i pomogła im zniszczyć w Rosji rządy carskie, prodząc jednocześnie zalążki władzy komunistycznej sprzyjającej w swym, przełomowym dla Rosji okresie - rządem niemieckim. Ta przyjaźń rządów totalitarnych komunistycznych w Rosji i hitlerowskich Niemiec będzie trwała długo i przyniesie niezliczone cierpienia i zniszczenia ludem Europy, opanowanym przez oba systemy. Rosja, w wojskowej sile Niemiec widziała przeciwwagę skierowaną przeciwko hegemonii Francji i Anglii na zachodzie, natomiast te państwa z kolei czyniły wszystko aby ekspansję terytorialną i wojskową Niemiec - kierować w przeciwnym kierunku od swych granic, to znaczy na wschód.

Jeszcze jedna aneksja terytorialna Hitlera dokonana "pokoje": w marcu 1939 roku odebrana zostaje Litwie i przyłączona do Prus Wschodnich - klajpoda niezamierzający port na Bałtyku, wraz z całym nadmorskim obszarem przyległym do Prus. W ten sposób naród polski znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie z zachodu, wschodu, północy i południa.

Dobiegł kres pokojowego istnienia Polski z jej największymi wrogami: faszystowskimi Niemcami Hitlera, a komunistyczną Rosją Stalina.

W locie i jesieni 1938 roku władze wojskowe przeprowadziły na Wołyniu wielkie manewry z udziałem masy kawalerii, związków piechoty, artylerii, czołgów lekkiego typu, saperów-łączności-oddziałów zwiadowczych, broni przeciwlotniczej i małej ilości samolotów myśliwskich. Stacje kolejowe zaroiły się od transportów kolejowych z różnym sprzętem bojowym, zaopatrzeniem, masą żołnierzy i oficerów. Ośrodkiem dowódczym był Łuck. Na zakończenie manewrów przybyła do Łucka generalicja z marszałkiem Rydzen Smigłym na czele, który w ich asyście odebrał długotrwałą, wspaniałą defiladę wojskową oddziałów biorących udział w manewrach. Miało to być wyraźnym ostrzeżeniem skierowanym do wschodniego sąsiada Rzeczypospolitej.

Spółeczeństwo polskie pilnie obserwowało zabiegi dyplomatów, polityków, szefów rządów zachodnich demokracji, mających na celu zachowanie pokoju na świecie, oraz tajne zwozy, układy i wspólne knowania hitlerowskiego ministra Ribbentropa ze swoim kolegą i przyjacielem, ministrem spraw zagranicznych Rosji sowieckiej Molotowem.

O czym rozmawiano wówczas w Berlinie i Moskwie, - dowiedzieli się Polacy i cały świat w dniu 1 września 1939 roku. Natomiast ludność polska, mieszkająca na Kresach Wschodnich dowiedziała się jeszcze dodatkowo w dniu 17 września 1939 roku ~~xxxxxxx~~ i doświadczyła na własnej skórze - jaka była treść tych "poważnych i konstruktywnych rozmów" - przeprowadzonych pomiędzy Ribbentropem i Mołotowem w sierpniu 1939 roku!

Lato 1939 roku było upalne i bezdeszczowe. Zboża obrodziły obficie, żniwa były na półmetku. Pierwsze próbne wykopki zapowiadały dobry urodzaj ziemniaków. W sadach gałęzie uginęły się pod ciężarem dorodnych owoców. Kelnicy rozpoczęli pierwsze podorywki ściernisk po sprzęcie niektórych zbóż. Bydło snuło się leniwie po ścierniskach, miedzach i łąkach w poszukiwaniu lepszej trawy. Pasterzy palili ogniska, piekli ziemniaki i urządzali wspólne zabawy przy ognisku.

W niedziele i dni świąteczne młodzież, rodzice, dziadkowie i babcie udawali się na Mszę Św. do niedawno poświęconej i otwartej kapliczki w Reginówce, położonej w pobliżu stacji kolejowej Mokwin. Kapliczka mieściła się w drewnianym budyneczku, postawionym na polanie leśnej. Kapliczkę zafundował obszarnik nazwiskiem Kobylecki, a wybudowano ją przy pomocy żołnierzy 13 DP. Reginówka była oddalona około 7 km od Hipolitówki, a droga prowadziła do niej przez las.

Był to wielki postęp w zbliżeniu usług religijnych dla mieszkańców okolicznych polskich wiosek, futerów i kolonii rozsianych wokół stacji kolejowej Mokwin i Małyńsk.

Reginówka spełniała jeszcze jedną funkcję, bardzo ważną społecznie i duchowo. Piękna leśna polana, położona wśród wiecznie zielonych sosen i świerków, okolona białymi brzoza i starymi dębami, świergot ptaków - cisza i spokój, - przyciągały do tego ureczyska ludzi, a szczególnie młodzież obojga płci - dziewczęta i chłopcy. Piękna leśna okolica nastrajała do zwierzeń i poufnych rozmów młodzież przychodzącą tu na majówki i nabożeństwa.

Dziewczęta były urodziwe, szczególnie te z pobliskich leśnych osad i kolonii, - Krzeszowa, Jasnego Beru, Pępekowa, Płotyczna, Aleksandrówki. Nosiły długie, piękne warkecze, upięte kunsztownie na głowie. Były to przeważnie brunetki z przepysznyimi czarnymi brwiami, dużymi oczami przysłoniętymi długimi rzęsami. Nad pięknie skrejonymi ustami - zgrzębny nosiek upiększał regularne rysy twarzy. Smukłe, zgrabne, średniego wzrostu - stroiły się odpowiednio idąc do Reginówki. Wiedziały dobrze, że spotkają tam równie zgrabnych i ładnych chłopców z polskich wiosek i leśnych osad. Chłopcy byli weseli, przystojni z ukraińskimi brwiami, modnie ubrani, gospodarni.

Zmówione pary spotykały się coraz częściej w Reginówce, udając, że słuchają nabożeństwa - wpatrywali się w siebie i powoli zapominali o wszystkim. Szukali okazji do spotkań i rozmów. Lgnęli do siebie coraz bardziej, rumieniąc się

co chwilę. Zdawało się im, że nikt tego nie widzi, tych powłóczyстых, zachęcających spojrzeń i śmiechów. Starsi doskonale wiedzieli i widzieli kiełkującą miłość swych dzieci, ale udawali, że nic nie widzą, w skrytości ducha kombinując, co też może przyszłość pokazać z zawiązującego się młodego małżeństwa.

Młodzi chłopcy z Hipolitówki zaczęli wreszcie zapraszać swe wybranki na zabawy i potańcówki do miejscowej świetlicy, a następnie przedstawiać swym rodzicom, jako swe narzeczone i kandydatki na żonę.

Sprzeciwów przeważnie nie było żadnych. Rodzice chłopca i dziewczyny znali się między sobą, spotykali się przy różnych okazjach, znali swoje charaktery i przyzwyczajenia, akceptowali się wzajemnie. Wiedzieli, że rodzice młodych dziewcząt są dobrymi gospodarzami, wychowali swe córki w duchu głębokiej religijności i poszanowania swych ojców i matek. Były pracowite, zdrowe - wrażliwe na piękno przyrody, uczuciowe. Dostatek i spokojna atmosfera, w jakiej były one wychowane, gwarantowały, że dziewczęta po wyjściu za mąż, będą dobrymi żenami i matkami.

Z kolei młodzi chłopcy ze wsi nie znali co to notoryczne pijaństwo i leniwość. Przykład starszych gospodarzy społeczników - wywierał pożądane efekty wychowawcze. Zaszczepione zostały nawyki poważnego, społecznego stosunku do własności materialnych, ludzi i ich spraw, do małżeństwa i wychowywania nowego pokolenia. Młodzi też mieli ukończoną siedmioklasową szkołę powszechną, czytywała przeróżne książki, wypożyczane w szkolnych lub świetlicowych bibliotekach, a niektórzy mieli własne, nieduże bóstawy książek w języku polskim i rosyjskim.

Zaczęli ulepszać pracę w domu, zagrodzie i polu, potrosze orientowali się w polityce i problemach spółdzielczych. Młodzi bardzo szybko dostrzegli konieczność starannego ubierania się nie tylko w celach wyjściowych na majówki, nabeżeństwa do kościoła czy do miasta.

Staranna odzież odzież na codzień w domu - tania i praktyczna, uszyta własnymi rękami - dawała wiele zadowolenia i niesłychanie podnosiła estetykę otoczenia i osobistego ureku. Wywierała przyjemne, korzystne wrażenie na miłych, zaproszonych, lub niespodziewanych gościach.

Praktyczny, miły sposób bycia, atmosfera, gesty i zwroty w mowie, zachowanie się przy stole, na zabawie czy właściwy stosunek do starszych - były natychmiast podchwytywane przez młodych, zapamiętywane i przyswajane.

Te wszystkie świadczyły o głębokiej, wrażliwej i inteligentnej duszy mieszkańców wsi polskich, położonych w tych pięknych, leśnych terenach.

Nie mały wpływ na to, miała piękna przyroda tych okolic. Wspaniałe puszcze leśne z wspaniałymi uroczyskami, polanami leśnymi, starym drzewostanem, ogromna ilość różnorodnego ptactwa, mniejszych zwierząt polnych i leśnych, ich życie podpatrywane codziennie w czasie pracy i spoczynku, poznawanie tajników ich bytowania, - wszystko to kształtowało charakterzy i hartowało fizycznie. Stałe obcowanie z przyrodą doprowadzało do doskonałej symbiozy życia ludzi, ptaków i zwierząt, mieszkających obok siebie, w cieniu ogromnych lasów i doskonale rozumieją-

cych się wzajemnie i niejako zależnych wprost od siebie. Nauczone się pomagać sobie wzajemnie bez odgórných nakazów czy poleceń. Sprawy żniw, orki, zabezpieczenia opału na zimę, sianie zbóż, wykopki, normalna pomoc sąsiedzka w tych pracach - te przecież było tak oczywiste, zrozumiałe dla każdego, tak proste i zwyczajne - jak to, że po dniu zawsze następuje noc i odwrotnie. Człowiek był związany z przyrodą na całe życie. Żył w miejscu, gdzie był las, pracował na tych polanach lesnych, czekał na deszcz lub dobrą pogodę, obserwował chmury i z ich kształtu i wielkości wnioskował, czy będzie dobry urodzaj, czy będzie deszcz w porę, badał wschód i zachód słońca i na podstawie kolorów nieba opiniował o mrozie lub odwilży, wróżył o urodzaju i życiu ludzkim.

Czasami przyroda zwiastowała pokój lub wojnę, zwycięstwo lub klęskę.

Wielkim przeżyciem dla mieszkańców wsi były święta Bożego Narodzenia. Zima przeważnie dopisywała ze śniegiem i mrozem. Drogi i pola zasnuwane były śniegiem, drzewa oszronione i pokryte grubymi kłębami śniegu wyglądały bajecznie.

Powietrze chłodne, ostre pachniało ozonem i żywicą, oddychało się lekko. W lesie panował estry zapach igliwia i żywicy. Zajęce, kuropatwy, lisy, kuny i inne drobne lesne zwierzęta bobrowały po śniegu zestawiając za sobą długie, kręte ślady. W koronach starych dębów, brzoź, elch i sosen, - duże stada wron krakały rozgłośnie, spędzając się wzajemnie z gałęzi i machając z szumem skrzydłami, szukały dogodnego miejsca na swoje sejmikowanie - krążąc bezustannie wokół czubków drzew. W dzień słońce świeciło ostro, a promienie słoneczne odbijały iskrząc od kamarniętego śniegu i lodu.

Jak każda tradycja, w każdym domu musiała być sosnowa, lub świerkowa choinka. Należało pójść do lasu, gdzie rósł młodziak i wybrać odpowiednie drzewo na choinkę, z równo wyrosniętymi na wszystkie strony gałęziami i pięknie zakończonym czubkiem. Strojenie choinki odbywało się w dzień wigilijny przed wieczorem.

Oprawa drzewka w odpowiedni stojak i wybranie miejsca w domu na choinkę należało do głowy rodziny. Na samym czubku musiała być obowiązkowo umieszczona, pięknie sklejena gwiazda betlejemka, wykonana z błyszczącego złotego papieru, aby dobrze odbijała światło świeczek. Przeróżne zabawki, pajace, zwierzęta, budki, głowy robione były z pudełek, wydmuchanych skorupek jaj i oklejone odpowiednio wyciętym i namalowanym wzorem na papierze. Różne wisierki, szescianiki, kółka, łańcuszki robione ze słomy, nanizanej na nitkę i wiązanej w odpowiednich miejscach. Pajaki były wykonywane z orzechów i drucików. Pomysłów nie brakło. Dużo wizerów córki gospodarzy wyuczyły się na zajęciach świetlicowych lub po prostu podpatrzyły u sąsiadki lub innej wsi. Można też było skorzystać z wizerów wyczytanych i opisanych w kalendarzach czy tygodnikach.

Wieczera wigilijna spożywana była zasadniczo w pełnym gronie rodzinny. Nie powinno było brakować nikogo z rodziny. Członek rodziny, który uczył się w szkole

w mieście, dobrze pilnował wieczoru wigilijnego aby się nie spóźnić, oraz uczestniczyć w wieczerzy wigilijnej.

Tradycyjnie opłatek leżał na białym obrusie, pod którym leżałe nasłane pachnące mocne siano. Opłatek roznosił przeważnie sam ksiądz w towarzystwie organisty na kilka lub kilkanaście dni przed świętami. Obchodził on wówczas każdą polską zagrodę w każdej wsi, z walizką wypełnioną opłatkami.

Przed rozpoczęciem posiłku, zazwyczaj matka rozpoczynała krótkie modlitwy nad stołem, ustrajonym odświętnie, następnie łamano się opłatkiem, wygłaszając krótkie życzenia na przeróżne tematy i o różnej treści. Było to bardzo ważne w tym uroczystym dniu, gdyż wierzone, że wszystko później dokładnie się spełni w następnym roku. Jedzenie wigilijne musiało być postne - przeważnie śledzie, barszcz grzybowy, placki kartoflane smażone na oleju z dodatkiem maki, chleb własnego wypieku. Rzadziej bywały świeże ryby.

Zwierzęta domowe dostawały wcześniej nieco lepszą karmę, aby nie przeszkadzały ludziom w świętowaniu. Wcześniej też przygotowywano większą ilość siewki ze słomy, gotowane zapas kartofli dla świń, sypane więcej ziarna dla kur, gęsi, kaczek. Święta Bożego Narodzenia to swego rodzaju jedyne święta obchodzone bardzo uroczysto w rodzinach katolickich, chrześcijańskich w Polsce i na całym świecie. Po wieczerzy wigilijnej kolędowno. Jak kto umiał, różnie śpiewano i grano, o ile ktoś miał i umiał grać na instrumencie. Kolędowno było wówczas bardziej uroczyste, podniosłe, chwytające za serce. Śpiewanie, zestrojone z harmonią, skrzypcami, czy gitarą - to był już domowy koncert, wywierający niezatarte wrażenia i wspomnienia, szczególnie w umysłach dzieci i młodzieży.

Kolędy były bardzo stare, zachowane w pamięci starszych ludzi, rodziców, a często czerpane ze starych śpiewników i kantyczek - przechowywanych w domowych skarbcezykach i biblioteczkach. Słowa proste, przeważnie o treści religijno-ludowej, a melodie stare, znane od dawna śpiewane od pokoleń w rodzinach przez babcię, dziadków i rodziców w niezminionej postaci, nieskażone nowomodnymi naleciałościami i chyba dlatego tak piękne i wzruszające.

Swieczki jarzące się na choince, kolędy, rodzinny spokój i rodzinna atmosfera, panująca w czasie tych świąt długie, bardzo długie będzie tkwić w pamięci Polaków, zamieszka^{nych} od niepamiętnych czasów ziemię wołyńską.

Na pasterkę do kościoła chodziły najwytrwalsi, - dziewczęta, chłopcy, kobiety starsze i głowy rodzin. Nie przestraszała ich perspektywa zimna i odległości. Spędziano się spotkań z miłymi sercu osobami, rodzinami. Słuchano uroczystego nabożeństwa, chóralnego śpiewu kolęd przy wtórze organów czy fisharmonii. Na Mszę Sw. w tym dniu chodzone przeważnie do Regińówki. Szum sosen i świerków, pachnące żywiczne powietrze, lekki mróz, biały śnieg chrupiący pod stopami, piękne kolędy, pouczające kazania księdza, spotkania przy kaplicy młodych - nastrojały do zwierzeń, wyznań i budzenia uczuć.

Pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia to dzień odpoczynku, badanie pogody, obrządzanie zwierząt gospodarskich, czasami krótkie odwiedziny u sąsiadów, krewnych i wzajemne zapraszanie na odwiedziny. Należało również zbadać czy w stodołę dużo myszy, harcujących po zbożu jeszcze nie młóconym i czy szkody nie są poważne, wyrządzane przez te małe szkodniki. Trzeba było obejrzeć sad, w którym zajęce, dziki czy sarny mogły poczynić szkody na pniach czy młodych szczepkach, zasadzonych na jesieni i owiniętych słomą. Młodzież ^{Były} idziec korzystając z kilkunastodniowej wolności od nauki i ciężkich zajęć gospodarskich, pędzą na sanki i i narty lub łyżwy nad stawek, gdzie dawniej była gorzelnia.

Starsza młodzież i zamiłowani w czytelnictwie literatury pięknej czytali wypożyczone w bibliotece książki. ^{Były} te przeważnie powieści historyczne H. Sienkiewicza, J. Krąszewskiego, T. Jeża, powieści B. Prusa, S. Żeromskiego, E. Orzeszkowej, poezje A. Mickiewicza, przekłady z literatury rosyjskiej twórczości A. Czechowa, A. Tolstoja. Z zachodnich pisarzy, tłumaczonych na język polski czytano we wsi F. Huga, A. Dumasa i inne. Czytano także różne lżejsze powieści i romanse polskich i niemieckich autorów. Krążyły ~~też~~ po wsi książki T. Dołęgi Młostowicza z fotografiami z filmów opracowanych na podstawie jego książek: "Trylogia", "Profesor Wilczur", "Znachor". Szczególnie starsze dziewczęta pasjonowały się losami bohaterów sfilmowanych powieści T. Młostowicza.

Chłopców natomiast interesowały powieści H. Sienkiewicza, a szczególnie "Trylogia". Autor opisywał ~~nie~~ przygody swych bohaterów i akcje własnie odbywające się na terenach wschodnich oraz na Wołyniu, jak np. bitwa pod Beresteczkiem, czy przygody Bohuna na tych, dzikich podówczas terenach. Wszystkie te niesłychanie pasjonowały podrastającą młodzież Hipolitówki.

Drugi dzień świąt, to wzajemne odwiedzanie się i przyjęcia u znajomych, krewnych, czy przyjaciół przy suto zastawionych stołach, wspólne koledowanie, opowiadanie tegich kawałów i przygód, anegdot i opowieści. Niektórzy posiadali broń myśliwską i urządzali polowania - przeważnie na zajęce i kuropatwy. Mięso zajęcy było delikatne w smaku, łatwe do przyrządzania, a futro z zajęczych skórek też miało swoją wartość. Przejazdźka saniami, to dodatkowe źródło przyjemności i zdrowego spędzenia czasu na świeżym powietrzu i ruchu. Niektórzy gospodarze mieli sanki, bardzo lekkie w kształcie łabędzia, z dodatkowymi wspornikami z obu boków - które uniemożliwiały przewrócenie się sań. Zaprzęgali je w dwa konie, dobrze wypeczęte w czasie zimy i urządzali wycieczki do innych wiosek, albo na stację kolejową jechali po przyjeżdżających w odwiedziny gości. W czasie jazdy po ośnieżonych drogach stada kuropatw uciekały na boki z głośnym furkotem skrzydeł i donośnym gwizdem. Czasami można było zobaczyć wilka, sadzącego daleko susami po polach do lasu.

Świętowanie, goszczenie, wzajemne odwiedzanie kończyło się przeważnie po Trzech Królach, to znaczy po 6 stycznia następnego roku. W dniu tym kończyły się też ferie świąteczne dla uczniów i zaczynała się normalna, ciężka praca i harówka.

Wracały nowe troski, smutki, radości i monotonie codziennych, szarych dni roku, jakże nie podobne do najpiękniejszych świąt świątka dziecięcego, do świąt Bożego Narodzenia.

lu

W Kostopolu trwała budowa nowego kościoła parafialnego, stawianego z palonej cegły i kamienia. Stojący obok drewniany, prosty kościółek, nie mieścił już wiernych zjeżdżających się z odległych okolic powiatu na nabożeństwa i uroczystości kościelne i religijne. Nowy kościół był okazałą budowlą trzynawową, z bocznymi przyporami po jednej stronie oraz wysoką, niedokończoną jeszcze wieżą bez kopuły.

Miejscowy proboszcz, Ludwik Werpachowski, kazał wydrukować znaczki z rysunkiem nowego kościoła i rozprowadzał je wśród wiernych parafian za pewną opłatą, która zasilala kasę i fundusze komitetu nadzorującego budowę. Przy pomocy parafian budowa szła żywo naprzód i po kilku latach kościół był pod dachem.

Ksiądz proboszcz mógł wreszcie zainaugurować odprawianie nabożeństw pewnej niedzieli w nowej hali kościelnej. Brak jeszcze było posadzki, wewnętrznych tynków, wyposażenia i wykończenia wnętrza. Nie było jeszcze organów i dzwonów.

Z daleka, bryła kościoła ostro odcinała się od szarych, miejskich domków na tle zielonej sciany lasu. Z tyłu, tuż za kościołem, za wysokim urwiskiem, płynęła rzeka Zamczysko, zwana inaczej Stawem, wijąca się zakrętami w głębokiej dolinie, porosłej zielonymi łąkami. Brzegi rzeki okolone były kępami elch i starych dębów.

W mieście ukończono również budowę nowego, drewnianego budynku gimnazjum przy ulicy Sowińskiego, naprzeciwko toru kolejowego obok niemieckiego kościoła tak zwanej przez miejscowych - "kirchy". Tuż przy torze usytuowana była rozdzielnia prądu elektrycznego, do której przewody biegły z prądnicy z tartaku. Prądnica tartaczna dostarczała prądu do oświetlenia domów miasteczka.

Uruchomienie gimnazjum w Kostopolu było wielkim ułatwieniem dla wiejskiej młodzieży. Dawniej trzeba było codziennie dąjeżdżać pociągiem kilkadziesiąt kilometrów do przepełnionych szkół średnich w Równym. Obecnie wiele młodzieży miało już zapewnione miejsce w gimnazjum. Można było teraz pobierać wiedzę pod kierunkiem nowoprzybyłych profesorów. Kilker młodzieży obojga płci z Hipolitówki i okolic rozpoczęło naukę w gimnazjum kostopolskim.

Powiat kostopolski dzielił się na cztery gminy: kostopolską, ludwipolską, berezenską i stepanską. W stosunku do pozostałych gmin, w gminie kostopolskiej było najwięcej ludności polskiej. Wpływała na to ludność Janowej Deliny.

W samym Kostopolu mieszkało około 60% Polaków, reszta to Ukraińcy, Żydzi, Rosjanie, Niemcy i Czesi. Do gminy kostopolskiej należały również polskie osiedla, jak: Berestowiec, Hipolitówka, Piłsudczyzna, Krzeszów, Pępków, Jasny Bór, Mokwin, Aleksandrówka, Płotyczne, Wielkie Pole i inne mniejsze. Większość tych wsi była zgrupowana na osi linii kolejowej Równe - Sarhy. Jak na ówczesne warunki, osiedla te miały

dogodne połączenie kolejowe z Kostopolem, Równym, Sarnami. Pozostałe gminy nie miały tego udogodnienia.

W pozostałych gminach pod względem ludnościowym była bezwzględna przewaga ludności ukraińskiej i żydowskiej nad polską. Polskie wioseczki, futery, i poszczególne zagrody, położone przed Słuczą od strony zachodniej, były poprostu otoczone żywiołem ukraińskim, niby wyspy na morzu.

W późniejszym okresie ten fakt, szczególnie zaważył w dalszym, tragicznym dla miejscowych Polaków - rozwoju wypadków na tym terenie, a przede wszystkim w gminach: berezeńskiej i stepańskiej.

Cmentarz rzymsko-katolicki w Kostopolu usytuowany był po zachodniej stronie miasteczka na wzgórku za dużym państwowym tartakiem, przed wsią zwaną Peremenka. Chowano tam zmarłych z parafii kostopolskiej od czasu rozdziału od parafii kazimirszeckiej. Każdy zmarły członek wspólnoty parafialnej musiał być transportowany furmanką kilkanaście lub więcej kilometrów do starego kościoła parafialnego, gdzie ksiądz proboszcz, oczywiście za odpowiednią opłatą, w asyście wikarego oraz w obecności członków rodziny, znajomych, krewnych, i przyjaciół - odprawiał modły za duszę zmarłego. Część opłat była obracana na utrzymanie cmentarza.

Cmentarz był nieduży, ogrodzony starym, zmurszałym płotem. Po wzroście drzew można było ocenić mniej więcej wiek cmentarza. Była tam część starsza i młodsza.

Drzewa w starszej części były dość grube, porastały z rzadka teren cmentarny i mogły sobie liczyć około 150 do 200 lat. Tyle też mógł liczyć sobie okres składania ciał zmarłych na tym cmentarzu.

Greby na tym cmentarzu były przeważnie proste i biedne. Nie było wystawnych pomników i płyt nagrobnych. Zazwyczaj na usypanym kopczyku ludzie umieszczali proste, sosnowy lub dębowy krzyż z blaszaną tabliczką, nazwiskiem, imieniem i datą urodzenia i śmierci. Rodziny zmarłych, mieszkające przeważnie daleko od miasteczka i cmentarza, nie były w stanie długo opiekować się grobem i stawiać trwalsze pomniki. Wkrótce, po kilku, czy kilkunastu latach - codzienna ciężka praca na roli, trudności komunikacyjne, brak większych zasobów finansowych, jak również czasami i brak drewna rodziny zmarłego - powodowały, że trawa porastała zaczęła coraz bujniej greby, krzyże wykrzywiały się, ziemia zapadała się nad trumnami. Ludzie powoli zaczęli zapominać o porządkowaniu grobów, postawieniu krzyżów, wystawieniu nagrobka. Życie szło swoim torem i demagało się swoich praw i realiów. Czasami jedynie podczas Święta Zmarłych, raz do roku, spotykano się XIX na cmentarzu, palono znicze i świece, odmawiano modły za zmarłych. Trwało tak do roku podczas mroźnych lub mokrych dni listopadowych, - a później coraz rzadziej i rzadziej, aż wreszcie - gdy nie było już żywych w bliższej rodzinie - nikt już w ogóle nie zjawiał się przy grobach.

Po pewnym czasie, po kilkunastu, kilkudziesięciu, czy stu latach, takie stare i zapomniane greby będą tylko niemyym świadectwem, że żyli tu i mieszkali, pracowali

wali i umierali synowie i córki tej starej wołyńskiej ziemi, narodowości polskiej i wiary rzymsko katolickiej, wiary swych przodków.

Taki cmentarz, to niestety dokument i świadectwo, które trudno będzie zupełnie zniszczyć, zmienić, zafałszować. A jeszcze trudniej będzie wymazać z pamięci ludzi, narodu, historii. ^{Obecnie} ~~Przyjmuje~~ pokolenia Polaków, żyjące ~~nie~~ teraz w środkowej Europie w wieku XX, muszą wiedzieć, że część ich przodków urodziła się, żyła, pracowała i budowała Polskę na Kresach Wschodnich RP, a czego dowodem i historyczną prawdą są nie tylko papierowe dokumenty i księgi biblioteczne, ale przede wszystkim owe niezliczone cmentarzyki i groby, chociaż może zapomniane i zapuszczone ale stanowiące w każdej chwili dla historyków i archeologów niezbity materiał dowodowy o faktach i dziejach, jakie miały tam miejsce w przeszłości. Czas zaciera pamięć, a fakty z biegiem lat przeradzają się w legendy i ludowe baśnie, które właśnie dla historyków są nieomylnym sygnałem, że tam, gdzie obecnie są tylko legendy, dawniej była prawdziwa historia i fakty.

Wiek-XXI, z jego techniczną cywilizacją, zakłamaną dyplomacją, nawrotem do barbarzyńskich metod w działaniu, z jego niepojętym dążeniem do ujarzmania słabszych narodów przez bardziej rozwinięte i liczebnie większe i bardziej okrutne, - opracowuje precyzyjne teorie i ideologie w dziele masowego, podstępnego wynaradawiania całych grup etnicznych, tępienia warstw społecznych, a nawet narodów.

W tym celu, - miejsca narodowych kultów, pomniki, świątynie, cmentarze, stare grobowce, pomniki przyrody, tereny starodrzewu, unikalnych roślin, miejsca kultu tradycji, społeczna praca i jej efekty - są celowo przeznaczane na budowę szlacheckich, trujących fabryk, poligonów wojskowych, pokracznych architektonicznie rozdętych siedzib coraz to zmieniających się ekip rządzących, budowę pałacyków na terenach lesnych z pomieszczeniami na luksusowe samochody i limuzyny zatruwające stopniowo powietrze w osiedlach i niszczące roślinność.

Rabunkowa gospodarka władz jest widoczna na każdym kroku i w każdej dziedzinie w kraju, oraz Europie, a podporządkowana prawom militarnym.

Nosicielem i kontynuatorem starych tradycji ludowych, religijnych i moralnych jest Kościół. Piętnuje on także uczucia patriotyczne i narodowe swych wiernych, występuje w obronie prześladowanych, piętnuje działania sprzeczne z etyką chrześcijańską, zalecającą pokój, zgodę, tolerancję i miłość między ludźmi i narodami. Naucza i wyjaśnia głęboki sens i treści nauki i religii chrześcijańskiej, daje życiowe przykłady właściwie pojętego życia chrześcijańskiego.

Mieszkańcy ziemi wołyńskiej, to ludzie przyjmujący poważnie i dogłębnie nauki kościoła katolickiego. Codzienne życie i obcowanie z przyrodą, poznawanie jej tajników, stosowanie się do wymogów i praw biologicznych natury, oraz piękna i harmonii

stał wynikających - wykształciło charaktery, dusze i wolę Wołyniaków. W przyszłości - mocne charaktery, niezłomna postawa i morale duszy mieszkańców tej pięknej, lesistej ziemi wołyńskiej - będą drogowskazem i prostą drogą, którą będą oni kroczyć w najcięższych chwilach swego życia, które już wkrótce miały nastąpić, i barbarzyńsko ich doświadczyc z strony ukraińskich sąsiadów.

Z Niemiec faszystowskich, kierowanych przez Hitlera, napływały tymczasem groźne oznaki intensywnych przygotowań do dalszych ekspansji terytorialnych i butnych pogróżek tym razem skierowanych przeciwko Polsce. Żądania rządu i kanclerza Niemiec - Hitlera odstąpienia w drodze pokojowej przez Polskę tak zwanego "korytarza", do budowy eksterytorialnej autostrady przez polskie Pomorze do Prus Wschodnich - zostały przez rząd polski kategorycznie odrzucone. Dr. Goebbels, minister propagandy rządu Rzeszy, z polecenia Hitlera rozpętał wściekłą nagonkę w prasie i radio przeciwko Polsce. W odpowiedzi, minister spraw zagranicznych RP., Józef Beck wygłosił w Sejmie "expose" - przemówienie polityczne, dotyczące całości kształtu polityki i działalności zagranicznej Polski w stosunku do Niemiec. Maszkicował rozwój brutalnych, zabierczych żądań Hitlera w stosunku do państw sąsiadujących z Niemcami, które w następstwie tej polityki utraciły niepodległość.

Z treści dalszego ciągu przemówienia wynikało niedwuznacznie, że rząd polski i polskie społeczeństwo nie może sobie pozwolić - i nie pozwoli na żadne ustępowania terytorialne i inne, w stosunku do niesłychanych, prowokacyjnych - obliczonych na rozpętanie wojny - bezczelnych żądań Hitlera i jego partyjnych sługusów.

Do Gdańska wpłynął z "pokojową" wizytą pancernik "Schleswig-Holstein" i zakotwiczył naprzeciwko polskiego nabrzeża "Westerplatte" w basenie portowym.

W pasie granicznym, szczególnie na Górnym Śląsku, początkowo sporadycznie, następnie coraz częściej, zaczęło dochodzić do prowokacyjnych wystąpień ludności niemieckiej przeciwko Polakom, podburzanej przez hitlerowców oraz specjalistów i zawodowych prowokatorów, opłacanych przez i szkolonych przez NSDAP i specjalne komórki policji i Gestapo. Powoli zachodnia granica Rzeczypospolitej zaczynała w połowie 1939 roku przypominać tereny Galicji Wschodniej i Wołynia z lat 1918 - 1923. Przedstawiciele państw zachodnich zainicjowali działania zmierzające do ukrócenia wybujałych żądań Hitlera - prowadzących nieuchronnie do wojny z Polską. Przeprowadzone rozmowy z rządem sowieckim w Moskwie w sierpniu tegoż roku, nie dały żadnych pozytywnych rezultatów.

Oczywiście, że nie mogły, ponieważ plany i zamierzenia partii komunistycznej i rządu sowieckiego były zupełnie odmienne i miały na celu jedynie realizację dalekosiężnych imperialnych zamierzeń Rosji sowieckiej, zgodnych w początkowej fazie z zamiarami Hitlera i jego faszystowskich sługusów z szeregow NSDAP.

W tym właśnie celu odbywały się równoległe rozmowy ministrów spraw zagranicznych Niemiec - Joachima von Ribbentropa, i ZSRR - Władysława Kołotowa, naprzemian

-w Berlinie i Moskwie. Uzgodnione plany ponownego rozbioru ziem polskich, zatwierdzone zostały przez ministrów spraw zagranicznych obu kontrahentów, a następnie parafowane przez Stalina i Hitlera. Działo się to w dniu 23 sierpnia 1939 r.

Osobiste podpisy Stalina i Ribbentropa, widnieją na specjalnej odbitce mapy terenów Polski z wyrysowaną linią podziału prowadzącą od Suwałk, poprzez rzekę Narew i Wisłę oraz San do Karpat. Później ta mapka została skorygowana przez obu zainteresowanych - wzamian za odstąpienie żądanej przez Hitlera Litwy, którą miał anektować Stalin, - województwo lubelskie zostało odstąpione Niemcom aż po rzekę graniczną Bug. Rzeka ta na kilka lat będzie odąd granicą interesów obu zawodowych grabieżców.

Tak więc wszystko zostało zapięte na ostatni guzik i należało tylko obecnie przystąpić do działania. Poprzez Polskę podali sobie ręce - komunistyczny morderca milionów spokojnych obywateli Rosji i swoich własnych towarzyszy partyjnych i współpracowników wojskowych - Josif Wissarionowicz Dżugaszwili, pseudonim rewolucyjny "Stalin", a z drugiej strony faszystowski dyktator Niemiec, morderca tysięcy swoich partyjnych towarzyszy z NSDAP i innych przeciwników politycznych i wojskowych w rządzie i armii - twórca obłądnej, ludobójczej teorii rasy panów oraz nowego porządku w Niemczech i Europie, wprowadzanego przy pomocy obozów koncentracyjnych - Adolf Schicklgruber - Hitler.

Na wrocie posunięcia Niemiec hitlerowskich rząd polski odpowiedział częściową mobilizacją armii. Była to tak zwana cicha mobilizacja, ogłoszona w porozumieniu z rządami mocarstw zachodnich, mająca w pierwszym rzędzie na celu odstraszenie i przyhamowanie wojennych zapędów Hitlera. Należało nie dawać powodów i zachęty do zbrojnego wystąpienia przeciwko Polsce. Chodziło konkretnie o podstawy prawne agresji i agresora, oraz ich określenia, mające wpływ na późniejsze ewentualne postępowania prawne. Zgodnie z prawami międzynarodowymi, należało się trzymać do końca litery prawa i zachować zimną krew w stosunku do szykujących się do wojny agresorów.

Warunki prawne zostały przez rząd polski zachowane i dotrzymane, ale następstwa i skutki tego zachowania godności, honoru i poszanowania międzynarodowych umów i zobowiązań w stosunku do gangsterskich poczynań obu sąsiadów narodu polskiego były straszne i zupełnie niespodziewane.

Po ostrzeżeniach mocarstw zachodnich i stanowczej postawie narodu polskiego wykazującego niezłomną ^{obronę} wolę swojej niepodległości, Niemcy hitlerowskie oficjalnie przytępiły ostrze propagandy skierowanej przeciwko Polsce, ale były to tylko pozory. Rzeczywistości chodziło o odwrócenie uwagi przeciwnika, i wybranie właściwego, bardziej skrytego momentu zaskoczenia. Udało się to w pełni.

Przeciętny obywatel, zajęty pokojową pracą z dnia na dzień, nie orientował się w Polsce, że sprawa wojny wisi już na przysłowiowym włosku i jest już przesądzona.

Nadal normalnie działały urzędy, samorządy, zakłady pracy, funkcjonowała policja, poczta, handel państwowy i prywatny nie wykazywał specjalnych zakłóceń. Funkcjonowała kolej, zaopatrzenie. Ceny nie wykazywały różnic w popycie i podaży towarów.

Zdawało się że nic nie wskazuje na rychłą katastrofę i nadciągającą gehennę narodu polskiego. Nawet aura była taka łaskawa i sprzyjająca ludziom, że najstarsi mieszkańcy nie pamiętali podobnej!

W Nadchodził miesiąc wrzesień, miesiąc pięknej słonecznej, bezdeszczowej pogody. Zbliżał się dzień 1 września 1939 roku, normalny dzień rozpoczęcia zajęć w szkołach dla tysięcy polskich dzieci i młodzieży.

Straszna wieść o napadzie Niemiec hitlerowskich na Polskę bez wypowiedzenia wojny wstrząsnęła do głębin mieszkańców wsi i okolic. Wiadomość o tym dotarła przez radio. Powtórzyły później gazety, a za nimi nadeszły zarządzenia wojskowe o powszechnej mobilizacji mężczyzn do armii i służb tyłowych.

Starsi gospodarze zostali powiadomieni przez sołtysa o obowiązku stawienia się z koniami i sprawnymi wozami na wyznaczone miejsca zbiórek do transportu żołnierzy, ewakuacji sprzętu, zapasów broni i żywności potrzebnej dla służb zaplecza. Powiało grozą i strachem.

Wieś powoli zaczęła się wyludniać. Wszystkie zarekwirowane furmanki wraz z woźnicami i zapasami załadowanymi na wozy, wojskowi, którzy zjawili się przed taborami z rozkazami objęcia komendy nad transportem - wszystko to powoli ruszyło na zachód w lasy w kierunku Podłużnego, Janowej Doliny, a część do Kostopola.

Pozostały kobiety, dzieci, wyrestki i ludzie starzy. Po kilku godzinach cały transport zagłębił się w lasy i zniknął z oczu zapłakanych kobiet i dzieci.

Część peberowych odjechała wozami do stacji kolejowej do Mekwina oczekiwać na pociągi wojskowe, które miały ich odtransportować na punkty zberne do Równego i Sarn. Młodszy jechali na front zachodni, starsi do służby tyłowej-wojsk ochrony granicy wschodniej w kierunku Sarn.

Prace fortyfikacyjne zamarły, personel wojskowy gdzieś się ulecił, pozostały strażcy, cywilna służba zaplecza, magazynierzy i obsługa sprzętu.

Minęło kilka dni. Gazety zaczęły docierać z opóźnieniem, a wiadomości podawane w gazetach były krzepiące. Młodzi polskie trzymają się mocno na wyznaczonych pozycjach i podobno dają łupnia hitlerowcom! Minęło jeszcze parę dni i noc. Ferwor radiowy trochę przycichł, - gazety, które poprzednio dochodziły do wsi regularnie z pełnymi szpaltami - zaczęły docierać z białymi plamami, - artykuły były konfiskowane nieraz na pół strony i co dziwniejsze, adresy redakcji były zmienione, czcionki drukarskie zupełnie inne, niż były poprzednio. Dawniej przecież redakcje mieściły się w Krakowie, Katowicach, Poznaniu, Warszawie - teraz pod nagłówkami widniał Lwów i Lublin! Co się stało?

Powoli zaczęła działać poczta pantoflowa. Szeptane po cichu wieści podawane z ust do ust były przerażające! W ciągu kilku dni hitlerowskie armie pancerne i zmechanizowane oddziały zajęły jakoby cały Górny Śląsk, Kraków, Częstochowę, Siemradz, - okrążyli z dwu stron Łódź, przecięli Niemcy całe Pomorze w okolicach Berów Tucholskich docierając do Grudziądza i Świecia - łącząc się z armiami niemieckimi w Prusach Wschodnich, podchodzili pod Kielce i Tarnów?

Po kilkunastu dniach nad wsią zaczęły pojawiać się w dzień niemieckie szybkie myśliwce zwiadowcze ciągnąc za sobą biały warkocz spalin, znikając wkrótce w kierunku zachodnim. Komunikaty radiowe zaczęły wreszcie potwierdzać te przerażające nowiny z frontów. Wiadomości te powtórzyły również audycje radia sowieckiego, nadawane z Kijowa i Moskwy.

Zareziły się drogi i dróżki od wracających podwód zwolnionych przez wojskowych komendantów oddziałów transportowych. Wracający gospodarze zaczęli potwierdzać wszystkie najgorsze przypuszczenia, zasłyszane w mijanych wsiach i miasteczkach. Na drogach panował straszny chaos i rozprężenie. Niemcy dochodzili już do stolicy Polski - Warszawy.

W tym czasie zaczęły napływać pierwsze, opóźnione transporty kolejowe i piesze z cywilnymi uciekinierami z zachodnich terenów Polski. Były to przeważnie kobiety, dzieci i starsi już mężczyźni.

Pogoda była w dalszym ciągu bezdeszczowa, świeciło jaskrawe słońce, - wrzesień był gorący, prawie upalny. Na drogach gruntowych, wyschniętych na kamień-kurz wzniesiony przez setki furmanek konnych i samochody cywilne i wojskowe - wzbijał się tumanami w górę i wisiał wysoko w atmosferze, jak dymy wielkiego pożaru stepowego. Pragnienie męczyło ludzi i zwierzęta. Zdawało się, że przyroda sprzyściła się przeciwko polskiemu żołnierzom i ludności cywilnej wycofującej się razem z wojskiem - dezorganizując ruch na drogach.

Przypuszczano, że wojska niemieckie zostaną zatrzymane na linii Wisły, dolnego biegu Bugu, nad Sanem i nad rzeką Narwią, gdzie armie niemieckie atakowały pozycje wojsk polskich na południe z Prus Wschodnich. Front miał jakoby stabilizować się na tej linii. Impet ataków niemieckich jakgdyby osłabł. Gazet nie było już w ogóle, pozostawały tylko wiadomości napływające przez radio z Warszawy, Kijowa, Moskwy i ... Londynu. Rozpoczęła się bitwa nad Bzurą.

Nadzieje ożyły. 3 września Anglia wypowiedziała wojnę Niemcom, a dzień później uczyniła to Francja. Będzie drugi front na zachodzie, mocarstwa te rozpoczynają działania wojenne - idą na pomoc Polsce! Damy jeszcze łupnia Hitlerowi - my tu, a oni tam? Wieść odetchnęła. Tymczasem nadszedł 17 września 1939 roku.

W niedzielę, w siedemnastym dniu nierównych bojów polskich armii z miażdżącą przewagą militarną wojsk hitlerowskich, w godzinach przedpołudniowych, nad Zapustem ludzie zauważyli, że od strony wschodniej lecą grupy bombowców w zwartych

szykach w kierunku południowo zachodnim. Były to dwumeterowe bombowce, -silniki łomotały rozgłośnie, niczym ogromne traktory na polach, orzące głębokie skiby. Echo, odbite od lasu zwiększało ów potężny huk eskadr lecących na wysokości zaledwie kilkuset metrów i całkowicie zagłuszało wszystko wokół.

Ludzie zdołali zauważyć duże, czerwone gwiazdy pięcioramienne na sterach i skrzydłach samolotów. Po kilkunastu minutach huczące eskadry znikły za leśnym horyzontem w kierunku masywów leśnych, ciągnących się nad Horyniem.

Mieszkańcy wsi gubili się w domysłach, w jakim celu eskadry sowieckie przekroczyły polską granicę i dokąd one poleciały? Przecież przekroczenie granicy, suwerennego przecież państwa, jakim jest Polska, wymaga odpowiednich kroków i zabiegów dyplomatycznych a także zezwolenia odpowiednich władz rządowych?

Zgodzono się na to, że lecą chyba bombardować hitlerowskie czołgi i dywizje przewalające się przez zachodnie tereny Rzeczypospolitej i jest widocznie jakaś zgoda polskiego rządu i dowództwa polskich armii. Najpewniej tak było, więc... - niech żyje Armia Czerwona i jej wspaniałe lotnictwo! Przychodzą w porę z pomocą Polakom i będą teraz wspólnie bić faszystów!

Z jednej strony biją ich Anglicy i Francuzi, a teraz będą ich bić Rosjanie, -zapewne tak samo, jak było podczas pierwszej wojny światowej.

No, teraz dopiero Hitler dostanie łupnia!

Do wsi zwała się masa uchodźców z zachodnich terenów. Część uchodźców, przez władze skierowana do wsi, nadeszła piechotą z Kostopola i Mekwina. Byli to ludzie samotni, mężczyźni i kobiety, dziewczęta i chłopcy. Reszta została przewieziona furmankami ze stacji kolejowej. Były to rodziny z dziećmi oraz chorzy.

Rezmieszczone ich u gospodarzy, gdzie kto mógł - w domu, stodołę, w szopach. Było ciepło i narazie nikt nie narzekał na zimno. Czasami rezmieszczano po kilka rodzin u dostatniejszych chłopów. Głodu nikt nie odczuwał. Zboże po żniwach leżało w stodołach, kartofle były jeszcze w polu. Mięsa i tłuszczów również nie brakowało - świn byłoby dosyć u każdego chłopca i można sobie było zafundować świeżą kiełbasę, czy szynkę w sklepie czy u gospodarza. Kleka, smietany i chleba również było dosyć. Skutki wojny jeszcze nie były odczuwalne, nikt nie odmawiał żywności i wszelkiej pomocy.

Większość uciekinierów rekrutowała się z województwa łódzkiego, poznańskiego, warszawskiego i lubelskiego. Były to przeważnie rodziny kolejarzy i urzędników, a także studenci z Warszawy i Lublina. Znalazł się także jeden doktor chemii z Krakowa. Wszyscy byli roztrzęsieni, przemęczeni i przerażeni nalotami, ostrzeliwaniem z karabinów maszynowych z lecących samolotów. Opowiadali o strasznych przeżyciach na drogach w czasie ucieczek przed atakami z powietrza rozbestwionych lotników hitlerowskiej Luftwaffe. Nie wierzyli, że tu jest taka cisza i spokój.

Gdy nad wsią przelatywał jakiś pojedynczy samolot, wszyscy uciekinierzy natychmiast uciekali do lasu, szukali jakiegoś krzaczka czy esłony przed nim, kryjąc się starannie ~~przez~~ pod gałęziami. Chłopi podśmiewali się nieraz z tego przesadnego - ich zdaniem - tchórzostwa tych biednych ludzi, pierwszy raz w życiu doświadczających na własnej skórze strasznych skutków ataków lotników hitlerowskich.

Życie jest twarde. Wojna wojną, a żyć trzeba i jeść także. Część ludzi pomagała w polu przy wykopkach ziemniaków, buraków i młóceniu zboża w stodołach. Starsze kobiety zbierały chrust w lesie, potrzebny do gotowania strawy, dzieci natomiast pomagały miejscowym pastuchom pasć krowy i gęsi. Uczyły się obcowania z przyrodą na codzień. Czasami nie umiały sobie poradzić ze zwierzętami.

Niektórzy z nich pierwszy raz spotykali się tak bezpośrednio na codzień ze zwierzętami. Najgorsze były gęsiery, wypasione i niesłuchanie wojewnicze, Sycząc, rozpędzały się do ataku - nierzadko kula, łapały za ubranie, szczypały dotkliwie, i tłukły po nogach, czyniąc wiele szumu i wrzasku.

Taki wojewniczy gęsiar był bardzo podobny do hitlerowskiego lotnika, - uderzał prestei bezlitośnie na wybraną ofiarę.

Posiłki były wspólne. Jadano przeważnie na dwerze, pod drzewami w sadzie lub koło domu na stołach wyniesionych z izb. Kobiety gotowały posiłki i obsługiwały stołowników. Starsi i młodzież wykonywali prace, przygotowane przez gospodarzy. Przypominało to trochę cygański obóz. Nie tęgo szły też prace. Czasami trzeba było młócić cepami. Należało naprzód przyuczyć mieszczucha trzymania cepa i rytmicznego uderzania po klepisku. Inni piłowali i rąbali drzewo na opał, jeszcze inni szli w pole kopać kartofle, wyrzucać gnój z chlewów i wywozić na pole, gdzie czekała następna grupka, rozrzucająca gnój po polu. Niektórzy usiłovali uczyć się powozić konmi.

Kilka tygodni spędzonych razem na wsi zacieśniło przyjaźnie i stosunki między ludźmi. Uciekinierzy odpłacali czym mogli gościnnym rolnikom za przytułek i opiekę nad nimi. Najczęściej dawano ubranie, bieliznę, obuwie, jakies osobiste drobiazgi. Wzajemnie strzymywali żywność i noclegi. Pieniądze straciły swoją wartość i nie były w użyciu, najchętniej handlowano srebrnymi polskimi monetami i carskimi rublami. Młodzież wyruszała do lasu na zbieranie grzybów i leczniczych ziół, pod kierunkiem doświadczonych, starszych kobiet. Przy okazji uczyli się poznawać gatunki grzybów jadalnych i trujących, nazwy drzew i krzewów, a także zwierząt lesnych. Pomimo groźnej sytuacji politycznej i wojennej, życie dyktowało swoje warunki.

W koncu września wyjaśniła się wreszcie tragiczna sytuacja na froncie wojennym. Wojska hitlerowskie i sowieckie opanowały całkowicie terytorium Polski i spotkały się na zaplanowanych wcześniej pozycjach. Utworzona nowa granica na Bugu została szczelnie zamknięta i obstawiona granicznymi posterunkami.

Pod koniec września 1939 roku przez wieś przejechało duże samochodów ciężarowych wypełnionych żołnierzami sowieckimi w kierunku na północ. Do samochodów deczepienie były działa i jaszczce z amunicją. Po kilku dniach, od strony Sarn dały się słyszeć wybuchy pocisków i salwy artyleryjskie. Toczyła się tam jakaś zacięta bitwa między wojskami sowieckimi i okrążonych resztek polskiego wojska.

Trwało to kilkanaście dni. Wreszcie zapanowała cisza. Huki armat i wybuchy pocisków umilkły. Rozpoczął się miesiąc październik. Było ciepło, zaczęły padać deszcze. Należało zorientować się w sytuacji. Pociągi nie kursowały, na stacji kolejowej w Mekwinie panował bezruch.

Uciekinierzy zaczęli przemyślać nad powrotem do domów. Walki na terenie Polki już się zakończyły i prawdopodobnie władze sowieckie nie będą stawiały przeszkód. Było dużo problemów i wątpliwości. Należało zasięgnąć informacji w Kostopolu. Dzieci muszą przecież chodzić do szkół, mężowie do pracy. Kobiety muszą również wracać do opuszczonych domów, porzuconych zajęć domowych. Pozostały w domu opuszczone sprzęty, meble, zwierzęta domowe, sprawy.

Wojskowe władze sowieckie urządzały już w opuszczonych przez polskie władze urządach i budynkach publicznych. Działa już NKWD - Narodnyj Komissariat Wnuzrisznych Dieł - Min, Spraw Wewnętrznych - milicja. Patrole na uliczkach Kostopola skutecznie hamowały wszelki ruch pieszych i furmanek.

Po pewnym czasie władze rozpoczęły wydawanie przepustek na wyjazd pociągami na zachód. Komunikacja kolejowa ruszyła początkowo naprzód na potrzeby wojskowe. Później można było, na podstawie zezwoleń i przepustek w języku rosyjskim, wybrać się transportami wojskowymi i na pół cywilnymi w wybranym kierunku.

Uciekinierzy wystawali dniami w kolejkach po przepustki, zezwolenia i niezbędne zaświadczenia w komisariatach wojskowych i cywilnych urządach.

Wkrótce wiadomo było, że niektórzy zostali zatrzymani, aresztowani, przesłuchiwani. Wkrótce takich było coraz więcej i więcej. Jednakże ludzie, jadący do domów, nie zważali na rozpoczynające się szykany i przesładowania i szturmowali wciąż transporty kolejowe jadące na zachód, w stronę granicy na Bugu.

Wkrótce we wsi zrobiło się cicho i pusto. Uciekinierzy wyjechali. Pozostały po nich drobne upominki, trochę ubrań, trochę adresów, dużo życzeń, nazwisk i ... powoli, z biegiem czasu - tylko wspomnienia.

Nadeszła wreszcie późna jesień, kończył się miesiąc październik, - pozostało dużo pracy w polu i zagrodzie. Bez względu na czas - wojnę czy pokój, pogodę czy deszcz - rola upominała się o swoje prawa. Należało przeprowadzić głębokie orki pod zasiewy ziemnin, wykonać resztę podorywek, zakończyć kopanie ziemniaków i buraków, sypać kopce z kartoflami, wykonywać masę codziennych obowiązków. Takie jest już przeznaczenie i los chłopca i rolnika.

Władze sowieckie zezwoliły otwarcie szkół powszechnych we wsiach oraz średnich w mieście. Część młodzieży szkolnej zaczęła uczęszczać do szkół we wsi, inni do miasta. Kto nie mógł dalej się uczyć, musiał iść do pracy do miasta lub w zagrodzie przy rodzicach. Ruszyły zakłady pracy w mieście. Było wielkie zapotrzebowanie rąk do pracy.

Na wsi chłopcy kończyli już prace polowe i trzeba było zabezpieczyć się w opał na zimę. Należało naprzód uzyskać od nowej władzy zezwolenie na wywózkę drewna opałowego z lasów mekwińskich i kostopelskich. Część leśniczych i gajowych gdzieś zniknęła, nowi pracownicy leśni nie kwapili się do urzędowania - nie było jeszcze nowych zaleceń od górnych. Ogłaszano nabór robotników przy likwidacji wojskowej bazy w Mekwinie, Kostopelu i Małyńsku. Likwidowano także miasteczko JHF. Przy okazji, wieczorami i w nocy przywieżono cichcem do wsi porzucone mienie w bazie i miasteczku. Niektórzy, bardziej odcytani, zabrali dość dużą biblioteczkę polskich książek i pochowali po domach. Różne materiały budowlane, nie zabezpieczone przez nowe władze - powędrowały również do wsi, - chwytano wszystko, co wpadło pod rękę - łańcuchy, gwoździe, papę, drewno, cement, deski, blachę, żelazo, słupy, naczynia, cegły. Po kilkunastu dniach ustawiono tam posterunki policji ukraińskiej, które wreszcie utemperowały odważniejszych.

Władza radziecka, przy pomocy NKWD i milicji, rozpoczęła wkrótce, właściwą dla siebie - zakrojoną na szeroką skalę - odwetową działalność w stosunku do mieszkańców Piłsudczyzny. Nadszedł wreszcie, długo oczekiwany przez władzę i działaczy komunistycznych - czas załatwienia porachunków z uczestnikami polskich zwycięstw nad Armią Czerwoną w 1920 roku. Został wydany wyrok na osadników wojskowych i ich rodziny.

Zbliżała się zima 1939 roku. Mroz dochodził do trzydziestu stopni w końcu grudnia. Wszyscy osadnicy zostali powiadomieni przez milicjantów o natychmiastowym przygotowaniu się do wyjazdu do Rosji. W ciągu kilkunastu godzin kazano im spakować się - zabrać najniezbędniejsze rzeczy osobiste, te co zdejają sami udźwignąć w tłumekach i walizach, a w każdej zagrodzie pozostawiono nadzorców wyznaczonych z pobliskich wsi ukraińskich.

Furmanki zostały obstawione konwojentami, uzbrejonymi w karabiny i aresztowanych osadników wraz z rodzinami i małymi dziećmi powieszono do Kostopela, tam załadowano resztek do towarowych wagonów i powieszono w nieznanym kierunku.

Jak wynikało z listów, pisanych później na brzezowej kercze, większość znalezionych osadników - wywieziono do obwodu archangielskiego, rejonu miasta Solwyczegodsk, niedalek półwyspu Kola na północy ZSRR.

Część osadników zdołała uciec na zachód wcześniej, jeszcze z oddziałami polskiego wojska - przebijającego się pomiędzy szeregami sowieckich wojsk. Inni -

przeniesli się na wileńszczyznę, ale tam też dosięgnęła ich łapa NKWD.

A oto niepełna lista wywiezionych rodzin osadników wojskowych do ZSRR w końcu 1939 i na początku 1940 roku z Piłsudczyzny i Hipolitówki:

- rodziny-

1. Barów	wraz z małymi dziećmi	z Hipolitówki
2. Chylińskich	- " -	z Piłsudczyzny
3. Ferendzewiczów	- " -	"
4. Gierulów	- " -	"
5. Jankiewiczów	- " -	"
6. Jurkiewiczów	- " -	"
7. Jępków	- " -	"
8. Kochanowskich	- " -	"
✓ 9. Krzysztefiaków	- " -	"
10. Kutasiewiczów	- " -	"
11. Kuźniarów	- " -	"
12. Kubisów	- " -	z Hipolitówki
13. Mrozów	- " -	z Piłsudczyzny
14. Niepewnych	- " -	"
15. Podsiadłych	- " - / Podsiadły uciekł z transportu	"
16. Reszków	- " - do polskiej partyzantki /	"
17. Smoleniów	- " -	"
18. Szewczykiewiczów	- " -	"
✓ 19. Szczerów	- " -	"

Większość gospodarzy z Hipolitówki otrzymała polecenie natychmiastowego przekazania, do organizującego się kółkożu w Płoczańowie i futerach -potrzebnych narzędzi rolniczych oraz materiału siewnego w oznaczonej ilości. Starzy gospodarze - pamiętający dobrze rządy carskie, oraz przemasane bolszewickich wojsk, a także pierwsze rozruchy militarystów i band ukraińskich - bez szrenania i zwłoki - spełnili polecenia władz i NKWD. Zwiezione narzędzia miały być odąd przeznaczone do wspólnego użytkowania.

Niektórym chłopom zabrano również konie. Był to detaliwy cios, ponieważ mu-
dzie zarabiali kołmi pracując w lesie przy wywożeniu pni drzewnych.

Trzeba było szukać obecnie zarobków i utrzymania rodzin pracując w miastecz-
ku, na stacji kolejowej w Merwinie, lub dobrowolnie akceptując przystąpienie do
kółkożu wraz z całą rodziną.

Była bardzo ostra zima 1939/40 roku. Trzymał mróz, onieg zasypał pola, drogi
i lasy. Łazny był zajęty codziennymi obowiązkami. Trzeba było przygotowywać i nosić
karmę zwierzętom, plować i rąbać drzewo na opał, mieć zboże w stodole.

ludzie siedzieli w domu, niczym bersuki w jamie nie wysadzając w ciągu tej bardzo ciężkiej zimy, nosa na świat. Przygnębienie ogarnęło wszystkich.

Dawne zapasy edzhoży, eduwia, soli, nafty edwietleniowej i innych niezbędných do życia środków i materiałów pekenczyły się, a nowych nie było skąd dostać.

Obecnie sklepy świeciły pustkami lub były pozamykane, a właściciele gizios pekunikali. Kobiety zaczęły się przygotowywać do samodzielneho wytwarzania materiału na odzież. W okresie jesiennym przywiezione z miasta, - w ramach rozdziału dla potrzebującej ludności wiejskiej trochę ubrań i butów. Były to jakies niekompletne zestawy różnej wielkości ciuchów, pertek i sukienek bawełnianych, byle jak uszytych i euchnących naftą. Wideoznie magazynowane je razem z paliwem dla trakterów czy sanedhedów. Każdy brał co popadło - ponieważ kolejka była straszna i tęk przy tym rozdawnictwie. Nikt nie patrzył na cenę i nie zastanawiał się co dają - byle złapać eekelwiek do ręki, przekazać swoim i z powrotem pędem do kolejki po nową porcję edzhoży. "Pekupka" poszła migiem, w myśl rosyjskiego przysłowia: - "ludzie jak woda, wsie pekiesut" - i była to wyjątkowa, jesienna okazja - później tego w zimie już nie było i każdy musiał myśleć sam o sobie i swoich potrzebach życiowych.

Kobiety i dziewczęta zaczęły prząść wełnę, len i kenepie, przygotowane wcześniej przez przewidujące i doświadczone starsze gospedynie i babcie. Każda szanująca się kobieta i panna - musiały umieć uprawiać len i kenepie, hedować owce na wełnę, umieć je strzyc. Musiała umieć sprzątnąć z pola, wysuszyć, wymiędlić wspólnie w lesie przy ognisku, deklądnie rezczesać motki i przygotować na iinę do przedzenia.

Kełewretki były prawie w każdym domu. Długie zimowe wieczery wypełniały się warczeniem kełewretków, stukotem warsztatów tkackich. Dziewczęta i mężatki edwiedzały się wzajemnie, podpatrując u sąsiadek postęp w przedzeniu czy tkaniu materiału na pertki czy keszulę. Spednie szyte przeważnie z tkaniny kenepnej, przytkanej przędzą z wełny. Były wówczas mocne i ciepłe. Keszule natomiast były szyte z tkaniny lnianej i bielonej kilkakrotnie na słońcu w lecie.

W końcu estatnich miesięcy zimowych zaczęły nadchodzić listy i kartki ed jeńców wojennych, przebywających w Niemczech, oraz z Rosji, jak również ed wywiezionych i areztowanych esadników z pod Archangielska. Były to przeważnie krótkie informacje o zdrowiu z pedanymi adresami. Z Rosji bardzo częste przysyłano listy pisane na kerze brzezowej z braku papieru. Niektórzy prosili o paczki z tłuszczem lub kaszą. Prawie wszyscy pracowali przy wyrębie drzewa w lesie. Była to mordercza praca i bardzo szybkie wyczerpująca siły i zdrowie.

Akcja paczkowa objęła całą wieś. Kto tylko mógł śpieszył z pomocą esadnikom.

Wymyślano różne sposoby nad utrwalaniem żywności przed zepsuciem w czasie transportu pocztą. Robiono suszone kawałki chleba i bułek, pakowane cebulę i czosnek oraz przeróżne domowe leki dobre na wszystkie dolegliwości zewnętrzne i wewnętrzne, kompenowane domowym sposobem mydło, pakowane do paczek zeszyty, ołówki, trechę psocieli, peduszki, pieniądze w papierach.

Poczta w Mekwinie przyjmowała paczki i wysyłała je dalej. Każdy chciał przyczynić się do ulżenia losu swym byłym sąsiadom i znajomym. W porównaniu z nimi ci, co pozostali, byli jeszcze peprustu w normalnej sytuacji i w domu.

Cytuję tu fragment listu jednego z osadników, wywiezionego w styczniu 1940 r. z Piłsudczyzny do Rosji - Józefa Szewczykiewicza, z którego można sobie wyobrazić, jakie mieli, ci nieszczęśliwi ludzie, warunki życia przygotowane im przez głosicieli ideałów socjalizmu i wolności/- pisownia i styl listu w oryginale/-

" Otus przyjechaliśmy 25 lutego do obłasci Archangelskiej rejonu Selwyczegodzkiego podsielka Kopytoweje. 26 poszedłem do pracy do rznięcia drzewa na opał, zarobejćmuj był taki od perźnięcia metra można było otrzymać po 2,5 r. wyżynaliśmy w dwujkie po 8 m depuki było seś tłuszczów przywiezionych lecz gdy to wyszło aśmy przeszli tylke na chleb i wode, to zamiast wydajność pracy sie zwiększać po pewnym wykfalifikowaniu to przeciwnie, kwalifikacja nam duze nie pomogła, bosmy nawet zjechali na 6 m. Ja to tłumaczę tym, że nasze żołądki nie umiały wykerzystywać tych zawartosci siły z chleba i wedy.

Dziś to już czuje, że żołądek nauczył sie wyciągnąć wszystkie mocne siły z chleba i wedy i czuje się człowiek zupełnie normalnie i pracuje wiele ma sił i możności... dzieciom jak jest możność to sie jeszcze dokupuje ze stołówki tak zwanych blinczyków, to jest malenki naleśniczek po 35 kop. sztuka... od 17 czerwca kupiliśmy 4 pudy / pud = 16 kg./ kartofli, to starczyło do sierpnia po 16 rubli pud, więcej normalnie zarabiający śmiertelnik niemoże pozwolić kupować, bo i tu ludzie kupują duze więcej... gorzej z dziećmy, bo tym jest koniecznie potrzebne chociaz po pół litra mleka, no ja nie mam możności im go dać, bo jusz litr mleka kosztuje 4.5 rubla ..."

Dalsze wyjątki z listu J. Szewczykiewicza z dnia 4.VIII.1940 roku! "Wyobrażałem sobie życie nie zawszytkiem rużowe lecz one jest duze czarniejsze i żeby do tego stopnia było tak trudne o każde żecz, to niepechlebnie świadczy o ideji wykenawców, bo w każdym programie życiowym można ułożyć warunki życiowe ludzi nie tak prymitywne, jak tu się przedstawiają, bo w przeciągu 24 lat przy odrobinie ideowego wykonania wszelkich prac, można by było podnieść poziom życiowy obywateli. Brak całkowity ruwnomiernego dopływu produktów pracy, jest takie wszystkie dorywcze. Dany przedmiot będzie w sprzedaży tydzień, dwa puźniej na całe miesiące znika i to jest ze wszystkiemy produktamy, oprucz jedneje chleba według wydzielonej normy. Według mnie, to brak jest w masach ideji i to jest przeszkoda głuwnemu podniesieniu sie gospodarczemu...".

List był wysłany z osady Charytonów z dnia 4.VIII 1940 roku.

Kilku gospodarzy, powołanych do wojska w sierpniu 1939 roku, służyli w oddziałach obronnych w rejonie Sarn, w wyniku nierównych walk dostali się do niewoli sowieckiej. Po kilku miesiącach oczekiwania, rodziny otrzymały kartki pocztowe z krzywego Rogu i zagłębia Donieckiego. Zapędzone ich tam do pracy w kopalniach węgla kamiennego i rudy żelaznej.

Również kilku młodszych rekrutów, którzy brali udział w walkach z oddziałami niemieckimi na zachodnich terenach Polski i dostali się do niewoli niemieckiej, nadesłali wiadomości o sobie. Początkowo przebywali oni w obozach jenieckich, następnie część z nich rozdzielono do pracy u prywatnych gospodarzy, tak zwanych "bauerach". Mieli tam zupełnie znośne warunki życiowe.

Granica państwowa, inaczej mówiąc linia demarkacyjna - pomiędzy Rosją sowiecką a Niemcami hitlerowskimi - prowadziła obecnie od Karpat, na zachód od Przemyśla, który w całości był zajęty przez wojska sowieckie, wzdłuż Bugu do rzeki Narew, na zachód od Białegosteku i na wschód od Augustowa. Całe województwo białostockie było ekupowane przez Rosjan. Na osobistą interwencję min. Spraw zagranicznych III Rzeszy, Ribbentropa u swego kolegi Mołotowa, który nie omieszczał tę propozycję przekazać natychmiast Stalinowi, - miasteczko Augustów, z piękną okolicą oraz wspaniałą puszcza Augustowską i terenami leśnymi - zostały zaanektowane przez hitlerowców. Wiadomo było, że Hermann Goering był zawołanym myśliwym wraz z Ribbentropem i musieli mieć na wschodzie swoje prywatne tereny łowne. Komunistyczne władze w ZSRR natychmiast wyraziły zrozumienie sprawy.

Cel tych przetargów o puszcze Augustowską był bardziej przeznaczone: Konkretnie chodziło o tereny leśne, przydatne bardziej do zmasowania w nich setek czołgów, pancernych dywizji oraz oddziałów wywiadowczych i tajnych służb Abwehry i Gestapo, które w największej tajemnicy, w myśl tajnych planów Hitlera, miały wkrótce rozpocząć działania wojenne skierowane przeciwko ZSRR.

Tymczasem jednak, władze komunistyczne, kierowane przez Stalina, oraz dowództwo sił zbrojnych Rosji sowieckiej, nie domyślały się zupełnie jaką niespodziankę szykuje im Hitler wraz ze swoją najbliższą rządzącą kliką.

Korzystając więc z przyjaznych stosunków, jakie zapanowały pomiędzy obu partnerami, to znaczy nie przeszkadzania jeden drugiemu w urządzaniu nowych stosunków w Europie na przydzielonych sobie terenach, w myśl paktu Ribbentrop-Mołotow, - Litwa, Łotwa i Estonia zostały zajęte przez wojska sowieckie. Państwom tym przypadek w udziale taki sam los jak Polsce.

Ze względu na to, że Finlandia nie zgodziła się na podobny los, proponowany jej przez Stalina i Mołotowa, a mając ciche poparcie dyplomatyczne i wojskowe, Niemiec hitlerowskich - rozpoczęła się więc wojna pomiędzy obu sąsiadującymi państwami. Zacięte walki rozgorzały szczególnie wokół dużego miasta Wyberg.

Miasto Wyberg leżało na północny zachód od Leningradu. W pobliżu przebiegała granica państwowa między obu krajami. W myśl zaleceń Rady Obrony ZSRR, naciskanej przez Stalina, który nie omieszczał wykorzystywać ile się da, korzystnej koniunktury panującej obecnie w Europie, stworzonej przez oba zabierze państwa, Rosję komunistyczną i Niemcy hitlerowskie, należało rozszerzyć tereny wokół Leningradu bardziej na północ i północny zachód w celach wojskowych. Chodziło o stworzenie dogodniejszych warunków i bazy wypadowej, skierowanej przeciwko Finlandii, w której rządził rząd wrogi ZSRR. Doszła tam do władzy partia, której przewodził późniejszy marszałek wojsk fińskich, Mannerheim. Przy jego osobistym zaangażowaniu, wybudowano potężne umocnienia obronne na granicy z ZSRR. Linie tę nazwano linią Mannerheima.

Pe prawie północnych walkach miasto Wyberg i przyległe do niego tereny zostały wreszcie zdobyte przez wojska sowieckie. Wojna prowadzona przez ZSRR przeciwko Finlandii, była niejako poligonem doświadczalnym, drugim z kolei dla sowieckiego dowództwa wojskowego, / właściwie już trzecim /. Pierwszym polem doświadczalnym były walki w Hiszpanii, drugim - walki przeciwko Japonii na dalekim wschodzie, nad jeziorem Chasań w Mongolii, gdzie wojskami sowieckimi dowodził generał, a późniejszy marszałek G.K. Żukow.

Na południu ZSRR zajęte bez walki Besarabię i Mołdawię, odrywając te rejony od Rumunii "pokojevo", bez wypowiedzenia wojny.

Niemcy hitlerowskie w tym czasie zajęły całe Czechy łącznie ze stolicą Pragę, oraz rozpoczęły polityczny i gospodarczy nacisk na Węgry, Rumunię i Bułgarię. Wkrótce też doczekała się swego losu Jugosławia, Dania, Norwegia, Grecja i Kreta. Oba partnerzy prześcigali się wzajemnie w grabieży i zniewalaniu narodów europejskich na różne sposoby. Zbliżała się wiosna 1940 roku. Francja i Anglia spobiły się do wojny z Niemcami, prowadząc narazie naniastkę wojny przy pomocy dyplomacji i radia oraz prasy. Nadchodził dzień decydującej batalii na zachodzie.

Dla pobitych i ujarzmionych Polaków przez Niemcy hitlerowskie i Rosję sowiecką, - jedyną jeszcze nadzieją pozostały mocarstwa zachodnie, Francja i Anglia. Polacy pokładali nadzieję szczególnie w armii francuskiej. Pamiętano jeszcze wyniki krwawych walk na polach bitew we Francji w pierwszej wojnie światowej, gdzie Europa przede wszystkim Francji zawdzięczała zwycięstwo nad kaiserowskimi Niemcami i ustanowienie pokoju wersalskiego.

Pegrem Francji i angielskiego korpusu ekspedycyjnego w zmaganiach wojennych, rozpoczętych niespodzianie przez wojska hitlerowskie w dniu 10 maja 1940 roku na froncie zachodnim, pogrzebała - zdawałoby się - całkowicie wszelkie nadzieje na odzyskanie niepodległości przez Polaków walczących u boku aliantów. Walczyła jeszcze w powietrzu i na morzu Anglia. Pozostawały także, niby neutralne, Stany

Zjednoczone A.P. wspomagającą swym olbrzymim potencjałem wojennym Wielką Brytanię. Ale Anglia i Ameryka były daleko, a Niemcy hitlerowskie i Rosja sowiecka bardzo blisko i dławiły coraz bardziej dotkliwie ujarzmione przez siebie narody, a szczególnie naród polski.

W okresie wiosennym 1940 roku władze sowieckie nakazały przeprowadzenie kolektywizacji prac relnych i polowych na wsi. Zawiadomione o tym chłopów. Wszystkie sprawy załatwiane w łamanym rosyjsko ukraińskim języku. Sprowadzone traktery na żelaznych kołach z pługami wyjechały na pola chłopskie. W pierwszym rzędzie zaczęte uprawiać pola, peżestawione przez wywiezionych osadników wojskowych, pe Niemcach, którzy wyjechali do Rzeszy na wezwanie rządu niemieckiego i opuścili swoje gospodarstwa oraz pe obywatelach polskich, którzy w obawie aresztowania, opuścili zagrody i udali się na emigrację na zachód lub do centralnej Polski. Wjechane także na pola bogatszych chłopów, których pe prostu zawiadomione, że nie mają już prawa wstępu na swoje pola. Peżestawione im zostały niewielkie skrawki roli pod uprawę własnymi siłami i środkami tak zwane działki przyzagrodowe. Ponadto zobowiązane chłopów do wywezu z lasów państwowych, ściśle określonej ilości metrów sześciennych drewna i dostarczenia ich własnym transportem do tartaków w Kostopolu i Mekwinie.

Władza radziecka zaczynała wreszcie rządzić pe bolszewicku. Obłożone podatkami chłopów, nakazane zdawanie posiadanych zapasów zboża jeszcze z ubiegłolecznych plonów, określone dokładnie ile każdy ma zdać żywca na mięso, wyznaczone obowiązkowo szarwarki przy budowie i ulepszaniu drogi gruntowej. Część młodzieży wyznaczona do prac w mieście i na stacjach kolejowych przy za i wylądunkach wagonów towarowych, przedstawianych codziennie na beczne tery.

Przewodniczący tak zwane "sielsowieta" - rady wiejskiej z Pieczalówki miał pełne ręce roboty. Razem z policjantami objeżdżał bryczką zagrody chłopskie i, niczym dobry okenem na pańskim folwarku rozdzielał zadania, prace, obowiązki i powinności, które musiały być niezwłocznie wykonywane. Opernym greżeno interwencją NKWD i Kierownictwa tartaków i innych zakładów pracy w Kostopolu i Mekwinie ze swej strony również atakowały, ce kilka dni opernych chłopów, ce konieczności szybszego dowożenia drewna i kłód z lasu, kamieni na budowy, piasku i wapna oraz transportu ziarna, mleka i innych artykułów codziennego użytku.

Najgerliwszymi poganiaczami do robót państwowych i kolchozowych okazali się Żydowie, piastujący obecnie wszelkie możliwe urzędy, kierownicze stanowiska we władzach spółdzielni, wiejskich i miejskich, rejonowych i wyższych. Jeżdżili od wsi do wsi, od zagrody do zagrody, pe miasteczkach i zakładach pracy, rezwaleni w bryczkach, ciągnionych przez dobrze wypasione kenie, w samochodach ze służbowym kierowcą, nadzerując i poganiając, namawiając i grożąc, wyjaśniając i jednocześnie donosząc władzom o wszystkim.

Żydzi stali się nagle dyrektorami tartaków, fabryk sklejki, papierni- kierownikami szkół, spółdzielni rzemieślniczych, kamieniołomów, świetlic, magazynów, kierownikami kin, przedsiębiorstw budowlanych, a przede wszystkim kierowniczymi funkcjonariuszami policji i NKWD, a wreszcie zwykłymi szpiegami i donosicielami.

Dopiero teraz wieś zaczęła na własnej skórze doświadczać i poznawać metody i sposoby, stosowane przez władze sowieckie już od kilkunastu lat na ludności żyjącej na wschód od dawnej granicy polsko sowieckiej.

Cel był jeden, -zniewolenie ludności miast i wsi i wprężenie jej do pracy i działalności na rzecz militarystycznych i imperialnych celów partii i ekip rządzących w ZSRR.

Całe zastępy żydowskich i ukraińskich donosicieli i szpiegów zaczęły gnębić i podcinać spokojny dotychczasowy tryb życia polskich i ukraińskich chłopów i robotników. Zaczęło się "normalne" podjudzanie jednych ludzi na drugich - biedniejszych na bogatszych, półanalfabetów na ludzi światlejszych, bardziej krewkich na spokojniejszych i bardziej powolnych. Zaczęło udawadniać, że wszystko, co dotychczas zrobiono we wsi i dla wsi, to był bzdurny wymysł kapitalistów, wyzyskiwaczy i wrogów klasowych. Należy więc obecnie to wszystko zmienić, zniszczyć, przeobrazić... i od podstaw budować nowe, szczęśliwe, socjalistyczne życie na wsi i mieście. Należy wyszukać i ustalić, kto jest tak zwanym "kułakiem" we wsi, napiętnować go, zabrać mu ziemię, zagrodę, ukarać za jego kułackie maniery i zapędzić do najgorszej roboty w kolchozie.

Jak widać władza miała pełne ręce roboty w zdobytym kraju, kraju w którym należało szybko zaprowadzić "socjalistyczny ład i porządek".

Minęła wiosna. Nadeszło upalne lato 1940 roku. Na czele wiadomości radnych, dochodzących do wsi ze świata a dotyczących spraw polskich, wybiło się utworzenie nowego rządu polskiego w Anglii. Po upadku Francji, resztki armii polskiej przedarły się do walczącej Anglii. Na czele nowego rządu polskiego stanął pewnie niezmerdowany w kontynuowaniu polskiej myśli niepodległościowej, generał Władysław Sikorski. Pewnie zaczął organizować armię polską, nawiązał stosunki dyplomatyczne i wojskowe z rządem ZSRR wspólnie z przywódcami Anglii i Stanów Zjednoczonych. Ożyły pewnie nadzieje Polaków żyjących pod dwiema okupacjami i na emigracji.

Wieś i jej mieszkańcy żyła dalej w coraz bardziej zmieniających się warunkach ekonomicznych i politycznych. Trzeba było przystosować się do nowego ładu i porządku stworzonego przez władze sowieckie. Chłopi musieli obecnie pracować na okrojonych obszarach ziemi. Siali, orałi, jeździli do pracy do lasu na wyrąb i wywózkę drewna. Władze od czasu do czasu urządzały zebrania wiejskie.

Na zebraniach, które można było porównać do spędów ludzi na agitacyjne mowy i propagandę partyjną - wysłuchiwanie pochwał za dobrą robotę w kółkach ludzi oddanych sprawie partii i socjalizmu na wsi, ganienie i straszenie opornych i opieszłych, nie wyrażających nerwy, lekceważących zdobywcze socjalizmu i komunizmu w dziedzinie przedującego reżimstwa w kraju Rad, pouczenie i strąfowanie.

Wkrótce zaangażował się jakiś partyjny propagandzista, który zaczął coraz częściej przyjeżdżać do wsi, objeżdżać zebrania i uświadamiać nie rozumiejących nic i niczego chłopów - którym kapitalistyczne-burżuazyjna poprzednia władza przewróciła w głowie -, że władza radziecka jest jedyną władzą ludu pracującego i ona jedna jest zdolna zaprowadzić naród, pod przewodem towarzysza Stalina, do szczęśliwego jutra i ... tak dalej i dalej, coś w tym sensie.

Chłopi drzemali na tych spędach i pomrukiwali. Potem zaczęło przychodzić ich coraz mniej i mniej, zaczęli wyszukiwać wymówek, sposobów, kręcić i szukać władzę aby tylko uniknąć marnotrawienia czasu na słuchaniu czczej, pustej gadaniny. Powoli narastał głuchy opór, chęć buntu przeciwko rosnącej lawinie zakłamania, fałszerstwa i postępującej ruinie gospodarczej wsi i rejonu. Rosła nienawiść.

Zaczęło uświadamiać sobie, że nowi władcy traktują ludzi, jak niewolników zdobywcy i właściciele. Udało im się zdobyć bez wysiłku i bez wojny, kraj, podźwignięty ze stagnacji, zagospodarowany, posiadający dobrze zaopatrzone magazyny towarami wszelkiego rodzaju, syty, spokojny z dobrze obmyślnym jutrem, pracowity i zorganizowany, posiadający kulturę materialną i umysłową wyższą od tych przybyszów niepreszonych. Tereny te przyjmować zaczęły za władzy polskiej wypróbowane metody uspołdzielczania życia i pracy według wzorów zachodnich.

Teraz, wystarczyło tylko zająć zbrojnie kraj, spreparować plebiscyt przyłączający go na zawsze do kraju Rad i położyć łapę na owocach ciężkiej, długoletniej pracy, a następnie ograbić i wywieźć jaknajszynciej plony tej pracy.

Każdy grabieżca, mały czy wielki robi dokładnie tak samo. Takie jest życie. Mieszkańcy wsi mieli dobrze wyryte w pamięci ostatnie barbarzyńskie metody, zastosowane w odniesieniu do osadników wojskowych przez władze sowieckie i mieli się na baczności. Słuchano pilnie wiadomości z frontów wojennych i obmyślali sposoby przetrwania.

W czasie upalnych miesięcy letnich 1940 roku na terenie powiatu kostepelskiego i wsi Hipelitówki rozpoczęły się niespodziewanie wielkie manewry armii sowieckiej. Były to ćwiczenia piechoty przy współudziale wojsk zmechanizowanych i czołgów. Chałupy i zagrody zostały zajęte na kwatery, stodoły wypełniły się "bojcami", drogi, podwórka zagajniki i lasy wypełniły się samochodami, pancernikami, tankietkami gąsienicowymi uzbreżone w ciężki kabin maszynowy, oraz ciężkie czołgi, wyposażone w działa i karabiny maszynowe i przeciwlotnicze.

Uwijały się pomiędzy nimi gaziki terenowe i sanochody osobowe z oficerami łącznikowymi i dowódcami kierującymi ćwiczeniami.

Na łąkach i polach tyraliery piechoty kopały rowy, schrony i pojedyncze stanowiska strzeleckie. W jednym z domów, u Adelfa Kurjaty, założono kwaterę dla generała i jego sztabu. W innym domu usadowili się radiowcy i łącznościowcy.

Ustawili maszt radiostacji pod lasem, rozbili obok namioty - "pałatki" ze sprzętem, wystawiono warty. W Zapuszcie wykopano stanowiska dla ponad setki czołgów i tankietek. Pod czołgami, w wykopanych przewizerycznych schronach przeciwlotniczych biwakowali czołgisti w hełmofonach na głowach i ubrani w kombinizony, chroniące przed smarami i brudem. Cały las był zryty gąsienicami czołgów i kopatami żołnierzy.

Czołgi i tankietki jeździły po wąskich, chłopskich drogach i drózkach, mostkach i przepustach wodnych. W ciągu kilku dni z mostków pozostały tylko żalosne szczątki, drogi zostały rozjechane, rowy i skarpy rozgniecione i pozawałano.

Pola, uprzednio starannie zmeliorowane i osuszone przekopanymi rowami i wodnymi spustami - przedstawiały obecnie smętny widok. Wzdłuż i w poprzek łąk, pól i pastwisk widniały głębokie ślady gąsienic czołgowych i tankietek atakujących się wzajemnie w czasie ćwiczeń i cofających w rozmaitych kierunkach.

W wielu miejscach widniały zaryte w błocie sanochody pancerne i pojazdy artyleryjskie, które musiały być później wyciągane z błota przez specjalne ciągniki i traktory gąsienicowe wielkiej mocy. Widać było, że ciężki sprzęt nie bardzo nadawał się na tutejszy teren.

Po zakończeniu pierwszych ćwiczeń, wieczorami uruchamiane polowe światlice i wyświetlane filmy dla żołnierzy. Na filmy te zapraszali wojskowi również mieszkańców wsi. Zazwyczaj na ścianie stodoły rozwieszane białe, dużego formatu płótno, a na placu obok stodoły ustawiane deski na podperkach do siedzenia.

W zagajnikach i krzakach dymiły kuchnie polowe. Wydawano posiłki również dla ludności, kto tylko chciał.

Trzeba bezstrennie stwierdzić, że oficerowie i żołnierze byli trzynani w ryzach przez dowództwo armii i nie zanotowano we wsi żadnych zatargów pomiędzy żołnierzami a ludnością. Przeciwnie, wojskowi byli bardzo uprzejmi, usłużni i silili się na poprawny i przyjazny stosunek do mieszkańców. Szczególnie uprzejmi byli oficerowie, co trzeba podkreślić - narodowości gruzińskiej. Byli to wysecy, zgrabni bruneci, przeważnie ze średnim lub wyższym wykształceniem, trzymający się prosto, w mundurach starannie utrzymanych, zawsze ogoleni i pachnący wodą kolonką. Gorzej to wyglądało odniesie zwykłych, prostych żołnierzy narodowości uzbeckiej czy mongolskiej, a nawet rosyjskiej.

Po kilkunastu dniach manewry się skoczyły i wojsko odjechało wraz z ciężkim sprzętem. Po dniach warkotu motorów, chrzęstu gąsienic i huku sztucznych wystrzałów nastąpiła cisza i spokój na łąkach i chłopskich polach.

Pozostały rozjechane drogi pola, rowy melioracyjne, poniszczone mestki, poryte gąsienicami chłopskie łąki. W powietrzu czuć było spaleniznę i śmierdzącą woń ropy i olejów silnikowych. W lesie pozostały wykopane stanowiska po czołgach zasmiecone resztkami słomy, desek i gałęzi.

Takiej masy sprzętu wojskowego, tankietek, czołgów, samochodów, nikt jeszcze we wsi nie oglądał. Zdawało się, że taka potęga wojenna zniweczy wszystko na swej drodze, żadna inna siła nie będzie w stanie się temu przeciwstawić. Chyba nie ma co marzyć o żadnej zmianie politycznej ani ustrojowej w obliczu takiej siły, która stoi na straży komunistycznego porządku.

Po manewrach, do wsi przybyła ekipa saperów sowieckich. Zaczęła ona penetrować stojące pustką, martwe forty i umocnienia betonowe. Pewnego dnia mocne wybuchy od strony fortów dały znać, że saperzy zaczęli swą robotę. Systematycznie wysadzali początkowo stalowe kopuły, grube pancerne drzwi, okennice, obramowania i zasuwę. Później ładowali odwalone kawały stali na samochody i wywieźli w nieznanym kierunku. Następnie po ogołoceniu fortów ze stali i innych urządzeń zakładali potężniejsze ładunki dynamitu i ze straszliwym hukiem i łomotem ~~XXXXXXXX~~ porozwalali i powysadzali forty i schrony na kawały. Niektóre odłamki wirowały w powietrzu i spadały z trzaskiem i ~~XXXXXXXX~~ szumem w odległości kilkunastu metrów na polu, wbijając się głęboko w ziemię.

Było to groźne widowisko. Całe chmury czarnego, gryzącego dymu zasłaniały pole i zagajniki, wzbijały się kłębamii w górę i powoli rozszerzały się wokół, przesłaniając całkowicie teren, gdzie pracowali saperzy. Od strasznego huku spadały szyby w pobliskich domach i tłukły się naczynia spadając z półek.

Po pewnym czasie saperzy przenieśli się dalej w kierunku wsi Tynno nad Słuczą. Długo czasu z tego kierunku słychać było wybuchy rozwalanych umocnień. Fortów takich było tam znacznie więcej, usytuowanych nad brzegami rzeki.

Smętnie i ponuro wyglądały rozwalone forty. Sterczały w górę stalowe pręty zbrojenia sufitów i ścian. Komory, przegrody, zapory, sufity były odwalone na boki, rozdarte otwory drzwiowe i okienne, wszędzie pełne gruzu i odłamków betonowych ze sterzącym w nich, poszarpanym zbrojeniem i stalą. Szyny kolejki wąskotorowej powykrzywiane i poskręcane, wageniki poniszczone i rozrzucone.

Bunkry i forty nie były już groźne, nie mogły już nikomu zagrażać przejścia ani bronić dostępu do skrzyżowania drogi. Ruiny te były tylko już niemymi świadkami tego, co tu działo się niespełna rok temu. Jeszcze widać prawie ruchliwe mrowie młodych, dziarskich chłopców z Junackich Hufców Pracy, uwijających się po budowie, jeszcze słychać gwizdy lokomotywek i stukot wagoników po szynach. Pod przynkniętymi powiekami mającą jeszcze światełka małego miasteczka JEP w zagajnikach pod Mokwinem i chyba słychać jeszcze śpiew dziarskich chłopaków wracających po pracy do koczarskiej, - chyba ...nie, to już co innego. Wszystko to już bezpowrotnie minęło i nie wróci. Sic transit gloria mundi. Panta rei! Fortuna kołem się toczy. Wszystko przemija!

Życie wciąż szło naprzód i naprzód. Chłopi usiłowali usunąć szkody poczynione przez pojazdy wojskowe i żołnierzy. W czasie deszczów, woda stała w rowach, mostki gnily wgnieciene do rowów, dojazdy do zagród trzeba było poprawiać aby były przejezdne dla chłopskich wozów. Zresztą niektóre urządzenia melioracyjne były poniszczone przez kołchozowe traktory, pola wyrównane, miedze usunięte i zlikwidowane. Po rowach pozostały smutne resztki zaorywane przez dziarskich traktorzystów.

Nowy porządek wymagał nowego podejścia do problemów rolniczych, zmienionych perspektyw gospodarowania. Wielkość pól musiała być podporządkowana rozmachowi mechanizacji i traktorowej uprawy roli. Taki sposób gospodarowania, jaki był stosowany poprzednio, całkowicie nie odpowiadał dalekosiężnym planom stalinowskiego przeobrażenia rolnictwa i przyrody. Gospodarczy indywidualizm, zakładający poprzez rozwój jednostki i rozwój z drobnymi, zdrowymi komórkami gospodarczymi - także rozwój terenu, regionu i kraju - w obecnym ustroju był tylko chorąbą, rakiem, toczącym i zżerającym zdrowe cele i plany oraz politykę partii komunistycznej. Nadrzędnym przecież celem tej partii było i jest podporządkowanie niesfornego, wolnego indywidualizmu celom życia gromadnego, kierowanego przez partyjnych specjalistów.

W polityce i teatrze wojennym znówu zaszły pewne zmiany. Nadchodziła jesień 1940 roku. Hitler nie próżnował, nie dawał również gnusnieć swoim generałom i butnym żołnierzom, pracującym od zwycięstwa do zwycięstwa. Zajęte całe Bałkany po rozbiciu Jugosławii i Grecji przy udziale Włoch, kierowanych przez rząd faszystowski Mussoliniego. Bułgaria przystąpiła do bloku państw faszystowskich przepuszczając wojska hitlerowskie w ataku na Jugosławię i Grecję.

Rozpoczęła się bitwa lotnicza o Anglię. Rosjanie zajęli Wyborg i umocnili się w zdobytym na Finach terenie, w tak zwanej Karelii.

Rozpoczęły się wykopki ziemniaków, buraków, podorywki. Gospodynie zbierały warzywa, szatkowały kapustę, zbierano owoce w sadach. Chłopi wozili ziemniaki do piwnic i kopców. Czyniono zapasy na zimę dla ludzi i zwierząt. Kilka traktorów trajkotało głośno na polach. Grupy gapiów obserwowały pracę traktorzystów.

Niektórzy komentowali głośno orkę, wynajdując za traktorem płycizny, za szeregie prowadzenie pługów, niezacierane mijanki i przeswitujące ścierniska po orce. Obserwującym chłopom szczególnie nie podobały się szeregie nawroty traktora z wleczonym z tyłu pługiem. Traktorzysta jeździł po zacieranym polu, gniótł nie miłosiernie skiby i ubijał je na twardą drogę nawracając po kilkanaście razy w tym samym miejscu. Trwały spory, czy zboże dobrze będzie rosło po takim oraniu.

Jedni udowadniali, że najważniejsze są przecież nawozy sztuczne - jak się podsypie te i kiepska orka nie zaszkodzi. Traktorem orze się głębiej niż koniem.

Chłepów ciekawiły jeszcze zawałone i przecerane rowy melioracyjne, - co też będzie w tych dołach na polu gdy nadejdzie wiosna i dozdepy. Gospodarzyli tu tyle lat na tych polach i zawsze, przed melioracją stała tu woda i zboże gniło deszczem. A może ci fachowcy z kołchozu znają się lepiej i rzeczywiście mają lepsze sposoby na te bagienka i podmokłe pola. Chłopi kiwali głowami i uśmiechali się drwiąco, obserwując gmeranie się traktora w gliniastej mazi.

Zbliżała się pora siewów jesiennych. Gospodarze nie otrzymali żadnych nawozów sztucznych. Brak było ~~w sklepach~~ w mieście, skąd kupowane je poprzednie. Podobne nawozy sztuczne były przeznaczone tylko do siewów na polach kołchozów, dokąd kierowano je bezpośrednio z magazynów. Chłepom obiecywano pomoc, ale pod warunkiem zapisania się do kołchozu i przekazania całego arealu ziemi uprawnej wraz z inwentarzem do wspólnego użytkowania. Kołchoźnicy otrzymali pod uprawę lepsze kawałki ziemi, przydziały ubrania, cukru, nawozów, pasz, orkę traktorem i inne udogodnienia i przywileje. Kilku gospodarzy dało się namówić do przystąpienia do kołchozu, wnosząc swój inwentarz, pole i deklarując pracę.

Część gospodarzy pozostała na swoich działkach i kończyła prace jesienne starym sposobem.

Produkcja mleka gwałtownie spadła, ponieważ władze przetrzebiły radykalnie pogłowie bydła, zmniejszając areal pól, łąk i pastwisk. Pozostawione każdemu kawałki działek, zmuszały chłepów do przestawienia się z produkcji mleka na sprzedaż - na produkcję nastawioną wyłącznie do utrzymania się przy życiu - produkcję żywności tylko na własne, domowe potrzeby.

Spadło pogłowie świń i kur. Zwiększone podatki zmuszały wszystkich do gwałtownej wyprzedaży i likwidacji inwentarza i ziarna. Świnie, hodowane na samych ziemniakach i zielaku, bez dodatku paszy treściwej, nie chciały resnąć.

Zima 1940/41 roku była lekka chociaż spadły obfite śniegi i trzymał niewielki mróz. Kobisty pracowały przy warsztatach tkackich, kołowrotek. Robiły swetry na drutach i grube wełniane skarpety ~~na~~ tak zwanej "klucze" - drownianym haczyku z ostrym końcem przetykania oczek. W zimie chodzone wyłącznie w grubych skarpetach wełnianych na nogach i trepach, dopasowanych do nóg. W takim obuwiu można było chodzić cały dzień bez szkody dla stóp.

Wieczorami, w wolniejszych chwilach, starsze kobiety zbierały się u Lisieckiego Aleksandra, który posiadał jedną większą izbę z klepiskiem i odmawiały różaniec przed dużym, domowym ołtarzykiem z zapalonymi świeczkami. Czytano tam z książeczek do nabożeństwa różne modlitwy i litanie na różne intencje. Nie było już nabożeństw w Reginówce, ponieważ księża wyjechali do innych ekolic.

W Kostopolu wstrzymane prace wykończeniowe w nowym kościele. Nowy budynek kościoła władze zamieniły na jakiś magazyn. Szkoły pracowały normalnie w mieście i na wsi. Szkołę w dawnej Piłsudczyźnie - obecnie Pieczalówce - podniesiono do rangi szkoły niepełnośredniej z ukraińskim językiem wykładowym.

Drugie święta Bożego Narodzenia spędzane pod okupacją były ciche i smutne. Opłatki zoznoszono skrycie, przez samych mieszkańców. Świętowane cicho i skromnie. Niejedna rodzina miała kogoś bliskiego w niewoli niemieckiej lub sowieckiej. Wysyłano listy i opłatki do obozów jenieckich, do miejsc zesłania, do obozów karnych. Niesli ludzie paczki z żywnością na pocztę do Mekwina. W tłuszcze i żywność przemyślnie wtapiano małe karteczki z aktualnymi wiadomościami i komunikatami z nasłuchu radiowego.

Szeptane wiadomości donosiły o zwiadowczych lotach samolotów niemieckich w głąb terytorium zachodniego Wołynia oraz o lądowaniu oddziałów hitlerowskich, w porozumieniu z rządem fińskim - w portach Finlandii.

Na początku 1941 roku sowieckie władze wojskowe rozpoczęły budowę polewego lotniska na piaszczystych wydmach pomiędzy Pieczalówką i lasem kestepolskim. Nazwożono mnóstwo różnego sprzętu budowlanego. Ekipy budowlane, złożone z żołnierzy i specjalistów rozpoczęły prace. Pod lasem ogrodzono kawał pola i na śniegu poustawiano potężne spychacze, zgarniarki, ciężkie traktory gąsienicowe, tak zwane "Stalińce", ogromne pługi śnieżne. Pobudowano baraki i szopy, magazyny i niskie wieże strażnicze wokół placu, ogrodzonego drucianą siatką. Wszędzie snuły się strażę z karabinami. Wkrótce wyrównano rozległy plac, przeznaczony do parkowania ciężkich samochodów i sprzętu. Lotnisko usytuowane było tuż przy drodze do Kestepola, po prawej stronie.

Natychmiast też utrudniony został dojazd do miasta. Furmanki były zatrzymywane i rewidowane. Wkrótce zawrzała praca na "aerodromie", - jak żołnierze nazywali teraz to ogromne, puste pole, po którym wzdłuż i w poprzek jeździły bezustannie dzień i noc ogromne zgarniarki i traktory. Spychały one ogromne zwały ziemi razem ze śniegiem na boki. Spód pokrywy śnieżnej ukazały się czarne, puste obszary ziemi, ciągnące się od wsi aż do krawędzi beru.

Nadeszła wiosna 1941 roku. Śniegi szybko topniały, wiatry suszyły glebę. Wkrótce wieś mogła rozpocząć wiosenne prace w polu i ogrodach. Oziminy zaczynały zielenić się na polach, a na łąkach trawa. Gospodarze wychodzili w pole i badali stan zasiewów. Przyleciały skowronki, szpaki, bociany. Drzewa zaczęły wypuszczać liście. Zapachniała swoim aromatem wiosna!

Tymczasem do Kestepola nadchodzić zaczęły ogromne transporty traktorów, samochodów, różnego sprzętu wojskowego i zapasów benzyny w samochodowych cysternach.

Sprzęt, - wyładowany z wagonów towarowych i platform - stał długimi rzędami wzdłuż torów kolejowych, naprzeciwko rozdzielni prądu i gimnazjum, obok niemieckiego kościoła. Ustawione posterunki i strażę wojskowe, trzymały ciekawskich w przyzwyczajonym oddaleniu od maszyn - wyglądających jak przedpotopowe bestie.

Przybywało coraz więcej żołnierzy i oficerów sowieckich do miasteczka.

Oficerowie zajmowali mieszkania prywatne, budynki państwowe, urzędy. Wraz z nimi przybywał personel cywilny - żony i dzieci oficerów, ordynansi, specjalna służba tyłowa, zaopatrzenie.

Miało się wrażenie, że Kestepel staje się nagle jakimś miastem przyfrontowym, chociaż tutaj o wojnie nic nie było słyhać konkretnego. Zbliżał się miesiąc czerwiec 1941 roku. Było upalnie, a lato zawitało w pełni na Wołyń.

Na początku tego miesiąca władze wydały nagłe polecenie mobilizacji młodych chłopców i dziewcząt do robót drogowych i pomocniczych. Utworzone specjalne grupy robocze złożone po kilkanaście osób każda, - wydane łopaty, kilofy, szuffe. Spędzone pewnego dnia wszystkich na lotnisko - przewodnicy wymierzili odcinki robót ziemnych przy drodze. Chodziło o wyprofilowanie dróg dejazdowych prowadzących na lotnisko polewe, wyprostowanie głównej drogi, wiedącej do Kestepela, wykopanie i zadarnienie rowów ściekowych po obu stronach drogi oraz szeregu innych prac, wskazanych przez kierownictwo wojskowe aerodromu.

Codziennie, gromady młodych ludzi ostro popędzane do roboty. Każdy musiał brać ze sobą z domu jedzenie na cały dzień. Słońce przygrzewało dobrze, pogoda ustabilizowała się słoneczna, bezdeszczowa, powietrze było czyste i świeże.

Przypominało te roboty Junackich Hufców Pracy w 1939 roku przy budowie fortów, z tą tylko różnicą, że obecnie nikt nie śpiewał dziarsko ani maszerował pod nogę ani nie było porządnego ubioru, czy mundurków z furaczkami. Nikt też nie śmiał się ani żartował. W czasie przerw w pracy, dla zabicia czasu niektórzy wdrapywali się na wysoką wieżę triangulacyjną - zbudowaną jeszcze przez polską służbę geodezyjną. Wieża stała tuż obok drogi, na południowym skraju Pieczalówki, naprzeciwko cerkwi prawosławnej.

Widok z wieży był wspaniały! Wyseka na około 50 metrów, zbudowana z sosnowych pni - przemyślnie skrzyżowanych i ześrubowanych ze sobą, posiadała kilka kondygnacji połączonych ze sobą drabinami aż do szczytu. Drewniany fetel na czubku otoczony był balustradą z żerdeń, kunsztownie ułożonych. Rozległy widok z wieży obejmował całą Pieczalówkę od strony północnej, a z południa szeroko rozrośnięte lasy kestepelskie, zasłaniające cały widok od wschodu do północno zachodnich krańców lasu - łączącego się wzdłuż toru kolejowego z lasami mekwińskimi.

Śmiałek, wdrapujący się na wieżę był przeważnie strefowany przez brygadzystów i za karę musiał wykonywać dodatkową robotę. Dla pięknego widoku warto było narazić się na to.

Wkrótce prace drogowe były na ukończeniu. Należało jeszcze z pobliskiej łąki naciąć szpadlami trawiastej darni i obłożyć boki rowów. Codziennie trzeba było przemierzyć około 7 kilometrów z domu do tych robót. Grupy młodych Ukraińców, spędzone do tych prac, trzymały się osobno, z daleka tylko obserwując Polaków.

Atak wojsk hitlerowskich nastąpił niespodziewanie. Na kilka godzin przed świtem, -kiedy niebo było jeszcze ciemno-granatowe - powietrze rozedrgało ciężkim, przejmującym basem lecących bardzo wysoko eskadr bombowców niemieckich kierujących się na wschód. Huk silników samolotowych był zupełnie inny od powszechnie dotychczas słyszanych na tym terenie. W powietrzu huczało wibrujące i donośnie, a huk był czysty i metaliczny, z ogromnym nasileniem i natężeniem mocy pracujących silników lotniczych. Echa łosne odbijały po kilkakroć jęczący rozgłośnie grzmot motorów, przelatujących w górze ogromnej ilości samolotów. Co dziwniejsze, że nie było słyhać żadnych odgłosów powietrznych walk. Eskadry, nie niepokojone przez myśliwce sowieckie, płynęły równo i śmiało w zwartych grupach, widne na tle granatowego nieba, jak ciemne, małe, rozkrzyżowane zjawy, huczące metalicznie potężnymi silnikami lotniczymi.

Po kilkunastu minutach samoloty przeleciały na wschód. Słyhać było jeszcze słabnące wibracje powietrza, jęk silników i przenikliwy gwizd śmigieł reżynujących z wysiłkiem operne powietrze. Później powietrze przynosiło jeszcze coraz cichsze i cichsze odgłosy i szumy dolatujące z góry od strony wschodniej, niby szum sesen w lesie, trąconych niespodzianie mocniejszym powiewem, aż wreszcie powoli wszystkie ucichły w coraz jaśniejszym nieboskłonie. Wschodziło słońce.

Wczesne komunikaty radia moskiewskie były pełne grozy i nerwowości. Okazało się, że ciężkie naloty bombowe na miasta i obiekty wojskowe w głębi Rosji, wykonane zostały na całej długości linii demarkacyjnej dzielącej Rosję sowiecką od Niemiec hitlerowskich. Równocześnie do ataku przystąpiły najcięższe czołgi, wojska zmechanizowane, piechota i artyleria. Armia hitlerowska przekroczyła Bug, - czołgi, samochody pancerne, a ślad za nimi piechota niemiecka na samochodach i transporterach opancerzonych, pojawiły się na wszystkich głównych drogach i szlakach wiedących przez Wołyń na wschód. Dzień 22 czerwca 1941 roku na długie zapisało się w pamięci mieszkańców wsi i miasteczek północnego Wołynia.

Było również kilka dat, które wstrząsnęły życiem Hipolitówki, Lipnik i innych polskich osad w powiecie kostopelskim. Z długiego letargu politycznego i społecznego obudziły te osady huk armat I wojny światowej w 1914 roku. Rok 1918 przyniósł nadzieję i promienie wolności. Rok 1920 przyniósł wiele cierpień, a także radości. W 1929 roku wielu mieszkańców tych wsi zostało nagrodzonych odznaczeniami i medalami w Warszawie, stolicy Polskiej, za prace społeczne nad podniesieniem poziomu i kultury wsi. Z kolei 1939 rok, - to początek gehenny narodu polskiego, zniszczenia jego dorobku materialnego i kulturalnego przez barbarzyńskie rządy zachodnich i wschodnich sąsiadów. Obecnie, - 1941 rok - to rok rozpoczęcia śmiertelnych zapasów dwóch grabieżców i niszczycieli dotychczasowego dorobku kulturalnego, gospodarczego, społecznego i religijnego - Europy i świata.

Wszelkie prace przy budowie polewego lotniska zostały natychmiast przerwane. Wartownicy, żołnierze i specjaliści, kierowcy maszyn, obsługujący ciężki sprzęt, zniknęli razem z częścią sprzętu i samochodów. Na lotnisku nastąpił całkowity bezruch i cisza. Porzucony sprzęt, sterczał na środku ogromnego, wyrównanego placu, tam gdzie pozostawili go obsługujący mechanicy i szeferzy. Opustoszały budki wartownicze, baraki i magazyny. Ciekawskie wreny i kawki zaczęły obsiadać stadami nieruchome maszyny, przewrócone płoty, dachy szop.

Według komunikatów radia moskiewskiego, armia sowiecka bohatercko odparła masowe ataki wojsk hitlerowskich, a na niektórych odcinkach frontu przechrząła do kontrofensywy - niszcząc wiele czołgów i sprzętu wojennego, zadając potężne ciosy i straty zdradliwemu wrogowi. Krzepiące te wiadomości stały jednak w sprzeczności z faktami i realiami, jakie można było zaobserwować tu, na terenie wsi i miasteczek północnego Wołynia, a także wynieskować z szeptanej propagandy i wiadomości, przynieszonej przez kolejarzy i robotników dojeżdżających do pracy do Sarn, Kostopola i nawet do Równego.

Przed wszystkim, kilka miesięcy przed atakiem Niemców hitlerowskich na Rosję sowiecką, dały znać o sobie bojówki ukraińskie, będące dotychczas w ukryciu.

Rozpoczęły one skrytebojowe mordy przewodniczących kołchozów, rad wiejskich, aktywnych propagandzistów kolektywizacji, inteligencji ukraińskiej związanej z aparatem partii komunistycznej, oraz członków policji i NKWD. Mordy takie miały miejsce w Podłużnym, Hołowinie, Berestewcu, Janowej Dolinie, Derażnym, Ludwipolu, Maszczy w pobliżu Kostopola, Zwiżdżach nad Horyniem i innych wioskach i osiedlach w powiecie kostopolskim.

Organa śledcze NKWD i policja w Kostopolu chwilowo nie odpowiedziały masowymi represjami, - przytępiły się i widocznie oczekiwały lepszej okazji do zadania celnego uderzenia ożywiającej się politycznej i bandyckiej akcji ukraińskich nacjonalistów, skierowanej początkowo przeciwko bolszewickim aktywistom i komunistom. W późniejszym okresie, te same bojówki Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów /OUN/ - wspierane przez władze hitlerowskie, oraz Gestapo - skierowały swe straszne ostrze przeciwko własnym ukraińskim braciom, a przede wszystkim przeciwko spokojnej i bezbronnej ludności polskiej w powiecie kostopolskim, na całym południowym i północnym Wołyniu, a także na Podolu.

Armia hitlerowska atakowała zaciękle całym swym olbrzymim potencjałem militarnym na wschód, wypierając wojska sowieckie z wszystkich prawie stanowisk. Na Wołyniu główną osią ataku faszystowskich dywizji pancernych była szosa, prowadząca z Hrubieszowa, poprzez Włodzimierz Wołyński, Łuck, Równe, Korzec, Zwiahel, Żytomierz do Kijowa. Inne ataki niemieckich wojsk, skierowane na północ i południe od tej głównej osi, miały na celu zmylenie przeciwnika i osłonięcie głównego ataku - który prowadziły najcięższe czołgi, działa pancerne na gąsienicach, oraz

zmechanizowana ciężka artyleria przy niezwykle intensywnym współdziałaniu lotnictwa bombowego i szturmowego Luftwaffe.

Do dnia 25 czerwca 1941 roku pancerne kliny hitlerowskich wojsk w twardych bojach dotarły do miasta Beresteczko nad Styrem, Dubna nad Ikwą i Klewania - leżącego przy głównej szosie - skąd dzieliło już Niemców tylko 24 kilometrów od Równego. Szczególnie to estaknie wklinowanie pancerne pod Klewaniem było bardzo groźne dla całego systemu obronnego usytuowanego na północ i zachód od Zdobunowa, Równego i Aleksandrii, rozbudowanego w Żuku rzeki Horyń. Na tym terenie krzyżowały się linie kolejowe z Wilna i Lwowa oraz z Kowla do Kijowa. Tędy również przebiegały najważniejsze drogi i szosy bite z zachodu na wschód i południe.

Na spotkanie pancernym dywizjem niemieckim, wyszło kontruderzenie sowieckich wojsk zmechanizowanych i Korpusów pancerno-czołgowych od południa z okolic miasta Bredy i Złoczowa - w kierunku na północ, oraz z lasów cumanskich oraz i kostopelskich - na południe i południowy zachód, wkim w kierunkach zbieżnych, idących ~~xxx~~ na spotkanie uderzenia północnego.

Od dnia 25 do 30 czerwca 1941 roku, na bezlesnych obszarach środkowego Wołynia rozgorzała niesłychanie zacięta spotkaniowa bitwa pancerna w trójkącie między Łuckiem, Dubnem a Klewaniem w pobliżu Równego.

Z okolic Korca, w kierunku na Równe oraz z lasów położonych na północ od miasteczka Tuczyn, ruszyły na zachód w kierunku Aleksandrii nad Horyniem, na pomoc korpusy zmechanizowane sowieckie z zadaniem uderzenia od wschodu na czoło przedzierającym się masom niemieckiej piechoty i wojskiem zmechanizowanym - pracującym nieustannie na wschód, w kierunku na Równe, Ostrog, a dalej na Żytomierz.

Dzień i noc trwały zacięte ataki niemieckich związków pancernych i lotnictwa, które bezwzględnie panowało w powietrzu. Główne szosy prowadzące do Równego były atakowane przez lotnictwo bombujące. Samoloty szturmowe i myśliwce atakowały sowieckie lotnictwo i czołgi, oraz pastwiły się nad transportami kolejowymi i samochodowymi. Zbombardowane także węzeł kolejowy w Równem, Zdobunowie i Sarnach.

Hipolitówka, przycupnięta w lasach pomiędzy Kostopolem, Mokwinem i granadzkim lasem Zapustem, siedziała sobie cicho w oczekiwaniu na rozwój wypadków. Gromkie echa bitwy pancерnej rozgrywającej się na zachód od Równego dochoodziły tu, z za lasów kostopelskich bardzo wyraźnie. W nocy widać było na południowej i południowej zachodniej stronie horyzontu, ponad czarną linią starego beru - czerwone odbłyśki wystrzałów armatnich, czołgowych, lekkiej i ciężkiej artylerii - a dudniące odgłosy rozrywających się pocisków wstrząsały ziemią, drzewami i budynkami. Zwelna odgłosy dudniących wystrzałów przesunęły się na wschód, w kierunku na Równe.

W Kostopolu pojawiły się pierwsze grupy cofających się wojsk sowieckich.

Były to piechurzy, część kawalerii oraz lekkie oddziały tankietek i samochodów ciężarowych. W Mokwinie ukazały się formacje saperów i wojsk zabezpieczających transport kolejowy. Wszystkie te dążyły na północ i północny wschód w kierunku na Sarny i Bereźno.

Kilka dni później drogi wokół wsi opustoszały. Zwarte wojska wchłonęły lasy i uczyniły się puste i ciche. Po wsi zaczęła krążyć szeptana plotka, że podobne władze radzieckie, ustępujące na wschód, nakazały pozostałej ludności niszczyć tartaki, młyny, fabryczki, przeróżne urządzenia i zapasy, biura i dokumenty aby te wszystkie nie wpadły w łapy Niemcom i ich sługusom, i nie służyły im później do walki z władzą sowiecką i komunistami.

Na terenie w okolicy Mokwina pojawiła się pokraczna maszyna kolejowa, ciągnięta przez lokomotywę służąca do całkowitego niszczenia torów kolejowych.

Wyglądało to, jak olbrzymi potworny pług, który swym ostrzem zahaczał o podkłady kolejowe, - lokomotywa ciągnęła go za sobą, a podkłady przecinały się jak zapalki, rwały się i wyginały szyny kolejowe, skręcały się bezładnie z tyłu za pługiem i zwały się na boki, w dół nasypu. Dzieło zniszczenia szło szybko i sprawnie. Po godzinie tej niszczycielskiej pracy, lokomotywa wraz z okropnym pługiem były już tylko małym punkcikiem na horyzencie, wśród leśnego wąwozu na tle zielonych sosn.

Tartak i młyn parowy, służące z powodzeniem przez kilkadziesiąt lat okolicznym wsiom i osadom leśnym, został całkowicie spalony przez wycofujące się brygady sowieckich niszczycieli.

Kierownictwo kolchozu zniknęło. Zniknęli również Żydzi-dyrektorzy, Żydzi-kierownicy, Żydzi-naganiacze i donosiciele. W Kostopelu wszyscy przyjezdni obywatele sowieccy, wojskowi, ich rodziny, urzędnicy, władze partyjne, policjanci i enkawdziści, - wszystkie te obce ciała, które jak wszy i pijawki - zdążyły bezlitośnie wessać się w krew tutejszych mieszkańców, pakowali się ze straszliwym pośpiechem, wsiadali do przygotowanych samochodów i, w najwyższym pośpiechu, kierowali się na wschód. Pozostały po nich puste domy z postwieranymi drzwiami i oknami, porzucone meble, pościel, naczynia. Dokumenty i wszelkiego rodzaju papiery walały się bezładnie po domach i uliczkach.

Opuszczone przez sowiecki element miasteczko, odetchnęło z ulgą. Zdawało się, przez krótki czas, że jakaś zmera przestała nagle dławić większość mieszkańców i można było wreszcie lżej oddychać. Wrażenie to jednak trwać miało bardzo krótko.

Bardzo szybko nowi zdobywcy i grabieżcy w zielonych mundurach, oraz ich sługusi spod znaku "tryzuba", - emblematu i godła OUN - do reszty wyskali krew i wszelkie siły życiowe ze spokojnych mieszkańców obu grup etnicznych, polskiej i ukraińskiej na terenie Wołynia.

Wieczorami, przez krańce wsi, zaczęły przechodzić rozbite oddziały sowieckie, kierujące się do Zapustu, przemykały, ścieżkami i miedzami, przechodziły przez małe lasy i zagajniki, uzbrojone w karabiny, objuczone wiązkami granatów i amunicją.

Bitwa pancerna na południowy zachód od Równego degenerowała. Zbyt wielka przewaga w ilości i jakości sprzętu bojowego oraz wyszkolenia technicznego i bojowego żołnierzy i oficerów Wehrmachtu, oraz taktyka zaskoczenia świadczyły tu o triumfie. Setki rozbitych i spalonych czołgów sowieckich i innego sprzętu wojennego zasłaniały pole bitwy. Tysiące poległych i rannych sowieckich żołnierzy piechoty, czołgistów, artylerzystów pozostało na polach, zagajnikach, na podejściach do umocnionych osiedli i miasteczek, nad brzegami Styru, Ikwy, Stubły i Horynia. Pancerne kliny czołgowe niemieckiej dywizji parły dalej na wschód.

Część sowieckich jednostek pancernych i czołgowych, która ocalała z pogromu w tej bitwie, wycofała się pośpiesznie na południowy wschód i południe w kierunku na Krzemieniec, Zbaraż, Tarnopol, reszta piechoty, lekkie tankietki i samochody z zapatrzaniem oraz ze sztabami rozbitych jednostek przebijając się lesnymi drogami na północ i północny wschód w kierunku Aleksandrii, Kostopola, Ludźpola, Bereźnego i Sara - szukając schronienia przed atakami Luftwaffe w ogromnych kompleksach leśnych za rzeką Słuczą.

Pancerne kliny hitlerowskie dotarły wkrótce do Ostroga nad rzeką Horyniem i do Zdołbunowa, na południe od Równego.

W pierwszych dniach lipca ruszyły oddziały niemieckie spod Kłowania, - zdobywając je w ciężkich bojach, na wschód w kierunku na Równe, oraz północny wschód od strony Aleksandrii nad Horyniem. Część klina wojsk hitlerowskich, atakujących Ostrog, została zawrócona frontem na północ i w ten sposób, główny ośrodek operacji wojsk sowieckich na linii Zdołbunów, Równe, Aleksandria w łuku rzeki Horynia, został oskrzydłony od południa i północy.

Dnia 7 lipca 1941 roku Równe zostało opuszczone przez wojska sowieckie, które chcąc uniknąć okrążenia i całkowitego zniszczenia - wycofały się szosą korzeczną na Korzec oraz Zwiabel, leżący już za poprzednią granicą polsko-sowiecką, - oraz w kierunku na północ w rejon małego, wołyńskiego miasteczka Herednica. Oba miasta leżały nad Słuczą i na tej linii wojska sowieckie zorganizowały nową rubież obronną.

W tym czasie Niemcy zdobyli Korol i wzdłuż linii kolejowej podszli na północnym Wołyniu pod ważny węzeł kolejowy i drogowy, Sarny, który pośpiesznie został opuszczony przez słabe oddziały sowieckie, broniące tego rejonu.

Niemcy wkrótce opanowali te miasta, a także Dąbrowicę i Wysock.

Po zdobyciu Krzemienca i Ostroga pancerne oddziały hitlerowskie przerwały front i ruszyły naprzód w kierunku Żytomierza i Berdyczewa, które padły do dnia 10 lipca 41 roku. Droga do Kijowa zdawała się już być dla wojsk niemieckich otwarta, jednakże rozpoczęty marsz pancernych czołgów został odparty zbitejnymi uderzeniami większych grup pancernych sowieckich z północy z rejonu Korostenia, a z południa od strony Chmielnika i Berdyczewa.

Rozgorzały ponownie zacięte bitwy pancerne obu przeciwników, które trwały do 15 lipca 41 r. Szeroki klin włamania wojsk niemieckich wynosił około 100 km.

Tymczasem na początku pierwszej dekady lipca ruszyły do ataku armie węgierskie i rumuńskie, współdziałające z armiami niemieckimi, z rejonu Mukaczewa, Czerniowiec i Jass w kierunku na północ i północny wschód, dążąc na spotkanie wojsk hitlerowskich w rejonach Żytomierza, Berdyczowa i Chmielnika. Zarysowała się groźba otoczenia armii sowieckich walczących na linii Mohylów, Kamieniec Podolski, Pleskirów, Chmielnik i Berdyczów. Dla armii tych nie pozostało teraz zrobić nic innego, jak tylko wykonać szybki odwrót na wschód w głąb Ukrainy.

Niemcy ruszyli w pościg szybkimi jednostkami czołgów i samochodów pancernych. Również na odcinku umocnionego obszaru nad rzeką Słuczą, Niemcy rozpoczęli gwałtowne natarcie w kierunku na Olewsk, Kerestef, Malin, Berediana, - czyli na miejscowości i stacje kolejowe leżące przy linii kolejowej, prowadzącej z ważnego węzła kolejowego Sarny, do Kijowa.

Wzdłuż wysokiego brzegu Słuczy, po wschodniej stronie, Rosjanie wybudowali potężne umocnienia, ferty i schrony bojowe, ciągnące się nieprzerwanym pasmem przez zalesione tereny na północ od Herodnicy - w odległości około 25-30 km na wschód od Koczulanki - poprzez ^{Kerestef} Kerestef, wzdłuż Słuczy do Zviahla od jego zachodniej strony, przechodząc przez główną szosę prowadzącą z Równego.

Linia tych potężnych umocnień, zwana przez Rosjan "linią Stalina", miała za zadanie powstrzymywanie armii niemieckich, atakujących prawe skrzydła sowieckich armii, broniących podejść do Kijowa od zachodu i północnego zachodu.

"Linia Stalina", jak wynika z późniejszych informacji zamieszczanych w niemieckich i ukraińskich gazetach, po zdobyciu tych umocnień przez hitlerowców, była budowana równocześnie z polskimi umocnieniami i fertami, po polskiej stronie granicy, a skierowanymi właśnie przeciwko ewentualnej agresji sowieckiej na zachód. Odrogłosy toczącej się bitwy na "linii Stalina" dobrze były słyszalne w Hipolitówce w okresie około jednego miesiąca w czasie żniw.

Cały obszar wokół stolicy Ukrainy, a później samo miasto zostało zaatakowane frontalnie wielkimi siłami pancernymi, piechotą zmotoryzowaną i lotnictwem od strony Żytomierza. Jednocześnie z północy, po przerwaniu frontu sowieckiego w rejonie Żłobina, - ważnego węzła kolejowego, oraz z Henla - rozwinęła się nowa ofensywa hitlerowska skierowana na południe w rejonie Łojowa, Czernihowa, podchodząc w następstwie od północnego wschodu i wschodu pod Kijów.

W ciągu miesiąca sierpnia zdecydowały się losy sowieckiej Ukrainy, Kijowa. Kleszczowe uderzenie niemieckich szybkich zmotoryzowanych dywizji od południa i północnego wschodu doprowadziło do opuszczenia bez walk Kijowa przez wojska sowieckie. We wrześniu 1941 roku, wszystkie wojska sowieckie, które trzymały front obronny wzdłuż linii brzegowej Dniepru, wraz ze sztabem całego frontu, zostały okrążone na wschód od Kijowa. Wielka ilość żołnierzy i oficerów poległa. Zginęła również duża część składu osobowego sztabu frontu, w tym jego dowódca, generał pułkownik M. Kirponos.

Po tej strasznej porażce Frontu Południowo Zachodniego, jego dowódca marszałek Budienny, - ten sam, który w czasie wojny polsko sowieckiej w 1920 roku, dowodził konna armią w ofensywie na południowe wschodnią Polskę i Wołyń - został przez Stalina zdjęty ze stanowiska dowódcy frontu i wycofany na tyły. Na jego miejsce mianował Stalin marszałka Timeszenkę, szefa Sztabu Generalnego.

Władze ukraińskie, które zostały powołane przez Niemców do współpracy z nowymi panami ziemi wołyńskiej - mogli wówczas pisać w swoich szmatławcach, wydawanych w Równem i Kostopolu, że - "stolicą Ukrainy, Kyjiw wże je wilna", - stolica Ukrainy, Kijów jest już wolna.

Radość ukraińskich nacjonalistów z faktu zdobycia Kijowa przez armie hitlerowskie była jednak przedwczesna. W dalszym ciągu trwały niesłychanie zacięte walki na prawobrzeżnej Ukrainie, - armia sowiecka nie była tak całkowicie rozbita i, cofając się stale w uperczywych zmaganiach, wciągała dywizje niemieckie coraz dalej i dalej na wschód rozciągając niebezpieczne linie transportowe i pozostawiając Niemcom zniszczone szlaki kolejowe, mosty, drogi - zabierając ze sobą żywą fachową siłę ludzką, maszyny i urządzenia fabryczne, zapasy żywności. Pozostawała także, w głębokim podziemiu, doskonale zanaskowana sieć wywiadowcza i sabotażowa, złożona z wypróbowanych i zahartowanych w robocie podziemnej członków policji i NKWD, należących oczywiście do wszelkiego rodzaju komunistycznych organizacji. Do sieci podziemnej należeli również byli kierownicy kolchozów, sekretarze partyjni i członkowie partii, dyrektorzy przedsiębiorstw, fabryk, którzy nie zdążyli ewakuować się w porę i musieli zejść do podziemia. Niektórzy z Ukraińców służyli zresztą przedtem i później dwom panom jednocześnie. Obecnie chodziło przede wszystkim o zdobycie broni i amunicji, jak dla jednej tak i drugiej strony.

Członkowie organizacji OUN zaczęli już węższej gromadzić broń, jeszcze za czasów władzy polskiej, a potem w okresie okupacji sowieckiej. Uzbrajano policję, służącą Niemcom, oraz inne oddziały, które początkowo wysługiwały się władzom sowieckim, a obecnie Niemcom.

Należy bezstrennie stwierdzić, że polska i ukraińska ludność nie doznawała żadnych krzywd ze strony wojsk sowieckich i pojedynczych osób wojskowych, służących w armii sowieckiej. Dało się to szczególnie odczuć w czasie długotrwałych manewrów na terenie powiatu i okolicznych wsi, oraz w czasie odwrotu armii sowieckiej. Żołnierze, a przede wszystkim oficerowie niższych i wyższych szczebli byli niezwykle uprzejmi i odhosili się bardzo życzliwie do wszystkich mieszkańców wsi polskich. Nie było żadnych oznak grabieży, czy rabunku żywności i innych rzeczy - tak, jak to było w czasie pierwszej wojny światowej, czy 1920 r.

Dyscyplina w armii była bardzo ostro, a dowództwo dbało jeszcze o dobrą opinię podległych sobie wojsk. Należy tu dodać, że na zachodnich rubieżach Rosji Sowieckiej przebywało wówczas bardzo duże wojsko zmechanizowanych, łączności, saperów i aparatu propagandowego. Wojskowi i całe zaplecze militarne, składające się z wykształconych i doświadczonych ludzi - stanowiło ^{po}restu kadre, która musiała się wyróżniać z całej masy ludzi cywilnych, zapędzonych do pracy politycznej, mającej na celu dokonanie przeobrażeń społecznych i ustrojowych, zgodnych z założeniami ideałów, głoszonych przez komunistów.

Odzież wojskowa była dość miernego gatunku, szczególnie obuwie zrobione ze źle wyprawionej świńskiej skóry, bardzo szybko żółzało się podczas marszów, a onuce i palce nóg wyłaziły z butów. Dbano o czystość żołnierzy, chociaż wojskowe łaźnie - tak zwane "banie", były niesłychanie prymitywne. Niemniej używano dużo kiepskiego mydła i proszku do prania i mycia się.

Zamiast koszul z kołnierzykiem, noszone podkoszulki i koszule bez kołnierzy, o prostym kroju, a do bluzy żołnierskiej przyszywane nakołe szyi czystą, białą szmatką, imitującą biały kołnierzyk od koszuli. Wyglądało to efektownie i dawało lepsze wrażenie, że nieistniejąca koszula jest świeżo uprząta i czysta.

Gdyby władza cywilna, policja, NKWD, władze kolchozowe, przedsiębiorstw i inne instancje sam rządowe i administracyjne oraz partyjne nie były opanowane przez półanalfabetów, cwaniaków, bezmyślnych propagandzistów i aktywistów partyjnych, a nawet przez chytrych i doświadczonych kryminalistów i pospolitych złodziei grosza publicznego, o można by powiedzieć, że sama idea komunistyczna jest dobra, i może nawet przyjęła się wśród mieszkańców Wołynia.

Armia i pomocnicze służby wybrały i przepłukały ze społeczeństwa najzdrowszy fizycznie element, wtłoczyły go w karby twardej, bezlitosnej wojskowej dyscypliny, umoralniły go na swój sposób i uczyniły zdyscyplinowaną masą, dającą się kierować i szkolić na zawodowych wojskowych i, swego rodzaju, ideowców sprawy przeobrażeń społecznych. Natomiast do pracy w aparacie cywilnym, partyjnym i administracyjnym, - nie związanym bezpośrednio z armią - na zapleczu przemysłowym i produkcji żywności, skierowano ludzi nie kompetentnych, przyuczonych tylko do tępego wykonywania nie zawsze trafnych poleceń i rozkazów. Ludzi przyuczonych do rozprawiania się z bezbrenną ludnością, tępymi, bezwzględnych, kurczewo trzymających się wygodnych im stanowisk, władzy, posad i wysekich wynagrodzeń.

W tworzeniu dokumentacji przedsiębiorstw i zakładów pracy uczestniczyli przeważnie ludzie o ciemnej przeszłości, półinteligencja, a nawet pospolici fałszerze, posiadający w swym życiorysie lata spędzone w więzieniach za pospolite przestępstwa czy malwersacje. Osoby te rekrutowały się w większości wypadków z rodziny rozbitych, pijackich, - ich dzieciństwo było ciężkie i niewesołe. Najczęściej wychowani byli przez ulicę lub przymusowe domy poprawcze.

Pierwsza wojna światowa, rewolucja, grabieże, mordy i ponijenny chaos, a przede wszystkim lata krwawych rządów Stalina i jego współpracowników - wszystko to długie będzie jeszcze ciążyć na społeczeństwie Rosji sowieckiej, jej kulturze i stosunku między władzą a społeczeństwem.

Rozbite oddziały sowieckich wojsk, cofające się na wschód, długie jeszcze kluczyły i przechodziły w ekolicy, przemykały się przez wieś, zagajniki i lasy. W Zapłacie zawsze można było widzieć biwakujące grupki żołnierzy kierujące się na wschód. Przychodziły przeważnie wieczorami na skraj lasu, tam obserwowały wieś, - patrole chyłkiem, sadami i za krzakami dochodziły do zabudowań, stodół i domów, zagabywały ludzi i, stwierdziwszy, że Niemców tu nie ma - wzywały resztę oddziału. Napelniali manierki i inne naczynia wodą ze studni, a czasem presili o tak zwany "kipiatek" na herbatę. Posilali się gotowaną słoniną z chlebem i cebulą, pokładali się w rowach pod rozłożystymi gruszami, lipami i dębami, przewijali enuce, chłędzili odparzone stopy. Odpeczywając i posilając, oczekiwali noccy. Dźwigali ze sobą w pełnym komplecie broń i amunicję, czasami posiadali kilka lekkich furmanek, ciągnięnych przez mocne, zwinne koniki. Na wozach wieźli przeważnie chorych i rannych, a także ciężkie karabiny maszynowe, skrzynie z granatami i mniejszą amunicją oraz taśmy z nabejami do karabinów maszynowych.

Po zachodzie słońca i nastaniu zupełnej ciemności ruszali dalej przez lasy na wschód. Bardzo duże takich grup i oddziałów przeszło wówczas przez Hipelitówkę, Lipniki, Jabłonne, Antonówkę, Zamostyszczę, dążąc gruntowymi, leśnymi drogami w kierunku rzeki Słuczy na wschód, w miesiącach lipcu, sierpniu a nawet wrześniu, kiedy główne bitwy toczyły się już daleko na wschód od Dniepru i Prypeci.

Miejscowe władze i policja ukraińska wydawały wprawdzie ostre zarządzenia w językach niemieckim i ukraińskich, dotyczące ukrywania i żywienia wycofujących się sowieckich żołnierzy, - grożące śmiercią i powieszeniem w razie wykrycia winnych. Groźby te dotyczyły przeważnie bezbronnej ludności, gdyż na przemykające się, dobrze uzbrojone oddziały - tchórzliwi "policajcy Samostijnej Ukrainy", nie mieli najmniejszej ochoty atakować, wiedząc, że w starciu z regularnymi oddziałami armii sowieckiej, zostaliby wystrzelani, jak przysłowione zające.

Wkrótce młodzież ukraińska zaczęła masowo wstępować do szeregów policji ukraińskiej, i tak zwanych "strilców", - czyli zaczątku ukraińskiego wojska, mającego na celu przeszkolenie wojskowe, zapewnienie się z używaniem broni palnej i zaprowadzeniem wojskowego dręlu i dyscypliny, wzerwanej na armii hitlerowskiej. Nie mając własnego odpowiedniego zaplecza, bazy koczowniczej ani magazynów "strilców" stali się wkrótce postrachem wiesek ukraińskich, a szczególnie polskich.

Po gorącym, pięknym lecie 1941 roku, tak bogatym w liczne wydarzenia wojenne, bitwy i przetasowania się elbrzymich mas ludzi i sprzętu wojennego, -czołgów, ranochodów, kawalerii, piechoty, tankietek i samolotów- na wschód, nadciągnęła zła jesień. Wróciły codzienne treski, niepokoje i żmudne jesienne prace.

Znowu należało przystąpić do intensywnej pracy w celu zabezpieczenia się przed skutkami zimy i mrozu. Powtórnie pierwszoplanowym zadaniem było zapatrzenie się w opał, wykopanie ziemniaków, wypanie kopców i dołowanie ziemniaków, buraków, podorywki i siewy oziminy.

Kołchozy rozsypały się, jak przysłowiowe domki z kart. Ludzie pośpiesznie rozdzielali swój wkład majątkowy i gruntowy, zabierali swoje narzędzia, ładowali zboże na wozy i z pośpiechem uciekali do swoich zagrod. Krótki okres kolektywizacji nie zdążył jeszcze całkowicie zatrzeć i zniszczyć chęci samodzielnego gospodarzenia i spokojnej, bez nerwowego pośpiechu i peganiania, pracy na swoim.

Gospodarze pościągali w końcu swoje narzędzia rolnicze, inwentarz domowy- konie, krowy, świnie i kury- porzucany i rozproszony po różnych oberach, jak po jakim kataklizmie. Powoli zabiegali się do normalnego gospodarzenia.

O nawozach sztucznych nie mogło być mowy. Należało znowu zacząć gospodarę od nowa, jak za pradziadów.

Pseudowładza ukraińskich faszystów- hitlerowskich sługusów - nie miała żadnych podstaw ani doświadczenia w rządzeniu krajem, który zresztą był terenem podbitym, półkolonią i miał służyć nowym panom jedynie za źródło grabieży, terenem naboru niewolników i pompowania ze wszystkich możliwych surowców, żywności i żywej siły roboczej. Nowi panowie mieli godnych siebie lekarzy i sługusów, pilnie przyuczających się do działania w nowym porządku- przyglądających się pilnie sposobom, metodom i organizacji unicestwiania jednostek opornych, podejrzanych, czy zadenucjowanych przez denasicieli.

Nowi "profesorowie" nowego ładu- niżej niezwykle chętnych i pejętnych uczniów, działających w OUN, nowoutworzonych służbach bezpieczeństwa, policji, czy "komandyrach" dowodzących "stółcami".

Pajęcza siatka, utkana przez krwieżerczych i bezwzględnych wykonawców woli nowych panów- wydających rozkazy tam razem z Berlina- powoli rozsnuwała się nad tym spokojnym i nieszczęśliwym krajem, wydany po raz drugi na łup nowym grabieżcom, wspomagany czynnie i już bez obsłonek przez rodzimych szakali i oprawców, kierujących ostrze swych kłów i pazurów przeciwko własnym braciom, ojcom, matkom i sąsiadom, własnym zagrodom, a przede wszystkim przeciwko "Lachom".

O ile poprzednie- propagandyści pseudosocjalizmu i kolektywizacji rozsiewali nienawiść klasową, społeczną i religijną - skutecznie zatruwając dusze i umysły młodych Ukraińców i Ukrainek, oraz część ciemnych, nieświadomych społecznie i politycznie starszych chłopów ukraińskich, - obecnie derzuceno do tego kotła diabelskiego, jeszcze nienawiść narodową, etniczną, językową. Rezdmuchany niemiecki

nacjonalizm przez Hitlera i jego partię,- rozpalił nacjonalizm ukraiński i skierował jego niszczące siły przede wszystkim przeciwko ludności żydowskiej, polskiej i rosyjskiej, która napłynęła ze wschodu, niesąc ze sobą nową ideologię i kolektywizację. Nacjonałiści ukraińscy zgubili się darewną im częściową władzą i pseudowładzą, a nie mając tradycji ani żadnego doświadczenia oraz konkretnego przygotowania prawnego, ekonomicznego, czy organizacyjnego w tym względzie, zostali popchnięci przez swych mędźców berlińskich,- w zaplanowanych przez nich operacjach i poczynaniach - do ich wykonania, a jednocześnie przyjęcia na siebie i własne sumienie ich strasznych skutków fizycznych i moralnych.

Dwuletnia przeszła, bezpardonowa walka narodu polskiego z hitlerowskim okupantem spowodowała, że władze hitlerowskie zaczęły obecnie stosować wszelkie dostępne im barbarzyńskie metody i środki w celu bezwzględnego zdławienia niepodległościowego ruchu Polaków. Do tego celu doskonale nadawały się właśnie, faszystowski-nacjonalistyczne dążenia ludności ukraińskiej z pod znaku "tryzuba" i OUN, ukierunkowanego wrogo i zawzięcie przeciwko ludności polskiej, zamieszkałej po sąsiedzku razem z Ukraińcami na ziemi wołyńskiej.

Wedle tych zakusów,- Polacy muszą być i będą ukarani za swe niezłomne dążenia niepodległościowe, właśnie rękami ciemnych i ślepych sił, działających w OUN.

Plany te i zamierzone działania są dziwnie zbieżne i podobne do planów i działań sowieckiego aparatu partyjnego i NKWD w stosunku do czynnego elementu polskiego, jakim byli polscy oficerowie wojskowi, biorący udział w wojnie obronnej i wolnościowej przeciwko armiom sowieckim w 1920 roku.

Obecnie różnica była tylko taka, że karze takiej mają być poddani profilaktycznie wszyscy bez wyjątku Polacy, których jest i żyje jeszcze dużo, nawet za dużo, którzy przedstawiali bardzo niebezpieczny element- uświadomiony politycznie i społecznie a także wojskowo - naprzód dla Rosji sowieckiej, a obecnie dla Niemiec hitlerowskich. Należy więc ten niepokorny element polski uspokoić raz na zawsze i to radykalnie. Problem ten musi być rozwiązany ostatecznie, by nie był przeszkodą dalekosiężnym planom Hitlera i jego partii.

W odpowiedniej chwili Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów miała być spuszczone z smyczy i, jak wściekły pies, poszczuta do krwawego działania.

We wrześniu 1941 roku rozpoczęło naukę gimnazjum w Kostopolu, za zezwoleniem wojskowych władz niemieckich. Językiem wykładowym był oczywiście ukraiński. Do gimnazjum uczęszczali uczniowie narodowości polskiej, ukraińskiej i rosyjskiej, w takim mniejwięcej składzie, jak w latach ubiegłych, za wyjątkiem dzieci żydowskich, którzy zostali wyłączeni z nauki.

Wkrótce zostało utworzone małe getto, czyli określone miejsce w miasteczku, z którego Żydzi i ich rodziny nie wolno było wychodzić bez specjalnego zezwolenia. Rozpoczynała się gehenna polskich Żydów. Policja ukraińskich faszystów,

oddziały służby bezpieczeństwa, pod kierownictwem fachowych jednostek Gestapo i Sonderdienstów uprawiały się na Żydach w łapaniach, zapędzaniu do miejsc koncentracji, torturowaniu, biciu i mordach niewinnych ludzi narodowości żydowskiej. Zbliżała się zima 1941 roku.

W dniu 7 grudnia 1941 roku, kolejny etap podbojów militarystów japońskich, synchronizujących swoje działania z Hitlerem i jego kliką, rozpoczęło gwałtowne a niespodziewane uderzenie lotnictwa japońskiego na główną bazę marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych na Pacyfiku w Pearl Harbour, na wyspach hawajskich, położonych w centralnej części oceanu.

Rozebranie wojny między Japonią i Stanami Zjednoczonymi oznaczało, że do wojny przeciw hitlerowskiemu Niemcom przystąpiło mocarstwo światowe o olbrzymich zasobach materialnych i ludzkich, oraz o nieograniczonych możliwościach finansowych i produkcyjnych. Oznaczało to również przyspieszenie zwycięskiego zakończenia drugiej wojny światowej.

Armie niemieckie parły dalej na wschód. W końcu listopada wojska hitlerowskie dotarły pod Moskwę, Leningrad i kursk, oblegały Odessę, zablokowały półwysep krymski. Zdawało się, że los tych miast sowieckich jest już przesądzony, i tylko dni dzielią od ich zdobycia przez zwycięskie wojska hitlerowskie.

Jednakże w dniu 6 grudnia 41 roku rozpoczęła się gigantyczna kontrofensywa sowieckich armii zgrupowanych pod Moskwą, dla powstrzymania Niemców. Armie hitlerowskie, której pancerne kliny brały już Moskwę w kleszcze od północy i południa pod Tałabą i Kalininem, zostały jednak w ciężkich zmaganiach odparte. Niezwyciężone dotychczas niemieckie dywizje musiały się cofnąć daleko od Moskwy, na około 150-200 km, ponosząc ciężkie straty w ludziach i sprzęcie wojennym.

Zanosili się na długotrwałą wojnę pozycyjną w okresie nie sprzyjającym dla wojsk niemieckich, bo w czasie nadchodzącej ciężkiej zimy 1941/42. Na kierunku leningradzkim Niemcy również zostali zatrzymani i zmuszeni przejść do formalnego oblegania ogromnego miasta, które postanowili wziąć głodem.

Całą wściekłość za obecne niepowodzenia na froncie wschodnim Niemcy wylali na bezbronnej ludności podbitych sobie obszarach. Rozpoczęły się egzekucje, łapanie, pojedyncze mordy więzionych ludzi. Sekundowali w tym Ukraińcy służący w faszystowskich formacjach podporządkowanych Niemcom.

Zagrożeni mieszkańcy miast, miasteczek i wsi zaczęli uciekać do lasu i tworzyć szańcze oddziały, opierające się rozwydrzonym i barbarzyńskim oddziałom policji ukraińskiej, Gestapo i SS. W pastwieniu się nad bezbronną ludnością, wyróżniały się szczególnie formacje banderowskie, bulbowski i inne, którymi dowodzili - przeszkoleni przez specjalistów hitlerowskich - Ukraińcy, pochodzący z Małopolski Wschodniej, z tak zwanej Ukrainy Zachodniej, którą OUN kreowała na załączek Wielkiej Ukrainy, jak miała rozciągać się od Sanu do Wołgi.

Była to ta sama odradzająca się koncepcja OUN, która została pogrzebana z chwilą zajęcia tych terenów przez armie polskie w 1920 kierowane przez Piłsudskiego i jego generałów. Obecnie na początku 1942 roku, idea zbudowania Wielkiej Ukrainy, przy pomocy hitlerowskiej maszyny wojennej, odżyła na nowo i miała - według zamysłów przywódców OUN - wszelkie realne szanse powodzenia. Naturalnie warunkiem było odniesienie całkowitego, militarnego i politycznego zwycięstwa Niemców hitlerowskich nad Rosją sowiecką. Bitwa pod Moskwą i Leningradem wykazała jednakże, że plany te oparte są na bardzo kruchej podstawie.

Więści, dochodzące o olbrzymich stratach ponieszonych przez hitlerowców w tych przegranych, poraż pierwszy od szeregu miesięcy - decydujących bitwach - nie bez powodu wprawiały we wściekłość nie tylko Niemców, ale w równym stopniu i zagrożonych zwolenników "samostijnej Ukrainy", zgrupowanych wokół OUN i innych.

Pierwsze walki partyzanckie na terenie Wołynia zaczęły się na obszarach północnych, obfitujących w olbrzymie puszcze i kompleksy leśne po wschodniej stronie rzeki Słuczy, następnie na zachód od rzeki Horyń, - również na terenie bardzo zalesionym, a także nad rzekami Styru i Turii.

Owe oddziały i grupy partyzanckie, to były przede wszystkim okrążone poprzednie przez wojska niemieckie i wycofujące się na wschód luźne kompanie, zgrupowania i drobne oddziały żołnierzy i oficerów armii sowieckiej, - dobrze uzbrojone i zaopatrzone w amunicję, żywność. Stacjonowały one w leśnych osadach, wioskach i futerach o ludności mieszanej polskiej i polsko ukraińskiej, wrogo nastawionej do okrutnych i bezwzględnych oprawców i morderców z pod znaku "tryzubę", czyli trójzęba, symbolu oddziałów OUN walczących rzekomo o Wielką Ukrainę.

Ponadto zaczęły się tworzyć załogi polskiego ruchu oporu, niezależnego od wpływów wschodniego sąsiada. Tworzyli go emisariusze i tajni wysłannicy ZWZ-u, to znaczy Związku Walki Zbrojnej, organizacji wojskowej, utworzonej przez generała Tokarzewskiego, która wkrótce przemianowana została na Armię Krajową. Komórki i egzystująca AK tworzone były przez oficerów byłej armii polskiej z września 1939 roku, którzy uniknęli aresztowań i wysyłki do obozów jenców wojennych obu okupantów.

Broni i amunicję dla grup AK zbierano różnie. Były to przeważnie uzbrojenie pochodzące z 1939 roku, ukrywane przez mieszkańców wiosek i miasteczek tych okolic, gdzie następowała likwidacja okrążonych przez wojska sowieckie polskich oddziałów wojskowych. Broni ta była dobrze zakonserwowana i zakopywana przeważnie w ziemi.

Do oddziałów sowieckich partyzantów wstępować również zaczęły Polacy, widząc jedyną, jak narazie, realną siłę na tym terenie, zdolną zbrojnie przeciwstawić się panoszeniu, - zniechęconych przez spokojnych mieszkańców Wołynia - banderowców, bulbowców i innego draństwa, wysługującego się hitlerowcom.

W Kostopolu rozpoczęła pracę drukarnia pod zarządem władz ukraińskich, które zaczęły wydawać gazetkę pod nazwą "Kostopolski Wiesti" - Wiadomości Kostopolskie.

Gazetka wydawana była na zielenkawej, lub różowej cienkiej bibule, ponieważ brak było innego papieru. Wkrótce zaczęły decydować do wsi i inne gazetki szmatławce. W Słowaku nad rzeką Uberć, położonym w pobliżu linii kolejowej Sarajkijów za Rekitnym, - miejscowa ukraińska organizacja militarna, nazywająca siebie "Polisśka Sicz" - Sicz poleska, wydawała gazetkę pod tytułem "Kajdanaka". Szmatławce te nawoływały do przygotowywania się ~~się~~ Ukraińców do walki o Ssamostijnau Ukrainu".

W Równem wydawano tak zwane "Rownski Wisti" - Wiadomości rówieńskie i inne. Redaktorem jednej z tych gazetek był znany działacz i pisarz ukraiński, wywodzący się z kręgów ukraińskich nacjonalistów - Ułas Samczuk.

W jednym z tych numerów, redakcja podawała przedruk z "Volksches Beobachter" - organie prasowym ministra propagandy III Rzeszy, Józefa Goebbelsa, artykuł wstępny, informujący narody wschodniej Europy o bezwzględnej konieczności uprzedzenia przez Niemcy hitlerowskie, - planowanego od wielu miesięcy, ataku sowieckich armii na Niemcy i kraje zachodnie. W artykule wyliczane przy tym, ile tysięcy czołgów, samolotów, dywizji "małe niespodziewane porokoty" tysiąca nad Niemczechynaję /miało niespodziewanie przeteczyć się przez Niemcy/.

Każdy agresor tłumaczy się, jak umie i może z aktów gwałtu, napadu i grabieży.

Zima była ostra i śnieżna. Dochodziło do 30 stopni mrozu w styczniowe noce. W lasach drzewa trzeszczały od mrozu, gałęzie łamały się od ciężaru śniegu. Chłopi, jeżdżący do mekwińskiego lasu po drewno na opał, spotykali w głębinach leśnych pracujące gromady jeńców sowieckich nad wycinaniem, układaniem i transportem kłod drzewnych do stacji kolejowej w Mekwinie. Czekali już tutaj podstawione na boczne tory wagony i platformy, na które inne grupy jeńców ładowały przynieszone na plecach jenieckich, kłody i pocięte metrowki, starych, wspaniałych dębów, jesionów, grabów, brzoź i sosen.

Ścieżki i dróżki leśne były wyslizgane drewniakami tysięcy nóg nieszczęśliwych Uzbeków, Kirgizów, Tatarów, Gruzinów i Rosjan, oraz innych przedstawicieli jenieckiego tłumu, popędzanego bez litości przez uzbrojone grupy własowców, policji ukraińskiej i Niemców. Powolne, długie szeregi, ubrane w szynce wojskowe koloru siwego, obute w ogromne lipowe drewniaki lub poprzywiązywane małe deszczułki - wydając głuchy, kłapiący odgłos - sunęły powoli, noga za nogą, jeden za drugim z ciężkimi polanami metrowego drzewa na zgarbionych z wysiłku plecach. Z beku, w odstępach kilkunasto metrowych, z karabinami skierowanymi na szare szeregi człapiących z wysileniem niewolników, kroczyli wyprostowani, czerwoni na gębce, dobrze odżywieni policajscy, własowcy i Niemcy pokrzykujący głośno na pozostających w tyle. Niektórzy z tych nieszczęśliwców przewracali się na śliskiej drożynie leśnej razem z ciężką metrowką drewna kalecząc się przy tym dotkliwie. Eskortujący żołnierze natychmiast robili użytek z kolb karabinów, tłukąc bez miłosierdzia jeńców gdzie popadło.

Czasem słychać było w lesie strzały karabinowe. To załatwiano tych, którzy nie mogli się podźwignąć na nogi z ciężarem. Dużo takich metrówek leżało już z boku dróżki, a ciała uprzętały specjalne grupy jenców, ładując trupy na sanki zbite z prostych desek, ciągnięte przez towarzyszy niedoli. Straszny widok przedstawiał taki orszak śmierci w tych głębinach leśnych.

Chłopi, pracujący w lesie przy wyrębie suchego chrustu, przejeżdżając obok takich karawan cieni ludzkich, zacinali koniki i uciekali szybciej w głąb lasu, aby dalej od okropnego widoku. Był to początek tego, co miało wkrótce nastąpić w tych leśnych okolicach.

Rozpoczęły się penetracje Niemców i policji ukraińskiej po polskich i ukraińskich wsiach w poszukiwaniu uciekinierów, partyzantów, jajek, "szpeku", masła, ukrywanych wieprzków - hodowanych w tajemnicy przed władzami. Początkowo Niemcy i policja jeździli pojedynczymi furmankami, zapuszczając się w teren w pobliżu Kostopola, Mokwina i Bereźnego, do pobliskich wiosek i futorów. Po udanych wyprawach, kiedy jeszcze nikt nie stawiał czynnego oporu, rabusznicy zaczęli wyprawiać się coraz śmielej dalej i głębiej w teren, pakując na wozy cę wpadło pod rękę, racząc się przy okazji rabowanym u chłopów bimbrem. Po takim najeździe pierze łapanych i usmierconych kur, gęsi i kaczek fruwało dookoła zagrody.

Wkrótce miarka się przebrała. Niektóre wyprawy rabunkowe zaczęły się kończyć spotkaniami uzbrojonych grup chłopów, wspomaganych przez polskich i sowieckich partyzantów. Grupy partyzanckie, początkowo w celach wywiadowczych, zaczęły pojawiać się ze wschodniej strony Słuczy, z lasów gdzie mieli one swoje bazy w leśnych osadach. Patrole przeprowadzały nocne zwiady w okolicy Bereźnego, w majątku zwanym Zurne, spenetrowały kilka polskich i ukraińskich wiosek w odległości kilkunastu kilometrów na zachód od rzeki Słuczy.

W czasie takich patroli rozprawiły się one krwawo z kilkoma grupami Niemców i policjantów ukraińskich, jeżdżących po wsiach i grabiących żywność i inwentarz. W Zurne partyzanci opróżnili magazyn żywności i przed nastaniem dnia, zdążyli zniknąć w lasach za Słuczą, wraz z bronią rozbrojonych wartowników.

Były to pierwsze udane akcje polskich i sowieckich partyzantów w tych okolicach. Za tymi wyczynami zaczęły się dalsze, bardziej odważne i brawurowe.

Na wiosnę 1942 roku na terenie północnego Wołynia hitlerowcy wspólnie z ukraińskimi faszystowskimi sługusami, - rozpoczęli masowe wysiedlanie ludności żydowskiej do wydzielonych miejsc zamieszkania, czyli gett. Dotychczas w niektórych miejscowościach, część Żydów przeważnie różnorodnych fachowców i rzemieślników korzystała ze względnej swobody poruszania się w pobliżu wyznaczonych miejsc zamieszkania. Obecnie, na polecenie zwierzchnich władz, hitlerowcy i ukraińscy sługusi, zabrali się energicznie do spędzania Żydów do gett. Poprzednio, część bardziej rzutkiej i inteligentniejszej, przewidującej ludności żydowskiej wycofała się wraz z sowieckimi wojskami na wschód.

Pozostałe grupy Żydów, którym nie udało się umknąć w porę z łap policajów i oprawców hitlerowskich - musiała pozostać na miejscu i biernie oczekiwać na los, jaki im zgotował hitleryzm. Chwilowe oszczędzanie miejscowych Żydów, przeważnie fachowców, przez hitlerowców, a przede wszystkim przez ukraińskich policajów i sprzedawczyków - miało jedynie na celu wykerzystanie do konca sił i umiejętności fachowców i rzemieślników żydowskich do swoich celów, oraz zrabowanie wszelkiej kosztowności, jaka im jeszcze pozostała w ukryciu. Pod eskortą spędzone wszystkich Żydów wraz z całymi rodzinami i dziećmi z Ludwipola, Stepania, Bereźnego, z żydowskiej wioski - Antonówki i innych osad. Ludność żydowska od wielu lat współżyła z ludnością polską i ukraińską, świadcząc wzajemnie przeróżne usługi handlowe, rzemieślnicze i biurowe. Mieszkania i domy po wypędzonych Żydach stały puste, z pootwieranymi oknami bez szyb, wyłamanyimi drzwiami i futrynami, splądrowane przez złodziei i włóczęgów wszelkiej maści i pokroju. Nędzne, połamane meble, zniszczone kanapki, łóżka, szafy, naczynia kuchenne, przeróżne zachmany, książki i papiery - walały się po pustych domach, uliczkach, placykach i śmietnikach Kostopola i innych miasteczek i wsiach. Opuszczone psy i koty wałęsały się po mieszkaniach i śmietnikach w poszukiwaniu żeru. Wszędzie panował smród z rozkładających się nieczystości i fekalii ludzkich i zwierzęcych. Deszcze rozmywały te cuchnące bajera, kałuże wylewały się aż na uliczki i drogi. Wiatr roznosił straszliwy odór na wszystkie strony. Groziła epidemia tyfusu i innych zaraźliwych chorób.

Z dawnego żydowskiego cmentarza, usytuowanego w Kostopolu przy ul. Kopernika, Niemcy usunęli wszystkie nagrobki i płyty kamienne, pomniki i wszelkie groby żydowskich zmarłych. Rozwaleno cmentarny mur odgradzający uliczkę od cmentarza, wyrównano i wysypano piaskiem i żwirem teren byłego cmentarza. Zawierano całkowicie ślady bytności Żydów w tym miasteczku. Ordnung muss sein! Porządek ~~Nasi~~ być!

Nadeszło gorące lato 1942 roku. Pewnego dnia hitlerowcy ustawili gęste posterunki złożone z policajów ukraińskich, żandarmerii i wojska wzdłuż ulic. Wyprowadzano grupami Żydów do lasu w Kostopolu, tuż za stadionem miejskim, za rzeką, w gęstym kwartale leśnym w pobliżu teru kolejowego. Przez kilka dni z rzędu trwał ten powolny pochód żydowski, pieszo i na samochodach w kierunku lasu.

Echa lesne przynosiły z wiatrem do miasteczka terket karabinów maszynowych i huk salw plutonów egzekucyjnych, a czasami pojedyncze wystrzały z pistoletów i karabinów. Wszelki ruch został wstrzymany na drogach i przejściach prowadzących do lasu za stadionem - do miejsca egzekucji tygięcy Żydów spędzonych z gett.

Wkrótce ostre pogotowie policyjne odwołano. Wojsko, żandarmeria i specjalne grupy egzekucyjne odjechały samochodami. Straszna zbrodnia została dokonana!

Mieszkańcy Kostopola i okolicznych wiosek siedzieli przyczajeni cicho w domach, przerażeni niesłychaną, niespodziewaną masową zbrodnią dokonaną na bezbronych. Tego jeszcze nie było w tych stronach!

Dzieci szybko odnalazły masowe groby pomordowanych. Były to długie rowy,

wykopane rzędami, symetrycznie, porządnie—tuż obok siebie, częściowo już zapadnięte, posypane z wierzchu dla dezynfekcji białym, z lekka zrudziałym już wapnem.

Rowy przypominały puste kopce po kartoflach, z widocznymi twardymi krawędziami i zapadającym się miękkim środkiem. Wokół pełno łusek po pociskach i walających się pustych taśm do amunicji karabinów maszynowych. Gdzieś tam leżały rozrzucone papiery, listy, odzież, fotografie nieszczęśliwych pomordowanych.

Cuchnęło wokół odorem rozkładających się ciał, wydobywającym się ze zbyt przepelnionych dołów. Wszędzie panowała cisza, ptaki wyniosły się z pobliskich krzewów i sosen. Tylko od czasu do czasu lekki wiatr szumiał w koronach drzew.

Co też ci mordowani mogli myśleć i odczuwać patrząc na swych oprawców? Przez kilkanaście dni kopce z ciałami pomordowanych powoli zapadały się w ślad za postępującym rozkładem trupów i ciężaru osuwającej się i gnijącej ziemi.

Masowe morderstwa, dokonywane przez plutony egzekucyjne hitlerowskich zbirów na bezbronnej ludności żydowskiej i aresztowanych więźniach w Kestopolu i innych miasteczkach i wsiach Wołynia, będą odtąd wzorem dla ich wiernych uczniów i sługusów, rekrutujących się z szeregów OUN, oraz tworzącej się obecnie na tych terenach UPA— Ukraińskiej Powstańczej Armii. Spokojna ludność ukraińska i polska przekonała się na własne oczy, do czego zdolne są zwyrodniałe idee i ich gorliwi i tępi, bezmyślni wykonawcy.

Część Żydów, sprawniejszych fizycznie, którym udało się uniknąć egzekucji, uciekła w lasy i odtąd tułała się tygodniami i miesiącami, zachodząc i podkra-
dając się nocami do leśnych wiosek, osad i futorów, żebrząc o pożywienie i pomoc. Spokojna i życzliwa ludność polska i ukraińska, nie odmawiała im swej pomocy. Niektórych Żydów zatrudniano jako pomoce domowe, umieszczano w odpowiednio urząd-
zonych kryjówkach lub kontaktowano z partyzantami, gdzie wśród wolnych jeszcze grupach odzyskiwali powoli ludzką godność i równowagę psychiczną po doznanych strasznych przeżyciach.

Działalność bojowa grup partyzantów sowieckich za Słuczą przybierała na sile. Równocześnie zaczęły akcje partyzantskie oddziały złożone z Polaków, którzy służyli w polskim wojsku i uniknęli wywózki do Niemiec. Umieli oni posługiwać się bronią palną różnego typu, znali się na wojskowej organizacji i dowodzeniu oraz działalności podziemnej. Nie tworzyli zrazu ruchomych, zmieniających teren grup bojowych, lecz działali początkowo jedynie w ukryciu, z myślą o obronie własnych zagród, wiosek i ludności polskiej zgrupowanej w osadach leśnych.

Przewadzili intensywny wywiad we wrogich ośrodkach ukraińskich i niemieckich, gromadzili broń, amunicję, nasłuchiwali wiadomości ze stacji zagranicznych przy pomocy głęboko zakonspirowanych odbiorników radiowych. W nocy patrolowano teren

i odwiedzane inne polskie wioski. Naradzano się nad sposobami wspólnej obrony oraz udzielania wzajemnej pomocy na wypadek ataku reżimów ukraińskich.

W dzień pracowano normalnie po zagrodach i zajmowano się codziennymi sprawami w gospodarstwie.

Obronny wywiad polskich tajnych grup oporu, sygnalizował wcześniejsze pojedyncze mordy dokonywane przez bojówki ukraińskie na osobach narodowości polskiej, lub mieszanych małżeństwach polsko-ukraińskich. Miały one miejsce przeważnie w okolicach Kołek, Stepania i Caartoryska, po zachodniej stronie rzeki Horyń, tam gdzie stacjonowały duże zgrupowania ukraińskiej policji, OUN, banderowców i bulbowców. Wkrótce pojedyncze mordy i palenie polskich zagród, położonych na futorach i zdala od polskich skupisk wiejskich i miejskich zaczęły się zbliżać do gminy kostopelskiej i berezeńskiej. Dokonywały je ruchome jednostki banderowców, SB i ukraińskiej policji, poszukujących rzekomo sowieckich partyzantów.

W rzeczywistości byli oni naprowadzani przez miejscowych członków UPA, OUN lub wrogo nastawionych Ukraińców na niektórych Polaków z zemsty za jakieś drobne, sąsiedzkie zatargi. Nienawiść ta, umiejętnie poprzednio podsycana przez akcję propagandową i urzędowe działania władzy sowieckiej i NKWD - obecnie zaczęła wydawać owoce. Tak samo teraz młodzież ukraińska, ogłupiana bandycką ideologią, nasłanych z Małopolski Wschodniej - centrum inteligenckiego ukraińskich nacjonalistów, - instruktorów, "komandyrów", policyjnych i SB-owskich funkcjonariuszy, "politwychiwnykw", propagandzistów i wszelkiej maści prowokatorów - w początkowym okresie nieufnie odnosiła się do szerzonych haseł i bratobójczej ideologii.

Zastępowany terror i specyficzne zbrodnicze metody, wyuczone u specjalistów hitlerowskich, szybko złamały słaby opór spokojniejszego odłamu młodzieży ukraińskiej. Terror ogarnął większość wsi ukraińskich, w których panowała OUN.

W końcu 1942 roku, sterroryzowane masy ludności ukraińskiej musiały dać posłuch uzbrojonym po zęby i bezwzględny oddziałom, kierowanym przez zdecydowanych na wszystko członków OUN, UPA i członków ukraińskich faszystów, skupionych wokół UHWR, - Ukraińska Hołowna Wyzwoleńcza Rada - Ukraińska Główna Rada Wyzwoleńcza. Rada ta miała na celu maksymalne skupienie wszystkich aktywnych nacjonalistów ukraińskich do walki z wrogami tak zwanej "Wielkiej Ukrainy" - Wielkiej Ukrainy - Polakami, Żydami i sowieckimi komunistami, przeciwnikami rządów faszystowskich.

Walkę tę prowadzono etapami. Sprzyjały im początkowo władze hitlerowskie - oddziały SS oraz niemiecka policja tajna - Gestapo i Geheim Staatspolizei - mające w tym swój własny, dalekosiężny plan i cel: plan politycznego i gospodarczego ujarzmania narodów Europy - przede wszystkim wschodniej Europy - rękami ich zwyrodniałych, zaślepionych krótkowzrocznych odszczepieńców.

Na pierwszy ogień poszedł tak zwany "problem żydowski" Na terenie Wołynia "problem" ten został krwawo "załatwiony" w przeciągu kilku letnich i jesiennych miesięcy 1942 roku. Następny etap, to "rozwiązanie sprawy polskiej", na terenach

zasiedlonych w przeważającej mierze przez ludność ukraińską. Nęcono górę ukraińskich prowodyrów z OUN i UHWR mirażem "samostijnej Ukrainy", zamieszkałej przez czystych rasowo Ukraińców, wolnej od buntowniczego elementu polskiego, - stojącego wyżej umysłowo, technicznie, kulturalnie i materialnie od ludności ukraińskiej, żyjącej przeważnie w nędzy, zacołaniu i analfabetyzmie.

Po wypędzeniu i zlikwidowaniu elementu polskiego /"problem polski"/- obiecywano rozparcelować ziemię po gospodarstwach polskich, zająć budynki, rozdać zapasy zboża i wszelkiego rodzaju inwentarz i dobra materialne. Obiecywano także wysokie nagrody i odznaczenia dla Ukraińców czynnie popierających taki program załatwienia "sprawy polskiej". Wielu, bardzo wielu Ukraińców dało się ogłupić, i steretyzować i pójść na lep bandyckich haseł- głoszonych przez zdecydowaną na wszystko- ideologiczną i militarystyczną górę ukraińskich faszystów. Posmak pseudowładzy przewrócił w głowie nacjonalistom ukraińskim, a na efekty nie trzeba było długo czekać.

Hitlerowcy mogli więc być pewni, że rozwiązanie "problemu polskiego" na terenie Wołynia spoczywa we właściwych i doświadczonych rękach, zaprawionych zbroczoną bratnią krwią, - w rękach banderowskich i bulbowskiich zbirów.

Trwały zacięte walki na froncie wschodnim wokół Stalingradu i na przedpolu Kaukazu. Hitlerowska prasa i radio zachłystywały się od buńczucznych przemówień i gromkich peanów na cześć zwycięskich armii niemieckich prących do przodu na południowo wschodnim odcinku frontu. Wtórowały im ukraińskie szmatławce wydawane w Równem, Kostopolu i innych miastach na północnym Wołyniu. Zdawało się, że już nic nie stoi na przeszkodzie w realizacji marzeń ukraińskich faszystów w budowie "Wielkiej Ukrainy" na trupach niewinnej cywilnej ludności żydowskiej, polskiej, rosyjskiej, a także ukraińskiej. Po ludności żydowskiej, obecnie miała przyjść kolej na ludność polską.

Dnia 19 listopada 1942 roku bitwa nad Wołgą wkroczyła w decydującą fazę. Utrzymane do końca w ścisłej tajemnicy, rozpoczęło się gigantyczne natarcie dwóch frontów sowieckich na południu i północnym zachodzie od Stalingradu- /obecnie Wołgograd/- dowodzonych przez generałów: Rokossowskiego i Watutina, uderzających ku sobie zbieżnie. Plan tej operacji był opracowany przez sztaby i zespoły kierowane osobiście przez jednego z najzdolniejszych marszałków- G.K. Żukowa. W końcu grudnia 1942 roku, pierścień wokół Stalingradu został zamknięty, a ogromne armie hitlerowskie pod ogólnym dowództwem, mianowanego pod koniec bitwy stalingradzkiej feldmarszałkiem, Fryderyka von Paulusa- z operacji zaczepnych- musiały przejść do obrony na, coraz mniejszającym się obszarze wokół Stalingradu. Wkrótce armie hitlerowskie musiały być zaopatrywane z powietrza przez ogromną flotę powietrzną Luftwaffe.

W końcu listopada i na początku grudnia 42 r. nad osiedlami północnego Wołynia zaczęły przelatywać na niskim pułapie eskadry potężnych olbrzymów transportowych typu ME-323, sześciometerowych opasłych samolotów, lecących z zaopatrzeniem dla odciętych armii Paulusa w Stalingradzie. Trasa prowadziła z dużego, polskiego lotniska «Biała Podlaska, zajętego w 1939 roku przez Luftwaffe» w kierunku na Kijów, Charków, Stalingrad. Konstrukcja tych samolotów była pokraczna, ale udźwig miały one ogromny, jak na owe czasy - ponad 10 ton, plus obsługa.

Wyczuwało się, że armie hitlerowskie wyężdżają ostateczne siły dla pokonania wojsk sowieckich. Zbliżająca się zima postawiła na nogi całą administrację cywilną i wojskową na zapleczu olbrzymiego frontu wschodniego, w celu lepszego zaopatrzenia niemieckich armii w odzież, żywność, paczki świąteczne, rękawice, kozuchy, ciepłe obuwie, tłuszcz - masy hitlerowskich żołnierzy i oficerów.

Władze wojskowe, nauczone smutnym doświadczeniem ubiegłorocznej zimy w bitwie pod Moskwą i Leningradem, obecnie nie mogły niczego zaniedbać, by armiom hitlerowskim, walczącym pod Stalingradem i na innych frontach, niczego nie brakowało.

Na terenie kostopolszczyzny, w miasteczkach i wsiach - rozpoczęły działalność "komisje" i specjalne grupy dobranych ludzi, mające za zadanie zbieranie kozuchów, grubych wełnianych skarpet, rękawic, swetrów, bielizny. Zbiórki takie odbywały się w iście bandycki sposób. Była to ordynarna grabież wszystkiego, co wpadło pod rękę "komisji". Składała się ona z ukraińskich policajów w asyście "silskoho prowidnyka" - sołtysa- tajniaków SB w cywilu, z rewolwerami ukrytymi niezdarnie za pazuchami i w kieszeniach. Na czele owej "komisji" stał przeważnie jakiś feldfebel, Niemiec podeszły już w latach, zatrudniony w służbach tyłowych Wehrmachtu. Miał on do dyspozycji tłumacza, w większości wypadków Polaka, znającego dobrze język niemiecki.

Wybraną do przetrzągnięcia zagrodę otaczano ze wszystkich stron i rozpoczęto przegląd wszelkich zapasów w spiżarni, kuchni, oborze, stodołę, magazynach.

Wszystko, na co wskazał palcem komisarz, lub co wygrzebali usłużni policajenatychmiast ładowano na furmanki ustawione na podwórzu zagrody.

Chłopi, nauczeni poprzednim doświadczeniem z czasów kolektywizacji i NKWD- ukrywali wcześniej, co tylko się dało - w przygotowanych kryjówkach i schowkach. W wypadku nie wykrycia niektórych rzeczy lub produktów żywnościowych, wydawano polecenie natychmiastowego dostarczenia do punktu zbiorczego pod karą więzienia lub nawet rozstrzelania. W końcu 1942 roku Niemcy przestali już stosować politykę żartów i flirtów z przedstawicielami pseudowładzy ukraińskiej.

Za nie wykonanie lub połowiczne realizowanie poleceń przez służusów ukraińskich, hitlerowcy zaczęli swych parobków srogo karać wieszaniem lub wysyłką do obozów koncentracyjnych.

Niemcy dostawali tegie łanie na wszystkich frontach na zachodzie i wschodzie. Najbardziej odczuli to pod Stalingradem i to ich niesłychanie rozwścieczało.

Zaczęli wreszcie krzywym okiem patrzeć na wolnościowe zapęły ukraińskich nacjonalistów i powoli zbywać ich tylko słownymi obietnicami w sprawie "samostijnoj Ukrainy". Za służalczą wierność i oddanie OUN-owcy zaczęli coraz natarczywiej domagać się realizacji ich zamysłów i planów zbudowania Ukrainy od Sanu do Wołgi.

Dla hitlerowców idea współpracy była dobra jedynie w wypadku odnoszenia zwycięstw na frontach, podporządkowania się poleceniom, oddawania w pełnym wymiarze żywności, mięsa, ludzi do pracy w fabrykach i służenia zdobywcom oraz ich planom całkowitego podboju innych krajów i ich zasobów.

Tymczasem zaczynało się dziać źle. Na zachodzie Alianci rozpoczęli wyniszczającą ofensywę powietrzną na całe Niemcy bombardując miasta, zakłady przemysłowe, mosty, węzły kolejowe, porty. Zaczynało brakować hitlerowcom uzupełnienia w niszczonej bezustannie zapasach benzyny, stali, węgla, żywności i ludzi do pracy. Zaczynało brakować podstawowych surowców do produkcji amunicji, jak np. miedź, do produkcji okrętów wojennych do których potrzeba było ogromnej ilości wyselektowanej stali pancernej, jak również do czołgów i samochodów pancernych.

Produkcja czołgów, samolotów i okrętów podwodnych gwałtownie zaczynała spadać z braku siły roboczej, do zastąpienia rdzennych Niemców, zabranych przez władze wojskowe na fronty, gdzie zaczęli obecnie ginąć masami, przegrywając jedną bitwę po drugiej. Należało niezwłocznie uzupełnić braki w żywej sile roboczej i sięgnąć do rezerwuaru, który stanowiły tereny zdobyte na zachodzie, a przede wszystkim na wschodzie. Po akcjach zdobywania na siłę żywności, odzieży, tkanaszczów, - przyszła wreszcie pora na uruchomienie akcji łapanek żywej siły roboczej do pracy w Rzeszy.

Przybrała ona formę ekspedycji karnych, wyjeżdżających w teren po niewolnika. Poprzednio wydawane nakazy "ochotniczego" wyjazdu na roboty do Niemiec nie dawały porządanego rezultatu, trzeba było więc chwycić się radykalnych środków.

Mieszkańcy musieli się kryć i uciekać z transportów kierowanych do Niemiec. Całe gromady ludzi, szczególnie Polaków zaczęły uciekać z powrotem na wieś, do swych miejsc zamieszkania i pracy. Pseudowładze ukraińskie nie mogły opanować masowych ucieczek ludności. Hitlerowcy zaczęli wówczas stosować masowe akcje represyjne w stosunku do opornych wsi, osiedli, futorów, oraz pojedynczych osób narodowości nie tylko polskiej, ale i ukraińskiej, które nie wykonywały zarządzeń oddawania pełnego kontyngentu siły roboczej dla Niemiec.

Ekspedycje karne rozpoczęły najazdy na wsie i oporne osady, wybierać zakładników i rozstrzeliwać ich na oczach przerażonej i wstrząśniętej takim obrotem sprawy ludności. Dla przykładu palono również zagrody opornych. Przy okazji rozprawiano się także z ludnością sprzyjającą polskim i sowieckim partyzantom.

Ustawiono szubiennice na uliczkach i placach w Kostopolu i innych miasteczkach i większych wsiach stale były uzupełniane nowymi wisielcami, z odpowiednimi napisami w języku niemieckim i ukraińskim na piersiach.

ogólnopanstwową załobę. Przegrana bitwa pod Stalingradem wstrząsnęła narodem niemieckim. Hitlerowcy natomiast, - ze swoim wodzem, Hitlerem, na czele, nie zamalali się jednak, i usiłowali za wszelką cenę uzyskać przewagę, szczególnie na froncie wschodnim. Zaostrzyli dyscyplinę na zapleczu, wewnątrz kraju oraz na terenach przyfrontowych, wydzielili specjalne oddziały do walki z ruchem partyzanckim, - który na terenie Wołynia zaczął przybierać masowe rozmiary. Zastosowali bezwzględne metody w stosunku do współpracujących z nimi faszystów ukraińskich.

Niemcy zaczęli obecnie pokazywać rzeczywiste oblicze i stosunek do ukraińskich mrzonek i planów o Wielkiej Ukrainie. W okresie, ^{kieży} armie niemieckie zaczęły dostawać tęgie lanie na frontach, wdzelkie żądania i projekty ukraińskich faszystów, pchających się dość obcesowo do udziału w łupach i to dość wątpliwych, wywoływać zaczęły we władzach i wojkowym dowództwie hitlerowskim, nie tylko opór ale wręcz wściekłość. Po kilku bezceremonialnych ostrzeżeniach, które przeszły bez echa w krę-^Sgach zaciętrzewionych działaczy ukraińskich nacjonalistów, Niemcy zdecydowali się wkrótce na radykalne pociągnięcie.

Dla przykładu, pewnego dnia, Gestapo aresztowało kilkudziesięciu najbardziej niesuberdynowanych i zaciętych organizatorów nacjonalistycznego ruchu ukraińskiego. Aby nadać bardziej stanowczy i twardy kurs nowej, hitlerowskiej polityce w stosunku do swych podepiecznych sługusów, i że sprzeciwianie się rozkazom i poleceniom płynącym z Berlina, sprowadzi ich w niepożądanym kierunku, - rozstrzelano kilkunastu przewodników i dowódców UPA.

Ukraiński faszyci, po takim pociągnięciu władz niemieckich, zmuszeni zostali do przyhamowania swych żądań. Po pewnym czasie zupełnie zataili swe otwarte dążenia do całkowitej swobody i snucia marzeń o niepodległej Ukrainie, w bezpośrednich stosunkach z Niemcami. Jednakże w szeregach swych organizacji nadal trwali na stanowisku, że działalność niepodległościowa musi być prowadzona dalej, bez względu na reakcję, jaką może wywołać u hitlerowców, nie stosowanie się do poleceń i wytycznych płynących z Berlina.

Gdy wieść i konsekwencje stalingradzkiej klęski zaczęły obiegać Europę i cały świat - budząc uzasadnione nadzieje na szybsze pokonanie Hitlera i zwycięskie zakończenie wojny, - Hitler i jego klika, rozpętali na okupowanych terytoriach niesłychany terror i bezwzględną walkę przeciwko ujarzmiionym narodom Polski, Ukrainy, Białorusi, oraz innym narodom na terenie półwyspu Bałkańskiego, czy na zachodzie.

Walki z partyzantami polskimi, sowieckimi, / na Białorusi i Ukrainie środkowej i północnej / oraz na Wołyniu - przybrały charakter formalnych bitew wielkich formacji i oddziałów na terenach leśnych, wokół węzłów kolejowych, lotnisk i ważnych gospodarczo i strategicznie rejonów. Faszyci ukraińscy dość późno spostrzegli, że dalsze bezkrytyczne wysługiwanie się Niemcom, - w okresie ich coraz to większych porażek, a nawet klęski - może przynieść całkowity krach planom i za-

mysłem zbudowania niepodległej Ukrainy przy pomocy okrutnych rządów władzy hitlerowskiej. W związku z tym, UHRW - ukraińska Główna Rada Wyzwoleńcza - powzięła plan częściowego zejścia do podziemia oddziałów ukraińskiej Powstańczej Armii, policji, oraz grup banderowców i bulbewców - w celu oderwania się od Niemców i prowadzenia własnej polityki militarnej i narodowej.

W Kosteopolu i innych miejscowościach północnego Wołynia, ukraińscy faszyci demonstracyjnie zainscenizowali zniknięcie policjantów i "strilców" z życia publicznego oraz współpracy z Niemcami. Z kolei Niemcy odpowiedzieli masowymi aresztowaniami przywódców nacjonalistów ukraińskich, których zatrzymali w charakterze zakładników. Po dłuższych pertraktacjach, aresztowani odpowiedzieli się za dalszą współpracą i służbą dla Niemców.

Powstał straszliwy zamęt w stosunkach między organizacjami ukraińskimi, a wojskowymi władzami hitlerowskimi i Gestapo z drugiej strony.

De"unermowania" tych stosunków zabrało się energicznie Gestapo i Sicherheitsdienst - czyli Służba Bezpieczeństwa Rzeszy. Wzamian za powrót do współpracy i służby dla Niemców, obiecano ukraińskim nacjonalistom niepodległą Ukrainę, ale w określonej postaci, na terenie trzymanym dotychczas mocno przez hitlerowców, - czyli teren obejmujący Małopolską Wschodnią, ze Lwowem, cały zachodni, środkowy i wschodni Wołyń, oraz część prawobrzeżnej Ukrainy, na zachód od Dniepru - bez Kijewa.

Jednym z najważniejszych warunków było całkowite zlikwidowanie rękami ukraińskich zbirów, tak zwanego "problemu polskiego" na tych terenach, przysperzenie władzom niemieckim żywej siły roboczej, żywności i innych atrybutów, niezbędnych do prawidłowego funkcjonowania ogromnie osłabionego wojska na dwa fronty, przemyślnego zbrojeniowego i potencjału wojennego III Rzeszy.

Propozycja została przyjęta, - pomysł był hitlerowski, wykonanie - ukraińskich zbirów, Działacze OUN i UPA oraz inne ugrupowania faszystów ukraińskich przystąpiły do - zakrojonej na szeroką skalę - przygotowania ludności, a przede wszystkim zmilitaryzowanej ukraińskiej młodzieży do masowego wystąpienia przeciwko Polakom i komunistom działającym w podziemiu.

Rozpoczęła się masowa, wściekła nagonka w prasie, na wiecach, zebraniach wiejskich i w miasteczkach - w szeregach policji, organizacjach nacjonalistycznych, a nawet w cerkwiach przez niektórych papów, oddanych sprawie niepodległej Ukrainy. Opornych i wahających się przywoływano do posłucha przy pomocy oddziałów SB i pospolitych oprawców, będących na usługach "komandyrów" i inicjatorów akcji. W czasie tych "akcji uświadamiających" wiele zagród i chałup spokojnych Ukraińców puszczono wówczas z dymem, a niejedon został zakatowany na śmierć lub publicznie powieszony na oczach współmieszkańców. Barbarzyńskie metody odniosły pewien skutek na mniej odpornych, a po cichu sprzyjającym temu ruchowi grupom Ukraińców. Na losnym, północnym terenie Wołynia rozpoczęły się "czerwone nece".

Nocami krwawe łuny jaśniały na horyzoncie w różnych kierunkach od Hipolitówki, Lipnik i innych polskich wiosek kwestopolsszczyzny

Polski wywiad donosił o popełnianych mordach na całych rodzinach polskich, pojedynczych osobach, o paleniu zagrod, strzelaniu w nocy do okien w polskich osadach, napadach rabunkowych z bronią w rękę na zagrody, położone przy drogach leśnych, na polanach i leśnych ostępach. Terror rozszerzał się wszędzie.

W celu przeciwstawienia się tej bandyckiej akcji, polska samoobrona i wywiad zaleciły opuszczanie samotnie stojących polskich zagrod i grupowanie się w większych skupiskach i wsiach. W niektórych okolicach nakazano całkowite opuszczenie futerów, małych osad i wioseczek, oraz przeniesienie się do miasteczek i dużych, zwartych osiedli.

Hipolitówka od najbliższej większej polskiej osady Lipniki oddalona była o około 10 km. Lipniki rozciągały się w terenie na pół leśnym, za ukraińską wioską Jablonne, położoną wzdłuż piaszczystej drogi, prowadzącej z Kestopola do Bereźnego. Od strony południowej, za wyludnioną i rozgrabioną Piłsudczyzną, od Kestopola wieś oddzielana była następną ukraińską wioską, bardzo dużą - Pieczalówką, zachodzącą swymi futerami i pojedynczymi zagrodami od zachodu i południowego zachodu. Z kolei od północy, za szesą Mokwin - Bereźne, w odległości około 7 km. otaczała również bardzo duża wieś ukraińska, siedząca okrakiem na rozwidleniu dróg prowadzących do Kazmirki i Sarn przez Niemowicze, - Jarynówka. Z daleka wyglądała, jak groźna, brunatna chmura, wisząca nisko nad ziemią, na tle ciemnozielonego lasu, ciągnącego się daleko na północ ze trzydzieści kilometrów aż pod Sarny.

Jarynowkę zamieszkiwali sami Ukraińcy, słynący z hardości, małomówności, a także z wrogiego nastawienia do elementu polskiego. Położenie Hipolitówki wskazywało na to, że w wypadku napadu ukraińskich rezunów - los mieszkańców będzie przesądzony. Jednakże zdawało się, że nie wszystko będzie stracone. Wywiad polski działał dość dobrze i przynosił wcześniej wiadomości o przygotowaniach rezunów do napadu na polskie wsie. Poganiani oni byli przez galicyjskich "komandyrów" i ukraińskich współpracowników i donosicieli Gestapo i policji.

Planowe kontyngenty wywozu ludzi na roboty do Niemiec nie były realizowane z powodu masowych ucieczek ludności ukraińskiej i polskiej z transportów kolejowych, oraz z obozów przejściowych w Kestopolu, Sarnach, a przede wszystkim w Równem. Taki oboz przejściowy mieścił się w dawnych koszarach wojskowych w Równem, przy głównej ulicy.

Ze względu na lesisty teren i pomoc polskiej i sowieckiej partyzantki ucieczki ludności były przeważnie udane, co krańcowo rozwścieczało podrażnionych niepowodzeniami na frontach, Niemców i ich sługusów. Spowodowało to tragiczne następstwa.

Zdarzały się wypadki, że ludność stawiała opór, szczególnie we wsiach ukraińskiej ekspedycjom organizującym "brankę" młodzieży na roboty do Niemiec. Ukraińcy stali na stanowisku, że przecież i tak czynnie wysługują się Niemcom, więc na roboty należało zabierać wyłącznie Polaków jako zdecydowanych wrogów władzy hitlerowskiej, a lojalnych wobec władzy Ukraińców, powinni zostawić w spokoju.

To właśnie wydarzyło się w Jaryńówce. Wyznaczeni na wyjazd Ukraińcy odmówili posłuszeństwa i pozostali w domu. Zdawało się, że sprawa ucichnie i Niemcy zapomnia o niesubordynacji swych słuzalców. A jednak hitlerowcy nie zapomnieli!

Po pewnym czasie nadjechała niespodziewanie samochodami ekspedycja karna. Żołnierze oddziałów specjalnych otoczyli szczelnym kordonem wieś, wystawiono posterunki na wylotach dróg prowadzących do wsi z gniazdami karabinów maszynowych, reszta żołnierzy wraz z oficerami na czele wtargnęła do środka wsi. Wszystkich mężczyzn wypędzono z chałup na środek wsi. Tu przygotowano kilka wspólnych szubienic. Rozpoczęło się krótkie "śledztwo". Wybrano naprędce kilkunastu "winiych" mężczyzn i ... na oczach spędzonego tłumu rozpoczęło się ohydne wieszanie niewinnych chłopów na przygotowanych drągach wspartych na słupach.

Przy okazji kilka osób rozstrzelano. Resztę zdolnych do pracy chłopów załadowano na zarekwirowane wozy i popędzono ze sobą.

Reżuny nie spodziewali się takiego obrotu sprawy. Skoro jednak Niemcy nadal domagali się bezwzględne dostarczenia wyznaczonych kontyngentów niewolników do Niemiec, sprawę trzeba było rozstrzygnąć w trybie natychmiastowym.

Ukraińscy policajcy, służba bezpieczeństwa, "strilci" i ukraińska administracja zostały postawione w stan alarmowy. Przygotowania do dostarczenia kontyngentów siły reboczej dla III Rzeszy z wiosek i polskich osad nabrały odtąd, niespotykanego dotychczas na tym terenie, rozmachu.

Osiedla polskie ze swej strony rozpoczęły starania do ewentualnego odparcia przewidywanych ataków reżunów na polskie wsie. Należało przedsięwziąć ewakuację części ludności do innych, bezpieczniejszych osad, bardziej licznych i zasobnych w doświadczony element polski, który służył w wojsku, a tym samym posiadał lepsze warunki do obrony. Chodziło też o dobór komendantów zbiorowej obrony, szybsze przeszkolenie mężczyzn zdolnych do używania posiadanej broni palnej - rewolwerów, karabinów i granatów. Bron ta pochodziła przeważnie z 1939 roku, pozostawiona przez wycofujące się polskie oddziały, a w 1941 roku, przez oddziały sowieckie. Bron była głęboko ukrywana i starannie przechowywana. Była jej jednak bardzo mało. Niektóra amunicja nie pasowała do karabinów. Trzeba było dopasowywać domowym sposobem i wypróbowywać w piwnicach. Nieraz dochodziło do wypadków.

W porównaniu do setni ukraińskich reżunów, gdzie niektórzy z nich byli uzbrojeni po zęby w broń automatyczną, otrzymaną od Niemców - uzbrojenie Polaków było wręcz prymitywne w tym okresie.

Porzucone na drogach sowieckie tankietki i czołgi, posiadające karabiny maszynowe z amunicją, były już wcześniej demontowane przez partyzantów sowieckich umiających się posługiwać tym skomplikowanym sprzętem bojowym. Cywilna ludność mogła tylko liczyć na własny rozsądek, spryt i ewentualny łut szczupłości.

Starzy, światlejsi gospodarze, wcześniej zaczęli powoli wywozić swe rodziny do Kostopola i innych miast, a także do osad położonych za rzeką Słuczą. Bardziej mała ilość liczniejszych rodzin zdołała - po słonym okupieniu się władzami niemieckimi wyjechać z uszczuplonymi rodzinami, pozbawionymi członków rodzin, którzy wcześniej podlegali "brance", - do Generalnej Gubernii lub do Lwowa czy Brześcia n/Bugiem.

Wielę posiadała, - co naturalnie trzymane w wielkiej tajemnicy - około 10 karabinków kawaleryjskich w tym 2 lub trzy karabiny typu francuskiego, z dopasowaną amunicją po kilkanaście sztuk, 1 stary nagan sowiecki i chyba kilka rewolwerów z kompletem naboju. I to było wszystko, co można było zgromadzić w tak krótkim okresie przygotowawczym, poświęconym na czynności zabezpieczające przed atakiem reżunów banderowskich.

W przewidywaniu pożarów, postanowiono nie zamykać obór i chlewów z inwentarzem żywym, którego i tak już nie było wiele, po intensywnej grabieży obu okupantów. Pakowane niezbędne rzeczy do kuferków, walizek, tłumoczków, - pamiątki rodzinne, dokumenty i fotografie, starano się zawsze mieć blisko przy sobie, aby w razie nagłej ucieczki, przynajmniej tyle zostało z całego kilkudziesięcioletniego dorobku ojców i dziadków.

Zboże i niektóre trwalsze przedmioty radzono zakopywać w dobrze przygotowanych dołach i przysypywać ziemią. Zboże przecież mogło się jeszcze przydać na siew wiosenny. Niektórzy jednakże nie chcieli zbyt wierzyć w napady reżunów i powątpiewali w celowość czynionych zabiegów obronnych.

W okresie zimowym, na początku 1943 roku ustalone stałe nocne dyżury i warty złożone po kilka osób w kilku punktach wsi. Były one uzbrojone w posiadane karabinki oraz część wart zaopatrzone w tęgie pały, imitujące broń palną.

Zima była wyjątkowo ciepła, zapowiadała się rychło przedwiosnie. Drogi stały się przejezdne, śnieg szybko zniknął z pól, lasów i łąk. Ukazały się łysiny zagónów oziminy. Na powierzchni śniegu i niedużych zasp wyzierały zrudziałe kępki ubiegłorocznej trawy i kępce kretowisk. Powietrze pachniało przedwiosniem.

W tym okresie zamordowane w Pieczalówce Antoniego Hudnickiego, zamieszkałego poprzednio w Starej Lubemircie w okolicy kamieniołomów w Berestowcu. Zdażał on pieszo z Kostopola do swej rodziny w Hipolitówce. Zatrzymano go przy posterunku ukraińskiej policji, gdzie został zrewidowany. Tam zabrano mu wszelkie dokumenty, wyprowadzone do lasu, położonego około 1,5 km. na zachód od wsi i tam zastrzelono. Zwłoki pozostały na miejscu mordu. Po kilku dniach znajomi Ukraińcy - w tajemnicy - donieśli o tej zbrodni krawcom zawięto i wskazali miejsce położenia zwłok.

Zwłoki były już w stanie rozkładu, ale zidentyfikowanie ich nie przedstawiało większej trudności. Ciało zostało przewiezione na cmentarz w Kostopolu i tam pochowane. W kilku zagrodowym osiedlu, zwanym Beldynem, położonym przy drodze do Kostopola pod lasem, zamordowano rodzinę Józefa Nowosza, tym razem mordowane siekierami. Kilkanascie dni później, od północno wschodniej strony wsi, około godziny pierwszej w nocy zajaśniała krwawa łuna pożaru, rozszerzając się wkrótce w ogromny język ognia i dymu, bijący w górę ponad drzewami. To paliła się zagroda Józefa Guziowicza, około 2 km od centrum wsi. Strzałów ani krzyków nie było słychać. Reżuny zasiekcyli rodzinę gospodarza zniemacka. Żonę zarąbane siekierami. Pewnej bezksiężycowej nocy bandyci zaatakowali zagrodę Aleksandra Lisieckiego, położonej tuż przy głównym trakcie Kostopol-Bereźne. Rodzina zmuszona była szybko położyć się na podłodze w jednej izbie. Bandyci, uzbrojeni w obrzynki, i rewolwery, pośpiesznie splądrowali mieszkanie zabierając żywność i cywilne ubrania i kożuchy. Po kilkunastu minutach wynieśli się szybko na dwór, unosząc zrabowane przedmioty, które zapakowali do sarmanki wynieszczonej obficie słomą. Odjechali w nieznanym kierunku. Podobny napad przeszły rodzina Adelfa Kurjały, którego zagroda również położona była przy tej głównej drodze. Prawdopodobnie tej nocy ucierpiała od napadu rabunkowego rodzina Piotra Słowińskiego i kilku innych gospodarzy, których zagrody leżały w pobliżu głównego traktu.

Był to przełomowy moment w życiu wsi w tym czasie. Dopiero teraz wszyscy zdali sobie sprawę ze straszliwego niebezpieczeństwa, które zawisło nad wioską.

Wobec zbliżającego się niebezpieczeństwa zasiekcyenia pojedynczych zagród przez żądnych rabunku i mordu banderowców i reżunów z ekolicznych wiosek ukraińskich, starsi gospodarze opracowali pośpiesznie sposób, częściowo zapobiegający napadaniu i mordowaniu poszczególnych rodzin w ich domach.

Postanowiono każdej następnej nocy zmieniać miejsce zbiorowego noclegu, rozbijając wspólny odczynnik nocny na kilka zagród, położonych w pewnej odległości od siebie i od głównego traktu. Warty i patrole, złożone z młodych chłopców i starszych mężczyzn, którzy służyli wojskowo, zwiększone ilościowo w grupach. Zwiększone także częstotliwość zmian patroli i wart. Robiono zapasy żywności. Ponieważ młyny były popalone, a najbliższe wiatraki nieczynne lub sepsute, ludzie musieli radzić sobie sami. Kilku fachowych kamieniarzy, których nie brakowało w tym terenie, sporządzili kamienie do żaren, do ręcznego mielenia zboża na mąkę. Większość mieszkańców posiadała nielegalnie te urządzenia. Władze srogo karały posiadaczy żaren w wypadku ich wykrycia podczas rewizji i brutalnych kontroli wykonywania zarządzeń. Mimo tych szykan i przeszkód, życie domagało się swoich praw. Ciężka to praca to mielenie, przypominało ręczne cięcie siekaki.

Brakowało nafty do oświetlenia lampami naftowymi. Świecone kolejarskimi karbidówkami, a w końcu poprestru łuczywem, palonym na przypiecku. Wieczorami

zasłanianie szczelnie okna kocami by nie zwabić niepożądanych osobników.

Wkrótce te bezsenne noce zaczęły ciążyć i dekuczać każdemu. Wszyscy żyli pod strachem, który wzrastał się nieustannie z każdym dniem. Noco były nie do zniesienia. Wiadomo było, że banderowcy napadają tylko późną nocą. Każda przeżyta noc bez alarmu i napadu, to było szczęście. Można było wówczas leżąc oddechać i czuć się uratowanym. Zdawało się, że wieśką ominie niebezpieczeństwo napadu.

Na początku marca 1943 roku warty wszczęły alarm w środku nocy. Zauważono obcych ludzi jadących furmanką głównym traktem. Zatrzymała się ona przed zagrodą Aleksandra Lisieckiego, którego rodzina i on sam wcześniej opuścili domek i przeniesli się tej nocy do innej zagrody. Intruzi bez ceremonii weszli na podwórcze, a następnie zaczęli penetrować dom i zabudowania świecąc sobie zapalkami i latarkami elektrycznymi. Po pewnym czasie wyszli na drogę do wozu.

Patrole siedziały cicho w ciemnościach nie reagując na zachowanie się nieznanymi intruzów. Były przygotowane na strzelaninę i zajęły pozycje w pobliskim rowie odwadniająca. Wkrótce jednakże osobnicy odjechali z powrotem.

Prawdopodobnie był to pierwszy nocny zwiad rozumnów, nie licząc pierwszych zwykłych napadów rabunkowych, przeprowadzonych przez elementy złodziejskie. Należało się już spodziewać, że zbiry odwiedzą wkrótce wieś ponownie, ale chyba w większej liczbie i w wiadomym celu.

Tym razem mieszkańcy znowu zmienili noclegi i następną noc spędzono w innych zagrodach. Podzielono się na trzy grupy, - jedna część miała nocować u gospodarza pod lasem Zapustem u Antoniego Kurjaty, zwanego powszechnie "Antoszkciem", - był to podówczas 75 letni staruszek, - druga część - kilkaset metrów dalej na zachód w następnej zagrodzie - u Mieczysława Łukomskiego, zwanego popularnie "Mićkiem" - a reszta na północno zachodnim skraju wsi - w zagrodzie 80-letniego Juliana Kurjaty - zwanego inaczej "starym Julkiem".

W naszych wspomnieniach dochodzimy teraz do punktu kulminacyjnego, - do okresu tuż przez zagrodą kolonii Hipolitówki. Zdarzył się w tym czasie znamieny wypadek, ilustrujący debilizm, jakich sposobów i podstępów chwytały się funkcjonariusze i członkowie ukraińskiej "bezpieki", jak nazywali Ukraińcy swoją służbę bezpieczeństwa, oraz ich bezpośredni rozkazodawcy z Gestapo w Równem, a konkretnie w Kostopolu.

W dniu 21 marca 43 roku wieczorem, zjawiło się we wsi dwóch osobników, uzbrojonych w automaty mówiących doskonale polszczyzną. Oświadczyli, że są polskimi zwiadowcami, prawdopodobnie z jakiejś placówki partyzanckiej z terenu w pobliżu Kostopola. Wzbudzali zaufanie swym wyglądem, pół cywilnym ubiorem i bezpośrednią rozmową z wartownikami i innymi ludźmi, którzy byli obecni przy ich pojawieniu się we wsi. Zachowywali się swobodnie i dosadnie wyrażali swoją opinię o banderowcach i Niemcach. Pechwalili pomysły noclegu w różnych miejscach.

Zapowiedzieli rychłą pomoc w otrzymaniu broni i amunicji dla chętnych, poinstruowali o sposobach obrony zaczepnej. Skorzystaliby z zaproszenia na posiłki i noclegu we wsi. Przed północą, w trakcie przyjacielskiej pogawędki z dyżurnymi wartownikami przy zagrodzie starego Juliana Kuriaty, gdzie nocowała duża grupa ludzi, w pobliskim obejściu Adolfa Kurjaty, w odległości około 300-400 metrów usłyszano niespodziewanie przytłumiony wystrzał z pistoletu. Zagroda ta była tej nocy pusta, a rodzina przeniosła się do noclegu grupowego, w pewnej odległości od traktu. Natomiast zagroda, skąd padł strzał znajdowała się blisko traktu.

Należało zbadać sytuację. Wartownicy i wywiadowcy poderwali się na nogi. Kilku podbiegło bliżej, skradając się rowem, w kierunku tajemniczego wystrzału. Jeden ze zwiadowców wystrzelił nagle z automatu w kierunku stodoły. Czerwona smuga wiązki wystrzelonej amunicji zajaśniała wzdłuż teru pecisków i trzasnęła po słomianej strzecie stodoły. Po chwili mały jezer ognia zajaśniał na dachu.

To zwiadowca wystrzelił kulami zapalającymi. Wkrótce stodoła paliła się jak pochodnia. Pożar z jednej strony dachu przerzucił się na drugi. Suche snopki słomianej strzechy paliły się gwałtownym, jaskrawym płomieniem wzbijając się coraz wyżej i wyżej, aż ogromny płomień pokrył cały dach. Pożar ogarnął wreszcie stodołę ze wszystkich stron. Było widno jak w dzień. Stodoła spłonęła całkowicie.

Wobec zapowiedzianej sełennie pomocy przez zwiadowców, nikt nie żałował przypadkowe spalonej stodoły. Jednakże sprawa tajemniczego wystrzału narazie nie była wyjaśniona. Ale wypadki biegły szybko. Ważniejsza była obiecana pomoc, broń, amunicja i ewentualnie ochotnicy z innych wiosek, do obrony przed spodziewanym napadem reżunów. Nastroje przygnębionych ludzi zaczęły się powoli poprawiać, wobec takiego obrotu sprawy. Ci dwaj zwiadowcy wnieśli jakiś dziwnie ożywczy prąd zapędu do obrony i nadziei, że ktoś ważniejszy zainteresował się nareszcie garstką ludzi i nadeśle realną pomoc w fachowej sile wojskowej.

W dniu następnym, po nocy spędzonej bezsennością z powodu tego wypadku, zwiadowcy oświadczyli pokrzepionym na duchu ludziom, że przybędą ponownie do wsi, w celu uzgodnienia szczegółów przeprowadzenia specjalnego patrolu i wywiadu w sąsiednich ukraińskich wioskach, wraz z kilkoma ochotnikami ze wsi.

Zwiadowcy zjawili się wieczorem. Byli pełni werwy i energii do działania. Około północy wzmocniony patrol wyruszył do akcji w kierunku Zarzeczeki, - było to osiedle-futer wsi Jabłonne, zamieszkałe przez Ukraińców, tuż za Zapustem od strony Jabłonnego. Byli to spokojni ludzie, siedzący tam od dawna i nie wadzący nikomu. Obok mieszkało kilku Niemców, między innymi debry kowal, nazwiskiem Kop. Niemcy ci na apel władz niemieckich wyjechali wszyscy do Rzeszy.

Było ciemno. Patrol w milczeniu minął puste chałupy, opuszczone przez właś-

cicieli w obawie napadu. Zagrody majaczyły w ciemności, jak czarne pomure ściany-widma - przycupnięte przy polnych drózkach prowadzących do lasu. Nie dochodził stamtąd żaden najmniejszy odgłos. Zdawało się, że przy czarnych zarysach chałup i obór, opuszczonych przez ludzi - czają się jakieś postaci strasznych ukraińskich rezunów gotowych do skoku i lada sekunda trzaśnie z tej strony wystrzał, lub wzbije się w górę czerwony jęzor wzniesionego pożaru. Panowała dzwoniąca w uszach cisza. Ludzie z patrolu w głębokiej ciszy ostrożnie dotarli do Zapustu i zagłębili się powoli w sosnowy bór. Drzewa szumiały uspokajająco, pachniała żywica i chrzęściło pod nogami igliwie. Zrobiło się nieco widniej - to wschodził wąski sierp księżycy. Wierzchołkami sosen zaczął przeciągać zachodni wiatr, leciutko trącając górne gałęzie, zakrakała gdzieś zniecka wrona.

Po półgodzinnym ostrożnym powolnym marszu skończył się wreszcie las i zamajaczyły niewyraźne kontury pierwszych ukraińskich zabudowań Zarzeczeki. Wszędzie panowała cisza, - tylko gdzieś daleko z przodu od strony zwartych zabudowań Jabłonnego, poszczekiwały psy.

W skład patrolu, który dotarł już do do Zarzeczeki, wchodził między innymi Lisiecki Teofil - syn Aleksandra Lisieckiego. Przeszedł on całą kampanię wojenną 1939 roku jako żołnierz Wołyńskiej Brygady, walczącej w rejonie Częstochowy, Kłobucka, Wielunia, Pajęczna i Piotrkowa Trybunalskiego. Podzielił on los tysięcy polskich żołnierzy, i jako jeńiec wojenny przepracował w Niemczech na wsi kilka lat u niemieckiego "bauera" - gospodarza. Głodu tam co prawda nie cierpiał, ale tęsknił jak każdy jeńiec do rodziny i rodzinnej wioski. W 1942 roku pod koniec lata uzyskał warunkowy urlop przyjeżdżając wreszcie do rodziny. Tu we wsi doczekał się okresu, kiedy banderowcy wokół rodzinnej wioski zaczęli palić osady i mordować Polaków. W takiej sytuacji musiał już pozostać przy rodzeństwie i starych rodzicach. Był odważnym i zahartowanym żołnierzem. W czasie przygotowań do obrony wsi wyróżnił się przy organizowaniu ubezpieczenia zbiorowych noclegów, instruktarzu używania broni palnej przez młodszych, niedoświadczonych chłopców. Brał udział w różnych patrolach i nocnych zwiadach z bronią.

Przeżył on wraz z całą rodziną i innymi mieszkańcami wsi, całą gehennę zagłady wsi i eksterminacji ludności przez władze hitlerowskie i ich ukraińskich służusów.

Patrol, prowadzony przez obu osobników, - których zachowanie od pewnego czasu zaczęło wzbudzać jakieś nieokreślone podejrzenia w ochotników ze wsi - dotarł pod pierwszą z brzegu ukraińską zagrodę. Mieszkańcy zdawali się być pogrążeni w głębokim śnie. Z tyłu za plecami pozostał w ciemnościach Zapust, z którego przed chwilą się wynurzyli i wyszli na otwartą przestrzeń. Z daleka rysowały się ciemne kontury wiatraka, stojącego na

południowej stronie Jabłonno. Panowała kompletna cisza. Jak dotąd nie spotkali na swej drodze nikogo. Nic podejrzanego nie zwróciło ich uwagi.

Prawdopodobnie rezuny śpią we wiosce i dzisiaj pewnie nie mają zamiaru napadać na Lachów.

Nagle zaszczeakał pies w zagrodzie. Jego ~~trwożliwe~~ zajadłe szczekanie odbiło się natychmiastowym zwielokrotnionym echem od czarnej ściany lasu. Skrzypnęły po chwili drzwi chałupy i wyjrzała z nich jakaś postać kobieca - - pewnie żona gospodarza - zaopiniowali z miejsca ochotnicy.

Z drugiej strony chałupy zajaśniało niespodziewanie dla nich, jakieś pełgające niewyraźnie czerwone światło, odbite na ścianie obórki ...

Co stało się w zagrodzie Ukraińców, dokąd dotarli ~~panoczkami~~ Zarzeczkę ochotnicy z patrolem, prowadzeni przez tych dwóch osobników, - niechaj opowie to bezpośredni uczestnik tego wydarzenia - Teofil Lisiecki: " - Kiedy doszliśmy do Zarzeczeki i zbliżyliśmy się do chałupy Ukraińców - myślałem, że wejdziemy do środka i zapytamy gospodarzy, czy w zagrodzie nikogo podejrzanego nie ma, a w najgorszym wypadku zrewidujemy chałupę i obejście. Później chyba zrobimy to samo w innych zagrodach, które stały blisko obok siebie. Ale jak się okazało, ci dwaj uzbrojeni w automaty, zrobili coś, co natychmiast nasunęło nam podejrzenie, że to są chyba jacyś nasiłani nie wiadomo przez kogo specjaliści prowokatorzy.

Kiedy obudzona przez ujadającego psa Ukrainka wyszła przed chałupę, - chciałem właśnie ją wypytać o interesujące mnie informacje - kiedy usłyszałem nagle, że jeden z tych uzbrojonych w automat krzyknął: "a teraz zapalić te chałupy!" i, nim się spostrzegłem - przytknął zapaloną zapałkę do nisko ~~wiszącego~~ słomianego okapu dachu. Strzecha zajęła się błyskawicznie.

Tymczasem kobieta rzuciła się gasić płonąca strzechę krzycząc wniebogłosy: "Panoczku, panoczku, szczo wy robyte ~~zapykijcie~~, panoczku!" - chwyciła go za rękę. Odtrącona brutalnie, upadła na kolana i składając ręce błagała go, żeby nie niszczył im zagrody, bo oni nic nie są winni.

Płomień obejmował już dolną część dachu i szybko piał się w górę - kobieta rzuciła się do środka chałupy ratować dzieci, które, jak krzyczała, są jeszcze w środku.

Patrzyłem na to, jak wrośnięty w ziemię. Tymczasem ci dwaj zaczęli nas napędzać do podpalania dalszych chałup ukraińskich. Nikt z nas jednak nie ruszył się. Wkrótce ogarnęła mnie wściekłość na poczynania tych dwóch podpalaczy. Kategoriecznie odmówiłem dalszego udziału w tej bandyckiej robocie. Zawróciłem z powrotem. Wkrótce inni również wycofali się w drogę powrotną do lasu. Jeden z tych, który podpalił chałupę tej nieszczęsnej Ukrainki, przyłączył się do nas i powiedział: "-Z nimi trzeba tak, - jak oni nas palą i mordują, to ich trzeba też palić rozstrzeliwać, wet za wet, z tymi skurwysynami inaczej nie można!" -.

Wstrząśnięci młodzi uczestnicy patrolu, cofnęli się z powrotem przez las w kierunku wsi. Część z nich, namówiona przez przybyszów, postanowiła jeszcze przed końcem nocy podejść w kierunku Jarynówki, aby zdążyć przed ranem wrócić do wsi. Tymczasem słup ognia i dymu za lasem wznosił się coraz wyżej.

Wkrótce dwaj "zwiadowcy" zniknęli tak szybko, jak się pojawili. Ranek 22 marca 1943 roku był ciepły i słoneczny. Część ludzi rozeszła się po zagrodach nakarmić zwierzęta - poić krowy, konie, część odsypiała bezsenne noce.

Dużo zamieszania wprowadził niespodziewany epilog przeprowadzonego w nocy zwiadu w ukraińskim futorze. Dopiero teraz ludzie zdali sobie sprawę z grożącego natychmiastowego odwetu banderowców. Napewno ludność Jabłonnego i okolicznych wiosek ukraińskich - Kamionki, Czerecianki, Pieczałówki zdążyła zaobserwować pożar ukraińskiej zagrody i dowiedzieć się, kto był jego sprawcą.

Nikt nie wiedział kiedy i gdzie ulotnili się dwaj zwiadowcy-prowokatorzy, którzy zdążyli jeszcze tej pamiętnej nocy podejść pod Jarynówkę, gdzie towarzyszący im ochotnicy, nie pozwolili im wreszcie zabawić się w czerwonego kura, jak poprzednio. Wkrótce też znikli im z oczu.

Od kilkunastu dni gotowano i jadano wspólnie grupami. Wieś w obliczu niebezpieczeństwa jakby bardziej zdyscyplinowała się i okrzepła wewnętrznie. Samorzutnie rozdzielone zostały niezbędne czynności i prace. Kobiety przygotowywały wspólne posiłki, pomagały im dziewczęta i dzieci obierając kartofle, przynosząc drewno, wodę, czyszczono odzież, prano bieliznę, chroniono inwentarz. Ściśle przestrzegano grupowych noclegów, w kilku wytypowanych zagrodach, zmienianych co kilka dni. Nanoszono słomę do izb mieszkalnych, rozpościerano derki, koce, okrywano się pierzynami i kołdrami.

Mężczyźni zarośnięci i niewyspani posilali się pośpiesznie ~~nie tracąc~~ cennego czasu i szli następnie na obrane posterunki obserwacyjne ~~trzymając~~ w ręku karabinki. W każdej chwili można było obecnie spodziewać się ataku reżunów. Po ohydnej prowokacji, dokonanej z pewnością rękami zbirów faszystów ukraińskich przy współudziale Gestapo - spotkanie z banderowcami było już nieuniknione. Należało tylko ustalić, kiedy to nastąpi - dziś, jutro, czy następnej nocy. Doświadczenie wskazywało że atak nastąpi napewno nocą, - tylko kiedy?

Dyżurni wartownicy, porozmieszczani na krańcach osady, pokładali się w koczach w rowach melioracyjnych, pod mostkami przy głównym trakcie, pod skarpiami przy stawie i przy Zapusie w młodych chojnikach, zakryli całkowicie przed oczami ludzi. Po zachodniej stronie wsi, na krańcu futorów ukraińskich stał wiatrak chytrego nacjonalisty ukraińskiego - Kiszmana, znanego dobrze w okolicy. Na górnych piętrach wiatraka, zasłoniętych częściowo przez wysokie drzewa, przez otwartą okiennicę pobłyskiwały od czasu do czasu jakby odbite

promienie z lusterka albo lornety. Wiatrak stał w odległości około jednego kilometra od centrum wsi. Ostatnie zabudowania polskiej osady kończyły się w bezpośredniej bliskości tuż koło wiatraka. Były one opuszczone.

Na wprost wiatraka wiodła do osady droga gruntowa. Z wiatraka wieś było widać jak na dłoni. Od południowej strony straszyla opuszczona osada Piłsudczyzna. Zagrody rozgrabione przez chytrych ukraińskich "Pidsusidkiw" - stały ciemne, puste z zapadłymi dachami obór i stodoł, nigdzie nie było widać żywego ducha. Zarosła gęstych krzaków wikliny i rzadkich olch otaczały gdzieś gdzieś zrujnowane zabudowania, dawniej pełne życia i mrówczej pracy.

Z drugiej strony wsi od północy między wsią a szosą prowadzącą z Mokwina do Bereźnego teren pokryty gęstymi krzakami wikliny, wśród których sterczą ruiny rozsadanego przez sowieckich saperów fortu. Kawały wysadzonego betonu porozrzucone wśród krzaków, przypominają krajobraz księżycowy.

Zbliżał się ~~ona~~ wieczór, było ciepło. Spalenie ukraińskiej zagrody na futorkach jabłoneckich przez prowokatorów, oraz ich zniknięcie legło ciężkim brzemieniem na piersiach mieszkańców osady. Atmosfera ponownie stała się nieznosna i ciężka pomiędzy ludźmi. Tej nocy, mówili, będzie musiało się coś strasznego wydarzyć. Teraz to już rezuny mają niezbity dowód agresywnych poczynań "Lachiw", będą więc ukarani.

W nocy z dnia 22 na 23 marca 43 roku panowała wśród ludzi psychoza przygnębienia i rezygnacji. Zbliżająca się noc nie wróżyła nic dobrego. Rsy nerwowo kręciły się wokół zabudowań, poszcze kiwały i warczały głucho. Czuły jakies niebezpieczeństwo narówni z ludźmi.

Zapadła ciemna noc, żadnych świateł nie zapalano, nadeszła chwila pełna oczekiwania i grozy. Pierwsze pół nocy przeszło spokojnie. Może noc przejdzie spokojnie?. Około godziny pierwszej po północy zaczęło się!

W Zapuście, na małej polance około kilkadziesiąt metrów od krawędzi lasu od strony wsi zapłonęła nagle podpalona z kilku stron opuszczona wcześniej przez ludzi, chałupka. Mieszkał tam Józef Sobieski z żoną.

Ogień szybko ogarnął całą chałupę i bił w górę wysokim płomieniem ponad sosny. Ręczny karabin maszynowy jazgotał zaciekle ustawiony na skraju lasu od północnej strony, od południowego krańca wtórował mu drugi. Smugi jaskrawo czerwonych pocisków siekły ku środkowi zachodniego brzegu lasu, tam gdzie ześrodkowała się wieczorem w dwu zagrodach, duża grupa ludzi.

Nocowali oni wówczas u Antoniego Kurjaty pod Zapustem, u Mieczysława Łukomskiego i nieduża grupa u kowala również o nazwisku Antoni Kurjata. Reszta mieszkańców zgrupowała się na nocleg u Juljana Kurjaty. Kilka rodzin pozostało w swoich zagrodach.

Mała chałupka z obórką Sobieskiego paliła się szybko, ogień strzelał jęzorami ku górze trawiąc suche drewno i słomę na dachu. W świetle pożaru widać było wybiegające z lasu szerokie tyraliery atakujących wieś bande-

rowców. Dopadli pierwsze zagrody pod lasem gdzie nocowali ludzie. Na pierwszy odgłos strzałów wszyscy wysypali się na dwór jak spłoszone zające i pogna-
li w pole. Stary Antoszek nie zdążył, padł zamordowany przez rozbestwionych
rezunów. Błyskawicznie podpalono zagrodę z kilku stron. Buchnęły płomienie.
Po kilku minutach krwawa łuna pożaru oświetliła krawędź lasu i wschodnią
stronę osady. W jasnej łunie widać było uciekających ludzi. Zaterkotały pis-
tolety automały, zaklaskały pojedyncze wystrzały. Za chwilę uciekający
jakgdyby zapadli w ziemię, - to napotkali na drodze ucieczki głęboki rów
melioracyjny. Skarpy rowu doskonale kryły prących przed siebie ze straszli-
wym wysileniem ludzi. Serie peściaków z łomotem waliły po przeciwległej skar-
pie. Pochyleni, rwali środkiem rowu rozpryskując płytką wodę. To była jedyna
szansa ucieczki dla tej grupy ludzi. Po kilku minutach część ludzi skręciła
w lewą południowy skraj wsi, tam wpadli w pierwsze krze wikliny i olszy-
ny, okalające od tej strony krańce wsi graniczące z opuszczoną Piłsudczyz-
ną. Po kilometry morderczego biegu, zatrzymali się w gęstych krzakach dla
nabrania tchu. Za nimi wysokie w niebo były w górę słupy ognia i czarnego
dymu. To paliły się już dalsze podpalone zagrody bliżej centrum wsi.

Od strony zachodniej, ~~z~~ ciemnej i cichej, zaterkotały wystrzały
i wzbily się nagle nowe słupy dymu i ognia. To nowa fala rezunów zaatakowała
wieś od zachodu, od strony wiatraka. Podpalano ze wszystkich stron stodoły,
obory, domy. Od czasu do czasu pojedyncze wystrzały niosły się echem, odbite
od ściany lasu i ginęły w ogólnej wrzawie i chorałnych wrzasków atakujących
banderowców. Od strony wiatraka odrywały się czarne postaci rezunów z kara-
binami - pochylone do przodu, jak w ataku na bagnety i parły szybko naprzód,
strzelając w biegu do niknących w zagajnikach pojedynczych sylwetek.

W tej części wsi zagrody były opuszczone. Kilku wartowników usiłowało
odstrzeliwać się atakującej masie rezunów. Oddali kilka salw w kierunku
posuwających się skokami w ich stronę tyralierze. Ale siły były nierówne.
Wkrótce wartownicy zrejterowali w kierunku zabudowań starego Juljana Kurjaty.

Wszyscy wysypali się na dwór, część ruszyła do pobliskiego rowu, inni
rzucili się w kierunku widniejących w blasku pożarów, gęstym krzacom i za-
rośniętym olszyny i wikliny. W pobliżu rozbitego fortu. Właściciel zagrody, stary
Juljan pozostał na miejscu. Stare nogi nie chciały już słuchać dobrze. Liczył
też chyba na to, że banderowcy tu nie dotrą tak szybko, zajęci paleniem zagród
w środkowej części wsi. Próżne nadzieje. Wzdłuż drogi dojazdowej parła już
duża wataha rezunów. Dopadli zagrody. Staruszek zdążył jedynie dobrać do
dużej kupy gałęzi, leżącej na środku podwórza, - choć widocznie tam się
ukryć - ale nie zdążył. Zatrącono go po chwili na śmierć. Pozostał tak na
kupie gałęzi, straszliwie zmasakrowany.

Od strony wiatraka, drogą prowadzącą do środka osady, parła tymczasem więk-
sza banda rezunów rozdzielająca się na mniejsze grupy, kierujące się do cha-
łup i stodoł. Wzdłuż drogi po prawej i lewej stronie - wykwiwały wzniecane

przez nich pożary. Natrafili na liwną rodzinę, złożoną z małych dzieci i matki z babcią. Była to rodzina Filiczekowskiego Józefa. Tej nocy spali wszyscy w swojej zagrodzie. Ojciec ~~przebiegający~~ przypadkowo na dworze, zdążył w porę umknąć w zarośla. Sześcioro dzieci potłuczono obuchami siekier i ciała pozostawiono w płonącej chałupce. Matka usiłująca wyblagać litość dla siebie i maleństw, zginęła od strzału. Trup pozostał na podwórzu. Zginęła także teściowa.

Banderowcy docierali już do środka wsi. Wkrótce zapłonęła zagroda Piotra Słowińskiego, położona naprzeciwko szkoły, tuż przy głównym trakcie. To oznaczało, że rezuny opanowali już sam środek wsi. Na spotkanie tych grup parły inne nacierające od strony Zapustu. W rowie zdążyli oni zastrzelić uciekającą dziewczynę. Była to Helena Lisiecka, córka Aleksandra Lisieckiego, siostra Teofila.

Wależ, za szkołą, zapłonęła stodoła i dom. To zagroda Kazimierza Lisieckiego, starzec 75-letni padł przeszyty seriami pistoletu. Obok bocznej drogi, prowadzącej od głównego traktu do lasu, stała zagroda kowala - Antoniego Kurjaty, położona nieco z brzegu od południowego krańca wsi. Od głównej tyraliery bandytów oddzieliła się grupa. Zagroda oświetlona pożarem stoi jeszcze cała.

Przyciąga ona uwagę zbirów. Za chwilę staje w płomieniach. Z zagrody pada strzał. To kowal usiłuje się bronić. Rozjuszeni banderowcy zasypali go gradem kul. Zginęła również jego żona - Celestyna.

Po ponad dwugodzinnych utarczkach, gonitwach, pościgach i paleniu zagród banderowcy zgrupowali się wreszcie na głównym trakcie w centrum wsi. Nadjechały furmanki, oczekujące dotychczas w bezpiecznej odległości od strony Antonówki przy szosie. Kilkaset rezunów, po wyparciu i rozpędzeniu garstki mieszkańców, - rzuciło się do rabowania wszystkiego, co tylko wpadło pod rękę.

Pożary huczały i trawiły drewniane zagrody oświetlając czerwonym, drgającym światłem pobojowisko i trupy pomordowanych. Wkrótce zwycięscy, syści łupu i krwi, zniknęli wraz ze wstającym świtem.

Tylko zagrody dopalały się sypiąc iskrami z zapadających się dachów.

Wchodzące słońce oświetliło resztki dopalających się zagród. Dzień 23 marca 1943 roku, to dzień żałoby po zagładzie wsi i części jej mieszkańców. Jeżeli ktoś z nich liczył na to, że przeczeka ten ciężki okres wojenny we względnym spokoju razem z rodziną w wiosce rodzinnej, to dzień ten odebrał wszystkim wszelkie złudne nadzieje.

Kilkanaście trupów ludzkich i zwierzęcych, spopielone zagrody, poniszczone gospodarstwa, rozpędzona reszta inwentarza - to wstrząsające świadectwo bestialskiego zezwierzecenia ogłupionych ciemnych mas ukraińskich i ich prowodyrów, oraz stojących ponad nimi, - wyzbytých wszelkiego humanitaryzmu - ideologów i fałszerzy historii.

Ocalała ludność, przed upływem nocy przytuliła się w gęstych zaroślach,

gliniankach i dołach oraz gąszczu olszyn nad stawem. Część przedarła się rowami na zachód od wsi, poprzez opuszczone tereny Piłsudczyzny, i zatrzymała się u zaprzyjaźnionych od dawna rodzin ukraińskich na futorach wsi Pieczalówki. Ukraińcy sami byli przerażeni tym, co widzieli na własne oczy tuż w pobliżu swych zagrod. Ukryli pogorzalców po zagrodach, a sami ofiarowali się zbadać, czy banderowcy są jeszcze w dopalającej się wiosce.

Okolo południa upewniono się, że bandytów już nie ma. Odważniejsi wyszli z kryjówek. Zgliszcza dymiły, po polach łążyły kury, świnia, bejszpańskie konie. Przed kopcącymi ruinami pojawili się w końcu ludzie — każdy poszedł do swej zagrody. Trzeba wreszcie się policzyć, sprawdzić, kto żyje a kto został zabity tej strasznej nocy.

Odnaleziono kilka trupów zmasakrowanych w okropny sposób. Przeważnie byli to starcy i dzieci. Zabudowania, stojące na skraju osady — ocalały. Widocznie zbirom było bardzo spieszno do merdu i palenia co było na drodze ich pechodu. Resztę pozostawili chyba na później.

W obawie przed powrotem bandytów w nocy, ocalone grupki ludzi zajęły się pośpiesznie wyszukiwaniem ciał pomordowanych, aby zapobiec ich wczesnemu rozkładowi, ponieważ w dzień było bardzo ciepło. Znalaziono jakiś wóz, zaprzęgnięto słapanym koniem. Zwożono powoli zabitych do miejsca ich ostatej drogi. Na wspólny grób wybrano miejsce pod pamiątkowym krzyżem Dziesięciolecia Polski, nad stawkiem, tuż przy trakcie. Miejsce było na małym wzgórku, widoczne z daleka. Inni wykopali już głęboki dół.

Znalaziono cztery kobiety i czterech mężczyzn oraz sześćioro dzieci, razem czternaście osób. Wszystkich pochowano pod krzyżem. Zbito naprędce prosty krzyż i umieszczono na nim nazwiska pomordowanych na kartce papieru.

Ludzie obiecywali sobie, że później zdbędą się na trwalszą pamiątkę, — ustawi się tutaj mocny, dębowy krzyż, oraz kamień z odpowiednio wyrzeźbionym napisem.

Wieczorem, większość ludzi ocalałych z pogromu, o zmroku udała się pieszo do Kostopola — omijając z boku ukraińską wieś Pieczalówkę, przedzierając się przez zarośla, a następnie przez las do miasteczka. Ludność polska miasteczka przyjęła jak mogła pogorzalców. Zorganizowano posiłki, noclegi, odzież.

Ofiarowali również pomieszczenia dla ocalałych koni i resztek innego drobnego inwentarza i dobytku. Przez kilka następných dni ocalała z pogromu ludność, penetrowała spaloną wieś, dochodząc pieszo lub furmankami, wynajdując żywność, karmę dla zwierząt, odzież. Niektórzy wysiewali w nieuprawioną rolę ziarno siewne, nie mogąc wyzbyć się myśli, że rozpoczną od nowa pracę i życie na swoim. Powoli wiosna zaczęła wkraczać na te spustoszone ogniem i siekierą tereny.

Bardzo dużo ludzi poginęło jeszcze w czasie dowozu żywności i karmy dla ocalałych zwierząt na drogach wokół ukraińskich wsi i w kostopolskim lesie.

Położona w powiecie kostopolskim, około 20 kilometrów na północny wschód od miasteczka, duża polska wieś Lipniki, ilością zagrod i mieszkańców przewyższała kolonię Hipolitówkę ponad trzykrotnie.

Było to bardzo stare gniazdo polskich rodów o rodowodach sięgających zamierzchłych czasów, wyprowadzających się chyba z okresu panowania Wielkiego Księcia Litewskiego Witolda, stryjecznego brata Władysława Jagiełły.

Wielki ten litewski wojownik przez całe swoje panowanie walczył początkowo z napierającymi na Księstwo Kijowskie Tatarami, których pokonano wspólnie z wojskami książąt włodzimierskich, łuckich i halickich, - a następnie odparł ataki podstępnych wojsk zakonu krzyżackiego na zachodnich granicach swego ogromnego państwa.

W walkach o umocnienie wschodnich granic i południowych, wynikała konieczność utrwalenia zdobyczy terytorialnych przez osadzenie na tych niespokojnych granicznych obszarach odpowiednio dobranych rycerzy, i bitnych a zdolnych do właściwego ułożenia stosunków z sąsiadującymi nad Dnieprem mieszkańcami Rusi kijowskiej.

Zaproszony przez polskich magnatów i książąt, księżę litewski Jagajło, brat stryjeczny Witolda, po przyjęciu chrztu wraz ze swoim dworem i obraniu imienia Władysław, rychło dostrzegł wielkie korzyści gospodarcze, a przede wszystkim militarne w ogłoszeniu unii obu państw - Korony, czyli Polski oraz Wielkiego Księstwa Litewskiego w którym panował właśnie Witold.

Księżę Witold bardzo chętnie przystał na połączenie obu państw, widząc w tym przede wszystkim wzmocnienie realizacji swoich planów pokonania potęgi agresywnych w stosunku do Litwy Krzyżaków, a z drugiej ^{strony} złamania raz na zawsze atakujących z południa i południowo wschodniej ściany jego państwa, wojsk Wielkiej Ordy i Chanatu Krymskiego.

Po pobiciu Tatarów przy pomocy wojsk, użytych przez Władysława Jagiełłę, a złożonych przeważnie z polskich ochotniczych zaciągów, Wielki Księżę Witold, chcąc zabezpieczyć nowozdobyte tereny, położone na wschód ^{południe} od rzeki Prypeć, od dalszych napadów, rozpoczął nadawanie zdobytych terenów swoim zasłużonym w bojach z Tatarami bojarom, książętom, wojewodom oraz niektórym polskim rycerzom i ich rodzinom. W zamian za to, miały one bronić zdobytych terenów, sadzać na tych ziemiach nowych osadników, trzebić puszcze, uprawiać ziemię, opłacać wszelkie ustanowione przez książąt daniny i powinności, a wrazie potrzeby służyć wojskowo wraz z całą drużyną na każde zawołanie książąt.

Ta ścisła jedność państwowa Korony i Litwy datuje się od czasu zawarcia przez oba kraje układu w Krewie w 1385 roku. Układy te zostały później wzmocnione dodatkowo unią w Horodle w 1413 roku. Od tego czasu przez cały wiek XV i później rządzą na Litwie wielcy książęta, którzy są często również królami Polski. Uwolniona od niebezpieczeństwa krzyżackiego po bitwie pod

Grunwaldem w 1410 roku Litwa, wstąpiła w okres olbrzymiego rozrostu terytorialnego na wschodzie i południu.

Po śmierci Wielkiego Księcia Witolda i Władysława Jagiełły, cały ciężar utrzymania i obrony olbrzymich terytoriów na wschodzie i południu, w dorzeczu rzeki Dniepru, w jego dolnym biegu oraz na południe od Prypeci - spadł od tego czasu na potomków królewskich, tak zwanych Jagiellonów. Przesunęli oni granicę Korony daleko na wschód. Od tego czasu, polskie armie dowodzone przez bitnych polskich hetmanów, bardzo często staczały ciężkie boje z wrogami Korony i Litwy na ziemiach położonych na wschód ^{i południe} od Prypeci, czyli na Wołyniu i Ukrainie. Coraz częściej ziemie te były zasiedlane elementem polskim, zastępowym w ich obronie przed zakusami Tatarów, Turków, zbuntowanych wojsk hetmanów ukraińskich, służących pod rozkazami hetmanów koronnych, czyli polskich, a wreszcie przed naporem wojsk carów rosyjskich.

Trudno zliczyć ile bitew, potyczek, walk stoczyły polskie oddziały na terenie Wołynia od tych dawnych czasów aż po okres pierwszych i następnych rozbiorów państwa polskiego przez sąsiednie państwa, a przede wszystkim przez carską Rosję.

Stopniowo polski element zaczynał się rozrastać i umacniać na tych terenach. Wielkie obszary ziemi pozostawały długi czas we władaniu książąt polskich, deklarujących ścisłą współpracę z władzami carskimi. Do takich należeli Czartoryscy, Lubomirscy, Radziwiłłowie, Branicki, Poniatkowie i inni. Droga przez różnych rodzinnych układów i powiązań, ziemie te zostały rozdrobnione, przemieszane, czasami przekazane w zupełnie obce ręce. Natomiast polski element, powoli zaczynał być coraz bardziej przywiązany do ziemi, wiązany z jej sprawami, plonami, uprawą, przekazywaniem następnym pokoleniom i ochronieniem jej zasobów w obrębie rozrosłych nowych rodów i poszczególnych włodyków.

Niektóre rody, osiadłe na Wołyniu północnym z biegiem lat, przybierały nazwy związane z wykonywanym zawodem lub odwrotnie, nazwy osad i wsi przybierały nazwy poszczególnych rodów. Różne Rudnie brały czasem nazwę od wytopienia rudy żelaza kowalnego przez wyspecjalizowanych kowali. Nazwy: Stana Huta ^{lub} inna Huta można również tłumaczyć obecnością w dawniejszych czasach jakiejś huty, oczywiście bardzo prymitywnej, pracującej na potrzeby jedynie miejscowych rzemieślników. Ród Bagińskich mógł wywodzić się na przykład stąd, że posiadał jakieś majątki ziemskie w terenie wybitnie bagnistym, podmokłym - stąd nazwa:

Polskie rody zamieszkiwały przede wszystkim nad brzegami rzeki Słuczy, szczególnie po jej wschodniej stronie, w ogromnych puszcach leśnych, gdzie na wykarczowanych polanach, zakładali swoje osady i wsie. Były to przeważnie wielodzietne rodziny zuboższej szlachty, jak również chłopów, ale przecież

z tytułami szlacheckimi, a nawet z herbami, które wyróżniały ich z pośród niektórych biedniejszych, czy później osiadłych rolników.

Tytuły te nadawały im czasami niewielkie przywileje, honorowane przez bogatszych chłopów, miejscową szlachtę czy obszarników. Polskim rodem, osiadłym na Wołyniu patronowała szczególnie królowa Bona, ^{matka} ~~żona~~ króla Zygmunta Augusta, ostatniego potomka, potężnego niegdyś, królewskiego rodu Jagiellonów, pochodzącego z Litwy.

Te polskie rody wyróżniali również inni, ~~inni~~ królowie, wywodzący się z terenów wschodnich, np. Michał Korybut Wiśniowiecki, czy Jan Sobieski, bowiem rody te dawały wiele bitnego i roztropnego żołnierza do wojsk polskich, walczących w XVI i XVII wiekach z nawałą tatarską, turecką czy wreszcie z wojskami hetmana ukraińskiego Bohdana Chmielnickiego.

W późniejszym okresie także wojska księcia Józefa Poniatowskiego, służącego i walczącego pod rozkazami Napoleona, miały w swych szeregach wielu, znających wojenne rzemiosło, ludzi wywodzących się właśnie z terenów nadślańskich. Wielu z nich przypląciło potem walkę pod sztandarami Napoleona i księcia Józefa Poniatowskiego, utratą posiadłości, majątków, a nawet wolności, gdy po 1812 roku rozwiały się wszelkie nadzieje na odzyskanie wolności przez pokonanie carskiej Rosji. Dużo takich żołnierzy-tułaczy, ukrywających się po przegranej kampanii wojennej, musiało się później zdawać pod opiekę magnatów, współpracujących z caratem, a posiadających swe obszary ziemskie nad ~~Sławą~~.

W ten sposób powstało dużo polskich, nowych osad na tym terenie np. Lewacze, zaścianek Rudnickich, Słowińskich, Kurjatów, - Stara Huta - Bagińskich, Cybulskich, Lisieckich, a po zachodniej stronie rzeki właśnie Lipniki - domena Bielawskich, Bagińskich, Hajdamowiczów, Hermaszewskich, Kunickich, Morawskich, czy Urbanowiczów.

Odcięci zupełnie od świata ogromnymi lasami, rody te pędziły tryb życia niewiele różniący się od chłopskiego. Stada bydła, świń i owiec, które buszowały latem, pasąc się po rozległych podmokłych łąkach i lasach, należały do tych półklesnych ludzi i dawały im utrzymanie, łącznie z prymitywną uprawą roli.

Po powstaniu Listopadowym w 1831 roku i powstaniu Styczniowym w 1863 roku, po ich upadku, rząd carski uczestników tych powstań, wywodzących się z terenów nadwiślańskich, kazał powywozić na Sybir, a ich rodziny, pozbawionych mężczyzn, przymusowo wysiedlił na północny Wołyn i osadził właśnie w dobrach magnatów współpracujących z caratem. Rodziny te, składały się z elementów patriotycznych, umiejących czytać i pisać po polsku, stały się wkrótce oświeconymi, promieniującymi polskość i wyższą kulturę umysłową i materialną w danym terenie.

Wkrótce poprzez mieszane małżeństwa, spokrewniły się one z miejscowymi ludźmi i przejęły ich tradycje, podnosząc jednakże na wyższy poziom życie miejscowych, z dawna zasiedziałyich niepiśmiennych mieszkańców.

W miarę upływu lat, szlachectwo spadało w cenie i już w okresie międzywojen-

nym wysoką wartość posiadały jedynie same dokumenty, przechowywane przez zubożoną i schłopiałą szlachtę wołyńską.

Kiedy przyszły czasy, że trzeba było się wykazać jakimś konkretnym zawodem, mieszkańcy tych okolic stwierdzili, że jedyną ich umiejętnością jest chodzenie za pługiem, a oderwani od ziemi nie reprezentują właściwie prawie nic. Uświadomienie sobie tego faktu związało ich z jednej strony jeszcze bardziej z rolnictwem, ale z drugiej zaś strony rozbudziło w nich mocne pragnienie zdobycia wiedzy poprzez naukę oraz zdobycia nowych umiejętności. Przeważnia każda rodzina, wywodząca się z solidnych, dobrych rodów, miała swój honor i ambicję nie pozostawać w tyle za innymi i dorównywać lepszym, gospodarniejszym, a nawet ich przewyższać. Było to swoiste współzawodnictwo w ulepszaniu sposobów prowadzenia swoich gospodarstw.

Lipniki słynęły właśnie z takich ambitnych i gospodarnych mieszkańców, których wpływy sięgały szeroko w powiecie kostopolskim.

Dużo rodów męskich wywodziło się właśnie z Lipnik, które założyły swe rodziny później w Gorzelni, a przemianowanej następnie w Hipolitówkę.

Bliskość rolnego majątku Zurne, dobrze prowadzonego i zmechanizowanego jeszcze na czasów carskich, jak również czynnej papierni w Mokwinie nad Słuczą, gdzie pracowało dużo mechaników oraz robotników z Lipnik i pobliskich wiosek - miało wielki wpływ na wprowadzanie swoistej mechanizacji prac u niektórych gospodarzy w Lipnikach. Do takich należał przede wszystkim wielki mechanizator i wynalazca Łukasz Hermaszewski, budowniczy i użytkownik dużej turbiny powietrznej typu amerykańskiego. Turbina ta napędzała siewkarnię, młocarnię i prasę do wycisku oleju. Usprawnił on też dużo innych prac wymagających wysiłku ludzkich rąk. Do postępowych gospodarzy lipniczańskich należał Roman Hermaszewski, ojciec przyszłych generałów i kosmonauty polskiego. Do bogatszych mieszkańców wsi zaliczyć trzeba właściciela młyna motorowego Aleksandra Słowińskiego, zesłanego w 1940 roku na Sybir przez władze sowieckie. Dobrym wiejskim kowalem, słynącym w okolicy, był Bolesław Bielawski. Z Lipnik wywodził się długoletni wójt gminy Bereźno, Józef Bielawski, światły i postępowy gospodarz, znany w całym powiecie kostopolskim.

W Lipnikach w okresie międzywojennym działała szkoła powszechna, jak w każdej wiosce czteroklasowa. Dzieci ukończywszy taką szkółkę, miały jedynie do wyboru harówkę w gospodarstwie u rodziców. Bardzo niewielu mogło skorzystać z dalszej nauki w Bereźnym, odległym od Lipnik o 9 km. Trzeba było tam wyszukać stancję u odpowiednich ludzi, a byli to przeważnie znajomi lub krewni ucznia. Ciężka to była praca takie uczenie się kątem u innych.

W czasie nauki głód był częstym gościem, a jedynym odprężeniem fizycznym i psychicznym były, raz w tygodniu, wyjazdy do rodzinnej wsi w dni wolne od nauki.

Bereźne, to bardzo stare miasteczko, sięgające XV wieku. Ongiś, w niedalekiej odległości od tej osady, nad Słuczą, stał stary zamek na wysokim, granitowym brzegu - występujących tu na powierzchnię ogromnych skał. Był on początkowo własnością starego rodu rycerskiego Siemaszków, a później przeszedł we władanie bogatego rodu Putiatów.

Po napadach kozackich oddziałów Chmielnickiego, a później jebrów Katarzyny II, z zamku pozostały tylko wypalone ruiny, które z biegiem czasu rozsypały się zupełnie.

Miasteczko posiadało duży, dwuwieżowy kościół rzymsko katolicki, zbudowany tuż przy rynku, a wokół kościoła rosły stare wiekowe drzewa. Po drugiej stronie rynku stały parterowe zabudowania miejskiego szpitala, z tyłu za nim wznosiły się zielone, kopulaste wieże prawosławnej cerkwi. Rynek zabudowany był nędznymi, drewnianymi domkami ludności żydowskiej, ukraińskiej i polskiej, trudniącej się handlem, rzemiosłem i lichwą. Było tu trochę polskiej inteligencji. Przez rynek biegła w dół ku rzece, droga gruntowa, do drewnianego mostu na Słuczy, prowadząca dalej do dużej wsi Białaszkówki, położonej w puszczy.

Mieszkańcy Lipnik i okolicznych wiosek byli mocno związani z Miasteczkiem, ze względu na usytuowanie tutaj urzędu gminnego. Wszystkie sprawy gospodarcze i administracyjne koncentrowały się z tych okolic właśnie w Bereźnym, gdzie przed wojną urzędował w gminie, ku zadowoleniu mieszkańców gminy - Józef Bielawski, rodowity lipniczanin.

Wkrótce otwarto w Lipnikach szkołę siedmioklasową, Dom Ludowy, mleczarnię. Część starszej młodzieży została wysłana na dalszą naukę do Uniwersytetów Ludowych. Po skończonej nauce młodzież ta zabrała się wspólnie z miejscowymi nauczycielami i światlejszymi gospodarzami, do podnoszenia poziomu życia we wsi, szerzenia oświaty rolniczej i ogólnej. Powoli Lipniki stawały się prężnym ośrodkiem wiejskim, dającym rzutki narybek młodych ludzi, którzy w późniejszym okresie przenieśli się do miast, pracując tam na stanowiskach instruktorów różnych branż, urzędniczych, czy na niwie społecznej.

W okresie okupacji hitlerowskiej wywieziono do Niemiec na roboty dużą ilość młodzieży i mężczyzn. Pozostała ludność, tak jak i w innych polskich wioskach, musiała żyć w pogarszających się warunkach politycznych i gospodarczych. W okresie nasilającej się nagonki Ukraińców na Polaków - Lipniki wraz z okolicznymi polskimi futorami i osadami musiały przygotowywać się do obrony swego życia i mienia. I tu zawisła groźba ataku ze strony ukraińskich reżunów. W Lipnikach i okolicznych wioskach rozpoczęły się ciche, tajne narady,

i działania zmierzające do wzmocnienia obrony wsi przed ewentualną próbą napadu rezunów na wieś. Największe niebezpieczeństwo mogło grozić od wschodniej strony, ze wsi ukraińskiej Białki, jak również od zachodu, ze strony Jabłonnego i Kamionki.

W ciągu jesieni 1942 roku i na początku 1943 część rzutkiej młodzieży spotykała się z polską ludnością zamieszkałą za rzeką, mającą kontakty z polskimi i sowieckimi partyzantami. W tym też czasie zaopatrzone się w nieduże ilości broni i amunicji. W tajemniczeni, - a była to mała grupka młodych, znająca się na broni maszynowej - posiadali nawet do użytku jedyny we wsi ręczny karabin maszynowy, z niewielką ilością taśm z amunicją.

Wieść o napadzie i spaleniu Hipolitówki w dniu 25 marca 1943 roku przez banderowców, postawiła w stan pogotowia Mieszkańców Lipnik i wszystkich okolicznych osiedli i futorów. Jeszcze wcześniej, w okresie rozpoczęcia przez rezunów napadów i mordów Polaków zasiedlających futory, część z nich przeniosła się pośpiesznie z całymi rodzinami do zwartych zabudowań Lipnik.

Byli to Polacy z Młodzianówki, Zanostyszcz, Hołubnego, Hruszówki, Sarkówki, Nowin, Wielkiego Pola, Studnianek, Grobelki, oraz z wiosek ukraińskich, rozrzuconych wokół Lipnik. Wioska z trudem mieściła tłumy uciekinierów z częścią dobytku.

Krytycznej nocy, 25 marca 1943 roku, lasy, zagajniki i zarośla wokół Lipnik zaroziły się od rezunów uzbrojonych w siekiery, widły, karabiny. Na czele szli wyszkoleni "striki" uzbrojeni w automaty, wiązki granatów - członkowie UPA. Nad całością czuwali specjaliści z SB, policji, a także hitlerowcy.

Były to te same grupy i oddziały zbirów ukraińskich, które dwa dni wcześniej spaliły Hipolitówkę i wymordowały część jej mieszkańców.

Atak nocny wyszedł od strony ukraińskiej wsi Białki, położonej około 5 km. na wschód od wsi. Między jedną a drugą wsią znajduje się nieduży las mieszany. W tym lesie, po obu stronach drogi - rezuny zajęli poprzedzającej nocy, stanowiska wypadowe. Duże grupy ukraińskich chłopów spędzone z Białki, Mokwina, Jabłonnego, Kamionki - rozdano broń i amunicję, i kazano czekać w pogotowiu na sygnał do palenia i mordów. Równocześnie od strony Jabłonnego i Kamionki następne setnie UPA i rezunów podeszły lasami od zachodu i rozdzieliły swe siły na północ i południe, blokując wszystkie drogi, ścieżki i przejścia prowadzące do centrum wsi.

W odległości około pół kilometra od strony północnej, bojówki banderowskie obsadziły karabinami maszynowymi najwyższe piętra wiatraka, mając przed sobą dobry wgląd na zabudowania, położone w centrum wsi. ~~Rzecz~~

Od strony Białki zaczęły się palić pierwsze zagrody. W świetle pożarów widoczne były grupy podpalaczy biegnące od chaty do chaty podkładające ogień. Z tyłu za nimi tyraliery zbirów skokami parły do przodu między stodołami, płotami a główną drogą prowadzącą do środka wsi. Rozległy się strzały karabinowe początkowo pojedyncze, później przechodzące w skoordynowane huk i salw. Wtórowały im pośpieszne, jakby nerwowe terkoty pistoletów automatycznych. Masa ludzi, obudzona salwami wylala się na drogę, rozbiegając się następnie poza opłotki na tyły zabudowań uciekając w przeciwnym kierunku od atakujących od wschodu bandytów.

Wkrótce odezwały się karabiny maszynowe ze szczytu wiatraka. Zaczęły one ostrzeliwać seriami kul zapalających dachy chat i stodoł. Małe ogniki wytrysły natychmiast na suchych strzechach kilkadziesiąt zagrod.

W ciągu kilkunastu minut całe centrum wsi stanęło w ogniu. Wkrótce zahuczały przytłumione przez odległość wystrzały od strony zachodniej. To ruszyły setki rezunów do ataku spędzając przed sobą miotającą się na wszystkie strony przerażona masa ludzka. Kilku set "strików" zachodziło z obu stron drogi zwracając ku środkowi grupy uciekające od płonących zagrod w pole.

Oddziały atakujących zbirów systematycznie posuwały się powoli od zachodu i wschodu, przechodząc zbieżnie ku sobie, pędząc przed sobą oszalałą ze strachu ludźmi. Szukały one daremnie ratunku w ucieczce na polach, na lewo i prawo od głównej drogi. Stały już tam stanowiska ręcznych karabinów maszynowych i tyraliery "strików" następujących zwartą masą na biegających po polu we wszystkich kierunkach przerażonych i obezwładnionych strachem ludźmi. Śmierć trącała obfite żniwo. Zbiti strzelając w biegu, zawsze kogoś trafiali zabijając lub raniąc śmiertelnie.

Było bardzo wiele rannych i ogłuszonych, którzy później, w czasie przeczesywania pola walki przez tyłowe szeregi rezunów, udawali zabitych, i dzięki temu ocalili od niechybnej śmierci od siekiery czy wideł.

Ci, którzy ocalili z pogromu w Lipnikach, przedarli się lasami do Zurnego, lub do Bereźnego. Stały tam załogi wehrmachtowców, blokujące przenikanie partyzantów przez Słucz, oraz trzymające w ryzach niesforne grupy Ukraińców z okolicznych wiosek, uchylające się od oddawania kontyngentów ludzkich, zwierzęcych i zbożowych na potrzeby III Rzeszy.

Część Polaków przedostała się do Kostopola, gdzie powiększyli grupy uciekinierów przybyłych z Hipolitówki i innych spalonych osad i futorów.

W następnych dniach dotarły wieści o spaleniach i mordach dokonanych przez banderowców w Janowej Dolinie. Wkrótce też napłynęła fala tych uchodźców do miasteczka. Spalone zostały i wymordowane Jankiewiczze, Kurhany, Berestowiec, Stara Lubomirka, Trubica, Korczyn, Płotyczne, Jasny Bór, Aleksandrówka.

Władze hitlerowskie przystąpiły wkrótce do energicznej akcji łowienia ludzi, których im tak obficie zaczęli napędzać ukraińscy faszyci. Była to wspólnie zaplanowana, bezpardonowa, krwawa wojna przeciwko bezbronnej ludności polskiej. Zostały podstawione transporty kolejowe na stacji w Kostopolu.

Zandarmeria niemiecka wraz z policją ukraińską zablokowała wszystkie ulice i bramy domów i podwórek. Precyzyjnie wyłowiono wszystkich uciekinierów, pojedynczych ludzi, młodych i starszych, pogorzalców i całe rodziny koczujące, jak cyganie, na wozach poustawianych w podwórzach, placykach, ulicach i popędzone na stację do podstawionych bydłych wagonów.

~~Atłósant~~ - urząd pracy - przygotował odpowiednie dokumenty przewozowe dla konwoju i wkrótce transport kolejowy ruszył do Równego. Tam, w dawnych carskich koszarach Niemcy urządzili punkty etapowe transportu żywej siły roboczej, skąd kierowane niewolników do poszczególnych okręgów w Rzeszy.

W ten barbarzyński sposób, Niemcy hitlerowskie, w przededniu swej katastrofy - przy czynnym współudziale ukraińskich faszystów - uzupełniali braki rąk roboczych w przemyśle zbrojeniowym, rolnictwie i innych działach gospodarki wojennej III Rzeszy.

Ekspedycje UPA, SB i rezunów ukraińskich nocami paliły polskie wioski, osiedla, mordowały Polaków, stosowały wobec nich powszechny terror, a Niemcy zaręczali sieci i zagarniali uciekinierów, ocalałych z pogromów, do transportów, bilansowali zyski i straty, wysyłali zdalny towar do punktów etapowych, - gdzie żywy towar segregowano z grubsza - i znowu pakowano do wagonów - już z wyraźnym adresem, komu towar należy przesłać i jakiemu ~~owemu~~ właścicielowi go przekazać za pokwitowaniem w centrum Rzeszy.

I w ten sposób wielkie przedsięwzięcie połowów niewolników, - zorganizowane i puszczane w ruch przez specjalistów hitlerowskich, kierowanych przez hitlerowskiego ministra do spraw siły roboczej, Sauckla - działało precyzyjnie i bez zarzutu. Machina rozkręcała się coraz szybciej, coraz więcej osad, małych i większych wiosek i małych miasteczek polskich szło z dymem, a mieszkańcy wypędzani, mordowani bezlitośnie przez ciemną ukraińską dziczą i krwawych rezunów, całą falą płynęli - wyzbyci wszystkiego - ~~z~~ płynęli niczym wezbrana rzeka na wiosnę - kolejowymi transportami na zachód.

~~18 lipca~~ 1943 roku nadszedł wreszcie czas na ogromne zgrupowanie polskiej ludności, liczące kilkanaście tysięcy ludzi, mieszczące się w Hucie Stepańskiej na terenie powiatu kostopolskiego, około 10 km. na północny zachód od Stepania. Było tam kilkanaście budynków murowanych, nadających się do dłuższej obrony przed przeważającymi siłami banderowców.

W jednym z tych murowanych budynków była urządzona przed wojną lecznica reumatyczna, lecząca borowiną ludzi chorych na reumatyzm, - borowiną czerpaną z miejscowych, dość bogatych źródeł borowinowych.

Przez kilka dni z rzędu bohatersey obrońcy Huty Stepańskiej odpierali zacięte ataki rezunów, policji, UPA, SB, "strików", kawalerii banderowskiej oraz hitlerowskich specjalistów. Ogromna przewaga w uzbrojeniu w broń maszynową, pistolety automatyczne, a nawet zastosowanie kilkudziesięciu artylerii, - przekazanej w końcowej fazie bitwy banderowcem przez jednostki wojsk hitlerowskich - rozkruszyło wreszcie bohaterską obronę Huty.

Zginęło we wsi kilkuset Polaków, szczególnie kobiet, dzieci i starców. Drugie tyle padło w czasie zorganizowanego odwrotu na północ w lasy, w pobliżu wsi Ostrówek, oraz wsi Siedlisko i Wyrka. Większa część, tej uciekającej od kul i siekier rezunów ludności, nie uniknęła losu mieszkańców Lipnik, Hipolitówki, Janowej Doliny, Ozirec, czy innych osad polskich w powiecie kostopolskim. Niemcy czekali już na te - przeganiane z lasu do lasu, wynędzniałe i wyczerpane nerwowo do granic wytrzymałości - rzesze ludzkie.

Wyłaniające się z lasów gromady zapędzili do podstawionych wagonów bydłowych na małej stacji Grabina, położonej tuż obok wioski o tej samej nazwie w lasach przy torze kolejowym, w połowie odległości między Maniewiczami a Sarnami.

Najodważniejsi i bardziej odporni na trudy fizyczne, przedostali się po kilkunastodniowym błądzeniu i nocnej wędrówce przez bagna i leśne bezdroża, do ogromnego obozu polskich uchodźców w Przebrażu, położonego około 10 km. na północny wschód od stacji kolejowej Kiwerce.

Wśród uratowanych z pogromu w Hucie Stepańskiej, znalazł się miejscowy proboszcz, ks. dr. Drzewiecki, były współpracownik biskupa łuckiego, Adama Szalążka. W późniejszym okresie, po ponownym zajęciu przez sowieckie armie tych okolic, został on wraz z biskupem aresztowany i wywieziony w głąb Rosji, w okolice Taszkientu. Tam, wśród miejscowych Polaków, którzy wcześniej zostali tam zesłani, rozpoczął ~~prace~~ pracę duszpasterską. W okresie tak ważnej "odwilży" w ZSRR., zdążył odwiedzić legalnie PRL w latach siedemdziesiątych i napisać krótkie wspomnienia o położeniu Polaków w tym rejonie ZSRR. Tam też zmarł.

W Przebrażu była doskonale zorganizowana i uzbrojona obrona polska, kierowana przez Radę Starszych, oraz wojskowego komendanta obrony, ~~Henryka~~ Cybulskiego, obecnie emerytowanego pułkownika LWP., zamieszkałego obecnie we ~~Wrocławiu~~ na Krzykach.

Dowództwo obrony Huty Stepańskiej składało się, podobnie jak w Przebrażu, z Rady Starszych, oraz znających nieco wojenne rzemiosło - Józefa Sawickiego, Władysława Kurkowskiego, kapitana Władysława Kochańskiego z AK, pseudonim "Bomba", ks. dr. Drzewieckiego i innych. Intensywnej pomocy Hucie Stepańskiej w czasie walk obronnych, udzielali komendant placówki ze wsi Siedliska - Wiatr, i komendant obrony ze wsi Wilcze - Krupa. Należy podkreślić, że ka-

pitan ~~Władysław~~ Kochański wraz ze swoim oddziałem partyzanckim, - utworzonym w czasie obrony Huty Stepańskiej - działał dłuższy czas w tej okolicy, a następnie skrycie lasami przemaszerał do puszczy za rzeką Słuczą, do polskich osad położonych w głębi kompleksu leśnego: do Starej Huty, Lewaczy, Białaszówki i wreszcie do Moczulanki, słynnej z kopalni granitu i glinki kaolinowej.

Tam, w tych okolicach, zasiedlonych polskim, patriotycznym żywiołem, żyjącym od wieków w leśnej gęstwinie - zorganizował kapitan Kochański bitny oddział partyzancki, który, - wg. wspomnień H. Cybalskiego w jego książce pt. "Czerwone noce" - był jednym z najliczniejszych w północno-wschodniej części Wołynia.

W miesiącu lutym 1943 roku zostały spalone Ozirce, wieś zamieszkała w większości przez ludność polską, położoną przy drodze z Kostopola do Ludwipola, około 4 km. za Pohorełową. Zginęło wówczas kilkadziesiąt ludzi, reszta zdążyła ukryć się w lesie. Ekspedycja karna, złożona z hitlerowców i miejscowych rezunów, w kilka godzin później została całkowicie rozbita przez polskich i sowieckich partyzantów z oddziału Miedwiediewa.

Powiadomieni przez ocalałych mieszkańców, partyzanci urządzili zasadzkę w zagajnikach rosnących przy trakcie pomiędzy Ozircami a Pohorełową, i tam dopadli sprawców mordu w Ozircach.

W tych wspomnieniach należy również odnotować fakt, że z okolic Moczulanki pochodzi dawny stary partyzant, a obecnie generał armii LWP Bronisław Kurjata, a także inni, zasłużeni partyzanci wyróżniający się w tym okresie podczas obrony polskich osad przed banderowcami nad Słuczą.

A oto lista zamordowanych mieszkańców Hipolitówki w dniu 23 marca 1943 r:

✓ 1.	Elżbieta Filiczowska	lat około 40	/mąż zdołał wyrwać się z oblawy/
✓ 2.	? Filiczowska	" 70	/ matka męża Elżbiety /
✓ 3.	? Filiczowski	" 12	
✓ 4.	? Filiczowska	" 10	
✓ 5.	? Filiczowska	" 8	
✓ 6.	? Filiczowska	" 6	
✓ 7.	? Filiczowska	" 4	
✓ 8.	? Filiczowski	" 2	
✓ 9.	Antoni Kurjata "Antoszko"	" 75	/ syn Karola - zam. pod Zapustem/
✓ 10.	Antoni Kurjata, kowal	" 45	/ syn Stanisława - zam. przy drodze do Zapustu, za Lisieckim Kazimierzem
✓ 11.	Celestyna Kurjatowa,	" 40	/ żona kowala, z domu Lisiecka /
✓ 12.	Juljan Kurjata "stary Julko"	80	/ ojciec Wincentego/
✓ 13.	Helena Lisiecka, panna	" 25	/ córka Aleksandra i Katarzyny/
✓ 14.	Kazimierz Lisiecki	" 75	/ ojciec Bronisława i kilku córek/
✓ 15.	Franciszek Lisiecki	23	brat Celestyny, żony Antoniego. Kurjaty

Dzieci Filiczkowskich razem z matką zostały pomordowane w mieszkaniu, a ciała zwęglone w pożarze zagrody. Starą matkę, usiłującą uciec z życiem, rezuny dopadli na podwórzu koło stodoły i tam dobili siekierami.

Helena Lisiecka została zastrzelona w czasie ucieczki w rowie melioracyjnym. Stary Juljan Kurjata zmasakrowany w zagrodzie, ciało znalezione na kupie gałęzi na środku podwórza. Kazimierz Lisiecki zabity koło swego domu. Stary Antoni Kurjata, "Antoszek" - zabity pod lasem. Antoni Kurjata, kowal, poległ w obronie własnej przy zagrodzie wraz z żoną.

Wkrótce po ataku banderowskich rezunów na wieś, mieszkańcy pozbierali ciała pomordowanych i przetransportowali je do wspólnego grobu. Wykopano go pod pamiątkowym krzyżem położonym na małym wzgórku tuż nad brzegiem stawu, przy trakcie prowadzącym przez osadę Piłsudczyznę i Pieczałówkę do Kostopola.

Kilka dni później, dawny mieszkaniec Hipolitówki, rodem z tej wsi, nawiasem mówiąc, świetny rzeźbiarz, student Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, Marjan Kurjata, przebywający w tym czasie w Kostopolu, - wykonał dębowy, rzeźbiony ogromny krzyż z przeznaczeniem na grób pomordowanych w Hipolitówce. Krzyż ten następnie przetransportowano, z zachowaniem wszelkiej ostrożności, przy udziale kilku uzbrojonych mieszkańców wsi i ustawiono na wspólnej mogile pomordowanych.

Wioska składała się ogółem z około 60 zagrod, z tego połowa została deszczętnie spalona. Do dnia 23 marca 1943 roku we wsi przebywało około 250 osób - zamordowane razem 15 osób. Do tej liczby należy dodać kilka osób zastrzelonych później w czasie transportu żywności po spaleniu wsi.

Stosunkowo mała ilość zabitych świadczy o dobrej organizacji biernej obrony, dokładnym wywiadzie, prowadzonym wcześniej u znajomych Ukraińców, przeciwników wrogiego stosunku do ludności polskiej. Należy także dodać, że parcelacja, komasacja, oraz kopanie dużej ilości rowów, jak również bardzo rzadka zabudowa na dość dużym obszarze, w dużej mierze przyczyniła się do ocalenia większej ilości mieszkańców. Rowy melioracyjne, które stosunkowo dość gęsto przecinały w różnych kierunkach pola uprawne i łąki, spełniały doskonałą rolę osłonową w czasie grupowych i pojedynczych uciezek. Gęste krzaki i zarosła były natychmiast wykorzystywane w nocnych uciezkach od płonących zagrod.

Mała ilość mężczyzn, przebywających w tym okresie we wsi, nieodpowiednio zaznajomiona w wojennym rzemiośle, oraz brak dobrej, nowoczesnej broni palnej i amunicji - spowodował, że unikano konfrontacji z bliska i walki z bronią palną na dystans, - zdając sobie z tego sprawę, że wobec kilkunastokrotnej przewagi dobrze uzbrojonego w broń palną i automatyczną przeciwnika - można było jedynie liczyć na sprawną ucieczkę i dobre nogi.

Wojskowego kierownictwa obrony we wsi nie było. Starsi gospodarze, którzy ongiś służyli w carskim wojsku, - byli niegdyś już w podeszłym wieku i mogli jedynie na podstawie swoich własnych doświadczeń i przemyśleń - radzić młodszym co należało czynić, gdy straszne niebezpieczeństwo utraty życia stanęło przed każdym. Dzięki właśnie radom tych starszych, zorganizowano zbiorowe noclegi w zmienianych co pewien czas zagrodach.

Bardzo ważnym elementem wyrabiającym dyscyplinę zbiorowego działania, i niejako spajającym obronne wysiłki mieszkańców wsi, były podejmowane w okresie przed 1939 roku przez światlejszych mieszkańców oraz przez polskie władze - systematyczne szkolenie zawodowe i ogólne młodzieży, oraz podnoszenie tym samym na wyższy poziom życia kulturalnego, społecznego, materialnego i częściowo też technicznego całej wsi. Większość ludzi, szczególnie młodszych, była odczytana i dobrze orientowała się w prawdziwych zamiarach obu okupantów i ich sługusów. Ponadto byli bardzo religijni. Zaszczepione w dzieciństwie ideały chrześcijańskie, pojmowali na serio i stosowali je w codziennej praktyce. Surowe warunki życiowe, codzienne obcowanie ze wspaniałą przyrodą i nieskazitelnym klimatem Natury, kształtowało twarde i nieustępliwe charaktery. Wysoki poziom życia moralnego wybitnie ułatwił zniesienie i przeżycie tego nieszczęścia, które spadło na wieś ze strony okupantów, a w późniejszym okresie ze strony ukraińskich sąsiadów.

Nie było wówczas wśród nich wybitnego przywódcy wojskowego, tak bardzo potrzebnego w tym okresie, jednakże każda dobra, słusznna myśl była natychmiast przyjmowana za własną i z całym zaufaniem i oddaniem realizowana, w celu podnoszenia dyscypliny obronnej.

Głęboko zaszczepiony szczerzy patriotyzm, umiłowanie wolności, sprawiedliwości oraz ideałów chrześcijańskich, a także wolę twardej, nieustępliwej walki o własne i ogólnoludzkie prawa - mieszkańcy tej wsi przenieśli ze sobą także na nowe miejsce ich pracy i życia.

Jako ciekawostkę należy zanotować fakt, że w styczniu i lutym 1943 roku przez tereny dawnego powiatu kostopolskiego, od strony północnej i zachodniej, przeszło duże zgrupowanie partyzanckie słynnego generała Sidora Kowpaka i gen. Siemiona Rudniewa, oraz szefa wywiadu zgrupowania - Piotra Werszyhory, ówczesnego podpułkownika. Zgrupowanie to podeszło z Polesia, z okolic wsi Stepangrodu, poprzez Włodzimierzec i zatrzymało się we wsiach powiatu Stydyń Wielki i Mały. Tutaj partyzanci zestrzelili trzymotorowy samolot hitlerowski. W okolicy Janowej Doliny sforsowali rzekę Horyń, przeszli lasami na południe od Kostopola i Ludwipola, gdzie przekroczyli rzekę Słucz. W Starej Hucie i Moczulance nawiązali wówczas pierwszy raz kontakt z polskimi partyzantami i mieszkańcami leśnych osad. Na dłuższy postój skierowa-

li się później w głębokie lasy w okolicy Emilozyna i Horodnicy - na wschód od dawnej granicy polsko sowieckiej. Zgrupowanie to spotkało się ponownie we wrześniu 1943 roku z mieszkańcami Starej Huty, Lewaczów i Moczulanki, jednakże w zmienionych już okolicznościach. W tych wsiach puszczańskich stacjonował już kapitan Władysław Kochański ze swoim oddziałem polskich partyzantów utworzonych z mieszkańców Huty Stepańskiej i innych osad powiatu kostopolskiego, biorących udział w zaciętych walkach z banderowcami, atakującymi zgrupowanie polskiej ludności w Hucie. W roli gospodarza wojskowego tych terenów, gościł on wraz ze swoim oddziałem dowództwo partyzantów sowieckich, wraz z gen. Kowpakiem i płk. Werszyhorą. Między uczestnikami tego spotkania zostały nawiązane serdeczne nici sympatii i szczerzej przyjaźni trwającej długie lata.

Władysław Kochański występował jakiś czas pod pseudonimem "Wujek". Był on skoczkiem spadochronowym z formacji polskich w Anglii.

Lista poległych Polaków we wsi Lipniki w powiecie kostopolskim, w czasie rzezi w dniu 25 marca 1943 roku:

1. Bagiński Adolf	około 65 lat	zamieszkiwał kolonię Młodzianówkę
2. Bagińska Antonina	40	"
3. Bagiński Marcei	50	Lipniki
4. Bagiński Mieczysław	14	Młodzianówka
5. Bagińska Zofia	20	"
6. Bielawski Franciszek	60	Lipniki
7. Bielawski Bolesław	65	"
8. Bielawski Henryk	5	"
9. Bielawska Jadwiga	18	"
10. Bielawski Janusz	2,5	"
11. Bielawska Kunegunda	43	"
12. Bielawski Roman	5	"
13. Bielawski Szczepan	36	"
14. Bielawska Walentyna	3	"
15. Bielska Aniela	32	"
16. Bielski Antoni	6	"
17. Boczkowska Adolfina	32	Zalesie
18. Boczkowska Alina	3	"
19. Boczkowska Barbara	4	"
20. Boczkowska Emilia	5	"
21. Budzyńska Zofia	4	Lipniki
22. Dąbrowski Franciszek	48	Młodzianówka
23. Dąbrowski Tadeusz	11	"

24. Dąbrowski ?	7	Młodzianówka
25. Glińska Julia	65	"
26. Hajdamowicz Franciszka	4	Lipniki
27. Hajdamowicz Florentyna	68	"
28. Hajdamowicz Franciszka	5	"
29. Hajdamowicz Helena	6	"
30. Hajdamowicz Magdalena	8	"
31. Hajdamowicz Longin	17	"
32. Hajdamowicz Ludwik	4	"
33. Hajdamowicz Józef	15	"
34. Hermaszewska Józefa	64	"
35. Hermaszewska Janina	31	"
36. Hermaszewska Maria	12	"
37. Hermaszewski Paweł	9	"
38. Hermaszewska Romualda	7	"
39. Hermaszewski Sylwester	72	"
40. Hnieteka Marcelina	35	Młodzianówka
41. Hnieteki ?	38	"
42. Hnieteki ?	10	"
43. Hnieteki ?	8	"
44. Hnieteki ?	6	"
45. Jewgiefuk ?	40	Zamostyszcze
46. Kosarzecka Serafina	64	Lipniki
47. Kosarzecka Helena	22	"
48. Kopołko Irena	27	"
49. Kopołko Maksymilian	2	"
50. Kuliński Józef	56	"
51. Kulińska Paulina	21	"
52. Krzysztofiak Marcełi	35	Młodzianówka
53. Krzysztofiak Zygmunt	3	"
54. Kuligowska Barbara	1,5	Lipniki
55. Kuligowski Józef	2	"
56. Kuligowska Zofia	26	"
57. Kuligowska Romanina	27	"
58. Kunicka Jadwiga	17	"
59. Kunicka Halina	1	"
60. Kunicka Stefania	25	"
61. Kunicki Konstanty	6	"
62. Lech Stanisław	50	Młodzianówka
63. Lech Piotr	12	"

64. Michalec Helena	26	Pańków
65. Michalec Jerzy	30	"
66. Morawska Emilia	35	Lipniki
67. Murawski Aleksander	50	"
68. Murawska Leokadia	47	"
69. Murawski Jan	60	"
70. Murawski Władysław	10	"
71. Murawska Rozalia	33	"
72. Murawski Hipolit	10	"
73. Murawska Helena	37	"
74. Murawska Daniela	8	"
75. Murawska Magdalena	6	"
76. Murawska Janina	4	"
77. Murawska Janeczka	3	"
78. Murawski Józef	7	"
79. Murawska Karolina	32	"
80. Murawski Stanisław	30	"
81. Murawska Irena	12	"
82. Murawska Jagusia	18	"
83. Murawska Anna	34	"
84. Murawski Stanisław	4	"
85. Nosko Eugenia	30	Zamostyszcz
86. Nosko Władysława	40	"
87. Rudnicki Kacper	64	Młodzianówka
88. Rudnicki Piotr	37	"
89. Rudnicki Waldemar	1	"
90. Rudnicki Konstanty	3	"
91. Rudnicka Maria	4	"
92. Rudnicka Danuta	6	"
93. Rudnicki Zbigniew	8	"
94. Rudnicka Petronela	38	"
95. Sawicka Apolonia	23	Lipniki
96. Stankiewicz ?	1	"
97. Urbanowicz Gracjan	65	"
98. Urbanowicz Stanisław	64	"
99. Urbanowicz Antonina	60	"
100. Urbanowicz Zofia	3	"
101. Urbanowicz Leonia	34	"
102. Urbanowicz Stanisława	33	"
103. Urbanowicz Władysława	9	"

	- 149 -	
104. Urbanowicz Bronisław	43	Lipniki
105. Urbanowicz Jadwiga	40	"
106. Urbanowicz Jadwiga	39	"
107. Urbanowicz Jamina	11	"
108. Urbanowicz Roman	5	"
109. Urbanowicz Apolonia	40	Młodzianówka
110. Urbanowicz Józefa	18	"
111. Warumzer Jakub	72	Lipniki
112. Warumzer Katarzyna	44	Młodzianówka
113. Warumzer Aniela	40	"
114. Warumzer Helena	19	"
115. Zapolski Mieczysław	27	Lipniki
116. Zapolska Maria	23	"
117. Zapolski Bogdan	2	"
118. Żarczyński Adam	38	"
119. Żarczyńska Kazimiera	35	"
120. Żarczyńska Mirosława	5	"
121. Żarczyński Bolesław	4	"

Do dnia 25. III. 1943 roku ilość mieszkańców Lipnik wraz z uciekinierami z okolicznych wiosek, osad i kolonii polskich wynosiła szacunkowo około 600-700 osób. Ludzie ci byli umieszczeni w około 50-60 zagrodach, zabudowanych gęsto po obu stronach gruntowej, półlesnej drogi prowadzącej od strony zachodniej na wschód w stronę ukraińskiej wsi Białka, na obszarze ponad 2 kilometrów. Część futorów i przysiółków lipniczańskich, położona na północ od tej drogi głównej, została wcześniej opuszczona przez mieszkańców, w obawie przed pojedynczymi nocnymi napadami reżunów. Schronili się oni w Zurnem, Bereźnem, Kostopolu, lub też wyjechali na roboty do Niemiec.

Reszta ludności, na polecenie Rady Starszych, - kierującej tym dużym skupiskiem Polaków - opuściła swoje domostwa rozsiane na peryferiach i skupiła się w środku wsi. Położenie wsi nie rokowało żadnych nadziei, bez pomocy z zewnątrz, na długotrwałą obronę czy przetrwanie w stanie oblężenia, przez przeważające siły ukraińskich "szkiców", czy reżunów.

Po masakrze nocnej 25 marca 43 roku, kiedy banderowcy zniknęli w ciągu nocy ustępującej nocy, - można było dopiero stwierdzić, jak straszne było to polojowisko, zaskane trupami bezbronych ofiar bestjałskich reżunów.

W następnych dniach, część mieszkańców ocalała z pogromu, rozpoczęła wyszukiwanie ciał poległych. Pochowane wszystkich w jednej, wspólnej mogile, obok Doma Ludowego na zachodnim krańcu wsi.

Oddziały Wehrmachtu, stacjonujące w Zurnem i Bereźnem, napędziły do po-

mocy Polakom, kilkudziesięciu Ukraińców mieszkających w pobliżu, Chodziło im jedynie o zapobieżenie rozprzestrzenienia się epidemii chorób z rozkładających się ciał na polu i w spalonej wiosce. Ciała leżały rozrzucone na dużym terenie, ponieważ ofiary mordu uciekały na oślep, daleko od strefy zabudowanej. Banderowcy urządzali istne polowania na polach, oświetlonych łunami pożarów lipniczańskich zagród.

Wielu lipniczan zostało pomordowanych w okresie późniejszym, kiedy starali się pojedynczo dowozić zapasy żywności do Zurnego i Bereźna ze spalonych Lipnik. Między innymi poległ wówczas, jadąc na furze słomy, postrzelony przez zbirów ukraińskich, Roman Hermaszewski, ojciec przyszłego polskiego kosmonauty, Mirosława, oraz jego braci, późniejszych generałów lotnictwa i wojsk śmigłowcowych LWP.

Teren wokół Lipnik był płaski, pokryty zagajnikami i łąkami, na których rosły pojedyncze stare dęby, brzozy i olchy. Brak było rowów odwadniających w pobliżu zagród, gdzie można było by się schronić przed ulewą pocisków z banderowskich karabinów maszynowych i pistoletów. Wielkim błędem biernej obrony wsi było organizowanie grupowych noclegów stałych w najgęstrzej zabudowie Lipnik, w samym centrum słomianych zagród.

Brak było sprawnego wywiadu polskiego w ukraińskich wioskach, gdzie odbywały się koncentracje banderowców. Niektórzy ukraińscy donosiciele, na których informacjach polegano częściowo, pracowali dla obu stron jednocześnie. Z tego też powodu kierownictwo ekspedycji banderowskiej doskonale orientowało się w działaniach obronnych Polaków chroniących się w Lipnikach.

Stojący na skraju wsi wiatrak nie został w porę zniszczony. Banderowcy w czasie ataku mieli doskonały wgląd w samo centrum wsi i mogli bezkarnie zapalać z amunicji zapalającej chatę po chatie, zagrodę po zagrodzie. W czasie trwania ataku band, pożary oświetlały pole rzezi tak, że widno było jak w dzień. Brzegi lasów, którymi były otoczone Lipniki, - z zachodu, północy, wschodu i częściowo z południa - były obstawione zawczasu gniazdami karabinów maszynowych i ruchomymi patrolami "strilców", uzbrojonymi w ręczne karabiny maszynowe i granaty. Podczas gdy potrójne tyraliery banderowców i rezunów następowały z trzech stron od północy, zachodu i wschodu wsi, pędząc przed sobą ludzi - ci, którzy uciekali na południe, dostawali się w ulewę pocisków, dochodzących z karabinów maszynowych od strony brzegu lasu i panujących całkowicie nad zupełnie odkrytym, płaskim, jak stół, terenem.

Oślepieni pożarem, ledwie żywi z przerażenia i szybkiej ucieczki ludzie musieli więc zawracać z powrotem pod ulewę pocisków, do centrum, które już paliło się na całej długości.

Dużo ludzi zginęło od uduszenia się dymem w kopcach z kartoflami, gdzie szukali ratunku przed pociskami, ponieważ kopce były zbyt bliskie domów.

Wiele kobiet i małych dzieci spaliło się żywcem, owijając się pierzynami i kołdrami. Miało w ich mniemaniu to chronić skutecznie przed pociskami, tymczasem spowodowało ~~to~~ utrudnianie dostępu powietrza i dodatkowe pożary pościeli. Niektóre rodziny wyginęły całkowicie, zaskoczone przez pożar i pierwszy, niespodziewany atak bandytów. Tak było z rodzinami Murawskich, których zginęło 18 osób, w tym 10-ro dzieci.

Miasteczko Kostopol było jednym z większych skupisk ludności polskiej na które banderowcy nie ośmielili się napadać, ze względu na obecność większej ilości oddziałów Wehrmachtu. Kostopol był oddalony około 20 km. od Lipnik, i żadnej pomocy zbrojnej nie można było oczekiwać. Drogi gruntowe były przejezdne jedynie dla konnych furmanek. Drogi te prowadziły zresztą przez wrogie, obsadzone przez rezunów, wioski ukraińskie. Jedyną drogą ratunku wiodła przez lasy do majątku Zurna i do Bereźnego okrężnymi lasami i zagajnikami, około 10 km.

Kezany i kierownictwo band ukraińskich faszystów nie szczędziło wysiłków w celu wyniszczenia podstawy bytu Polaków, pałac w ślepej nienawiści zagrody i do niedawna dobrze prosperujące gospodarstwa. Fastwili się szczególnie nad dziećmi, kobietami i starcami, - pewni, że z ich strony nic im nie grozi - mordując przeważnie siekierami po domach, podpalając następnie zagrody z rannymi, będącymi jeszcze przy życiu.

Wielu mieszkańców przeżyło masakrę, jedynie udając zabitych, lub kryjąc się pod leżącymi bezładnie na polach trupami. Przez kilka godzin nocnych, rozświetlonych łunami pożarów, specjalne oddziały rezunów chodziły po polach i dobijały rannych, i wyszukując błąkających się, czy przytajonych w zaroślach na pół żywych z przerażenia ludzi - urządzali na nich polowania i nagonki rzucając granaty i siejąc kulami z automatów po krzakach.

Najwięcej uratowało się rozbiegając się pojedynczo, lub małymi grupkami po lesie w zachodniej stronie wsi. Las ten, po przejściu tyraliety rezunów, przeczesującej las - był wolny. Gromady ludzkie, okrążając pałac się zagrody w centrum, wielkim łukiem, biegły na północ^W stronę Zurnego, i dalej do Bereźnego, gdzie stacjonowały oddziały Wehrmachtu.

Należy tu poświęcić kilka słów właśnie tym oddziałom niemieckim, tworzącym osłonowe zgrupowanie wojskowe nad brzegami Słuczy w okolicy tego starego miasteczka Bereźnego, a dalej w pobliżu Tynnego, Bystrzycy, Ludwipola, Hubkewa. Linia osłonowa otaczała od zachodu ogromny maszyn lasny, w którym całkowicie panowali partyzanci polscy ze zgrupowania kapitana Kochańskiego, pseudonim "Bomba", podległemu AK, a dalej na północ i północny wschód partyzanci sowieccy. Niemcy nie zapuszczali się nigdy słabymi siłami na te tereny za Słuczą, w obawie okrążenia i całkowitego wyniszczenia.

Oddziały Wehrmachtu składały się w większości ze starszych roczników Niemców powołanych do wojska. Byli to żołnierze z reguły spokojni, czyniący jedynie od czasu do czasu wyprawy na wsie ukraińskie w poszukiwaniu żywności "szpeku", jajek, czy innej drobnej a atrakcyjniejszej zdobyczy, z której mogli później robić paczki i wysyłać do swych głodujących rodzin w Rzeszy.

Byli to ludzie dosyć inteligentni, rozmowni, lubiący raczej Polaków za schludniejszy wygląd i kulturę towarzyską, a niekiedy za dobrą znajomość języka niemieckiego. Tłumaczami tu byli przeważnie Polacy, zmuszani do pracy w urzędach, administracji i organizacjach cywilnych niemieckich. Żołnierze ci, udzielali cichaczem pomocy i wsparcia prześladowanym przez ukraińskich nacjonalistów Polakom, mieszkającym w pobliżu stacjonowania tych oddziałów.

Część tych oddziałów była skoszarowana również w Kostopolu. Po pogromie Lipnik, część mieszkańców schroniła się w Bereźnem, skąd różnymi transportami Niemców, w ubezpieczonych kolumnach dotarli do Kostopolu, gdzie ludność polska udzieliła im pomocy, jak poprzednio mieszkańcom spalonej Hipolitówki. Jednakże po kilkunastu dniach musieli oni podzielić los tysięcy innych Polaków szukających schronienia w Kostopolu.

Głębsza analiza przyczyn tylu porażek skupisk polskich na terenie zachodniej części dawnego powiatu kostopolskiego, sarneńskiego i części łuckiego, pozwala wysnuć kilka wniosków i uogólnień. Niemal od samego początku wojny sowiecko niemieckiej w 1941 roku i wycofaniu się armii sowieckich z terenów Wołynia, rozpoczęły się przetargi nacjonalistów ukraińskich z władzami wojskowymi i cywilnymi niemieckiego zarządu zdobytych terenów na wschodzie w sprawie budowy zrębów "samostijnej Ukrainy". Trzymając w szachu ukraińskich działaczy obietnicami pójścia im na rękę - z drugiej strony Niemcy szkolili w Rzeszy zastępy młodych hitlerowców, przeznaczonych do objęcia zarządu i nauki kierowania olbrzymimi terenami, zdobytymi na wschodzie. Do zadań takiego zarządcy, czy inaczej mówiąc, inspektora - jak nazywali ich Niemcy - należała umiejętność takiej organizacji i przygotowania zdobytych terenów do eksploatacji by, przy jak najmniejszym wkładzie finansowym i materialnym, władze mogły zagrabić i wyciągnąć jak najwięcej korzyści pod każdym względem. W związku z tym, wszystkie ważniejsze węzły kolejowe, mosty, stacje, miasta i miasteczka, główne szosy, drogi gruntowe, linie kolejowe - musiały być bezwzględnie obsadzone przez załogi wojsk niemieckich - strzegących sprawnego działania transportów wojskowych, ruchu pociągów z zaopatrzeniem dla frontu, przerzutu wojsk i sprzętu, wywożenia zagrabionego dobra. W późniejszym okresie załogi niemieckie musiały dodatkowo organizować ochronę transportów olbrzymiej ilości niezbędnych węgla do pracy,

potrzebnych do zastąpienia Niemców, pchanych przez Hitlera bezlitośnie na wszystkie fronty w celu uzupełnienia strat wojennych.

Dla nacjonalistów ukraińskich, śniących o "samostijnej Ukrainie" - Niemcy pozostawili tereny, których sami nie byli w stanie utrzymać, lub pod względem gospodarczym nie przedstawiały większego znaczenia.

Po utworzeniu się silnej partyzantki polskiej i sowieckiej na terenie północnego Wołynia, - terenie bardzo zalesionym, sprzyjającym działalności oddziałów partyzanckich - hitlerowcy wprowadzili w te obszary zwarte grupy pseudowojsk Stepana Bandery, Tarasa Bulby, UPA.

Głównymi centrami i bazami tych "wojsk" były właśnie Kołki i Czartorysk nad rzeką Styrem, oraz Stepań nad Horyniem. Miasteczka te były oddalone o kilkadziesiąt kilometrów od linii kolejowych. Pod względem wojskowym nie przedstawiały one Niemcom żadnej wartości. Bandy ukraińskie oraz ich bazy, położone w tych zapadłych dziurach stanowiły bardzo słabą taporę, jako obszar buforowy, przeciwko partyzantom działającym od strony północnej i wschodniej, zagrażającym liniom kolejowym, biegnącym z Kowla w kierunku Saren do Kijowa, oraz z Kowla przez Rożyszcze, Kiwerce, ~~Kiwerce~~, Zdołbuń, Szepetówki - do centrum Ukrainy prawobrzeżnej.

W zamian za walkę z partyzantami, oraz elementami wrogimi hitlerowcom, do których zaliczali wszystkich Polaków zamieszkałych na tym terenie, - kierownictwo band ukraińskich otrzymało od hitlerowców wolną rękę w zaprowadzeniu "porządku" na Wołyniu. O efektach "rządów" ukraińskich zbirów w końcu 1942 roku i na wiosnę 1943 roku mieli możliwość doświadczyć na sobie wszyscy mieszkańcy polskich osad, wsi, futorów i kolonii na północnym Wołyniu, a szczególnie w powiecie kostopelskim, sarnieńskim i Łuckim.

Bandy ukraińskie składające się z przeważającej części z ciemnych mas wiejskich rezunów, uzbrojonych w zwykłe karabiny, siekiery i widły, - nie przedstawiały specjalnej groźby dla oddziałów partyzanckich dobrze uzbrojonych w broń automatyczną i wyćwiczonych w swoim rzemiośle. Kierownictwo band dobrze o tym wiedziało i dlatego wcale nie kwapiło się do walki z partyzantami.

W końcu 1942 roku i w latach następnych, dobra samoobrona polskich wsi i małych miasteczek, była zorganizowana jedynie w kilku ośrodkach polskich na środkowym i wschodnim terenie Wołynia północnego. Natomiast w zachodniej części, tam gdzie rosło w siłę duże zgrupowanie 27 wołyńskiej dywizji piechoty AK, - można było wyróżnić specjalny, jakgdyby chroniony obszar, zasilany również przerzutami oddziałów polskich z za Bugu - partyzantów operujących z terenu labelszczyzny, gdzie posiadali oni swoje bazy. Właśnie tam, mniej więcej na linii kolejowej od Brześcia n/B. do Kowla, przez Hołoby, Perespa, Rożyszcze, Kiwerce, wieś Przebraże, a dalej okolice Łucka - wzdłuż linii kolejowej prowadzącej do Horochowa i rzeki Bug,

czyli do granicy Generalnej Gubernii i województwa lubelskiego, - gdzie działała bardzo silna partyzantka polska. Właśnie ten fakt istnienia tam silnej partyzantki polskiej na wschód od Bugu, trzymały w szachu banderowców, UPA i innych faszystowskich ukraińskich ugrupowań.

Taki obronny polski klin, wysunięty na wschód od Bugu, z wierzchołkiem w okolicy Łucka i w samym Łucku, - gdzie mieścił się prężny Inspektorat Atmii Krajowej na obszar wołyński - oraz w Przebrażu, około 20 km. na północ od Łucka, z doskonale zorganizowaną polską samoobroną, przy wydatnej pomocy AK z Łucka, - zapewniał ochronę i względne bezpieczeństwo Polakom zamieszkującym ten obszar.

Natomiast wszystkie tereny położone na wschód od tego wysuniętego klina, - lub inaczej mówiąc - parasola ochronnego, za wyjątkiem większych skupisk miejskich - były jakgdyby wydane na łup krwawych sotni Bandery, Bulby, ukraińskiej SB i UPA. Każdy dobry złodziej czy bandyta przychodzi tylko nocą, - taką też metodę mordu i rabunku stosowali ci barbarzyńcy XX wieku.

Rzadko kiedy napadali czy mordowali w dzień. Po każdej udanej wyprawie kończącej się grabieżą, połączoną mordem w nocy - w dzień przeważnie odpoczywali sami i obżerali się zrabowanymi specjałami - obmyślając nowe plany napadów na polskie zagrody.

P

Po klęsce armii polskich w 1939 roku i rozbiórce ziem polskich przez Niemcy hitlerowskie i Rosję sowiecką, oraz po ucieczce rządu polskiego ~~zagranicę~~ za granicę, - ludność polska pozostała bez żadnej opieki prawnej.

Z chwilą zaprzestania działalności rządu polskiego - w myśl prawa silniejszego zaborcy - przestało działać prawo narodu pokonanego. Obywatele polscy i zniszczonego porządku prawnego i państwa, które ten porządek ustanowiło - zostali poddani prawem zwycięzców, to znaczy zostali zepchnięci do roli poddanych o niższej kategorii. Nie było już siły, która była by zdolna wyegzekwować poszanowanie praw swych dawniejszych obywateli - tracących wszystkie należne im prawa z chwilą przegranej bitwy.

Pseudo plebisycyt, przeprowadzony w 1939 roku na terenach zagrabionych przez Rosję sowiecką - ~~wśród~~ wśród ludności polskiej, ukraińskiej, żydowskiej, białoruskiej - decydujący rzekomo o przyłączeniu tych ziem do Rosji sowieckiej - faktycznie nic nie zmienił w stosunkach prawnych Władzy sowieckiej i jej zwycięskiej doktryny - do podbitego i zwyciężonego narodu.

Setki tysięcy obywateli polskich zostało brutalnie wytwanych ze swej ojczyzny i wywiezionych na Sybir i miejsca kaźni. Pozostała ludność została skazana na prawną i społeczną degradację, zniszczenie i deprawację przez władzę sowiecką - wnoszącą zupełnie obce i nienawistne zwyczaje, metody i stosunki agrarne, społeczne i kulturalne.

Na wycofaniu się armii sowieckich, hitlerowcy wprowadzili podobne prawa wojenne na całym obszarze od zatoki Fińskiej do morza Czarnego. Ten kto miał broń, ten miał prawo i siłę. Ludność polska zasiedziała od stuleci na terenie Wołynia i Galicji, która uniknęła losu osadników wojskowych i polskiej inteligencji - kładziły się nadzieją przeżycia drugiej wojny światowej na miejscu, na swej ojczyźnie, wśród różnych grup etnicznych tak, jak to było podczas pierwszej wojny. Nie zdawała sobie sprawy jakie spustoszenia w umysłach dokonały obce, nienawistne ideologie zachodniego i wschodniego zaborcy.

Polacy na tym terenie zostali potraktowani przez faszystów niemieckich i ukraińskich narówni z elementem żydowskim, który - w myśl ideologii partii nazistowskiej - miał być wytępiony, a w najgorszym wypadku sprowadzony do roli pariasów.

W końcu 1942 roku, ideologia ta, i zawarte w niej wskazania dotyczące niefaszystowskich grup i narodów - zaczęła być wprowadzana w czyn. Żatwomierni i bezbronni zaczęli ginąć masowo z rąk butnych i pewnych siebie chwilowych zwycięzców.

Brak broni palnej i amunicji niemal paraliżował poczynania obronne mieszkańców wsi i większych zgrupowań ludności polskiej na terenie zachodniej części powiatu kostopolskiego i sarnańskiego. Oddziały sowieckie, posiadające broń ze zrzutów dobrej jakości - obawiały się dawać ją do rąk Polaków przeważnie ze względów ideologicznych. Sympatyzowanie ludności polskiej z AK - stawiało pod znakiem zapytania udzielanie realnej pomocy przez sowieckie zgrupowania partyzanckie.

Polacy najczęściej zdobywali broń i amunicję na wrogach w niespodziewanych atakach i zasadzkach na małe grupy Niemców, a przeważnie na uzbrojonych w broń automatyczną banderowcach i UPA oraz ukraińskich policjantach. Część broni pochodziła z ukrytych przez KOP, głęboko zakonspirowanych kryjówek i magazynów tych oddziałów i strażnic, których nie dosięgła w pierwszej chwili Armia Czerwona, a później szpicle z NKWD.

Ludność mieszkająca za Słuczą, w głębi ogromnego kompleksu leśnego, - z pomocą grupy partyzanckiej kapitana Kochańskiego - zdobyła różnymi sposobami broń i była w stanie przetrwać stosunkowo dobrze najgorszy okres faszystowskiej pożogi.

Po pogromie stalingradzkim armie hitlerowskie były stale wypierane na zachód przez zwycięskie armie sowieckie. Po zwycięskich bitwach pancernych w rejonie Biełgorodu, Orła i Charkowa oraz Kurska na wschodniej Ukrainie - Armia Czerwona zbliżyła się na przedpola Kijowa w końcu lata 1943 r.

Właściwe walki o Kijów i lewobrzeżną Ukrainę rozpoczęły się natarciem Frontu Centralnego 26 sierpnia 1943 roku, kiedy to armie sowieckie, po przełamaniu pozycji armii hitlerowskich dotarły w końcu września 43 r. do Dniepru i wschodnich przedmieść Kijowa. Dnia 22 września 43 r., na północ od Kijowa armia sowiecka rozpoczęła przeprawę przez Dniepr w rejonie miejscowości Czernobyl i Tereme, oraz na południe od Żojewa. W toku zaciętych walk zajęte tereny dolnego biegu Prypeci, po obu jej stronach oraz przecięto linię kolejową Sarny, Korosteń, Kijów, - zdobywając miasta Korosteń, Malin, Radomyśl i okrążając tym samym Kijów od północy i zachodu.

W dniu 6 listopada Kijów został zdobyty manewrem oskrzydającym z trzech stron - od wschodu, północy i zachodu. Wkrótce rozgorzały zaciekle walki o miasto Żytomierz, który został przejściowo zdobyty przez Rosjan, ale wkrótce musieli się wycofać, pod naporem czołgów, ostrzeliwania ciężkiej artylerii, oraz nieustannych ataków lotniczych Luftwaffe. W końcu grudnia 43 r. armie sowieckie rozpoczęły nową ofensywę, atakując w kierunku na zachód, przez tereny wschodniego Wołynia - zdobywając miejscowości Kalinkowicze nad Prypecią, Sarny, Zwiabel, Połonne, Berdyczów i podchodząc pod ważny węzeł kolejowy Szepetówkę.

Wkrótce wschodnie tereny powiatu kostopolskiego w końcu 1943 roku i na początku 1944 roku, w styczniu zostały zajęte przez Rosjan i Kostopol znalazł się na przedpolu walk frontowych. Sarny zostały zdobyte przez oddziały sowieckie atakujące wzdłuż linii kolejowej Kijów, Korosteń, Rokitno, Klesów - przy współudziale wielkiej ilości sowieckich i polskich zgrupowań partyzanckich, operujących z terenów za rzeką Słuczą. Oddziały sowieckie i partyzanci przekroczyli rzekę w Bereźnem i Ludwipolu, następnie lasami podeszły od północy i wschodu pod Kostopol.

Założa niemiecka broniąca Kostopola, zawczasu wykonała umocnienia obronne wzdłuż ulicy Piłsudskiego / Adolf Hitler Strasse / - od przejazdu kolejowego do nowego kościoła, w którym zainstalowane w bunkrach drewnianych gniazda ciężkich karabinów maszynowych. Głębokie rowy strzeleckie ze schronami, umocnione kłedami drzew, ze strzelnicami skierowanymi w kilkunastu miejscach ku lasowi, zapowiadały zaciętą obronę od strony północnej.

Rowy te biegły dalej wzdłuż skarpy rzecznej z tyłu za dawną plebanią, przecinały greblę z drewnianym mostkiem i okrążały plac targowy, potem skręcały w pobliżu ulicy Rówieńskiej - która widocznie musiała być, w zamierzeniu hitlerowców, mocno broniona, - ze względu na jedyną drogę odwrotu na południe w kierunku Równego.

Oddziały sowieckie i partyzanckie podeszły nocą, prowadzone przez przewodników, znających doskonale teren, przez gęste lasy od zachodu, południa oraz północy i zaatakowały o świcie miasteczko.

Wywiązała się ostra strzelanina początkowo na peryferiach Kostopola od południa i zachodu. Załoga niemiecka, nie spodziewająca się ataku z południa i zachodu, zwinęła szybko obronę od strony północnej i przegrupowała się w centrum-ześrodkowując swoje oddziały w pobliżu ulicy Rówieńskiej. Nastąpił wówczas atak sił partyzanckich z lasu od strony północnej i od strony drogi prowadzącej na wschód do Ludwipola. Niemcy zajadłe bronili dojazd do ulicy Rówieńskiej i po kilkugodzinnej strzelaninie wycofali się na samochodach i małych transporterach opancerzonych w dużej kolumnie w kierunku na południe przez lasy do Aleksandrii w pobliżu Równego.

Kostopol był wolny od faszystów. Stało się to w dniu 22 stycznia 1944 roku. Front ustabilizował się na tym terenie od Sarn na północy i biegł na południe wzdłuż rzeki Horyń w okolicy Stepania, przez wieś Podkuźne, następnie wzdłuż rzeczki Zamczysko/Staw/, okrążał Kostopol od zachodu i południa, biegł na południe od lasów kostopolskich do Tuczyna. Dalej przekraczał dawną granicę polsko sowiecką w okolicach miejscowości Choszczędocierał do miasteczka Słabucice oraz do ważnego węzła kolejowego, znajdującego się obecnie w rękach sowieckiej armii - Szepetówki.

Z chwilą zajęcia terenów powiatu kostopolskiego przez armię sowiecką, zamknął się niejako jeden z rozdziałów strasznej gehenny Polaków zamieszkałych na tym obszarze. Dotyczy to szczególnie ludności polskiej zamieszkującej tereny wiejskie.

W marcu 1944 roku bojówki ukraińskie przygotowały i wykonały zamach na dowódcę Ukraińskiego Frontu generała armii Watutina, w rejonie Równego. Zamach powiódł się. Ciężko ranny generał zmarł. Niedoceniane dotąd przez dowództwo wojsk sowieckich podziemne działania faszystów spod znaku OUN i UPA na opuszczonych przez armie sowieckie terenach pokazało swoją siłę i okrucieństwo. Dowództwo sowieckie dopiero teraz, po tym wydarzeniu, jakby przejrzało na oczy i dostrzegło straszne efekty nocnych mordów zza węgla. O ile poprzednio nie interesowały ich mordy Polaków i spokojnych Ukraińców dokonywane przez rezunów i banderowców, teraz bardzo szybko na terenie Wołynia utworzone specjalne oddziały i bataliony do walki z niebezpiecznym przeciwnikiem. W skład tych oddziałów wchodziłi głównie Polacy, doświadczeni partyzanci, którzy doskonale znali metody i sposoby walki z bandami UPA i banderowcami. Wiedzieli dobrze gdzie znajdują się ich kryjówki, dowództwo, główne skupiska rezunów i ich magazyny. Między innymi, dowódcami takich oddziałów byli Polacy, - Mikołaj Kunicki, działający pod pseudonimem "Mucha" początkowo na Polesiu, później na północnym Wołyniu i Podolu, Józef Sobiesiak, pseudonim "Maks", przeprowadzający akcje przeciwko banderowcom na terenie powiatu łuckiego i kowelskiego, a także częściowe kostopolskiego.

Znowu popłynęła obficie krew na ziemi wołyńskiej, ale tym razem krew reżunów, dowódców ukraińskich, wiejskich "prowidnykiw", - otumanionych faszystowską ideologią i mrzonkami o "samostijnej Ukrainie". Przy okazji, jak za czasów okupacji hitlerowskiej - ofiarą padały niewinne jednostki ludzkie, wsie szły z dymem - tym razem ukraińskie i znowu zaprowadzano porządek przy pomocy donosicielstwa, prowokacji, aresztowaniami, masowymi zsyłkami na wschód całych wsi, okręgów, grup współpracujących dawniej z hitlerowcami. Likwidowane opornych przy pomocy karabinów maszynowych. Wyszukiwano również członków Armii Krajowej i jej dowódców i sympatyków. Tak, jak poprzednio, przed 1941 rokiem, rządy zaczęło sprawować NKWD, donosiciele wszelkiej kategorii i narekowości, specjaliści od prowokacji, sądy specjalne - sądzące skazanych w trybie przyspieszonym.

Z reguły wyroki ferowano jednakowe - śmierć przez rozstrzelanie lub powieszenie. Ze względu na to, że donosiciele rekrutowali się z osób miejscowych, którzy byli pokrzywdzeni przez poprzednie krwawe rządy - znalezienie takiego winowajcy nie przedstawiało obecnie większych trudności. Ukryć się nie można było, gdyż wraz z ukrywaniem przez znajomych, czy krewniaków, i nie zgłoszenia ich do władz - przeważnie cała wieś szła z dymem.

Trzeba stwierdzić, że większość młodych Ukraińców należała do niepodległościowych organizacji ukraińskich, posiadała zakospirowane magazyny z uzbrojeniem i amunicją. Miały zamaskowane dobrze komórki OUN, UPA stale rozbudowywane w każdej wsi.

Walka z tak zorganizowaną siecią oddziałów nacjonalistycznych była bardzo trudna. Chcąc wykorzenić dążenia Ukraińców do samodzielności i politycznej niezależności należało poprostu niszczyć całe wsie i ich mieszkańców. Zacięta walka po obu stronach zaczęła dochodzić do zenitu. Rozbudowane do gigantycznych rozmiarów wojska sowieckiej służby bezpieczeństwa i specjalnych oddziałów czy batalionów niszczylielskich do walki z ukraińskimi nacjonalistami - powoli na Wołyniu zaczęły brać górę.

W końcu 1944 i na początku 1945 roku, najlepiej uzbrojone i zdecydowane na wszystkie oddziały UPA i inne grupy nacjonalistów ukraińskich, - prowadzone przez najlepszych, najbardziej doświadczonych i zahartowanych, bezwzględnych dowódców - zostały powoli wyparte z tych terenów na zachód, za rzekę San i Bug - na tereny województwa lubelskiego i rzeszowskiego. Tu, ze względu na słabość polskich organizacji wojskowych i policyjnych, przeznaczonych do zwalczania tego typu niebezpiecznych bojówek UPA - oddziały ukraińskich zbirów na dobre zadomowiły się na nowych terenach, stwarzając podobny, straszny los, spokojnej miejscowej ludności, jak na Wołyniu. Znowu zapłonęły wsie, pojedyncze chaty i małe miasteczka. Ponownie rozpoczęły się mordy i napały

zza węgła, ponownie zaczęła się łąć krew spokojnych polskich i ukraińskich chłopów. Banderowcy szykowali się do walki na śmierć i życie na nowych terenach o panowanie nad ich mieszkańcami.

Tymczasem władze wojskowe sowieckie zaczęły powoływać do wojska Polaków zamieszkałych na Wołyniu, ocalałych od ukraińskich mordów i hitlerowskiej eksterminacji. Wszystkich przymusowo zarejestrowano i skierowano do wojskowego obozu w Sumach, położonych na Ukrainie lewobrzeżnej, daleko na wschód od Kijowa. Tam utworzone załóżki nowej polskiej dywizji, która wzięła udział w walkach z faszystami na terenie Wołynia w okolicy Równego, Kiwerc, Żucka, Kowla, Lubomla, Włodzimierza, a następnie Chełma i Lublina.

Dalsze losy wołyniaków, wcielonych do wojska, możemy już śledzić na trasie walk I Armii WP, której dowódcą był gen. Stanisław Popławski.

W końcu 1944 roku i na początku 1945, po przejściu frontu przez tereny Wołynia, obszar ten został prawie całkowicie wymieciony przez walec wojny z elementu polskiego. Dawne tereny Hipolitówki, Lipnik, Zalesia, Krzeszowa, Polan, Jasnego Boru, Aleksandrówki, Błędyna, Płotycznego, Janowej Doliny, Wielkiego Pola, Kazimirki, Huty Stepańskiej, Ozirec... i setek innych polskich wsi, osad, futerów, polskich zagród, zaścianków, zamieszkałych od stuleci przez stare polskie rody - zarosły kopiazem, burzanami, chwastem i trawą.

Dorodne, piękne sady, ogrody warzywne, krzewy owocowe - zdziczały, gałęzie drzew nie przecinane zagęściły się, przestały rodzić owoce. Zagrody, które stały puste, po opuszczeniu ich przez właścicieli - zostały rozebrane i rozkradzione przez żądnych rabunku i cudzego dorobku - ukraińskich chytrusów z pobliskich wiosek. Powoli, pola nie uprawiane, zarosły całkowicie dziką wysoką trawą. Małe dolinki i obniżenia zamieniły się w błotniste stepy i bagniska. Zdziczałe psy i kety wałęsały się po polach czając się wokół spalonych i zniszczonych zagród.

Spokojna i bogata poprzednio kraina zamieniła się dosłownie w kraj spustoszony ogniem i mieczem, jak z trylogii Henryka Sienkiewicza.

Wielu Polaków, którym banderowcy wymordowali całe rodziny lub najbliższych, a nie chcieli trafić do hitlerowskiej "branki" do Niemiec na niepewne jutro, - będąc przywiązany do ojcowizny - pozostawali na miejscu, zgłiszczając rodzinnych wiosek i poczynali wieść życie pustelnika - rodzimego Robinsona.

Puste, egołoczone z żywej duszy stepy, ciągnące się nieraz na kilkanaście kilometrów, sprzyjały takiej vegetacji z dnia na dzień. Dużo takich wołyńskich Robinsonów, mieszkających w niesłychanie prymitywnych warunkach, niemal pierwotnych - wykoiły polskie oddziały karne i przygarnęły do swych

szeregów, ratując ich od niechybnej śmierci. Takich wołyńskich Robinsenów było tysiące. Rekrutowali się przede wszystkim ze starych polskich rodów, osiadłych z dawien dawna na ziemi wołyńskiej. Ich dziadowie i pradziadowie spoczywali na starych polskich cmentarzach, przy kościołach rzymsko katolickich rozsianych na tym obszarze.

Ludzie ci, to prości, niewykształceni potomkowie dawnej szlachty, bitnej i mężnej, trzymającej się od wieków ziemi, kochającej swoją ojcowiznę i stare zagrody ojcowskie. Nie wyobrażali oni sobie życia w innym miejscu i w innym zawodzie niż zawód rolnika. Życie nauczyło ich niejednego. Wiedzieli, że wojna niesie z sobą zniszczenie i śmierć, ale wiedzieli także, że po każdej zawierusze wojennej i zniszczeniach ich ojcowie i dziadowie brali się znowu za odbudowę swych zagród, i znowu imali się piły, topora i pługa, - by ożywić z powrotem to, co zostało zniszczone i rozbite, by znowu rzucić ziarno w uprawioną ich trudem ziemię.

To samo myśleli i teraz, kiedy ocierali się codziennie o niechybną śmierć, pozostając samotnie w swoim rodowym gnieździe. Zaprzęgali ocalałe krowy i konie do pługów i szli w pole, przygotować je do siewu wiosennego. Rzucali ziarno w ziemię z tą myślą, że jeżeli oni tych plonów nie doczekają, to może ktoś z rodziny odnajdzie się i przyleci, jak ten ptak wiosenny do swego gniazda i będzie miał gotowy początek nowego życia, nowego pokarmu.

Ci Robinsenowie prawdopodobnie nie brali pod uwagę zabierczych planów ponownego okupanta, - który znowu brał w posiadanie ten piękny, bogaty kraj, o nieskażonym klimacie, czystym powietrzu, porośłym ogromnymi puszcami, pełnymi przeróżnych zwierząt leśnych, o wspaniałym drzewostanie rosnącym nad wartkimi, czystymi rzekami. Odtąd kraj ten miał być ani polski, czy ukraiński, lub nawet polsko ukraiński. Będzie odtąd krajem nowych zdobywców - zakutych w tysiące stalowych czołgów, tratujących Wołyń wzdłuż i w poprzek.

Ponownie ci zdobywcy nieśli ze sobą swoją zatrutą, wypaczoną ideologię, - wylęgłą w mózgach filozofów żyjących w krajach, w których się ona nigdy nie przyjęła. Została ona tam zdecydowanie odrzucona, jako nierealny wytwór myśli, opartej jedynie ^{na} czystej teorii, bez podbudowy praktycznej i pragmatyki. Teoria ta, nie liczyła się z wiekowym dorobkiem życia ludzkiego.

W krajach o starej tradycji, - pielęgnowanej przez całe pokolenia, o wysokiej kulturze umysłowej i materialnej, o nieskrępowanym sposobie wymiany myśli i osiągnięć ludzkiego ducha i umysłu - ideologie takie nie mogły się przyjąć. Można je było tylko chwilowo narzucić siłą, przy unicestwieniu milionów istnień ludzkich. Tak było w Niemczech hitlerowskich, we Włoszech za czasów Mussoliniego, oraz w Rosji sowieckiej. W krajach tych prawdziwa wolność i swoboda w stosunkach między ludźmi, była i jest dotychczas tylko w sferze mrzonek i nierealnych poczynań społecznych i socjalnych.

Nadszedł wreszcie czas na polski element, kurczowo trzymający się ojcowizny. Początek 1945 roku oraz miesiące letnie, to wzmożony okres ponownej kolektywizacji rolnej na Wołyniu. Polskich Robinsonów na tych terenach spotkał ponownie nakaz przymusowej kolektywizacji, likwidacji resztek własności rolnej jaka jeszcze tliła się w ~~okupacyjnych~~ zagrodach i przysiółkach.

Przymusowe przyjęcie sowieckiego obywatelstwa, wzmożona kolektywizacja na wsi, a w późniejszym okresie nacisk władz prowadzący do rozpoczęcia emigracji, tak zwanej repatriacji do odrodzonej PRL, - oto metody które zastosował nowy okupant w stosunku do obywateli polskich pozostałych na terenach za Bugiem. Rozpoczął się ^{ten} okres gehenny polskiej ludności.

Transporty Polaków ze spalonych wiosek i osiedli kierowane były przez władze hitlerowskie w różne rejony Niemiec. W końcu marca i na początku kwietnia 1945 roku transporty z niewolnikami kierowane były z obozu przejściowego w Równem przez Kowel, Luboml, Chełm Lubelski, Lublin, Warszawę-Pragę, Modlin, Ciechanów, Mławę, Iławę, Prabuty, Malbork, Tczew, Gdańsk do Gdyni, gdzie mieścił się etap końcowy transportów do tej części III Rzeszy.

Tam, po obowiązkowej dezynfekcji tobołów i osobistej kąpieli, przeprowadzanej w brutalny sposób przez pracujących przy tym sowieckich jeńców wojennych, dzielono transport na części i wysyłano partiami do Arbeitsamtu /Urząd Pracy/ do Gdańska. Tu czekali już kupcy-nabywcy żywego towaru - właściciele fabryk, majątków ~~rolnych~~, warsztatów rzemieślniczych, dzierżawcy przedsiębiorstw, bogaci gospodarze. Było widocznie wielkie zapotrzebowanie rąk do pracy, ponieważ nowi właściciele niewolników bez dłuższych targów zabierali przydzielony im żywy towar i pakowali do podstawionych prywatnych wozów i platform, zaprzęzonych w rosłe konie. Niektóre grupy ludzi dostawali żywność na dalszą drogę, rozdzielaną na podwórzu Urzędu Pracy. Przewodnicy, rekrutujący się z miejscowych ludzi, mówiących po polsku, prowadzili część ludzi na dworzec kolejowy i wieźli na nowe miejsce pracy na wieś lub peryferie Gdańska.

Inne transporty kolejowe kierowane w głąb Rzeszy - w okolice Berlina, Szczecina, Pomorza Zachodniego, Meklemburgii, wyspy Rugii, do południowych Niemiec - do Dolnej i Górnej Saksonii, oraz na zachód do Westfalii, Bawarii oraz poń granicę Szwajcarii.

Jak widać Rzesza potrzebowała wiele niewolników do pracy na wszystkich obszarach kraju, w różnych dziedzinach - na miejsce Niemców, zabranych siłą do armii hitlerowskich.

Polska ludność wywieziona siłą i gwałtem przez okupantów ze swej ojczyznej ziemi wołyńskiej - nie mogła przewidzieć, że dzień wyjazdu transportem

niewolników z Równego - był ostatnim dniem pobytu na tych terenach. Koniec wojny zastał ich w samym centrum Niemiec hitlerowskich, jako kompletnych nędzarzy, wycieńczonych ze wszystkiego, z rozbitych rodzinach, pomordowanych najbliższych sąsiadach, krewnych i członkach rodzin.

Gorsza od wszystkiego była świadomość braku wolności osobistej, wolnej odczyny ludzkiej wolnej ziemi bez okupanta, bez nieustannego strachu o własne życie i życie swych najbliższych. Nad całym terytorium Niemiec wisiała groza śmierci od bomb tysięcy samolotów angielskich i amerykańskich, przelatujących ogromnymi formacjami dniami i nocą.

W tym czasie Niemcy hitlerowskie były jednym, wielkim obozem milionów niewolników z całej Europy, z czego ponad połowę stanowili Polacy, wysiedleni z zachodnich i wschodnich rubieży przedwojennej Polski.

Wyzwolenie środkowej części Europy wschodniej spod okupacji hitlerowskiej niewiele dało Polakom wywiezionym z Kresów Wschodnich, a szczególnie z Wołynia i Podola. Tereny te zostały zagrabione przez Rosję sowiecką, a ludność polska, która tam jeszcze pozostała - została potraktowana jako element obcego państwa, teoretycznie zaprzyjaźnionego, - przedstawiono jej do wyboru dwie alternatywy - przyjąć obywatelstwo sowieckie, lub repatriować się na zachód, na wyzwolone skrawki Polski centralnej, czy odebrane Niemcom tereny położone na zachód od rzeki Odry. Nowe władze PRL zostały utworzone przy pomocy NKWD i sowieckiej delegatury wojskowej oraz sowieckich czelągów, rozstawianych na zdobytych terenach.

Większość mieszkańców Hipolitówki i Lipnik oraz innych osiedli i wiosek z powiatu kostopolskiego znalazła się w Kwidzynie i okolicy, w Gdańsku, Gdyni, na Pomorzu Zachodnim i Mazurach. Nieliczne grupy, które zostały wywiezione na roboty do zachodnich terenów Rzeszy, znalazły się po wojnie w angielskiej, amerykańskiej i francuskiej strefie okupacyjnej. Dla nich los uśmiechnął się prosto w życiu po raz pierwszy. Większość z nich pozostała już na zachodzie. Założyli tam rodziny, otrzymali pracę. Część wyjechała za ocean do Stanów Zjednoczonych, Australii. Dawni osadnicy, wywiezieni przez władze sowieckie na zesłanie - razem z armią generała Władysława Andersa wyjechali poprzez Persję, Irak i Palestynę - do Włoch a, później wrócić osiedlić się na stałe w Anglii.

Ci, którzy znaleźli się z powrotem w zasięgu wpływów "obozu socjalizmu i pokoju" - bardzo szybko musieli dostosować się do specyficznych warunków budowania zrębów pseudosocjalizmu w PRL. Te "budownictwo", jego metody i sposoby, zdołali już dużo wcześniej poznać na własnej skórze - bo już w końcu 1939 roku. Nie byli też bardzo zdziwieni, kiedy to "budowanie" zaczęło od razu kuleć i dawać zupełnie niespodziewane wyniki od planowanych w Moskwie i w delegaturze warszawskiej. W każdym razie doświadczenie uczy, że trzeba

być zawsze czujnym i odpornym na wszelkiego rodzaju niespodzianki, wzloty i upadki w rozgrywkach między "ideologami" i płatnymi propagandzistami dzierżącymi chwilowo władzę, a resztą szarego społeczeństwa wydane na rzecz ponoszenia wszelkich konsekwencji i ciężarów, przeprowadzanych eksperymentów na żywym ciele narodu.

Po ciężkim porodzie PRL i ustaleniu^c granic na wschodzie i zachodzie, życie powoli zaczęło się stabilizować i normować. Jednak na terenach wschodnich - w okręgach białostockim, lubelskim, irzeszowskim, a częściowo na Dolnym Śląsku - nie było jeszcze całkowitego spokoju i stabilizacji.

Z przyczyn szeregu błędnych i nieodpowiedzialnych decyzji gospodarczych i politycznych, oraz dyplomatycznych i wojskowych zabiegów Rosji sowieckiej, jej aparatu ucisku i przemocy rządzącego w PRL przy pomocy rodzimych, bezwzględnych elementów, - stawiających swe karty jedynie na współpracę z imperializmem sowieckim - rozpoczęła się wyniszczająca walka wewnątrz kraju, dwóch ideologii i dwóch światopoglądów - wschodniego i zachodniego.

Do tego doszły jeszcze zacięte zmagania ludności i wojsk PRL w południowo wschodnich obszarach Polski, z przepędzonymi z terenów zabużańskich oddziałami UPA i banderowcami.

Liczne grupy mieszkańców powiatu kostopolskiego, konkretnie mężczyźni w wieku poborowym, którzy zostali powołani do wojska polskiego w 1939 roku i trafiły do niewoli sowieckiej, miały zupełnie inne życie. Losy ich potoczyły się zupełnie odmiennie od tych, którzy trafili jako niewolnicy do prac przymusowych w Niemczech. Początkowo władze sowieckie zatrudniły ich jako jeńców wojennych w kopalniach rudy żelaznej i węgla kamiennego w okręgu donieckim w Krzywym Rogu i innych przemysłowych i górniczych miejscowościach we wschodniej Ukrainie.

Po napaści Niemiec na Rosję sowiecką, działalność dyplomatyczna rządu polskiego z premierem ~~Władysławem Sikorskim~~ na czele spowodowała częściowe zwolnienie zdolnych do służby wojskowej byłych jeńców wojennych i ich reżan, oraz skeszarowanie ~~ich~~ w obozie w Buzułuku pod Kujbyszewem w ZSRR do dyspozycji rządu emigracyjnego w Londynie. Z tej częściowej politycznej "odwilży", spowodowanej bardzo ciężkim politycznym wojennym^{potajemnym} Rosji sowieckiej - zmagającej się z naporem armii hitlerowskich - skorzystali niespodziewający się z takiego obrotu sprawy dawni ~~osadnicy~~ wojskowi z Wołynia i ~~z~~ innych obszarów Kresów Wschodnich. Byli ~~oni~~ tam zamienieni przez krwawe rządy Stalina i jego kliki - w niewolników, skazanych na powolne wymarcie i biologiczne wyniszczenie przez morderczą pracę ponad siły w syberyjskich tundrach, obwodzie archangielskim oraz w basenie rzeki

Peczery, położonym w północno wschodnich rejonach europejskiej części ZRRR. Część tych głodujących rzesz osadników i ich rodzin - wysłannicy polskiego rządu emigracyjnego, zdołała odnaleźć, rozproszonych po olbrzymich terenach wrogiego imperium komunistycznego i skierować do polskiego obozu pod Kujbyszewem. Następnie, powiela trudach i oporze ze strony władz sowieckich, zostali przetransportowani wraz z rodzinami - poprzez morze Kaspijskie - do Iranu.

Była to zaledwie cząstka tych, którzy na zawsze pozostali na obcej ziemi zamęczeni i zakatowani na śmierć przez bezwzględnych i okrutnych wykonawców woli Stalina i jego kliki.

Wielu z tych zesłańców wzięło później udział w walkach pod Monte Cassino w maju 1944 roku, przeszło zwycięskim szlakiem armii gen. Władysława Andersa, wzdłuż wybrzeża morza Adriatyckiego, wyzwalało Bolonię, Ankonę, czy inne miasta i osiedla w słonecznej Italii. Po skończonej wojnie osiedlili się na stałe w Anglii, Francji, Niemczech Zachodnich, rezygnując z propozycji powrotu do PRL, - mając świeżo w pamięci warunki, jakie musieli znieść przez długie lata niewoli i poniewierki w tak zwanym "zaprzyjaźnionym kraju Rad". Wiedzieli dobrze, że nie lepsze warunki stworzy im PRL, jako wierna sejsuzniczka i wykonawczymi rozkazów płynących z Moskwy.

W czasie walk z UPA w rejonie Bieszczad i województwie lubelskim zginęło bardzo wiele byłych żołnierzy I Armii WP, którzy brali udział w reżymie krwawych setni UPA i banderowców, - tych samych, którzy obciążają swoje sumienie tysiącami wymordowanych Polaków na Wołyniu i w okręgu lwowskim w latach 1942 - 1945. Te same "kurenie" i ci sami dowódcy UPA, którzy poprzednie na ziemi wołyńskiej głosili "śmierć Lachom i moskowsko żydowskiej komunii" - śmierć Polakom i komunie żydowsko moskiewskiej - znaleźli się obecnie z tej strony rzeki San i Bugu, głosząc to samo hasło.

Znowu żołnierze, których trzon stanowili ci sami ludzie, którzy przeżyli piekło rzezi na Wołyniu, stanęli ponownie przeciwku nim. Przyszło im znowu walczyć z przeciwnikiem na śmierć i życie, którego tak dobrze znali i który zadał im tyle strat i nieszczęść w latach poprzednich.

Dużo Polaków wróciło do kraju z Rosji - z terenów przymusowego osiedlenia oraz z Wołynia, w ramach akcji repatriacyjnej. Duża ich część osiedliła się na Dolnym Śląsku, w pobliżu Wrocławia, - w Zernikach Wrocławskich, Żórawinie, Brochowie, Bogunowie, Berku Strzelińskim, Strzelinie, Dzierżoniowie, Ząbkowicach, Kamieńcu Ząbkowickim, Kłodzku - wzdłuż linii kolejowej prowadzącej z Wrocławia na południe do Kłodzka, Swidnicy i Wałbrzycha, Jeleniej Góry, Sobieszowa, Legnicy, Środzie Śląskiej, Kostomłotach, w okolicy Sobótki oraz Bólesławca i innych mniejszych wsiach i miasteczkach Dolnego Śląska.

Zasiedlili oni wsie i gospodarstwa opuszczone przez Niemców w czasie odwrotu armii hitlerowskich w w ciągu 1945 i 1946 roku, a także w czasie akcji przymusowego wysiedlania Niemców, przeprowadzone przez rząd PRL w latach późniejszych. Dużo wówczas wsi i pojedynczych zagrod niemieckich zostało pustych, bezpańskich, zdanych na łaskę losu. Zagrody te częściowo zrujnowane, zasiedlano repatriantami z Kresów Wschodnich, - często pomieszczając w nich po kilka rodzin w jednym gospodarstwie. Było to później źródłem długotrwałych niesnasek pomiędzy osiedleńcami. O tym oczywiście władze nie chciały wiedzieć - planując w najbliższej przyszłości całkowitą kolektywizację prywatnych gospodarstw - wzorem Rosji sowieckiej.

Bardzo dużo repatriantów pochodzi właśnie z terenów za Słuczą, osiedlonych na Dolnym Śląsku. Są to rody Rudnickich, Bagińskich, Bielawskich, Kurjatów, Kunickich, Słowińskich, Hajdamowiczów, Hermaszewskich, Sawickich, Urbanowiczów, Żarczyńskich, Lisieckich i innych. Nie bez bólu przeszła aklimatyzacja tych starych, wołyńskich ^{rodów} na nowych terenach - które odtąd miały być ich drugą ojczyzną i miejscem pracy. Jest to stara ziemia piastowska, mająca bardzo starą, bogatą historię złączoną nierozzerwalnie z historią Polski, tak, jak Kresy Wschodnie.

Dolny Śląsk był poprzednio bardzo wysoko uprzemysłowiony za czasów niemieckich, z wysoką kulturą rolną, przemysłową, techniczną. Dla nowych zasiedleńców, ta wysoka kultura materialna, z jaką zetknęli się niespodziewanie na początku swego bytowania na tym terenie, była ~~czyli~~ początkowo trudno było zrozumieć, przetrwać i dostosować się do niej.

Przed wszystkim chodziło o elektryfikację tych terenów i związane z tym wszelkie udogodnienia - nowoczesne sposoby uprawy roli, sprzętu zbóż, prowadzenie hodowli zwierząt gospodarskich i mechanizacja prac w zagrodzie. Wszystko to było zupełnie nowe dla ludzi pochodzących w większości z leśnych puszcz i odąd wołyńskich.

Należało obecnie zacząć życie od początku, w zupełnie odmienionych warunkach bytowania.

W naszych wspomnieniach dochodzimy do przełomowego okresu, kiedy wojna się kończy, fronty wojenne są już likwidowane, a żołnierze i oficerowie powracać zaczynają do domów, - oczywiście ci, którzy pochodzą z terenów centralnej Polski - i zaczyna się pokojowe życie w granicach nakreślonych przez wielkie mocarstwa: Stany Zjednoczone, Rosję sowiecką, Wielką Brytanię i Francję.

Obecnie trwa akcja wyszukiwania rodzin i ich łączenia się. Wszystkie środki komunikacji masowej, jak koleje, wojskowe samochody, są przepełnione ludźmi ^{imi} powracającymi z przymusowych robót w Niemczech, - trwa ruch ludności w obu kierunkach: z zachodu na wschód i odwrotnie.

W połowie lat trzydziestych obszar powiatu kostopolskiego wynosił 3.496 km², ludność - 159.200 osób różnej narodowości. Można przyjąć, że z końcem 1939 roku ilość mieszkańców mogła wzrosnąć do około 165.000 osób. Ponad 60% ludności - to element polski, zamieszkały w zwartych grupach na wsi, a przede wszystkim w małych przemysłowych osadach, np. przy kopalniach bazaltu i granitu, oraz w małych miasteczkach.

Przeprowadzmy tu swoistą statystykę ruchu polskiej ludności w okresie od 1939 - 1945 roku - /dane szacunkowe/ :

-ludność powiatu ogółem w 1931 r. = 159.200 w tym polskiej ok. 50% = 79.600 osób
 - " " " w 1939 r. = 165.000 " " ok. 60% = 99.000 "

Eksterminacja cywilnej ludności polskiej z terenu powiatu w okresie od 1939 - 1945 roku - / szacunkowe / :

	1939	1940	1941	1942	1943	1944	1945	Razem
<u>I. Ludność ogółem</u>	<u>99.000</u>	<u>92.500</u>	<u>90.000</u>	<u>86.500</u>	<u>45.500</u>	<u>26.500</u>	<u>24.500</u>	<u>24.500</u>
1. Wywóz do ZSRR	-	5.000	1.000	-	-	8.000	1.500	15.500
2. " " Niemiec	-	-	-	1.000	29.000	5.000	-	35.000
<u>II. Razem wywóz</u>	<u>-</u>	<u>5.000</u>	<u>1.000</u>	<u>1.000</u>	<u>29.000</u>	<u>13.000</u>	<u>1.500</u>	<u>50.500</u>
1. Wymordowane przez NKWD		1.500	1.500	-	-	3.000	500	6.500
2. " przez faszystów ukraińskich i niem.		-	-	2.500	12.000	3.000	-	17.500
<u>III. Wymordowane razem</u>	<u></u>	<u>1.500</u>	<u>1.500</u>	<u>2.500</u>	<u>12.000</u>	<u>6.000</u>	<u>500</u>	<u>24.000</u>
<u>IV. Ogółem eksterminacja</u> <u>II + III</u>	<u></u>	<u>6.500</u>	<u>2.500</u>	<u>3.500</u>	<u>41.000</u>	<u>19.000</u>	<u>2.000</u>	<u>74.500</u>

Jak podawał periodyk "Głos Nauczycielski" z 1949 roku - na Wołyniu wymordowane ogółem około 250.000 / dwieście pięćdziesiąt tysięcy / osób narodowości polskiej. Zabójstw tych dokonali jedynie hitlerowcy i faszyci ukraińscy w latach 1941 - 1944. Do tego należałoby doliczyć ilość Polaków zamordowanych przez władze komunistyczne / NKWD i bataliony specjalne /. Ilość ta jedynie w powiecie kostopolskim szacunkowo wyniosła około 6.500 osób. Na całym Wołyniu ilość ta mogła dojść do liczby około 60.000 osób narodowości polskiej.

Największa ilość morderstw przez NKWD / można przyjąć / została dokonana w połowie 1941 roku, w czasie szybkiego odwrotu wojsk sowieckich z terenu Wołynia - szczególnie na więźniach przetrzymywanych w większych ilościach w przeróżnych obozach, aresztach, więzieniach, a także w czasie transportów kolejowych i samochodowych. Więźniów tych uśmiercano masowo różnymi metodami. Większość więźniów to obszarnicy, bogatsi gospodarze, właściciele fabryk,

przedsiębiorstw, polska inteligencja - urzędnicy, księża, policjanci, oficerowie, nauczyciele, lekarze, adwokaci, sędziowie i t.d.

Władze sowieckie działały na terenie powiatu początkowo przez 21 miesięcy, natomiast władze faszystowskie ponad 38 miesięcy, - stąd taka różnica między mordami i eksterminacją przeprowadzoną przez władze sowieckie i władze faszystowskie.

Koniec 1944 roku zaznaczył się masowym, przymusowym poborem pozostałych przy życiu mężczyzn narodowości polskiej, do wojska polskiego, dowodzonego przez generałów polskich, będących na służbie i pod rozkazami dowódców sowieckich. Większość polskich oddziałów partyzanckich została siłą wcielona do tej armii, i wraz z nią przeszła na zachód.

Pozostała ludność polska, złożona przeważnie ze starców, kobiet i dzieci wiodła na miejscu życie na pograniczu nędzy i głodu. Stosunkowo najlepiej działało się ludności polskiej, zgrupowanej w powiecie kostopolskim w okolicach Starej Huty, Moczulaneki, Białaszówki, Lewaczy, Michalina, Bronisławki - położonych w głębokiej puszczy leśnej za Słuczą. Zachodnia część powiatu była całkowicie wymieciona z żywiołu polskiego przez morderstwa i terror, prowadzony masowo przez banderowców, oraz wywózkę do Niemiec.

Osobnym problemem, który wypuścił się szczególnie mocno w latach 1945-46 to sprawa poszukiwania rodzin przez wywiezionych do Rosji sowieckiej oraz na roboty do Nienies. Nieraz na obczyźnie dowiadywano się, że członkowie rodzin zostali zamordowani, wywiezieni lub uwięzieni, poczym znikali bez śladu. Bywało i tak, że listy lub kartki z wiadomościami adresaci otrzymywali z chwilą, gdy sytuacja we wsiach lub innych miejscach poprzedniego zamieszkania była już zupełnie inna. Nadawca lub odbiorca przeważnie już nie żył, lub przebywał w więzieniu, obozie oczekując na wywóz. Mógł też być w lesie w oddziałach partyzanckich i walczył z bronią w ręku - biorąc odwet za krew pomordowanych swych najbliższych.

Po przejściu frontu kontakt był w ogóle zerwany na długie miesiące i lata. Poważnym również problemem były epidemie różnych chorób zakaźnych, rozprzestrzeniające się w niektórych okolicach powiatu kostopolskiego, szczególnie w osadach leśnych, odciętych od dostaw odpowiednich leków, świeżych warzyw i pożywienia.

Na tym mógłbym zakończyć tę historię narodzin i zagłady dwu polskich osad, położonych na leśnym obszarze północnego Wołynia, ich mieszkańców, oraz narodzin nowego życia na nowym terenie, w całkowicie nowych warunkach i okolicznościach.

Alfabetyczny spis właścicieli zagród wsi Hipolitówki/stan na 1.IX.1939 r./:

- 1.Bar Jan zesłany wraz z całą rodziną do obwodu archangielskiego
- 2.Cybulski Hipolit
- 3.Cybulska Jadwiga
- 4.Cybulski Adam
- 5.Cybulski Stanisław
- 6.Cyrklewicz Józef
- 7.Filiczkowski Józef zginęło 8 osób z rodziny
- 8.Grochowski Michał
- 9.Guziewicz Czesław
- 10.Guziewicz Józef zginęła 1 osoba z rodziny
- 11.Guziewicz Konstanty
- 12.Hebda Józef
- 13.Hermaszewski Piotr
- 14.Hermaszewska Jan
- 15.Kaczerowski Bronisław
- 16.Kąpij Wacław
- 17.Kurjata Adolf
- 18.Kurjata Antoni zginęły dwie osoby - małżeństwo
- 19.Kurjata Albin
- 20.Kurjata Aleksander zginęła 1 osoba z rodziny
- 21.Kurjata Leonard
- 22.Kurjata Hipolit
- 23.Kurjata Marian
- 24.Kurjata Sabina
- 25.Kurjata Wincenty zginęła 1 osoba z rodziny
- 26.Kurjata Władysława
- 27.Kubis Ignacy zesłany do obwodu archangielskiego wraz z rodziną
- 28.Lisiecki Aleksander zginęła 1 osoba z rodziny
- 29.Lisiecki Ignacy
- 30.Lisiecki Kazimierz
- 31.Lisiecki Kazimierz zginęła 1 osoba z rodziny
- 32.Lisiecki Kazimierz
- 33.Lisiecki Longin
- 34.Lisiecki Longin
- 35.Lisiecki Łucjan
- 36.Lisiecki Stanisław
- 37.Lisiecki Czesław
- 38.Lisiecki Zygmunt

39. Lisiecki Wojciech
40. Lisiecki Walenty
41. Łukomski Józef
42. Łukomski Mieczysław
43. Łukomski Stanisław
44. Łukomska Aleksandra
45. Łukomski Zygfryd
46. Malinowski Marian
47. Nowak Stanisław
48. Nowak Ludwik nauczyciel
49. Pulikowski Feliks
50. Pulikowski Cezary
51. Pulikowski Kazimierz
52. Pulikowski Wacław
53. Pulikowski Walerian
54. Rut Franciszek
55. Rutz Franz mieszkaniec wsi narodowości niemieckiej
56. Słowiński Apolinary
57. Słowiński Piotr
58. Sobieski Józef
59. Sommerfeld Adolf mieszkaniec wsi narodowości niemieckiej
60. Ukrainiec Griszka mieszkaniec wsi narodowości ukraińskiej/bez nazwiska
61. Zajączkowski Maksymilian

Z pozycji 1,- Bar Jan zmarł na zesłaniu, a rodzina powróciła z ZSRR i mieszka w Anglii.

Z poz. 12,- Hebda Józef - po wybuchu wojny w 1939 - wyjechał z rodziną do województwa lubelskiego.

Z poz. 27,- Kubis Ignacy powrócił wraz z całą rodziną z zesłania i zamieszkał w Anglii.

Z poz. 48,- Ludwik Nowak, nauczyciel - prawdopodobnie wyjechał wraz z rodziną do województwa rzeszowskiego po wybuchu wojny ros. niemieckiej.

Z poz. 55,- Rutz Franz, Niemiec, wyjechał z rodziną do Niemiec, następnie powrócił do Kostopola, był w w armii niemieckiej prawdopodobnie jako funkcjonariusz Abwehry.

Z poz. 57,- Słowiński Piotr, uczestnik kampanii 1939 roku, dostał się do niewoli ~~niemieckiej~~, przebywał w obozach w ZSRR, uczestnik kampanii we Włoszech w 1944 roku pod Monte Cassino, oraz szlakiem wybrzeża morza Adriatyckiego powrócił z Anglii do kraju.

Z poz. 59,- Sommerfeld Adolf, prawdopodobnie wyjechał do Niemiec.

Alfabetyczny spis właścicieli zagród wsi Lipniki/stan na 1.IX.1939 r./
/spis niekompletny/

1. Bagiński Adolf
2. Bagiński Gracjan
3. Bagiński Marceł
4. Barański Michał
5. Bielawski Adolf
6. Bielawski Antoni
7. Bielawski Bolesław
8. Bielawski Paweł
9. Bielawski Franciszek
10. Bielawski Kacper
11. Bielawski Marian
12. Bielawski Józef były przedwojenny wójt gminy Bereźno
13. Bielawski Szczepan syn Bolesława
14. Bielawski Zygmunt " "
15. Bielski Julian
16. Bolesta Aleksander
17. Bolesta Józef
18. Cybulski Roman mąż Serafiny Lisieckiej, córki Aleksandra
19. Cybulski Wincenty
20. Cybulski Semfor
21. Hajdamowicz Kazimierz
22. Hajdamowicz January
23. Hajdamowicz Izydor
24. Hajdamowicz Emilia
25. Hajdamowicz Michalina
26. Hajdamowicz Jan
27. Hajdamowicz Piotr
28. Hajdamowicz Józef
29. Hajdamowicz Łucjan
30. Hajdamowicz Michał
31. Hajdamowicz Marceł
32. Hermaszewski Bronisław
33. Hermaszewski Kazimierz stryj Mirosława-kosmonauty i Władysława gen.
34. Hermaszewski Leon
35. Hermaszewski Józef
36. Hermaszewski Łukasz właściciel i budowniczy turbiny powietrznej
37. Hermaszewski Roman ojciec kosmonauty i Władysława
38. Hermaszewski Stanisław
39. Hnietcki Adam
40. Korubecki Antoni

41. Hołubocki Stanisław
42. Huryn Andrej mieszkaniec Lipnik narodowości ukraińskiej
43. Jewgiejuk Władysław
44. Koszarzecki Aleksander
45. Krzysztofiak Władysław
46. Kulikowski Andrzej
47. Kuliński Józef
48. Kunicki Fabian
49. Kunicka Amelia
50. Kunicki Dominik
51. Kurjata Filip po 1942 roku Stankiewicz Antoni
52. Kutasiewicz Anastazja
53. Lech Stanisław
54. Lech Franciszek
55. Łucyk Mykita mieszkaniec Lipnik narodowości ukr. brat Łucyka z Antonówk
56. Maciuk Anton " " " " właśc. wiatraka
57. Miniuk Josip " " " "
58. Morawski Aleksander
59. Morawski Faustyn
60. Morawski Grzegorz
61. Morawski Jan
62. Morawski Jan przywisko "Jaśko" - wspólna zagroda
63. Morawski Marcei
64. Morawski Piotr gospodarzą synowie
65. Morawski Norbert
66. Morawski Piotr
67. Morawski Zygmunt
68. Nowaczok Aleksander mieszkaniec Lipnik narodowości ukraińskiej
69. Nowaczok Zachar " " " "
70. Rudniczi Kacper
71. Rudnicki Kazimierz
72. Rudnicki Marcei
73. Rudnicki Józef
74. Sawicki Eugeniusz
75. Sinicki Jan
76. Słowiński Aleksander właśc. młyna, zesłany na Sybir w 1940 roku
77. Słowiński Józef
78. Urbanowicz Marcei
79. Urbanowicz Antonina
80. Urbanowicz Aleksander

81. Urbanowicz Florian
82. Urbanowicz Kazimierz
83. Urbanowicz Ludwik
84. Urbanowicz Czesław
85. Urbanowicz Gracjan
86. Urbanowicz Jakub
87. Urbanowicz Wiktor
88. Urbanowicz Teofil
89. Urbanowicz Edward
90. Urbanowicz Franciszek
91. Urbanowicz Stanisław
92. Urbanowicz Adolf
93. Urbanowicz Józef
94. Urbanowicz Zygmunt
95. Warunzer Marcei
96. Warunzer Walenty
97. Warunzer Tomasz
98. Zielinkiewicz Feliks
99. Zapolski Piotr
100. Żarczyński Adolf
101. Żarczyński Czesław

Niniejsze wspomnienia napisałem na podstawie opowiadań mego Ojca, Leonarda, oraz Matki Marceliny z domu Słowińskiej, oraz część szczegółów pamiętam z własnych przeżyć i doświadczeń. Niektóre fakty zapamiętałem z czasów mej nauki w gimnazjum w Równem, a także ze szkoły w Kostopolu.

W czasie okupacji czytywałem prasę sowiecką miejscową, oraz lwowskie wydanie "Czerwonego Sztandaru" w języku polskim, redagowanego przez zespół polskich komunistów z Wandą Wasilewską na czele.

Ponadto bardzo dużo niektórych szczegółów i informacji o zagładzie mej rodzinnej wioski i sąsiednich polskich osad znam z opowiadań moich bliskich krewnych i kuzynów oraz starszych mych sióstr, którzy osobiście przeżyli napady, rzezie i zagładę rodzinnych miejscowości w czasie napadu ukraińskich faszystów w dniach 23 i 25 marca 1943 roku na Wołyniu.

W tym miejscu składam serdeczne podziękowanie przede wszystkim moim kuzynom - Zygmuntovi Bielawskiemu i Adeli Bielawskiej, Janowi Kurjacie, oraz siostrze Antoninie Pulikowskiej, a także Zofii Łachetowej za wyczerpujące informacje z własnych przeżyć i doświadczeń, które niezmiernie ułatwiły mi opracowanie tych wspomnień i refleksji. Dziękuję także moim miłym znajomym i sąsiadom Anieli i Józefowi Kowalewskim, za bezstronne naświetlenie nieznanym mi dawniej niektórych faktów i zdarzeń w czasie okupacji.

Starąłem się możliwie wiernie odtworzyć twórczość się zrzębów typowej polskiej wsi na Kresach Wschodnich na podstawie posiadanych przeze mnie rodzinnych dokumentów oraz zasłyszanych w dzieciństwie opowiadań mej Babki - Leokadii z Kaszubskich Kurjatowej, mej Matki i Ojca Leonarda, a także niektórych faktów zasłyszanych z opowiadań ~~mojego~~ stryjecznego brata- Mariana Kurjaty, który wychowywał się w domu moich Rodziców, do czasu uzyskania pełnoletności.

W osobistych wspomnieniach, które piszę osobno, - o dziejach mej rodziny i rodzinnym gnieździe wytnowanym w tejże wsi, Hipolitówce - cytuję dosłownie dane, zawarte w posiadanym przeze mnie dokumentach rodzinnych. Oczywiście, że dokumentów tych przechowało się bardzo niewiele, jednak uzupełniane zapamiętanymi opowiadaniem Rodziców i starszego rodzeństwa sądzę, że dość wiernie odzwierciedlają życie mieszkańców wsi. Ponadto myślę, że częściowo odzwierciedlają życie polskich chłopów, zamieszkałych na Kresach Wschodnich, ich cierpienia i walkę, - opisaną we wspomnieniach i refleksjach- walkę o polskość tych ziem, w okresie około stuletnim.

Nie roszczę sobie żadnych aspiracji do czysto naukowego opracowania tych czasów i tego regionu- są to tylko moje osobiste wspomnienia, refleksje i mój punkt widzenia na opisane problemy, zebrane z zachowanych własnych źródeł i własnych dociekań. Opracowane z myślą przekazania młodemu pokoleniu- możliwie wiernie - narodzin, życia, pracy i wreszcie zagłady pewnych małych osad , zagubionych gdzieś tam w puszczy wołyńskiej, a jakże przyminających życie i funkcjonowanie naszego całego polskiego Narodu.

Niżej podaję niektóre źródła z których korzystałem w trakcie pisania "Wspomnień i refleksji" :

1. Kalendarz Ziemi Wschodnich z 1936 roku, nakładem Towarzystwa Rozwoju Ziemi Wschodnich, Warszawa
2. Henryk Cybulski, "Czerwone noce", wyd. MON Warszawa, 1974r.
3. Józef Sobiesiak, R. Jegorow, "Ziemia płonie" wyd. MON, 1966, "Burzany"- wyd. MON , 1964 rok.
4. "Druga wojna światowa , 1939-1945 , praca zbiorowa autorów sowieckich- pod red. gen. lejtn. S. Pitenowa , wyd. MON, Warszawa 1961 roku.
5. Tadeusz Sztumberk-Rychter , "Artylerzysta piechur", I. Wyd. PAX, Warszawa, 1967 roku.
6. Albert Speer, - Wspomnienia
7. Trzecia Rzesza w świetle Norymbergi, J. Heydecker, J. Leeb, Książka i Wiedza, Warszawa, 1979 roku.
8. Prasa podziemna- ujawnione dokumenty i wspomnienia więźniów,

Stefan Kurjata